CZERWONA
SERIA
Indigo Bloome
Przeznaczona do
uniesień

Indigo Bloome

Przeznaczona do uniesień

Przełożyła Agnieszka Grodzka

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2014

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

- Przedmowa

Część pierwsza

- Jezioro Bled
- Alexa
- Alexa

Część druga

- Jeremy
- Alexa

Część trzecia

- Alexa
- Jeremy

Część czwarta

- Jezioro Bled
- Alexa
- Jezioro Bled
- Alexa
- Jezioro Bled

Część piąta

- Alexa
- Jezioro Bled
- Jeremy
- Alexa
- Jeremy

Część szósta

Jezioro Bled
Alexa
Jezioro Bled
Część siódma
Alexa
Część ósma
Alexa
Epilog
Podziękowania

Tytuł oryginału
DESTINED TO FLY

Redakcja językowa
Grażyna Mastalerz

Projekt okładki
Jane Waterhouse, HarperCollins Design Studio

Zdjęcie na okładce
John Paul Urizar

Adaptacja okładki Magdalena Zawadzka

Korekta Małgorzata Denys

Copyright © Indigo Partners Pty Limited 2012

First published in English in Sydney, Australia by HarperCollins Publishers Australia Pty Limited in 2012. This Polish language edition is published by arrangement with HarperCollins Publishers Australia Pty Limited. The Author has asserted her right to be identified as the Author of this work.

Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).
Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

ISBN 978-83-7554-916-4

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.
ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
e-mail: wydawnictwo@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. (22) 616 29 36, faks (22) 433 51 51
Zapraszamy do sklepu internetowego: www.czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Dla Roberta.
Dziękuję, że trwałeś przy moim boku podczas tej i wielu innych podróży.

Dla Nixa.
Z wyrazami miłości. Zbyt wcześnie nas opuściłeś! Jestem pewna, że bez względu na to, dokąd trafiłeś, latasz wysoko…

Układ limbiczny jest skomplikowanym systemem połączeń nerwowych w mózgu. Odpowiada za przeróżne mechanizmy, w tym powstawanie emocji, zachowanie, motywację i kształtowanie wspomnień. Ciągle odkrywamy jego kolejne funkcje, chociaż wydaje się, że przede wszystkim odpowiada za nasze życie emocjonalne, między innymi za odczuwanie strachu i przyjemności. Wpływa na układ hormonalny i nerwowy i ma wiele połączeń z ośrodkiem przyjemności, który odgrywa ważną rolę w powstawaniu pobudzenia erotycznego.

Przedmowa

Czy odnosicie niekiedy wrażenie, że wszechświat wziął was w swoje ręce i przeniósł w sferę, która kwestionuje samo sedno waszego bytu? Moja podróż zabrała mnie w rejony, w których nie spodziewałam się znaleźć. Ba, nie wiedziałam nawet o ich istnieniu.

Wszystko stało się w pewien weekend, kiedy to obudziła się moja seksualność, a w głębi duszy rozpalił się ogień. Wciąż czuję się tak, jakbym była pozbawiona wszelkiej kontroli podczas psychologicznego i erotycznego tornada, przed którym nie potrafię się bronić. Nie wiem, jak zmieniające się jak w kalejdoskopie wydarzenia się zakończą, i mogę tylko mieć nadzieję, że moi bliscy przetrwają tę podróż razem ze mną.

Zastanawiam się, czy obrałabym tę drogę, gdybym w owym czasie wiedziała to, co wiem teraz. Może nie miałam wyboru i to droga wybrała mnie…

Co było, minęło, teraźniejszość jest, jaka jest, a przyszłość będzie taka, jaka będzie. Mam nadzieję, że jestem, i modlę się o to, żebym była stworzona do uniesień.

Część pierwsza

Mówiąc lub działając ze skalanym umysłem, przyciągniesz kłopoty.

Budda

Jezioro Bled

Madame Jurilique ze ślepą furią uderza Josefa w twarz.

– Jak śmiesz mnie oszukiwać? Po tym wszystkim, co przez lata robiłam dla ciebie i twojej rodziny. Tak mi za to odpłacasz?

Dwóch ochroniarzy, Frederic i Louis, przytrzymuje mocno ręce Josefa przy jego ciele. Mimo że Josef szybko odwraca głowę, usiłując uniknąć gwałtownego ciosu, krawędź brylantu w pierścionku, który się obrócił na palcu madame, rozcina mu policzek. Madame widzi krople krwi występujące mu na skórę i jej usta wykrzywiają się w niezaprzeczalnie tryumfalnym uśmiechu.

– Zależało mi wyłącznie na jej krwi. Czy to naprawdę zbyt wiele?

Doktor Josef Votrubec milczy uparcie i unika spojrzenia jej zimnych oczu.

– Odpowiedz, Josefie! – Jej gniew widać w zaciśniętej pięści o zbielałych z napięcia kostkach. Nie pasuje to do osoby wyglądającej na elegancką.

Madeleine rozważa, jakie ma możliwości. Jej niegdyś ceniony i lojalny pracownik stoi przed nią w wyzywającej pozie. Nie życzyła mu niczego złego do chwili, gdy ją tak podstępnie zdradził. Teraz dochodzi do wniosku, że może nie mieć innego wyboru, jak rozprawić się z nim raz na zawsze. Nie może się zgodzić na obecność czarnej owcy w rygorystycznie prowadzonym stadzie.

Przypomniała sobie, jak jej bliska przyjaciółka, Lauren Bertrand, zadzwoniła, żeby powiedzieć, że zaproszono ją do grona elitarnego Globalnego Forum Badawczego. Uczyły się razem w szwajcarskiej prywatnej szkole dla dziewcząt, która przygotowywała je do życia w wielkim świecie. Później rozpoczęły udaną karierę zawodową w dziedzinie chemii, która pasjonowała je obie. Lauren została czołową francuską chemiczką i często bywała konsultantką w Xsade. Madeleine już od pewnego czasu uważnie śledziła rozwijającą się działalność Forum – a im bardziej mogła się zbliżyć do szanowanego naukowca z Harvardu, doktora Jeremy'ego Quinna, tym lepiej. Zainteresowała się tym jeszcze bardziej, gdy

Lauren powiedziała, że Jeremy Quinn gromadzi wyniki badań, także medycznych, przeprowadzanych na australijskiej psycholog doktor Alexandrze Blake.

Później dowiedziała się, że prace doktor Blake nad percepcją wzrokową sponsorował inny członek Forum, profesor Samuel Webster, którego interesowała seksualność i neuronauka. Zafascynowało ją to. Poprosiła swoich specjalistów od dyskretnego zdobywania informacji (całkowicie prywatnie, rzecz jasna), aby włamali się do komputerów obu mężczyzn i dowiedzieli, co się dzieje.

Jak mucha, która na odległość wyczuje zabite zwierzę, tak ona czuła każdą komórką ciała, że Quinn jest na skraju przełomowego odkrycia. Jej przewidywania potwierdziły się szybciej, niż się spodziewała. Specjaliści odkryli, że główny sponsor badań Quinna, enigmatyczny i dyskretny filantrop Leroy Edward Orwell – albo Leo, jak go nazywano – poleciał do Sydney w ten sam weekend, w który Quinn miał się spotkać z doktor Blake. Xsade wkrótce miała zdobyć patent na „fioletową pigułkę", mającą zwalczać zaburzenia seksualności u kobiet, i madame wiedziała, że wygra los na loterii, jeśli nadal będzie miała dostęp do informacji o poczynaniach Quinna i Leo.

Razem z Lauren uczestniczyła w jednodniowej konferencji. Lauren powiedziała jej wtedy, że eksperymenty zaplanowane przez Forum być może nie będą kontynuowane. Madeleine nie miała wyboru i musiała anonimowo zaszantażować Quinna, żeby kontynuował to, co planował tak skrupulatnie od miesięcy. Ulżyło jej, gdy się zorientowała, że osiągnęła cel i badania trwają. Wyniki, które wyciągnęła z komputerów Quinna i Webstera, znacznie przekraczały jej najśmielsze oczekiwania.

Lauren zadzwoniła do niej z Singapuru i powiedziała, że spotkała przypadkiem Alexandrę Blake. Chwilę później pani Blake weszła na pokład samolotu lecącego do Londynu. To była wisienka na torcie. Wzmocnione zabezpieczenia komputerów Quinna i Webstera popsuły jej szyki, lecz dzięki informacji od przyjaciółki odniosła wrażenie, że wszechświat pchnął doktor Blake w jej ramiona i ponagla ją do działania. Zorganizowała dostarczenie owej Blake do zamku w Słowenii, a następnie do tajnej placówki Xsade znajdującej się pod powierzchnią jeziora Bled.

Miała pewność, że już wkrótce odkryje, dlaczego krew Alexandry jest taka dziwna, i że zapewni to Xsade potencjalnie nieograniczone dochody, a jej samej osobistą i zawodową władzę, o jakiej marzyła od lat. Najlepsze zaś byłoby to, że wreszcie przechytrzyłaby wspaniałego doktora Quinna. Nic nie podniecało jej tak bardzo jak status społeczny i władza wynikająca z zajmowanego stanowiska. Quinn osiągnął idealny jej zdaniem poziom w świecie farmaceutycznym i medycznym. Uważała, że raczej arbitralnie i przypadkiem wpada na cudowne lekarstwa, za które świat go uwielbia. Zdumiewało ją to, że nie motywują go pieniądze. Nigdy nie sprzedał żadnej formuły najlepiej płacącemu, bo gdyby to zrobił, Xsade kontrolowałaby rynek. Tym razem nie zignoruje jej firmy tylko dlatego, że postępuje tak nieroztropnie. Madeleine pozna jego tajemnice, zanim doktor Quinn udostępni je rynkowi. Tym razem to ona zdobędzie sławę i wielkie dochody ze sprzedaży kolejnego wspaniałego leku ratującego ludzkość, a Jeremy straci reputację. A jeśli tego nie osiągnie i nie pozna tajemnicy krwi doktor Blake, będzie

się mogła pocieszyć tym, że naruszyła wiarygodność tej dwójki w oczach świata.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem do czasu, gdy Joseph ją zdradził. W ostatniej chwili. Małe próbki krwi Alexy nie wystarczyły do przeprowadzenia szczegółowej analizy, na jakiej jej zależało. Musiała zdobyć sporą ilość krwi pobraną w czasie, gdy Alexandra spała po zażyciu fioletowej pigułki. To było takie proste i nikt nie miał na tym ucierpieć. Nie wątpiła, że wyniki badań okażą się niezwykłe, i teraz wściekała się na siebie, że nie pobrała krwi osobiście. Przynajmniej by to zrobiła, nawet gdyby narobiła przy tym bałaganu.

Jej usta wykrzywiły się w niemiłym uśmiechu. Pozwoliła myślom dalej dryfować swobodnie. Jeżeli dzieci Alexy też mają taką krew, możliwości są nieograniczone. Nawet jeśli nie dopadnie ich od razu, wykorzystując skandaliczne zdjęcia ich matki, może doprowadzić do tego, żeby trafiły do domu dziecka. A wtedy będzie mogła zaproponować, że je adoptuje, i zyskać nieograniczony dostęp do ich ciał, by móc na nich eksperymentować.

Przygnębiona przyznaje sama przed sobą, że to tylko mrzonki. Natychmiast wraca do bieżących spraw.

Stojąc przed Judaszem z Xsade – a nie jedyną osobą na świecie, nad którą chciałaby sprawować kontrolę, doktor Alexandrą Blake – czuje, jak żołądek skręca jej się z wściekłości. Ten człowiek, pracownik, którego darzyła zaufaniem od pięciu lat, pomógł Blake uciec z placówki i osobiście oddał ją w Dubrowniku jej kochankowi, doktorowi Jeremy'emu Quinnowi. Czy nie traktowała go sprawiedliwie? Nie płaciła mu sowicie za pracę w Xsade na stanowisku głównego lekarza i dyrektora do spraw badań i rozwoju? Nie mogła zrozumieć, dlaczego zwariował. A teraz stoi bezczelnie przed nią, przytrzymywany przez ochroniarzy.

Josef dzielnie milczy w obliczu jadowitej złości szefowej. Z doświadczenia wie aż nazbyt dobrze, że madame nie zniesie żadnych jego wyjaśnień do chwili, gdy jej gniew osłabnie. Madeleine Jurilique to kobieta zdecydowana, silna, zdolna do manipulowania innymi, przebiegła i groźna. Nie należy jej denerwować, zwłaszcza wtedy, gdy jest już mocno rozgniewana. W stołówce słyszał, jak jego koledzy stłumionymi głosami porównywali ją do Białej Czarownicy z Narnii i jadowitych węży. Teraz już wiedział dlaczego.

Jako dyrektor generalny Xsade na Europę Jurilique jest jednym z najpotężniejszych dyrektorów na globalnym rynku farmaceutycznym. Zdaje się, że ma niepojętą umiejętność dostarczania klientom kolejnych „cudownych lekarstw" i zapewniania ogromnych zysków zarządowi i udziałowcom firmy. Z tego właśnie powodu stopniowo zyskiwała możliwość kierowania firmą wedle własnego uznania. Nienasycona ambicja sprawiała, że z każdym rokiem była coraz bardziej bezduszna i zuchwała. Zaczęła podejmować w imieniu Xsade coraz bardziej niebezpieczne decyzje i bezprecedensowo ryzykować. Ale zdaje się, że dyrektorzy chętnie dają jej wolną rękę, pod warunkiem że zapewnia im zyski.

Josef ignorował głos sumienia i udawał ślepego, ale to, jak traktowano Alexandrę Blake, przepełniło czarę goryczy. Początkowo wierzył, że Alexa, podobnie jak wiele innych kobiet, była gotowa sprzedać swoje ciało dla pieniędzy

albo dla nauki. Dopiero gdy znalazł papiery szefowej, zrozumiał, że ściągnięto ją z innych powodów niż te, które podano w kontrakcie.

W tak skrajnych okolicznościach zachowała godność, którą nieczęsto spotykał u ludzi. Czuł też, że jest dobrym człowiekiem. Żądanie Jurilique, jej rozkaz, żeby pobrał od śpiącej Alexy ponad litr krwi, gwałcił jego osobiste etyczne wartości do tego stopnia, że nie mógł już uciszyć sumienia. Żadne pieniądze nie mogłyby usprawiedliwić ani tego, o co go proszono, ani ryzyka, na jakie madame chciała narazić doktor Blake. Nie mógł tego dłużej znosić.

Podczas starcia unika wzroku Madeleine, ale czuje, jak jej oddech przeciska się przez porcelanowe zęby i muska zakrwawioną skórę jego twarzy. Przesuwa twardym, lśniącym paznokciem po jego podbródku i w milczeniu zmusza go, by na nią spojrzał.

– Nie rób sobie żadnych złudzeń, dobry doktorze. Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie zdobędę tego, czego potrzebuję. A ty będziesz mi w tym pomagał. – Przeciąga paznokciem po ranie na policzku i patrzy, jak się wzdryga. – Możesz się pożegnać z myślą o rychłym spotkaniu ze swoją słodką żonką i o zawodowej przyszłości, gdy to wszystko się skończy.

Kiedy to słyszy, po jego kręgosłupie przebiega dreszcz. Jurilique odsuwa się od niego i wydaje swoim sługusom polecenie:

– Zamknąć go. Nudzi mnie. Na sam jego widok robi mi się niedobrze.

Odprawia ich krótkim machnięciem dłoni. Zauważa, że Josef wreszcie próbuje się wyswobodzić z mocnego uścisku.

– Żeby mieć pewność, że nam nie zaszkodzi, postaram się, żeby doktor Jade, nasz nowy główny lekarz – spogląda na Josefa jadowicie, z nienawiścią – podał mu te same środki, które nasza bliska przyjaciółka i uciekinierka Alexandra dostała, gdy ją tu przewoziliśmy z zamku.

Po kościach Josefa rozchodzą się panika i przerażenie. Dociera do niego, że ta kobieta nie jest po prostu bezwzględna, jak przypuszczał – jest sadystką. Z całkowitego braku sumienia zrodziło się u niej zamiłowanie do przemocy. Pojmuje, że próżne były jego nadzieje na to, że jej gniew osłabnie i że zdoła ją przekonać. Po raz pierwszy od chwili pojmania zaczyna się bać o życie. Jeśli te środki go obezwładnią, nie będzie miał żadnej możliwości ucieczki.

Madeleine wreszcie dostrzega w jego oczach lęk, który tak bardzo chciała wywołać. Inspiruje ją to do dalszych działań.

Josef usiłuje się wyswobodzić. Zdradza to jego lśniąca twarz.

– Madeleine, proszę, nie możesz tego zrobić. Moja żona…

Madame podnosi brew i Louis natychmiast wygina rękę Josefa w nadgarstku. Josef krzyczy z bólu. Został skutecznie uciszony.

– Zabierzcie go do laboratorium, a ja wyślę doktorowi Jade wiadomość, żeby się tam z wami spotkał. Pod żadnym pozorem nie wypuszczajcie go z rąk. Wiecie, za co wam płacę.

Odwraca się, a na jej ustach igra uśmiech. Docierają do niej oddalające się

okrzyki wyciąganego tyłem za drzwi cierpiącego Josefa. Gratuluje sobie w myślach – zawsze może liczyć przynajmniej na to, że Louis i Frederick wypełnią każde jej polecenie.

Alexa

Opieram się o framugę i przyglądam gorączkowej rozmowie dwóch silnych mężczyzn. Stoją przede mną: Jeremy Quinn – który jest, i jeśli mam być całkowicie szczera, zawsze był miłością mojego życia – oraz Martin Smythe, były żołnierz piechoty morskiej dbający obecnie o bezpieczeństwo tajemniczego i nieuchwytnego Leo, jednego z najbliższych przyjaciół Jeremy'ego i jego głównego sponsora.

Nie mogę przestać myśleć o tym, że różnice między kobietami i mężczyznami stają się jeszcze wyraźniejsze w obliczu zagrożenia lub niepokoju. Mężczyźni muszą działać, kobiety zaś potrzebują refleksji i dającej wsparcie dyskusji. A może jest tak tyko w moim przypadku?

Debatują tak od chwili, kiedy dostałam potworny list od szantażystki – kobiety, która porwała mnie niecały miesiąc temu z lotniska Heathrow, gdzie miałam się spotkać z Jeremym i innymi członkami Globalnego Forum Badawczego.

Wciąż kręci mnie w żołądku po tym, jak zwymiotowałam do zlewu w kilka sekund po przeczytaniu listu. Moim układem nerwowym targają emocje. Czuję ból, złość, żal i, o dziwo, nutkę akceptacji. Godzę się z tym, że tak będzie wyglądało moje życie, dopóki ten koszmar się nie skończy. Przynajmniej liczę na to, że się skończy. Coś takiego jest możliwe w realnym życiu, nie tylko w opowieściach, prawda? Mam wrażenie, że ten koniec nie nastąpi, dopóki nie zrozumiemy, dlaczego moja krew jest tym, czym jest: enigmą zmieniającą się w zależności od hormonów wydzielanych do organizmu w różnych momentach. Wygląda na to, że w im bardziej ekstremalnej sytuacji się znajduję, tym bardziej frapujące są wyniki badań. Tak przynajmniej mówią Jeremy i jego laboranci. Dlaczego? Czemu ja? Nie mam najmniejszego pojęcia. Tak wielu rzeczy jeszcze nie rozumiem.

Wrażliwy żołądek i tętniąca bólem głowa każą mi odwrócić się od zorientowanych na działanie mężczyzn planujących moją przyszłość i udać się do łazienki przy sypialni. Próbuję odwrócić uwagę od groźnej rzeczywistości wiszącej mi nad głową i ochlapuję twarz zimną wodą, a potem kładę się na ogromnym łóżku i patrzę przez okno na idealny krajobraz przed hotelem Disney Resort w Orlando na Florydzie. Jestem w tak zwanym najszczęśliwszym miejscu na ziemi i jeszcze dziesięć minut temu kłóciłabym się zaciekle z każdym, kto by twierdził, że nie jest to prawdą.

Byłam przeszczęśliwa. Nie sądziłam, żeby ktokolwiek zasługiwał aż na takie szczęście… Lecz w okamgnieniu, a konkretniej po przeczytaniu krótkiego listu, miejsce szczęścia zajęły przerażenie i strach. Zawdzięczam to madame Madeleine

Jurilique, dyrektor naczelnej Xsade na Europę. Jej przydomki to Złota Madame lub Zła Czarownica. Moim ciałem wstrząsa dreszcz, gdy przypominam sobie, jak porwano mnie na lotnisku Heathrow w Londynie, odurzono, przywiązano do wózka inwalidzkiego i ukryto pod burką, a potem przewieziono w walizce przez Europę do placówki Xsade w Słowenii. Znowu mam odruch wymiotny, lecz nie mam już czym wymiotować. Czuję wyłącznie kwaśny posmak żółci. Co mam robić?

Doktor Josef Votrubec, który pracował dla koncernu, zaryzykował wszystko, pomagając mi uciec z ośrodka pod jeziorem Bled, zanim utoczono ze mnie sporą ilość krwi. Dzięki Bogu skontaktował się bezpośrednio z Jeremym, który dzięki pozornie nieograniczonym możliwościom przyjaciela i mentora, Leo, zdołał zapewnić mi bezpieczeństwo. Niestety Josef nie jest bezpieczny. W miejscu wymiany ognia w pobliżu Dubrownika schwytali go najemnicy Xsade. Jeremy, Martin i ja zdołaliśmy uciec szybką motorówką w stronę luksusowego jachtu. Znałam Josefa bardzo krótko, lecz on poświęcił karierę, by mnie ratować, i będę mu za to dozgonnie wdzięczna. Jest miłym człowiekiem, ma dobre serce. W czasie jazdy na spotkanie z Jeremym opowiedział mi o swojej miłości do żony, a nawet o tym, że nie mogli mieć dzieci – na myśl o tym zawsze czuję ból, bo pamiętam, jak silne było moje pragnienie macierzyństwa, gdy nadeszła odpowiednia chwila.

Mogę mieć tylko nadzieję i modlę się o to, żeby Josef wrócił bezpiecznie do żony, chociaż wiem, że ci dwaj mężczyźni, którzy mierzyli do niego na pomoście, to z największym prawdopodobieństwem byli Louis i Fred. To oni pilnowali mnie w zamku wśród wzgórz na północ od Lublany. Byli sługusami Złotej Madame.

Josef zdradził Xsade i szefową, madame Jurilique. Jego zachowanie z pewnością przyniesie konsekwencje, jakich żaden człowiek nie chciałby doświadczyć. Nigdy nie spotkałam bardziej niebezpiecznej i narcystycznej kobiety. Od chwili mojej ucieczki Martin dostarcza nam regularnie informacje na jej temat i jej wizerunek staje się coraz bardziej złowrogi. W społeczeństwie uchodzi za przedstawicielkę elity, dobrze wykształconą liderkę swojej branży. Obraca się w kręgach, o jakich większość ludzi może tylko pomarzyć… Większość, ale nie Jeremy i Leo, jak przypuszczam. Ma serce jak wygłodniała anakonda spokojnie pożerająca zdobycz. Dreszcz przebiega mi po ciele, gdy moje obawy o Josefa sięgają szczytu. I ta kobieta chce mnie znowu schwytać w plugawą sieć, by móc dalej eksperymentować z moją krwią.

Nie mam wątpliwości, że madame Jurilique spełni groźby, które przedstawiła w liście. Nadal trzymam go w trzęsących się dłoniach i czytam ponownie, jakbym chciała, żeby jego treść się zmieniła.

Droga doktor Blake!

Mam nadzieję, że wspaniale zregenerowała Pani siły na Morzu Śródziemnym w towarzystwie kochanka i nacieszyła się Pani atrakcjami oferowanymi przez Disney World wraz z uroczymi dziećmi, Elizabeth i Jordanem.

Jaka szkoda, że nie była Pani w stanie wytrwać do końca uzgodnionych siedemdziesięciu dwóch godzin w naszej placówce. Dostarczyła nam Pani cennych

informacji i teraz brakuje tylko jednego elementu.

Jeśli nie wypełni pani swoich zobowiązań względem nas, będziemy zmuszeni po raz kolejny wziąć sprawy w swoje ręce. Załączone propozycje artykułów są tylko małą próbką strategii, do jakiej się uciekniemy, aby uzyskać to, czego nam od Pani potrzeba, więc napiszę to wyraźnie:

Potrzebujemy Pani krwi.

Jeżeli z jakiegokolwiek powodu postanowi Pani nie współpracować z nami w ciągu dziesięciu dni, będziemy zmuszeni zrealizować globalną kampanię »Czy naprawdę znałeś doktor Alexandrę Blake?«. Nie muszę chyba przypominać, że dysponujemy niezwykle wyraźnymi zdjęciami oraz nagraniami, którymi będziemy mogli poprzeć informacje zawarte w artykułach.

A skoro już udało mi się przykuć Pani uwagę, nadmienię jeszcze, że jeśli nie zaszczyci nas Pani swoją obecnością, będziemy musieli skorzystać z innej opcji, jaka nam pozostanie – z krwi Pani dzieci.

Nie mogę się doczekać rychłego powrotu do współpracy z Panią.

Z poważaniem

Madame Madeleine de Jurilique

Jeśli nie będzie miała do mnie dostępu, postara się, żeby nikt go nie miał, w żadnej formie. Nie wątpię też, że rozdzielenie mnie z Jeremym dostarczy jej dodatkowych powodów do psychotycznej radości – będzie miała świadomość, że mnie kontroluje, a on nie może nic z tym zrobić. Na samą myśl o tym znowu robi mi się niedobrze.

Salina pracująca dla Martina w jego grupie chroniącej Leo wciąż przebywa w Europie i próbuje namierzyć zarówno Josefa, jak i Jurilique. W czasie dochodzenia odkryła, że Lauren Bertrand, francuska członkini Globalnego Forum Badawczego, była bardzo rozczarowana tym, że to Jeremy, a nie ona, został szefem projektu. W elektronicznej korespondencji Lauren i Madeleine znajdowała się obietnica, że Jeremy'ego spotka sprawiedliwość, zarówno na polu zawodowym, jak i osobistym. Potrzebowały jeszcze trochę czasu i cierpliwości.

Nie sądzę, abym mogła dalej żyć, gdyby coś się stało Jeremy'emu albo moim dzieciom. Jestem pewna, że bym nie mogła. Zło kryjące się za sugestiami Madeleine jest wręcz niebywałe. Jeśli nie spełnię jej żądań, postara się zdobyć krew moich dzieci! Jak ona śmie? Jest chora. Z żądzy władzy, pieniędzy i kontroli rynku nie cofnie się przed niczym. Absolutnie przed niczym. Ma czelność grozić moim dzieciom! Są całym moim światem, wszystkim. Będę je chroniła nawet za cenę własnego życia. I krwi.

Znowu wchodzę do pokoju, w którym śpią Elizabeth i Jordan. Przepełnia mnie ogromna chęć spojrzenia na ich odpoczywające spokojnie ciałka. Trudno mi uwierzyć, że mają już dziewięć i siedem lat. Czas zleciał tak szybko. Moje emocje są tak żywe, jak silna jest miłość do dzieci. Gdy delikatnie odgarniam włosy z ich anielskich twarzyczek i całuję je w czoła, kładę dłonie na ich sercach, aby mogły

poczuć miłość, którą dostają ode mnie we śnie.

– Słodkich snów, moje cherubinki. Moja miłość do was jest tak głęboka jak jądro Ziemi i tak rozległa jak kosmos – mówię niskim głosem, który więźnie mi w gardle, i wdycham ich zapach głęboko w płuca, a potem delikatnie zamykam za sobą drzwi.

Wracam do kuchni. Martin i Jeremy wciąż pochylają się nad swoimi notepadami. Obmyślają strategie i kolejne kroki, jakie powinnam powziąć. Gdy Jeremy orientuje się, że jestem w pokoju, natychmiast do mnie podchodzi, żeby mnie objąć silnym ramieniem. Tak rozpaczliwie pragnę tkwić w tych objęciach już zawsze, ale wiem, że niebawem nie będzie to możliwe.

– Nie martw się, kochanie, przetrwamy to.

Delikatnie przykłada mi dłonie do policzków i przechyla moją głowę do tyłu, żebym mogła spojrzeć mu w oczy. Nie mogę nie zauważyć lęku zaburzającego piękno jego twarzy. Zielone oczy są ciemniejsze niż zwykle, mimo że darzy mnie takim uczuciem.

– Nie pozwolę jej tknąć ani ciebie, ani dzieci, Alexo. Będziemy was chronić za wszelką cenę. Obiecuję.

Połykam gulę, którą czuję w gardle, i prawie wybucham płaczem. Wiem, że słowo Jeremy'ego coś znaczy, zwłaszcza jeśli obietnica dotyczy mnie. Jeszcze nigdy w życiu nie potrzebowałam tyle siły.

– Usiądź, Jeremy. – Prowadzę go z powrotem na jego krzesło przy stole. Potrzebuję przewagi, jaką mi da to, że ja będę stała. Milczę, aż udaje mi się przykuć uwagę obu mężczyzn. – Podjęłam decyzję.

Jeremy natychmiast zrywa się na równe nogi. Diabli wzięli moją strategię.

– Jak to podjęłaś decyzję? Jeszcze niczego nie przedyskutowaliśmy. Martin i ja analizujemy różne możliwości…

– Jeremy, proszę – przerywam mu. – Nie ma o czym dyskutować. Jeżeli moim dzieciom coś grozi, wyjście jest tylko jedno. – Opieram trzęsące się dłonie o blat i biorę głęboki wdech. Chcę wypowiedzieć te słowa, zanim głos mi się załamie. – Suka dostanie moją krew. To tylko krew. Pragnę, żeby ten koszmar się skończył. Jeśli dostanie to, czego chce, może nie rozbije mi życia na kawałeczki. A wydaje się z determinacją do tego dążyć.

Zawsze jestem w szoku, kiedy słyszę przekleństwa wypływające z moich własnych ust. Wygląda na to, że Złota Madame budzi we mnie to, co najgorsze.

– Po moim trupie, Alexo. Nic z tego.

Jego nastrój pogarsza się jeszcze bardziej, a powaga jego tonu utwierdza mnie w przekonaniu, że jest daleki od zaakceptowania mojej decyzji. Być może czeka nas bardzo długa noc. Skinieniem głowy daje Martinowi znak, żeby zebrał leżące na stole notatki. Potem chwyta mnie mocno za łokieć i prowadzi do salonu. Zaczyna się. Przygotowuję się do nieuniknionej kłótni i postanawiam zrobić pierwszy ruch.

– Nie wystawię swoich dzieci na niebezpieczeństwo, Jeremy. Nigdy.

Obejmuje mnie i nie puszcza. Przyciska moją głowę do swojej piersi, żebym

słyszała bicie jego serca. Dotyka ustami czubka mojej głowy. Staram się być silna. Próbuję go odepchnąć, zanim zostanę od niego oderwana przemocą, od człowieka, z którym zeszłam się wreszcie po tylu latach, którego kocham od chwili kiedy pojęłam, czym może być miłość.

– Odpuść sobie, kochanie. Nie musisz tego robić sama. Jestem tu dla ciebie. Pozwól mi być silnym dla ciebie, dla was wszystkich.

Jego słowa przebijają się przez fasadę nieustępliwości, a ciało mięknie w jego mocnym uścisku. Z moich oczu płyną łzy, a jego ciało pozostaje niewzruszone jak skała, tak jak obiecywał. Chociaż nadal wiem, jaką ścieżkę muszę obrać, przyznaję, że Jeremy orientuje się bezbłędnie, czego w tym momencie potrzebuję. Jego ramiona zapewniają mi bezpieczeństwo do czasu, aż przestaję płakać. Rozumie, że jestem emocjonalnie wyczerpana. Bez trudu bierze mnie na ręce i niesie do sypialni. Kładzie mnie na łóżku tak ostrożnie, jakbym była jajkiem – to określenie dość dobrze zresztą oddaje to, jak się czuję.

– Potrzebujesz czegoś, co pomogłoby ci zasnąć? – pyta łagodnie.

– Znasz mnie, Jeremy. Nawet najsłabsze środki działają na mnie mocno. Zobaczymy, jak się będę czuła. Przez głowę przelatuje mi tyle niekontrolowanych myśli. Czuję się tak, jakbym dostała cios w brzuch. Nie wiem, co robić.

– Mogę spróbować na chwilę wyciszyć te myśli?

– Jak? – Zastanawiam się o co mu chodzi.

– Mógłbym ci przygotować kąpiel.

– Ach… – Trochę się rozluźniam. – Doskonały pomysł.

– Lawendową?

Na mojej twarzy pojawia się nikły uśmiech. Towarzyszy ściągniętym ze zmartwienia brwiom.

– Oczywiście.

Kilka minut później, trochę spokojniejsza za sprawą rozgrzewającej pachnącej wody, wtulam się w pierś Jeremy’ego. Leżę między jego nogami.

– Właśnie teraz, gdy wszystko zaczęło się układać tak dobrze, ta kobieta znowu usunęła nam grunt spod nóg. Dlaczego nie możemy jej znaleźć? Dlaczego nie spotkało jej to, na to zasłużyła?

– Jej czas nadejdzie, kochanie. Daję ci słowo. Ktoś taki jak Jurilique w końcu poniesie porażkę, nawet wskutek własnego postępowania.

– W końcu to nie dość szybko. Musi ponieść porażkę przed upływem dziesięciu dni, zanim moje życie znów stanie pod znakiem zapytania.

Jego nogi natychmiast obejmują mnie ciaśniej.

– Nie znajdziesz się w pobliżu tej kobiety, Alexo.

Wiem, że nie będzie mi łatwo wygrać ten spór, ale Jeremy chyba zdaje sobie sprawę, że w tych okolicznościach nie mam wyboru.

– Nic nie mówisz. Dlaczego? – mruczy, muskając ustami moje włosy.

Zawsze potrafił zadawać mi pytania, na które nie ma odpowiedzi. Owszem,

milczę. I robię to, bo nie chcę brać udziału w sporze, który w ogóle nie powinien mieć miejsca, który zada nam obojgu bezgraniczny ból, przez to, kim jesteśmy i jakie mamy życiowe imperatywy. Ja jestem najważniejsza dla niego, a moje dzieci są najważniejsze dla mnie.

Wzdycham, żeby dać upust frustracji i rezygnacji.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Jestem odrętwiała.

– To zrozumiałe. Ja jestem wściekły. To haniebne żądania. Znam cię jednak zbyt dobrze, AB., żeby nie wiedzieć, że przez tę twoją śliczną główkę przemykają teraz tysiące myśli. Proszę, podziel się nimi ze mną. Jeszcze nigdy nie musieliśmy rozmawiać bardziej otwarcie. Nie pozwól tej kobiecie rozdzielić nas kawałkiem papieru, który ci przysłała.

Wybucham nerwowym chichotem, słysząc to nadmierne uproszczenie mojego dylematu.

– Czy tak by pan nazwał te tytuły z gazet, gdyby dotyczyły pana, doktorze Quinn? Kawałkiem papieru?

Tytuły te na trwałe zapisały się w mojej pamięci:

MATKA ZDZIRA PORZUCA DZIECI,
BY WZIĄĆ UDZIAŁ W ZBOCZONYM
EKSPERYMENCIE

DR BLAKE ODSŁANIA WSZYSTKO –
PREZENTUJEMY NAJLEPSZE UJĘCIA

PSYCHOLOŻKA JEST PSYCHICZNA
– Czy powierzylibyście swoje dzieci
opiece takiej matki?

CUDZOŁÓSTWO – SADOMASOCHIZM
– Czy tego powinniśmy uczyć dzieci?

– Nie twierdzę, że to coś fajnego. Ale nie jest to coś, z czym nie moglibyśmy sobie poradzić. Jesteśmy silniejsi.

– Te fotografie, J. Powinieneś zobaczyć zdjęcia, którymi Jurilique dysponuje. Tytuły brzmią okropnie, ale zdjęcia będą je potwierdzały, jeśli zaprezentuje się je w złym kontekście. Nie mam wątpliwości, że nawet my dwoje uznalibyśmy je za prowokacyjne. Lecz jeśli zobaczy je świat… Jestem matką, pracuję. Coś takiego by mnie zniszczyło. Nas. Jurilique przedstawi to tak, że społeczeństwo będzie mogło to zinterpretować tylko w jeden sposób. Nie chcę żyć w świecie, w którym te zdjęcia zostaną opublikowane. Wyobraź sobie, co by było, gdyby zobaczyły je dzieci… – Dławię się łzami i nie mogę mówić dalej.

– Nie zobaczą ich, Alexo.

Jestem sfrustrowana tym, że Jeremy lekceważy moje obawy. Słychać to w moich słowach.

– Nie mów, że ich nie zobaczą, skoro to możliwe. Nie wiesz, jaka ona jest. Wszyscy mnie opuszczą, jeśli za dziesięć dni nie zrobię tego, czego ona żąda. Jeżeli prawda wyjdzie na jaw, nie będę mogła pracować, kontaktować się ze światem, a nawet z własną rodziną. Przysięgam Bogu i tobie, że nigdy nie pozwolę Jurilique tknąć moich dzieci. Może dostać moją krew, a ja zachowam życie. Tylko w ten sposób da się to załatwić.

Czuję, jak pierś Jeremy'ego unosi się i opada przy każdym oddechu. Wiem, że stara się panować nad wściekłością i lękiem o mnie. Bezwiednie gładzi mnie po ramieniu. Tak bardzo chciałabym usłyszeć jego myśli. Jego milczenie martwi mnie tak samo jak moje jego. Oboje wiemy, że nie uda nam się zażegnać tego sporu dzisiaj, więc zmieniam temat.

– Możesz mi coś obiecać?

– To zależy. – Nadal jest w ponurym nastroju. Wciąż jest gdzieś daleko, zatopiony we własnych myślach.

– Będziemy w Disney World jeszcze tylko kilka dni. Potem spotkamy się z Robertem. Nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Chcę się cieszyć dzieciakami, na wypadek gdybym…

Natychmiast zasłania mi usta dłonią, żebym nie mogła powiedzieć nic więcej.

– Nawet tak nie mów, Alexo. Nie pozwolę na to.

Nie zmienia pozycji, żeby jego słowa zabrzmiały bardziej wiarygodnie. Przyciska mnie mocno do jędrnego ciała, jakby chciał zyskać czas na uporządkowanie własnych myśli. Obejmuje mnie nogami i rozstawia moje nogi tak szeroko, jak tylko pozwala na to wanna. Obezwładnił mnie całkowicie.

– Wydaje mi się, że to dobry pomysł – ciągnie. – Powinniśmy utrzymać *status quo* podczas pobytu tutaj. Dla dobra dzieci.

Natychmiast się rozluźniam. Zatapiam się w cieple jego ciała.

– Skoro już zgodziliśmy się w przynajmniej jednej kwestii, muszę się zająć jeszcze jedną sprawą.

Próbuję coś powiedzieć, ale nadal zasłania mi usta dłonią. Mam wrażenie, że podoba mu się to, że zmusza mnie do milczenia. To chyba jedyna rzecz, jaką może w tej chwili kontrolować. Dlatego się nie ruszam. Wyczuwa, że chcę o coś zapytać.

– Kochanie, jeśli nie zgodzisz się przyjąć żadnych środków, które pomogą ci spać, mogę przynajmniej ulżyć twojemu umysłowi i ciału i odwrócić twoją uwagę od galopady myśli.

Wolną rękę przesuwa w dół mojego ciała i układa ją wygodnie między nogami. Drażni okolicę sromu. Dłoń zasłaniająca mi usta tłumi jęki, bo już nie słowa. Jeremy bez wahania wsuwa mi w usta palec, żeby nękać język. Magicznymi palcami między udami sprawnie stłumił wszelki protest i doprowadził moje ciało do wrzenia. Galopada myśli znika niemal natychmiast i rozpływa się w otaczającej nas

wodzie.

Mogłabym przysiąc, że przez to, że tak się boję, nie zdołam osiągnąć orgazmu. Myliłam się. Udało mi się nawet dwa razy. Jak to jest z nami i kąpielami?

Nie muszę mówić, że emocjonalne wyczerpanie i droga ucieczki, jaką Jeremy otworzył przede mną, pozwoliły mi zastosować się do zaleceń doktora… i spać spokojnie.

* * *

Wolelibyśmy, żeby czas stanął w miejscu, zamiast tak zdecydowanie maszerować do przodu. W takim nastroju spędzamy kolejne dni, angażując się w pełni we wspólne chwile z Elizabeth i Jordanem. Zjeżdżamy na wodnych zjeżdżalniach, spadamy z przerażających wysokości, mokniemy podczas przejażdżek łodzią, oglądamy filmy 4D, spotykamy się z duchami, Mickey, Minnie i całą rodziną Donalda, samochodzikiem Zygzakiem McQueenem, Dzwoneczkiem i syrenką Ariel – wszystkie te postaci poruszają dzieci równie mocno jak przejażdżki. Martin zawsze jest kilka kroków od nas. Jasne jest, że razem z Jeremym wezwali posiłki i mimo że ochroniarze starają się zlać z tłumem, bezustannie są gdzieś w tle. Nie chcę, żeby cokolwiek odwracało moją uwagę od radości dzieci, więc nie rozmawiam o ochronie z Jeremym. Wiem, że doprowadziłoby to do kolejnej zbędnej kłótni. Dostrzegam niepewne spojrzenia, jakie wymienia z Martinem, gdy tylko przebywamy w miejscu publicznym. Kiedy ich na tym przyłapuję, Jeremy ukrywa troskę pod uśmiechem i z entuzjazmem przyciąga uwagę dzieciaków, żeby odwrócić moją od nadciągającego nieszczęścia.

Zamierzamy wymeldować się z hotelu jutro i polecieć do Los Angeles. Spotkamy się tam z Robertem i polecimy na Tasmanię. Nie jestem pewna, czy chcę wciągać Roberta w całe to zamieszanie. Chciałabym, żeby wszystko skończyło się jak najszybciej. Jeremy poprosił, żebym się zastanowiła, czy oddam krew Elizabeth i Jordana do badania. Może jestem naiwna, ale chcę, żeby dzieci cieszyły się wakacjami bez igieł i żeby moje kłopoty nie zakłócały ich szczęścia. Przez moją głowę przemyka tak wiele myśli, pytań i pomysłów.

Nie wracamy z Jeremym do tamtej rozmowy. Oboje rozpaczliwie próbujemy wykorzystywać mechanizm wyparcia najdłużej, jak nam się uda. Kilka razy w nocy, kiedy powinniśmy spać, widziałam Jeremy’ego w salonie. Siedział przy zapalonej lampce. Raz nawet przyłapałam go na tym, jak chodził po pokoju w tę i z powrotem i rozmawiał przez telefon przyciszonym, nerwowym głosem. Gdy dostrzegł mnie w progu, szybko się rozłączył, wziął mnie w ramiona i wróciliśmy do łóżka. Spojrzenie jego oczu mówi mi wyraźnie, że w tej chwili nie uzyskam odpowiedzi na żadne pytanie, które mu zadam.

– Jeremy, musimy porozmawiać. Jest tak wiele spraw do przemyślenia. Zaczynam już wariować…

Ucisza mnie, kładąc mi palec wskazujący na ustach, sprawdza coś w telefonie, a potem podłącza go do ładowarki. Idzie do łazienki i wraca z olejkiem ylang-ylang do masażu. Niewątpliwie wyczuwa mój niepokój, ale od chwili kiedy przestał

rozmawiać przez telefon, nie powiedział ani słowa. Gdy wraca, w pokoju rozlegają się akustyczne dźwięki klasycznych australijskich pieśni.

Zdejmuje mi górę od piżamy (uznałam, że ze względu na dzieci peniuary zostawię na czas, gdy będziemy tylko we dwoje) i kładzie mnie na brzuchu. Siada mi okrakiem na pośladkach, układa ręce wzdłuż boków i naciera dłonie śliskim olejkiem. Przesuwa je po moich plecach i barkach, zmniejszając napięcie, które narastało w moich mięśniach od chwili nadejścia listu od Złej Czarownicy. Jest mi tak dobrze.

Masuje mi ramiona i dłonie. Dba o to, żeby nie zignorować żadnej części mojego ciała. Wzdycham, gdy zdejmuje ze mnie kolejną porcję napięcia. Po dokładnym wymasowaniu pleców odwraca mnie, żeby się zająć biodrami i udami. Znów oliwi dłonie i zaczyna masować brzuch, klatkę piersiową, piersi. Czuję, jak moje mięśnie rozpływają się pod jego zdecydowanymi, rytmicznymi ruchami.

Patrzę mu w oczy, które próbują wejrzeć w milczeniu w moją duszę. Jakby wyczuwając moje myśli, podnosi mój nadgarstek do ust i całuje bransoletkę.

– *Anam Cara* – szepczę, bo wiem, że jesteśmy bratnimi duszami i że bransoletka symbolizuje nasz związek.

Bransoletka wyposażona w GPS pozwala śledzić, gdzie jestem. Na początku wydawało mi się to dziwne, ale od chwili porwania budzi moją dozgonną wdzięczność. Bransoletkę zmodyfikowano tak, żeby można było wychwycić jej sygnał dobiegający zewsząd, spod ziemi, spod wody, dosłownie z każdego miejsca. Świadomość, że nie można jej zdjąć, daje mi poczucie bezpieczeństwa. Wiem, że mam kontakt z Jeremym. Ta biżuteria łączy nas nawet wtedy, gdy jesteśmy rozdzieleni.

Czuję ciężar na sercu, gdy dociera do mnie, jak trudno będzie Jeremy’emu puścić mnie, a mnie oddalić się od niego po raz kolejny. Ale wiem, że nie mam wyboru. Muszę to zrobić dla dzieci i dla naszej wspólnej przyszłości. Jeremy z pewnością rozumie, że nie ma innego wyjścia. Po policzku spływa mi łza i mój kochany przenosi delikatne pocałunki z cennej biżuterii na nadgarstku na mój policzek. W tej sekundzie i na wieki najbardziej na świecie pragnę bliskości ciała i duszy Jeremy’ego, uwagi, oddania, zażyłości. Chcę, żebyśmy wszystko o sobie nawzajem wiedzieli. Z biegiem lat dowiadujemy się coraz więcej.

Jeremy twardniał z oczekiwania, odkąd zdjął ze mnie top, i już po chwili dolne części naszych piżam lądują na podłodze. Jeremy zawisł nade mną, żebym mogła poczuć jego ciepło i łapczywie pieścić jego ciało.

Jestem więcej niż gotowa na przyjęcie go, ale on nagle przestaje się spieszyć. Całuje mnie w czterech miejscach, ssie i kąsa strefy erogenne, aż jestem mokra od potu tak bardzo, jak na dole z pożądania. Jego usta docierają do moich, zęby kąsają, język się bawi. W końcu rozsadza mnie pragnienie. Dopiero wtedy wchodzi we mnie w całości. Oplatam nogami jego naprężone pośladki, a on dociska moje ręce do łóżka. Trochę się przesuwa, żeby znaleźć najlepszy punkt we mnie i równie mocno napiera na mnie językiem.

Razem dochodzimy, poruszamy się i eksplodujemy doskonale zgrani. Szeptem

wykrzykujemy swoje imiona w szczytowym momencie ekstazy. W tej chwili jakaś głęboka część mnie w pełni pojmuje, że teraz, gdy Jeremy znowu mnie odnalazł, nigdy już mnie nie opuści.

Alexa

Nawet w zwykłych okolicznościach smutno by było opuszczać ten magiczny, sztuczny świat, a my go opuszczamy w cieniu zagrożenia. Dzieci chcą się jeszcze raz przejechać kolejką jednotorową po parku, żeby się z nim pożegnać. Nie potrafię im odmówić. Kto wie, czy tu jeszcze kiedyś wrócimy.

Jeremy wydaje się mocno poruszony, gdy zgadzam się spełnić ich prośbę. Chodzi po pokoju i sprawdza, czy wszystko spakowaliśmy.

– Tych rzeczy jest tak dużo.

Nie mogę powstrzymać wybuchu śmiechu.

– Witaj w świecie dzieci, J. Zawsze coś gdzieś leży, wszędzie, codziennie. – Obejmuję go w talii, gdy przemyka obok mnie. – Co się dzieje? Nie wydajesz się dzisiaj sobą.

Nie byłam pewna, czy zrobiłam coś, co go zmartwiło, czy też zaczął wreszcie pękać w obliczu stresu wywoływanego przez to, o czym nie rozmawiamy.

– Wolałbym, żebyście się nie wybierali na kolejną przejażdżkę. Nie macie jeszcze dość?

Zdecydowanie coś go martwi. Jego niepokój narasta wraz ze zbliżaniem się naszego wyjazdu.

– A może to ja pojadę z dziećmi, a ty zostaniesz tutaj? Będziesz miał czas, żeby wszystko pozbierać. Zostały tylko rzeczy związane z twoją pracą. Reszta jest gotowa.

Dzieci bawią się obok nas w kamień, papier, nożyce, więc przybieram minę wszystko-pod-kontrolą i mówię opanowanym tonem. Radzę sobie z tym coraz lepiej, a Jeremy zdaje się nie być w nastroju do konfrontowania się z moimi zmartwieniami.

– Nie, Alexo. Nie spuszczę cię z oka.

Dopiero to uzmysławia mi, że nie byłam sam na sam z Elizabeth i Jordanem od pierwszego wieczoru naszego pobytu tutaj. Jeremy towarzyszył nam nieustannie. Dzieci natychmiast patrzą na niego, bo dostrzegły zmianę w tonie jego głosu.

Obejmuję go i przyciągam do siebie jego głowę, żeby móc szepnąć:

– Proszę, tylko jedno okrążenie jednotorówką. Dobrze nam to zrobi. No i będę miała okazję pobyć z nimi sam na sam.

– Nie. A jeśli…

Szybko mu przerywam, składając obietnicę:

– Wezmę Martina i jednego z ochroniarzy. Wsiądziemy do kolejki, zrobimy jedno okrążenie i wysiądziemy na tej samej stacji. Daję ci słowo. Proszę – błagam go. – Nic się nam nie stanie. Naprawdę.

Jeremy już się nie denerwuje. Zgadza się. Wyswobadza się z moich objęć i odchodzi, by ustalić wszystko z Martinem. Wzdycham, gdy dociera do mnie, że nawet najprostsze sprawy w moim życiu mocno się pokomplikowały od czasu pierwszego spotkania z Jeremym przed kilkoma miesiącami.

Jeremy całuje mnie i wychodzimy. Przytrzymuje mi podbródek palcami i patrzy prosto w oczy, żeby mieć pewność, że poświęcam mu całą uwagę.

– Jedno okrążenie. Bez wysiadania po drodze.

Staję na palcach i cmokam go w usta.

– Ja też cię kocham, J.

Zostawiamy poważnego Jeremy'ego. Dzieciaki są zachwycone, że dostaliśmy zielone światło. Na szczęście nie rozumieją, dlaczego robimy wokół tego tyle szumu, a do obecności ochrony przyzwyczaiły się do tego stopnia, że już nie zadają żadnych pytań. Ruszamy pożegnać się z miejscem, które tak chętnie odwiedzały.

Gdy wracamy, Jeremy wydaje się spokojniejszy i ma o wiele lepszy humor. Powitał mnie nawet małym cappuccino i mocnym uściskiem. Najwyraźniej rozluźnia się na nasz widok.

– Widzisz? Cali i zdrowi.

– Bardzo dobrze, bo w przeciwnym razie musiałbym skrócić Martina o głowę.

Spoglądam z rezerwą na Martina, niekoniecznie wątpiąc w powagę słów Jeremy'ego. Jeremy skinieniem głowy dziękuje naszemu stróżowi. Zapewniłam im już dość dramatycznych przeżyć. Przekonuję samą siebie, że to się niebawem skończy. Gdy tylko dam Jurilique to, czego ode mnie chce. Taką mam nadzieję. Powstrzymuję umysł przed rozważaniami, jakie jest prawdopodobieństwo innego obrotu wydarzeń.

Szybko wypijam kawę, a ochroniarze wynoszą nasze torby do długiej limuzyny czekającej na nas na dole. Kolejna przyjemność dla dzieci.

– Chodźmy.

Bierzemy swoje rzeczy, a dzieciaki nowo nabyte wypchane zwierzęta. Wsiadamy do windy, a potem idziemy do limuzyny. Pochylam się, żeby sprawdzić, czy dzieci siedzą na swoich miejscach, a gdy się odwracam po jeszcze jedną torbę, Jeremy wpycha mnie do auta i zamyka drzwi. Wielkie nieba, co znowu?

Zamki w drzwiach natychmiast się zamykają. Dzieci przyglądają mi się szeroko otwartymi oczami i z zaskoczonymi minami. Wyraz mojej twarzy z pewnością im nie pomaga. Wyglądam przez przyciemniane szyby i widzę, że Martin zatrzymuje kobietę trzymającą w dłoni białą kopertę. Kobieta wygląda na zaskoczoną. Upuszcza kopertę na ziemię i próbuje wyrwać się z uścisku Martina. Podchodzi hotelowy ochroniarz, ale nie słyszę, co mówią, bo okna są zamknięte.

Sprawa wyjaśnia się dość szybko. Jeremy skinieniem głowy daje Martinowi

znak. Nasz stróż pochyla się, podnosi kopertę i wsuwa ją do kieszeni kurtki. Jeremy siada na tylnym siedzeniu limuzyny razem z nami, jakby się nie wydarzyło nic nadzwyczajnego. Dzieci siedzą w milczeniu, co jest raczej niezwykłe. Czekają na moją reakcję.

Dochodzę do wniosku, że nie jest to odpowiednia chwila na zadawanie pytań Jeremy'emu, i proponuję zabawę w widzę coś, co się zaczyna na literę… Samochód oddala się spokojnie od disneyowskiej fantazji i wjeżdża w realny świat. Jeremy wydaje się zadowolony, że znów udało mu się uniknąć moich dociekliwych pytań.

Podróż na lotnisko wydaje mi się o wiele dłuższa niż w tamtą stronę, ale dzieci rozmawiają wesoło, więc poświęcam im całą uwagę i rozkoszuję się ich chichotem i wspomnieniami minionego tygodnia. Jest tak do chwili, gdy zauważam wysokie budynki błyszczące na tle czystego nieba. Martin prowadzi limuzynę autostradą prosto w ich stronę.

Zszokowana spoglądam na Jeremy'ego.

– Czy jest coś, co chciałbyś mi powiedzieć? – pytam przyciszonym głosem.

Cieszę się, że dzieci są zajęte swoimi sprawami, a nie mną. Jeremy ściska mnie mocniej za rękę i kręci głową. Znowu milczy.

– Wydaje mi się, że masz mi coś do powiedzenia, i lepiej, żebyś to powiedział teraz.

Poprawiam się na siedzeniu, żeby móc nawiązać z nim kontakt wzrokowy. Jeremy kręci głową. Niech go diabli! Wie doskonale, że nie urządzę mu sceny w obecności dzieci.

– Proszę, powiedz mi, dokąd jedziemy. O ile się nie mylę, zbliżamy się do Miami, a nie do lotniska Orlando International – mówię srogim tonem, najciszej jak umiem. Staram się uwolnić rękę z jego dłoni, ale on tylko ściska ją mocniej. – Nie zamierzasz mi powiedzieć, co się dzieje, czy tak?

– Nie tutaj.

Głową wskazuje na dzieci. Nie zwalnia uścisku. Czuję, że jest zdenerwowany i zalękniony, co tylko niepokoi mnie jeszcze bardziej. W końcu nasze oczy się spotykają. Jego są zamglone od silnych emocji. Bezgłośnie mówi „kocham cię", a ja dostrzegam łzę w kąciku jego oka. Dobry Boże, to wszystko dobija go równie mocno, jak mnie. Zbliżam się do niego i wsuwam mu się pod pachę. Puszcza moją dłoń, ale szybko chwyta ją drugą, żeby móc mnie objąć. Jedziemy tak dalej w milczeniu, obserwując świat przesuwający się za oknami. Zmierzamy ku nieznanemu jeszcze celowi.

Część druga

Seks to świetne spoiwo. W jego wolniejszych wibracjach to ciepło serca sprawia, że ludzie są szczęśliwi i zespoleni, czują, że łączy ich więź.

David Herbert Lawrence

Jeremy

Tulę Alexę najmocniej, jak mogę w obecności dzieci. Martin jedzie szybko, ale nie przekracza dopuszczalnej prędkości. Zmierzamy do apartamentu Adama w South Beach w Miami.

Adam to brat Leo. Odziedziczył takie samo bogactwo jak mój przyjaciel i jest potencjalnie nowym chłopakiem Roberta. Przynajmniej to by sugerowało ich udane spotkanie w Londynie. Skontaktowałem się z Robertem, mężem Alexy, po tym jak otrzymaliśmy list. Poinformowałem go, że jego żona znowu znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie. Bez wahania zgodził się z nami spotkać na Wschodnim Wybrzeżu, a Adam zaproponował, żebyśmy spotkali się u niego ze względu na wygodną lokalizację i wzmocnioną ochronę. Na dachu budynku znajduje się lądowisko dla śmigłowców. Może się przydać, jeśli zdołamy na czas skontaktować się z Leo. Wszystko układało się idealnie.

Myślałem, że to, że o tym nie porozmawiamy i nie odpowiemy na list Jurilique, mnie dobije, ale w rezultacie okazało się to korzystne. Dzięki temu w życiu dzieci nic się nie zmieniło i cieszyły się wakacjami, a ja mogłem ustalać różne rzeczy w nocy, gdy Alexa spała. Jeśli się jej choć przez chwilę wydawało, że pozwolę tej suce tknąć ją palcem, nie zna mnie tak dobrze, jak mi się wydawało.

Po pociągnięciu kilku sznurków w świecie medycznym udało mi się zdobyć dostęp do karty Elizabeth z czasu jej pobytu w szpitalu w związku z zapaleniem wyrostka robaczkowego, które miała dwa lata temu. Wygląda na to, że mała ma grupę krwi A, a nie AB jak Alexa, tak więc nie może mieć tego wyjątkowego allelu, czyli alternatywnego genu, który wykryliśmy we krwi Alexy podczas eksperymentów. Trochę mi ulżyło. Zakładamy oczywiście, że ta anomalia jest genetyczna i nie wywołuje jej jakiś specyficzny stan organizmu albo reakcja. Byłoby to bardzo nietypowe, ale przecież krew Alexy jest pod każdym względem niezwykła. Z przeprowadzonych dotychczas badań wynika, że anomalia dotyczy

tylko chromosomów XX, a nie XY, a więc wyłącznie kobiet. Jeśli to odkrycie jest prawdą, nie musimy testować krwi Jordana i tym samym możemy potwierdzić, że dzieci nie przedstawiają najmniejszej wartości dla Xsade ani dla nikogo innego. Nie chciałem mówić o tym Alexie, aż zyskamy całkowitą pewność. Nie odniosła się przychylnie do pomysłu zbadania krwi dzieci, więc z uwagi na to, przez co przechodzi, postanowiłem na razie milczeć w tej sprawie i nie denerwować jej jeszcze bardziej.

Wiadomości są co prawda dobre, jeśli chodzi o dzieci, ale wygląda na to, że Alexa znajdzie się w jeszcze większym niebezpieczeństwie, bo przynajmniej na razie wydaje się, że jest jedyna w swoim rodzaju. Wiem też, że jeśli firma taka jak Xsade dowie się o składzie krwi Alexy tego samego, co my wiemy, będzie ją przetrzymywała w swoim traktującym ludzi jak szczury laboratorium tak długo, aż pozna wszystkie dotyczące jej szczegóły, żeby tylko zaspokoić swoje potrzeby. Kto wie, czy Alexa jeszcze kiedykolwiek ujrzałaby światło dzienne.

Wiem, że zawładnąłem jej życiem, ale wiem również, że sama determinacja i zdolność do oceny sytuacji nie wystarczą, żeby ją przekonać do naszego planu. Alexa musi zrozumieć, że pod żadnym pozorem nie narazimy jej na żadne ryzyko. Na szczęście zanim przystąpimy do takiej dyskusji, pojawi się u mojego boku kilka innych osób.

Wreszcie docieramy do South Beach. Opuszczam szybę w nadziei, że kryształowo czyste niebo i zapach oceanu pomogą jej się rozchmurzyć, ale widzę wyraźnie, że przez tę zmianę planów boi się jeszcze bardziej, a być może nawet się rozzłościła. Nie jest to dla mnie nic nowego, chociaż okoliczności są znacznie bardziej ekstremalne.

Zatrzymujemy się przed bramką. Strażnicy nas przepuszczają i wjeżdżamy do mrocznego garażu. Gdy stajemy, otaczają nas ochroniarze. Martin wyłącza silnik z wyrazem ulgi na twarzy – dostrzegam jego minę we wstecznym lusterku. Widząc takie środki ostrożności, przypadkowy człowiek mógłby pomyśleć, że przyjechała jakaś sława, polityk albo ktoś obrzydliwie bogaty! Alexa robi głęboki wdech, a potem pozwala mi wyjść z limuzyny. Daje dzieciom znak, żeby zostały w samochodzie, i szybko zamyka drzwi.

– Jeremy, powiedz mi, do cholery, co się tu dzieje!

Jest wściekła. Kiepski początek.

– Możemy porozmawiać o tym w mieszkaniu, AB. Nie tutaj. – Przesuwam ją i otwieram drzwi auta. – No, dzieciaki, wysiadka! Na górze czeka na was niespodzianka.

Pomagam im wykaraskać się z limuzyny. Robię to głównie po to, żeby uniknąć morderczego wzroku Alexy. Idziemy do windy. Gdybyśmy nie byli w Miami, mógłbym dać słowo, że zamarzłbym w tej lodowatej atmosferze.

Martin wprowadza skomplikowany kod i winda wreszcie rusza. Gdy drzwi się otwierają, nawet ja jestem zdumiony tym, gdzie trafiliśmy. Znaleźliśmy się w apartamencie z widokiem na akwamarynowej barwy wodę Zatoki Biskajskiej i dalekie głębiny Atlantyku. Widok na chwilę mnie rozprasza. Wtem słyszę dzieci

wołające: Tato! Tato! – i zauważam Adama i Roberta. Stoją przy lustrzanym barze na środku pokoju. Podczas gdy oni ściskają się i dokonują prezentacji, odwracam się w stronę Alexy. Jej przed chwilą jeszcze czerwona z wściekłości twarz robi się śmiertelnie blada. Przez moment nie wiem, co o tym myśleć. Mam wrażenie, że moja ukochana jest w szoku, więc delikatnie prowadzę ją w stronę kanapy, sadzam i przynoszę szklankę wody mineralnej. Po drodze witam się z mężczyznami.

Adama nie widziałem od jakiegoś czasu, ale znam go niemal równie długo, jak Leo, czyli sporo ponad dekadę. Nie jest tak wysoki jak jego starszy brat i jest mocniej zbudowany, ale ma takie same jasnobrązowe włosy i niebieskie oczy. Jak zawsze jest serdeczny i otwarty.

Robert wygląda równocześnie na zrelaksowanego i zdenerwowanego. Przypuszczam, że to normalne, gdy przedstawia się dzieciom swojego nowego faceta. Dziwnie się czuję, myśląc o tym, że ta para będzie musiała przejść z dziećmi przez to, przez co my niedawno przeszliśmy. Na razie wygląda na to, że wszyscy są dość elastyczni, więc miejmy nadzieję, że dalej będzie tak samo.

Dzieci potrzebowały zaledwie dwóch minut, żeby zauważyć znajdujący się tuż za przesuwnymi szklanymi drzwiami basen, i błagają Alexę, żeby mogły popływać.

– Mamo, prosimy! Możemy? W walizce mamy stroje kąpielowe. Zgodzisz się?

Nie jestem pewien, czy Alexa zemdleje, czy wpadnie we wściekłość. Dziwi mnie to, bo przecież zazwyczaj z łatwością odczytuję jej emocje. Nadal zapoznaję się z jej „matczynym” wydaniem.

– Dlaczego nie zapytacie ojca? Zdaje się, że on ma trochę większe pojęcie o tym, co się tu dzieje – odpowiada cicho, a ja przełykam dyskomfort, jaki odczuwam, słysząc to. Wiem, że zmiana planów bardzo ją zabolała.

Dzieciakom nie trzeba powtarzać dwa razy. Dopadają do Roberta.

– Tato, zgódź się! Możemy popływać?

Robert zerka na Adama, a ten wzrusza ramionami.

– To chyba dobry pomysł.

Przez interkom prosi o wniesienie bagażu na górę. Robert podchodzi do Alexy i czule ściska ją za ramię. Alexa nie reaguje.

– Może zostawimy was dwoje na chwilę? – Robert pyta i zerka na mnie ostrożnie. – Zajmę się dziećmi. Możemy pogadać później. – Rzuca mi koleżeńskie spojrzenie mówiące: powodzenia, zostawiam cię z nią, po czym bierze Elizabeth i Jordana za ręce. – Tędy, proszę. Oprowadzę was.

Martin nie oddala się od drzwi windy. Stoi w nonszalanckiej pozie.

Podchodzę do AB i klękam przed nią, żebyśmy mogli sobie patrzeć w oczy. Alexa siedzi bez ruchu, choć się trzęsie i jest biała jak ściana.

– Proszę, napij się wody. Jesteś potwornie blada.

Wreszcie, gdy przystawiam jej szklankę do ust, wypija mały łyk. Poprzednim razem klęczałem przed nią w ten sposób w InterContinentalu, gdy prosiłem ją, żeby spędziła ze mną weekend. Boże, o co ją teraz proszę? Czy o coś lepszego? Cholera! Może na zawsze mnie znienawidzi.

– Alexandro…

– Nie waż się zwracać do mnie w ten sposób, Jeremy – mówi niskim, zabójczym głosem. – Co ty nawywijałeś?

– Spotkaliśmy się tutaj, żeby opracować kolejny krok.

– Kolejny krok? Jest oczywisty od chwili gdy przeczytałam list. Dam Wiedźmie to, czego potrzebuje, żeby nas zostawiła w spokoju. Tak będzie wyglądał mój kolejny krok.

– Niestety pozwalam sobie być odmiennego zdania.

– Możesz sobie na to pozwalać do woli, ale ja zrobię swoje.

Wstaje z kanapy i podchodzi do windy, przy której stoi Martin. Próbuje wcisnąć guzik. Nie jestem pewien, czy naprawdę spodziewa się, że będzie mogła wyjść, czy tylko chce podkreślić moc swoich słów. Martin blokuje jej drogę, bo wie, że nie może opuścić mieszkania bez mojej zgody.

– Martinie, proszę.

Martin potrząsa głową, ale jest nieugięty.

– Przykro mi.

– Kochanie, są inne możliwości. Naprawdę możemy z tego wyjść, nie poddając się szantażowi.

To, co mówię, i to, co robi Martin, sprawia, że w Alexie coś pęka. Pędzi ku mnie i uderza mnie drobnymi pięściami w klatkę piersiową.

– Czy wy nie rozumiecie, że nie ma innych możliwości?!

Tulę ją do siebie. Brawura ją opuszcza i Alexa zalewa się łzami. Dociera do niej, że walczy z niewidzialnym wrogiem, boksuje się z cieniem. Wiemy, że tej walki nie wygra żadne z nas. Zrobię wszystko, żeby nie musiała przeżywać takich katuszy, tego bólu, którego będzie musiała doświadczyć. Cierpimy oboje i w duchu przysięgam, że Jurilique zapłaci za koszmar, przez który przechodzi. Sadzam ją z powrotem na kanapie, nadal mocno tuląc.

– Musisz zrozumieć, że nie jesteś z tym wszystkim sama – mówię z wielkim przejęciem i dodaję z przekonaniem: – Nie pozwolę, żebyś się oddała w ręce tej złej kobiety. Nie zgodzę się na to pod żadnym warunkiem. Jak już mówiłem, zrobisz to po moim trupie.

– Boże, Jeremy, proszę… Nie możesz… Dzieci… Ryzyko… Musisz mi pozwolić. Musisz. Raz przeżyłam, więc teraz też przeżyję.

To mnie wykańcza, podobnie jak ją. Jest taka zrozpaczona, taka krucha.

– Kochanie, mam wrażenie, że nie rozumiesz. Już raz mi ciebie zabrała. Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło. Przykro mi, że tak musi być, ale to jedyna droga.

Jej szloch wchodzi na nowy poziom. Ból rozrywa mi pierś jeszcze mocniej, jakby ktoś wbijał we mnie sztylet. Wyraz jej twarzy zdradza, że doświadcza tego samego. Reaguje w ten sposób po raz pierwszy od chwili, kiedy dostała list, jakby wreszcie pozwoliła sobie dać upust rozpaczy, którą z pewnością odczuwa. Nie kontroluje się, bo wie, że dzieci są z ojcem. Coś w niej pękło.

Nie podejrzewałem, że tak mocno trzymała się w garści dla nich, ale to przecież takie oczywiste. Tak postępuje matka, prawda? Zrobi wszystko, żeby bronić dzieci, a nie mam wątpliwości, że Alexa jest waleczną lwicą. Nie jestem rodzicem, ale przypuszczam, że zachowałbym się tak samo.

– Muszę… Muszę… – mówi niewyraźnie, wtulając się w moją pierś.

Na razie mogę tylko trzymać ją w objęciach, tak długo, jak będzie potrzebowała. Mam nadzieję, że już zawsze. Jest miłością mojego życia i wiem, że nie opuści tego budynku, dopóki nie wymyślimy, co zrobić, żeby nie musiała wracać do Xsade i znów oddawać się w ręce tej psychopatki. Nawet gdyby miała mnie za to znienawidzić.

Nie wiem, ile czasu spędziliśmy na kanapie, tuląc się do siebie. Adam stawia na ławie obok nas dwie filiżanki zielonej herbaty. Dzieciaki piszczą z radości w basenie, bawiąc się z Robertem. Biedna Alexa wygląda jak przepuszczona przez wyżymaczkę.

– Cześć. Mam na imię Adam. – Adam przedstawia się i podaje Alexie rękę.

Trochę mi głupio, że nie dokonałem prezentacji wcześniej. Przecież jesteśmy u niego. Ale okoliczności są wyjątkowe i jestem pewien, że Adam to zrozumie.

Alexa szybko ociera łzy i z wrodzoną uprzejmością mówi:

– Alexa. Bardzo przepraszam za to zamieszanie.

– Nic się nie stało. Dziękuję, że dzielisz się ze mną swoim mężem – odpowiada Adam i puszcza do niej oko.

Boże, czy można sobie wyobrazić bardziej niezręczną sytuację? Z zaskoczeniem zauważam, że Alexa po raz pierwszy od dawna się uśmiecha.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Mam nadzieję, że jest wam razem dobrze. – Ona też puszcza do niego oko swoim zapuchniętymi, mokrymi od płaczu powiekami.

Wygląda na to, że nie jest aż tak źle. Co za ulga.

– Zaprowadzić was do waszego pokoju? Pomyślałem, że może chcesz się odświeżyć.

– Jest aż tak źle? Rety, ale kiepskie wrażenie na tobie zrobiłam. – Uśmiecha się do niego blado.

Jak to jest, że geje z taką łatwością nawiązują kontakt z kobietami? Zdołał wywołać na jej twarzy uśmiech. Mnie się to nie udało. Obejmuję ją, gdy Adam prowadzi nas do naszego pokoju.

– Jak długo spodziewasz się nas gościć, Adamie? – Nawet będąc w takim stanie, nie omieszkała wykorzystać okazji i zadała mu pytanie w nadziei, że uzyska jakąkolwiek odpowiedź.

– Wszystko zależy od ciebie, moja droga.

Bardzo dobrze. Adam wprowadza nas do naszej sypialni i wskazuje czyste ręczniki.

– *Mi casa, su casa*. Nie spieszcie się. Idę się zapoznawać z dzieciakami. – To

mówiąc, zamyka za sobą drzwi i zostawia nas z naszą zieloną herbatą i bagażem.

Alexa wygląda na wykończoną, pokonaną.

– Jeremy, proszę, powiedz mi, co tu robimy.

– Przykro mi, kochanie, że ci się to nie podoba. Naprawdę mi przykro. – Odgarniam kilka pasemek włosów, żeby odsłonić jej patrzące na mnie oskarżycielsko oczy. – Musimy podjąć rozważne decyzje dotyczące tego, co będzie najlepsze dla ciebie i twoich dzieci. Nie możemy tego zrobić bez udziału Roberta.

– I Adama?

– Zdaje się, że w życiu Roberta jest tak samo ważny jak ja w twoim.

– Świetnie. Myślałeś o wciągnięciu w to jeszcze kogoś? Masz numer telefonu moich rodziców? – rzuca z przekąsem.

– Wiesz, że nie skontaktowałbym się z nimi bez twojej wiedzy, ale jest jeszcze ktoś… – Urywam, bo nie wiem, czy to najlepsza chwila, żeby o tym wspominać.

– O Boże! Kto?

– Zdaje się, że Moira namierzyła Leo…

– Leo tu przyjedzie?

– W ciągu najbliższej doby.

– Nie do wiary!

– Jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc. Przejdziemy przez to razem.

Staję za nią, żeby położyć ręce na jej ramionach. Tym razem ma siłę, żeby je strącić. Niedobrze.

– Potrzebuję chwili dla siebie, J. Muszę to przemyśleć.

– Jesteśmy tu po to, żeby cię wspierać, Alex.

Przeszywa mnie spojrzeniem.

– Wspierać mnie pod każdym względem, ale nie w tym, co postanowiłam. Wierz mi, że wasze wsparcie jest zauważalne. Wszystko ma się odbyć na waszych warunkach.

– Chyba nie zrobisz nic pochopnie? – Nagle nie potrafię sprawić, żeby w moim głosie nie było słychać troski o jej dobro.

– Czy mogę wyjść z tego mieszkania bez twojego towarzystwa lub twojej zgody? – pyta cierpko.

– Nie. Chyba że postanowisz spuścić się z balkonu.

– Tego się właśnie spodziewałam. Kolejna zasadzka. Znowu pułapka. W takim razie nie zrobię nic pochopnie. Muszę pomyśleć. Idę wziąć prysznic. Spróbuję w tym czasie uporządkować myśli.

Czuję się okropnie. Znowu pędzi w nieznane, o jeden raz za dużo, odkąd się spotkaliśmy. Nie jestem pewien, jak wiele będzie mogła wytrzymać. Jest silna. Sytuacja, w jakiej się znalazła od czasu naszego weekendowego spotkania, zniszczyłaby kogoś słabszego.

– No dobra. W porządku.

Staram się zachować spokój, ale nie jestem pewien, czy udało mi się zatuszować panikę, która we mnie szaleje. Gdyby zrobiła sobie jakąś krzywdę… Nie wolno mi myśleć w ten sposób! Nękają mnie jakieś stare duchy. Wydobywają na powierzchnię dawny strach związany z tym, że nie umiałem ocalić brata. Wiem jednak, że skrajne okoliczności mogą skłaniać do nieracjonalnych zachowań… Nie, Alexa taka nie jest. Nie ma takiej psychiki.

– Mogę ci coś podać, zanim wyjdę? – pytam, a w moim głosie słychać troskę.

– Na razie nie.

Dzięki Bogu wreszcie łagodnieje i bierze mnie za rękę. Całuje wnętrze mojej dłoni, żeby mi dać znać, że ciągle jest dla nas nadzieja, pomimo tego bólu.

– Nie siedź tam zbyt długo. Wiesz, że zaczynam się konwulsyjnie wić, gdy tracę cię z oczu.

Śmieje się. Jest znużona. Cofam się, żeby ją pocałować w rękę, i zostawiam ją w spokoju. Przynajmniej na razie.

Dołączam do tamtych przy basenie. Adam zabawia dzieciaki czymś w rodzaju wodnej siatkówki. Zdejmuję mokasyny i siadam obok Roberta na brzegu basenu, z nogami w wodzie.

– Jak się czuje? – pyta Robert.

– Wkurzyła się na mnie, że ją tu przywiozłem, ale wiem, że nie potrafi żywić urazy zbyt długo.

– Tak. Dzięki Bogu.

Wybuchamy pustym śmiechem. Zauważamy, że obaj znamy Alexę.

– Na ile to jest poważne, Jeremy? W jak wielkim jest niebezpieczeństwie?

– Nie będę cię okłamywał, Robercie. Sytuacja jest bardzo poważna, a zagrożenie realne. Zdaje się, że ci ludzie znają każdy nasz ruch. Rano, zanim wyruszyliśmy, dostaliśmy kolejną pogróżkę.

– Cholera. Naprawdę? Chyba nie zamierza tam jechać?

– Uważa, że tylko w ten sposób zapewni dzieciom bezpieczeństwo. Nie chce ryzykować, jeśli chodzi o nie.

– Rozumiem to, ale one potrzebują matki. Nie pozwolę, żeby ryzykowała cokolwiek dla tej dupnej firmy.

– Wiem. I dlatego potrzebuję twojej pomocy. Trzeba ją przekonać, że nie zamierzasz się godzić na takie rozwiązanie dla ratowania waszych dzieci. Z tego co wiemy, dzieci nie przedstawiają dla Xsade żadnej wartości. Tylko Alexa.

– Nie mogłaby wysłać im trochę swojej krwi i mieć to z głowy?

– Ja też bym chciał, żeby to było takie proste. Niestety przeprowadzili własne eksperymenty i wkradli się do naszego systemu. I wiedzą, że w zależności od tego, co się dzieje, do jej krwi wydzielają się różne hormony. Dlatego potrzebują także jej ciała, nie tylko krwi. Żeby się dowiedzieć tego, co my już wiemy. – Postanawiam nie wspominać o uzdrawiających właściwościach jej krwi. Im mniej ludzi o tym wie, tym lepiej.

– Musimy wymyślić jakiś inny sposób. Trzeba jej zapewnić bezpieczeństwo. Mimo że już nie jestem jej mężem, Jeremy, nadal jest najważniejsza i dla mnie, i dla dzieciaków. Nie zniósłbym, gdyby jej się coś stało.

– Miło mi to słyszeć. Teraz tylko musimy ją przekonać, żeby się z nami zgodziła.

– Wiesz, jaka potrafi być uparta?

– A dlaczego wezwałem posiłki? W życiu bym sobie nie poradził sam.

Uśmiechamy się do siebie znacząco, ale z troską.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby zapewnić bezpieczeństwo jej i dzieciom.

– Dzięki, Robercie. Naprawdę doceniam twoją pomoc. A tak przy okazji chciałbym zapytać, jak było w Londynie.

– Powiedzmy, że czułem się, jakbym wrócił do domu. Pod każdym względem – odpowiada z uśmiechem, który zdradza radość z życiowej decyzji, jaką niedawno podjął.

– To wspaniale. Naprawdę się cieszę.

Zadowolony, że jest szczęśliwy, choć nadal niepewny własnego szczęścia, wstaję, żeby zajrzeć do Alexy.

– Gdy zrobimy porządek z tą sprawą, wszystko będzie doskonale – zauważa Robert.

Patrzę na niego z nadzieją, że to się ziści.

– Tak jest. Właśnie taki mamy plan.

Gdy idę do naszego pokoju, przypomina mi się, że nie zapytałem Martina o kopertę, którą tamta kobieta chciała wręczyć Alexie. Cofam się do windy.

– Otworzyłeś ją już? – pytam.

Przytakuje.

– Napisali, że przesłanie wyłącznie jej krwi to propozycja nie do przyjęcia. Podali dokładne wytyczne na temat tego, kiedy i gdzie Alexa ma się znaleźć za siedem dni, zanim przystąpią do kampanii. – Podaje mi liścik.

– O kurwa. – Czytam list i odruchowo przeczesuję palcami włosy.

– Wiem. Nie jest dobrze.

– Co nie jest dobrze? Dlaczego przeklinasz, J?

Słyszę jej głos i aż podskakuję.

– Tu jesteś, kochanie. Właśnie do ciebie szedłem.

Mokre włosy zaczesała do tyłu. Ma na sobie biały bawełniany płaszcz kąpielowy przewiązany w talii. Czy mogła wybrać gorszą chwilę?

– Co się stało?

Natychmiast zauważa liścik, który trzymam w palcach. Z lękiem zerkam na Martina. Nie chcę go jej dawać.

– Jeremy, proszę, nie obrażaj mnie.

– W życiu bym tego nie zrobił. Obiecaj tylko, że nigdy, przenigdy nie pojedziesz do Jurilique, to ci to dam. – Pozostaje mi tylko mieć nadzieję.

– Wiesz, że nigdy tego nie obiecam. Daj mi ten cholerny list. – Jej głos mówi mi, że nie powinienem się jej sprzeciwiać. Nie ma w nim nawet nutki rozbawienia, więc niechętnie podaję jej kartkę.

Czyta i nagle bezwładnie pada na podłogę, jakby jej nogi nie potrafiły utrzymać ciężaru, który na nią spadł. Rwie list na strzępy, jakby trzymała w rękach truciznę. Zaczyna się trząść, cała.

– Co mam robić? Nigdy nie zostawi mnie w spokoju. Jeśli jej wcześniej nie dopadniemy, znajdzie mnie wszędzie. Wiemy, że tak jest. Prawdopodobnie wie bardzo dobrze, gdzie jestem, mimo że w ostatniej chwili zmieniliście trasę. Ja już tego nie zniosę. Nie mogę. Tutaj jestem więźniem tak samo, jak byłabym tam. Nie ma wyjścia. Nie widzę końca.

Tym, czego nienawidzę najbardziej, jest poczucie, że kompletnie nie wiem co powiedzieć. I że nie mogę nic zrobić. Niestety właśnie to czuję w tym momencie… Na nic mnie nie stać. Mijają minuty, a my się zastanawiamy, co będzie dalej. Brakuje mi słów, nie mam pojęcia, jak ją pocieszyć.

Na szczęście wraca Robert. Dzieciaki przy basenie wycierają się ręcznikami. Alexa spogląda na jego twarz i nagle robi coś, co zdumiewa nas wszystkich.

– Jeśli chcecie wiedzieć, jak mnie wesprzeć w najbliższym czasie, już wam mówię. Robercie, będziesz odpowiedzialny za opiekę nad dziećmi przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny. Jeremy, potrzebuję drinka, i to mocnego. Muszę się na trochę znieczulić.

Robert i ja próbujemy mówić równocześnie, ale po chwili jej silny głos nas zagłusza.

– Nie proszę o wiele. To jest to, czego potrzebuję – dodaje równie wyraźnie i stanowczo. – Mówię śmiertelnie poważnie. Muszę się napić. Natychmiast.

Najwyraźniej doszliśmy do punktu przełomowego. Patrzymy z Robertem po sobie i przytakujemy. Wiemy bardzo dobrze, że na jej miejscu zażądalibyśmy dokładnie tego samego już dwa dni wcześniej.

Adam, który właśnie wszedł do domu, zaproponował, żebyśmy wyszli kręconymi schodami na taras. Przyniesie nam drinki. Kiwam głową i staram się podnieść Alexę z podłogi. Siedzi wśród skrawków papieru. Zdaje się, że znowu jest w szoku.

W końcu do mnie dociera, że nie może się ruszyć. Biorę ją na ręce i niosę na górę, żeby dzieci jej nie widziały. Sadzam ją na wygodnym leżaku na tarasie. Rozciąga się z niego widok aż po horyzont. Alexa ma pod płaszczem strój kąpielowy. Pewnie chciała dołączyć do dzieci.

Zszedłbym na dół po kapelusz, ale nie chcę jej zostawiać samej tak wysoko, bo na jej twarzy maluje się nicość. Cała ta sytuacja wreszcie zbiera swoje żniwo. Okazała się zbyt trudna. Wracam myślami do londyńskiego hotelu One Aldwych, w którym mieszkałem krótko po tym, jak ją porwano. Chciałem się tylko napić,

żeby uśmierzyć ból. Jak mogę ją potępiać za to, że pragnie tego samego? Nadal nie może się ruszyć, więc odchylam jej głowę do tyłu i prostuję jej nogi, żeby mogła leżeć wygodnie. Wieje lekki wiaterek. Czekam niespokojnie na Adama.

Wreszcie przychodzi z dwoma koktajlami Long Island Ice Tea. Unoszę brwi. Nie podoba mi się jego wybór.

– Mówiła, że chce coś mocnego. Tutaj kładę interkom, gdybyście potrzebowali czegoś jeszcze.

Dziękuję mu za koktajle i przesuwam szklankę przed jej nosem, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

– Napij się, moja pani – staram się mówić tak beztrosko, jak tylko mogę.

Wreszcie wyrywa się z transu i odbiera ode mnie wysoką szklankę. Zdecydowanym ruchem wyjmuje z niej słomkę i parasolkę, którą Adam włożył dla dekoracji, i pije dużymi łykami. Może się upić bardzo szybko. Łapie oddech i natychmiast znów pije. Pochłania trzy czwarte koktajlu naraz. Muszę się powstrzymywać, żeby jej nie przeszkodzić, więc ja też wyjmuję ze szklanki dekoracje i wypijam łyk. Wreszcie Alexa patrzy mi w oczy.

– Dobre – mówi i wypija resztę. – Chcę jeszcze jeden.

Wpatruje się w mój koktajl. Wypijam duży łyk, a potem podaję jej szklankę. Cholera jasna, ten napitek jest mocny nawet dla mnie.

– Obiecaj mi, że przynajmniej spróbujesz pić małymi łykami – proszę z nadzieją, ale na próżno.

Mniej więcej po dziesięciu minutach milczenia – cały czas czekam z lękiem na jej kolejny ruch – wreszcie się odzywa:

– Czuję się znacznie lepiej. – Sięga po interkom. – Adamie, to było doskonałe. Czy mógłbyś mi przynieść jeszcze jeden taki koktajl? Doskonale. Dzięki.

Z wyrazu jej twarzy wnioskuję, że moja reakcja na jej błazenadę bardzo ją bawi.

– Ten Adam to wspaniały facet, nie sądzisz?

– Owszem. Wydaje się, że bardzo dobrze się z Robertem dogadują.

– Nie bądź taki przygnębiony, Jeremy. To ja powinnam się tak czuć. I przez najbliższych kilka godzin nie chcę o niczym pamiętać. W przeciwnym razie mózg i serce mi implodują. Możesz to dla mnie zrobić?

Zrzuca z siebie płaszcz kąpielowy i odsłania przede mną zapierający dech w piersi widok: kształtne ciało odziane w czerwone bikini. Wystawia się na działanie słońca. Wygląda zdumiewająco dobrze jak na kogoś w takim stresie. Urodzenie dzieci nadało jej ciału piękniejszy kształt. Jej piersi prezentują się wspaniale. Nie mogę uwierzyć w to, że mój kutas natychmiast się ożywia. Alexa robi na mnie takie wrażenie, że czuję się przy niej jak nastolatek.

– Tak, kochanie. Zrobię dla ciebie wszystko – mówię.

– Tylko wtedy, gdy będzie to zgodne z tym, czego ty chcesz – zauważa z drwiną.

– Wiesz, że zawsze chcę tylko tego, co dla ciebie najlepsze. – Całuję ją w czoło. – Przyniosę ci kapelusz, okulary i koktajle. Nigdzie się nie ruszaj.

– A dokąd miałabym pójść?

* * *

Gdy wracam na górę z tacą z koktajlami, libańskim chlebem, sosem tzatziki i kremem z filtrem, stwierdzam, że Alexy nie ma. Jej płaszcz nadal leży na leżaku, ale ona zniknęła. Stawiam ciężko tacę na stoliku i szybko się rozglądam. Cholera, proszę, nie. Tylko nie to. Znowu? Żołądek podjeżdża mi do gardła. Nie było mnie zaledwie pięć minut. Obiegam wokół konstrukcję osłaniającą schody prowadzące do domu. Serce wali mi z przerażenia.

Nic. Nie ma nikogo. Dopadam do balustrady i patrzę w dół. Z nadzieją, bo wiem, że nie skoczyłaby. To nie leży w jej naturze. Patrzę w niebo, bo przeleciało mi przez myśl, że może porwano ją śmigłowcem, choć nie słyszałem żadnego hałasu. Boże, nie. To nie może się powtórzyć.

Nagle czuję, że szczypie mnie w tyłek. Odwracam się i chwytam ją gorączkowo, z całej siły, a uczucie ulgi miesza się z wściekłością. Co za wygłupy. Próbuje mi uciec, ale łapię ją w talii i przerzucam przez ramię.

– Nie – rób – tak – nigdy – więcej!

Przy każdym słowie wymierzam jej klapsa w pośladki, a ona krzyczy i się śmieje. Bezceremonialnie rzucam jej piękne ciało na leżak.

– Przysięgam na Boga, Alexo. Niewiele brakowało, a dostałbym przez ciebie zawału serca.

Śmieje się niepohamowanie. Gdy już zacznie, nie może przestać. Wciąż przepełnia mnie strach, ale w moich żyłach krąży też adrenalina. Szybko wyciągam pasek z płaszcza kąpielowego, sprawnie oplatam nim jej nadgarstki i przywiązuję jej ręce do podłokietników leżaka.

– Co… co ty wyprawiasz? Nie możesz… – jąka się w ataku histerii i śmieje się tak bardzo, że nie ma szans mi przeszkodzić.

Sprawdzam, czy się nie wyswobodzi.

– Przynajmniej będę miał pewność, że tu zostaniesz.

O wiele lepiej, myślę sobie. Wygląda bardzo seksownie, przywiązana do leżaka i ubrana tylko w bikini. Gdy już wiem, że jest bezpieczna, cieszę się, że się porządnie uśmiała.

– Jeremy, proszę, odwiąż mnie. – Wciąż się śmieje, rozbawiona moją reakcją. – Ktoś może w każdej chwili przyjść.

– Po tym jak mi zniknęłaś, nie obchodzi mnie, co sobie pomyślą. Wiesz, że zrobię wszystko, żeby ci zapewnić bezpieczeństwo. Skąd mogę wiedzieć, że znowu mi nie znikniesz? Poza tym wszyscy wyszli na obiad, więc obawiam się, że nie mam powodu, żeby cię odwiązywać.

Wreszcie udaje jej się zapanować nad oddechem. Sprawdza, jak dobrze ją przywiązałem.

– Doprawdy, to nie jest konieczne. Odwiąż mnie.

– Za nic. Udało ci się śmiertelnie mnie przerazić.

– Ale ja nie mogę się ruszyć. – Znowu się szamocze.

– I o to mi chodziło, moja droga. Uspokaja mnie to. Od wielu dni tak się nie czułem. – Pozwalam sobie na uśmiech.

Nie potrafi zignorować seksualnego podtekstu tej sytuacji. Zakładam jej na nos okulary przeciwsłoneczne, a na głowę kapelusz. Gdy jestem tak blisko, nie mogę się powstrzymać i całuję ją w usta, a ona nie umie mi się oprzeć.

– Czy mogłabym się przynajmniej napić?

– A zamierzasz mnie przeprosić? – Podsuwam jej szklankę pod nos.

– Za to, że cię uszczypnęłam w tyłek? Nigdy!

Jej zuchwałość jest zaraźliwa.

– Alexo – upominam ją i odsuwam szklankę.

– No, dobra. Przepraszam. Ale to było zabawne. – Znowu zaczyna chichotać.

– Równie dobrze jak ja wiesz, że słowo „ale" podważa wszystko, co zostało powiedziane wcześniej.

– Przepraszam. Naprawdę nie chciałam cię przestraszyć. Po prostu się wygłupiałam. Teraz mogę się napić? Proszę. Nie powinnam musieć o to błagać.

– Ale fajnie jest, gdy to robisz…

Przysuwam jej szklankę z mocnym trunkiem do ust. Szybko wypija dwa łyki.

– Miło widzieć, że znowu się śmiejesz, AB. Przez jakiś czas tego nie robiłaś.

– Jasne. Super. Pośmiałam się i skończyłam przywiązana do leżaka.

– Dzięki temu mogę się tobą opiekować.

Podaję jej kawałek chleba umoczonego w sosie, po czym zdejmuję koszulkę i podchodzę do jej spętanego ciała. Wciąga gwałtownie powietrze, co świadczy o tym, że podoba się jej to, co widzi.

– Mogę też zrobić z tobą, co zechcę.

Zanurzam twarz w jej bujnych piersiach, a potem przez kostium kąsam nabrzmiałe sutki. Rzuca się, a równocześnie piszczy z rozkoszy. Całuję ją w brzuch i zatrzymuję się tuż nad krawędzią majtek. Spoglądam na jej twarz. Jej oczy kipią pożądaniem i podnieceniem.

– Uwielbiam, kiedy jesteś w takim stanie, ale zachowałbym się paskudnie, gdybym się posunął dalej. – Dostrzegam w jej oczach konsternację. – Przyszliśmy tutaj pić. Przecież tego zażądałaś.

Odsuwam się od niej, żeby sięgnąć po koktajl. Wypijam mały łyk i podsuwam jej szklankę. Jej ciało znowu się rozluźnia, rozkoszuje się smakiem alkoholu.

– Masz rację. Ten koktajl jest przepyszny. Wiesz, nasze życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybyś się po prostu zgodziła na to, o co proszę. Pamiętaj, że zawsze mam na względzie twoje dobro. Może najlepiej będzie zniewolić cię do czasu, gdy to wszystko się skończy.

Patrzy na mnie, żeby ocenić, na ile poważnie mówię. Gdyby tylko wiedziała…

– Jeremy, nawet nie żartuj w ten sposób.

– Może to jest rozwiązanie. Starałem się osiągnąć kompromis, bo miałem nadzieję, że odzyskasz zdrowy rozsądek i będziesz wolała oddać się mnie, a nie Czarownicy. – Wypijam kolejny łyk i podsuwam koktajl jej. – Muszę przemyśleć tak dużo spraw. Wybierać czy nie wybierać?

– Wybierać! Wybór zawsze jest lepszy – odpowiada pospiesznie. – Ale ona nie dała mi wyboru. Nikogo nie uchronię, jeśli jej nie posłucham. Musisz to zrozumieć. Zależy mi, żebyś zrozumiał.

– A ty powinnaś zrozumieć, że muszę cię chronić, i zdaje się, że nie dałaś mi wyboru.

Ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, jest kolejna daremna dyskusja z nią, gdy wreszcie pozwoliła sobie znieczulić się na jakiś czas. Rozglądam się szybko i utwierdzam się w przekonaniu, że znajdujemy się na dachu najwyższego budynku w South Beach w Miami, co, mam nadzieję, gwarantuje nam prywatność. Szkoda by było marnować taką dekadencką okazję.

– I właśnie ten brak wyboru…

Nie zwracam uwagi na to, co mówi. Przystępuję do wypełnania erotycznej misji. Wiem, że odwrócenie jej uwagi jest w tej chwili najskuteczniejszą strategią, a mój cel spoczywa spętany na leżaku – powiedzmy, że to realizacja mojego najlepszego planu na trudne okoliczności.

Okrzyki protestu szybko przeradzają się w okrzyki rozkoszy. Skupiam się na wyzwalaniu jej ciała i umysłu i robieniu tego, w czym jesteśmy najlepsi. Nie mogę zaprzeczyć czystej radości, jaką czerpię z nieograniczonego dostępu do jej ciała. Cieszę się tak bardzo, że rozstawiam jej nogi szerzej, aby mieć jeszcze łatwiejszy dostęp do podwórka, na którym moje usta i język uwielbiają się bawić. Moje dłonie nie mogą się nasycić masowaniem jej cudownych piersi, które leżą ściśnięte stanikiem. Gdy mój język napiera mocniej na jej wrażliwy punkt, a ja ściskam jej sutki między palcami wskazującymi i kciukami, pręży ciało i wykrzykuje moje imię. Pragnę jej tak samo jak zawsze. Wiem, że nigdy nie będziemy mieli siebie dość. Żyję jej przyjemnością. Żyję nią i nigdy z niej nie zrezygnuję. Nigdy.

Erotyczne napięcie narasta. Drażnię jej łechtaczkę językiem. Czuję, jak przywiera do mnie mocniej i stara się uwolnić nadgarstki. Czuję, że toczy wewnętrzną walkę: chce zapanować nad sytuacją i poddać mi się. Cieszę się, że w tej chwili to ja wszystko kontroluję. Mogę jej dać tak potrzebną chwilę zapomnienia, przegnać obawy, lęki, poczucie krzywdy, nawet jeśli potrwa to zaledwie kilka chwil. Czuję, że jest coraz bardziej podniecona, i chcę, żeby mogła eksplodować z całą namiętnością swojej natury, tego, kim pozwoliła sobie być. Ale jeszcze nie teraz.

Wyrównuję rytm. Chcę, żeby szła ze mną, zmuszam ją, żeby dochodziła wraz ze mną, na moich warunkach. Wiem, że to uwielbia. Dyszy, serce wali jej w piersi. Dociera do mnie, jak wielkie napięcie powstrzymywałem w obliczu groźby, że ją utracę. Pragnę tego poczucia kontroli, potrzebuję go w tym momencie życia, w którym zdajemy się nie panować nad niczym innym, więc bawię się jej ciałem,

jakbym miał do niego dostęp po raz ostatni w życiu. Chcę, żeby poczuła każdą odrobinę ekstremalnej przyjemności, która ją przeniknie.

Dążę do tego, żeby znowu doszła, i zaczynam od wyższego poziomu. W końcu zaleje ją fala orgazmów. Pozwolą jej nie myśleć o niczym jak najdłużej. Dzięki temu będzie moja tak długo, jak się da, nie będzie się opierała, będzie ulegała potrzebom swojego ciała. Niestrudzenie całuję, ssę i bawię się nią. Czuję, że nabrzmiewa. Jeszcze nigdy nie pragnąłem być tak blisko niej.

Słyszę jej zachrypnięty głos.

– Proszę, Jeremy, pozwól mi dojść. – Wreszcie jej słowa współgrają z potrzebami ciała.

– Myślałem, że już nigdy nie poprosisz, kochanie.

Poddaje się swojemu ciału i mnie, eksploduje w ekstazie: pobudzam jej łechtaczkę mocnym ssaniem, a równocześnie na przemian ściskam i puszczam jej sutki. Krzyczy niekontrolowanie. Spijam jej soki tak szybko, jak wyrzucają je z niej skurcze wszystkich mięśni waginy.

Targają nią niekontrolowane fale. Porywają ją i oddalają od bólu i trosk realnego świata. Chciałbym jej dać jak najwięcej tej wolności. Wiem, że nie odmówi mi dostępu do siebie, nie powie „nie”, nie ucieknie ode mnie. Wiem też, że bardziej niż czegokolwiek innego potrzebujemy właśnie tej fizycznej bliskości, poczucia jedności. Chcę, żeby czuła się obolała i zaspokojona, pragnę, żeby mi się oddała i zrozumiała, że tak właśnie ma być… nie możemy istnieć osobno, rozdzieleni.

Zrzucam bokserki i biorę ją. Jest mokra i zaciska się na mnie. Przyciskam usta do jej ust, żeby poczuła smak własnej przyjemności, pożeram ją od góry do dołu, zlizuję jej łzy i upuszczam na jej twarz własne. Otulam jej ciało sobą. Wstrząsają nią spazmy radości, nad którą nie panuje. Nie ma nic do powiedzenia. Może tylko leżeć pode mną i przyjmować mnie. Jej mięśniami wstrząsa namiętność, która zgodnie z jej życzeniem obezwładnia jej umysł. Nie może wydusić słowa. Na razie może tylko ulegać falom drżenia, które przychodzą po wielokrotnym orgazmie – przynajmniej przez jakiś czas.

Namiętność między nami tylko się nasiliła z biegiem lat, jak gdyby brak dostępu do siebie wzmógł nasze pragnienia i wiele nas nauczył. Nie mogę się nasycić ukochaną. Gdyby tylko dała mi dostęp do swojego umysłu, moglibyśmy razem rozwiązać problem, zamiast tak się kłócić.

Zakładam majtki i niechętnie podciągam także jej dół od kostiumu. Uwalniam spętane nadgarstki i przytulam jej bezwładne ciało. Rozkoszuję się ciszą i bliskością. Czuję, że będzie mi to dane jeszcze przez chwilę. Nie potrafię się nie zastanawiać nad tym, co powie na plan Leo. Nie wiemy tego, a znając Alexę tak dobrze, mogę się domyślać, że nikt z nas nie będzie potrafił nad nią zapanować. Mimo najlepszych intencji.

Wtulam się w ciepło Jeremy’ego, niezdolna myśleć ani się poruszyć. Obejmuje mnie. Rozkoszuję się dotykiem jego ciała i muskającymi nas promieniami słońca. Jak on to robi? Zabiera mnie w miejsce, o którego istnieniu nie wiedziałam. A może to miejsce istnieje tylko między nami, choć wątpię. Mam wrażenie, że jesteśmy jednością z bóstwami, wszechświatem, jesteśmy tam, gdzie nie ma początku i końca, żadnego bólu ani poczucia winy. Jest tylko absolutna wolność. Kochamy się namiętnie. Doznania obezwładniają mnie i pozostają przy mnie na długo po akcie. Nasze ciała łączą się w czystej radości i przyjemności przebywania ze sobą. Czuję się jak magnes, który nie potrafi się oprzeć jego przyciąganiu. Jeremy staje się moim światem, zarówno fizycznie, jak i metaforycznie, i przejmuje władzę nade mną. Gdy wydaje mi się, że już nie mogę, pcha mnie jeszcze dalej, jeszcze wyżej. Wiem, że wszelka energia, która ma służyć walce z moim ukochanym, sprzeciwieniu się jego życzeniom i woli, szybko słabnie, zwłaszcza że pragnę tego, czego on dla mnie chce. Wiem, że nie chce mnie stracić, że nie zniósłby tego, podobnie jak ja nie zniosłabym, gdybym straciła jego. Dlatego to wszystko jest takie trudne. Nasza miłość dosłownie ciągnie nas w przeciwnych kierunkach.

Wiem, że to, co robi, jeszcze bardziej niż to, co mówi, każe mi go słuchać, uznać jego miłość i oddanie. Nie potrafię z nim walczyć, a przede wszystkim nie chcę. Nie chcę wracać do Xsade. Żadna część mnie nie pragnie się spotkać z tamtą kobietą. Ale serce mi podpowiada, że muszę to zrobić, bo ma to bezpośredni związek z moimi dziećmi.

Nie mogę oczekiwać, że Jeremy to zrozumie. Pojąć coś takiego może tylko ktoś, kto ma dzieci. Nigdy nie znałam tego rodzaju miłości. To uczucie jest tak silne, że mam wrażenie, jakbym była z nim połączona niewidzialnymi łańcuchami. Nie zniosłabym tego, gdyby mnie uwolnił z tych łańcuchów. Oplatają mnie tak ściśle, że bez nich moje serce nie mogłoby bić.

A teraz to. Postarał się, żebym go przyjęła, wciągnął mnie w falę pożądania i nie puścił, dopóki nie zjednoczyłam się ze spokojem, który dla mnie stworzył. Ten spokój, milcząco pulsująca energia, która mnie wypełnia, leczy mnie od środka. Taki stan osiągam tylko wtedy, gdy on mnie prowadzi. Kiedy naprawdę mu się poddam, jego pragnieniu, miłości. Dopiero wtedy osiągam taką jedność i doskonałość. Lewituję, jestem wykończona, rozpaczliwie zakochana i potwornie przerażona konsekwencjami, jakie poniosą moi bliscy, jeśli wezmę go za rękę i podążę inną ścieżką.

Pozwalam sobie wspomnieć łatwiejsze czasy, gdy Jeremy’ego nie było w moim życiu. Uwielbialiśmy z rodziną wybierać się do doliny Huon. Wyciągaliśmy kajaki na brzeg i obserwowaliśmy dziobaki bawiące się w strumieniu. Dzieciaki jeździły na świni Rusty i doiły krowę Honey. Z jej mleka robiono potem przepyszny miękki brie. Siadaliśmy przy ognisku, śpiewaliśmy stare ludowe piosenki i tańczyliśmy, a słońce chowało się za porośniętymi bujną roślinnością wzgórzami. Kąpaliśmy się nago w cudownej wodzie wpadającej do Zatoki Wineglass przy półwyspie

Freycinet. Nasze ciała drażniła słona woda, a jej świeżość budziła nasze zmysły długo po tym, jak turyści opuścili to miejsce. Słońce wydłużało letnie dni, spychając mrok do najkrótszych nocy w roku. Otaczało mnie wielkie, naturalne piękno, otulało moje ciało i przywracało mi witalność, ale nawet wtedy w głębi duszy czułam, że czegoś mi brakuje, że jest jakaś pustka, którą powinnam zapełnić.

Dociera do mnie, jak bardzo tęsknię za spokojem i za samotnym przebywaniem na łonie przyrody, jak bardzo mi brakuje tego poczucia spokoju. Najnowsze wydarzenia w moim życiu pchają mnie w nieznane, czego świetnym przykładem był pobyt w laboratorium Xsade, sztucznym, nienaturalnym. Czuję się tak, jakbym straciła kontakt z rdzeniem własnej ludzkiej natury. Kiedy myślę o tym, że będę musiała się udać w to bezduszne miejsce już w przyszłym tygodniu, moim ciałem wstrząsa dreszcz przerażenia.

– Alexo, wróciłaś? Wszystko w porządku?

Czuję, jak jego miękkie usta muskają moje ucho, i moje krocze reaguje natychmiast, jakby głos Jeremy'ego miał niewidzialne połączenie z moją seksualnością. Można by pomyśleć, że od chwili kiedy mnie zaspokoił, minęło kilka lat, nie minut.

– Tak. Nadal jestem myślami daleko stąd.

Przytula mnie jeszcze mocniej. Leżymy na leżaku na łyżeczki.

– Nie zostawiaj mnie, J. Potrzebuję cię tak samo mocno jak powietrza.

– A ja ciebie, kochanie.

Byłoby o wiele łatwiej, gdybym mogła mu obiecać, że ja też go nie zostawię. A prawda jest taka, że jego słowa mnie pocieszają i równocześnie napawają strachem.

Nie wiem, czy za sprawą alkoholu, seksu na dachu budynku, czy tego, że przez kilka godzin nie muszę się zajmować dziećmi – a może z każdego z tych powodów – czuję się bardzo dobrze. Wiem, że po raz pierwszy od dawna mogłam zagłuszyć emocje.

Robert, Adam i dzieciaki wrócili wreszcie do domu, a ja bardziej się nadaję do tego, żeby z nimi przebywać. Nie przypominam już szmacianej lalki rzuconej na podłogę. Nie omówiliśmy jeszcze szczegółowo najbliższych planów i nie chcemy poruszać tego tematu przed położeniem dzieci do łóżek. Wygląda na to, że świetnie się przystosowały do tego, że mają nas teraz czworo. Piszczą z zachwytu i wołają „super!" i „w dechę!", gdy Robert informuje je, że będziemy tu mieszkali razem dzień albo dwa. Nic dziwnego – właśnie odkryły, że będą spały w pokoju poświęconym grom i filmom, a co więcej, pozwolono im grać tak długo, aż zasną. No cóż, przekazałam Robertowi opiekę nad nimi na kolejną dobę, więc nie mogę oponować. Tulę je, zadowolona, że widzę ich uśmiechnięte buzie. Natychmiast znikają w swoim pokoju.

Panowie przynieśli nam pizzę. Adam otwiera butelkę wina Viognier z doliny Napa. Łatwo się nam rozmawia przy wykładanym lustrzaną mozaiką stole. Robert i Adam dzielą się z nami opowieściami z czasów, kiedy byli razem w Londynie, i dbają o to, żeby nie mówić o niczym, co miałoby związek z moim przeżyciami.

Ich żarciki mnie wciągają, ale też czuję pewien dystans. Mój mąż, mój kochanek i kochanek męża – siedzimy razem przy jednym stole i rozmawiamy jak starzy dobrzy przyjaciele. Wydaje się to chore, a równocześnie jak najbardziej na miejscu.

Adam nastawia głośniej rytmiczną melodię i czuję przemożną chęć, żeby zatańczyć. Mam wrażenie, że to miejsce zaprojektowano z myślą o imprezach. Dopijam kolejny kieliszek wina i obejmuję Jeremy'ego.

– Zatańczysz ze mną?

Uśmiecha się do mnie zawadiacko i obejmuje dłońmi moją twarz.

– Jak mógłbym odmówić? Tak miło cię widzieć zrelaksowaną.

Całuje mnie w usta, a ja czuję, że miękną mi kolana, zupełnie jak przed laty na studiach. Cieszę się, że Jeremy mocno mnie obejmuje. Moje ciało rozpuszcza się i przykleja do tego mężczyzny, który wydaje się potomkiem Erosa. Boże, ależ on jest uwodzicielski. Żałuję, że poprosiłam go, żeby ze mną zatańczył, a nie żebyśmy szybko poszli do sypialni albo znowu na dach… Zastanawiam się, czy byłoby dziwne, gdybym to zrobiła w obecności Roberta. Pewnie nie.

– Muszę oddzwonić. Za sekundkę do ciebie wrócę – mówi Jeremy.

Adam natychmiast staje przede mną i bierze mnie za rękę. Odwracając moją uwagę od cudownych myśli o tym, jak mogłabym się bawić ciałem Jeremy'ego.

– Zatańczę z tobą, boska dziewczyno. Chodźmy nad basen. Głośniki są też na zewnątrz.

Zerkam pytająco na Jeremy'ego. Kiedyś nazywał mnie BD, boską dziewczyną. Skąd Adam zna ten przydomek? Jeremy podnosi ręce w udawanym geście protestu.

– Nic nie mówiłem. Ślepy traf, ale jak by nie było, taka jest prawda. – Puszcza do mnie oko i daje mi klapsa. – Zatańcz z Adamem. Wrócę za chwilkę.

Odprowadzam spojrzeniem jego wpisany w trójkąt tors, a Adam ciągnie mnie w przeciwną stronę.

Noc jest ciepła i pogodna. Półksiężyc dzieli niebo z kilkoma gwiazdami, a my się kołyszemy. I to mocno. Świetnie się czuję w tańcu. Pozwala mi uwolnić energię i stres. Muzyka dudni mi w uszach, a świat wiruje wokół mnie. Adam, utalentowany tancerz, przerzuca mnie i obraca w różne strony. Na szczęście wypiłam już co nieco, więc przyjmuję, że ruszam się równie zręcznie, jak on. Daję się porwać.

Odchodzi na chwilę, żeby uzupełnić nasze kieliszki. Nadal tańczę, bo muzyka pozwala mi odlecieć do tych wszystkich dramatów, oderwać się od rzeczywistości. Wymachuję rękami, niczym się nie przejmując, i tupię bosymi stopami tak, jakby jutro miało nigdy nie nadejść. Gdy się odwracam, dostrzegam za szklanymi drzwiami cztery męskie postaci. Przyglądają mi się uważnie. Gubię rytm do tego stopnia, że się potykam, tracę równowagę i bardzo nieelegancko, z głośnym pluskiem wpadam do basenu. Pełna kompromitacja!

Cieszę się, że pod prześwitującą letnią sukienką nadal mam bikini. Mężczyźni stają nad basenem. Jeremy i Robert wyciągają do mnie ręce, żeby mi pomóc wyjść z wody. Starają się nie chichotać.

– Ani słowa – grożę im delikatnie, gdy próbują ukryć uśmieszki. Adam podaje mi ręcznik. – Dzięki.

Trochę dalej stoi czwarty mężczyzna. Nie znam go, ale intuicyjnie wyczuwam, że to przez niego straciłam równowagę. Podchodzi do mnie.

– Witam. Zapewne mam przyjemność poznać Alexę. Jestem Leo.

Wyciąga do mnie rękę. Nie mogę uwierzyć, że przedstawiamy się sobie w takich okolicznościach.

– Leo. Świetnie. Cześć. Przepraszam, że… jestem mokra. – Szybko wycieram dłoń ręcznikiem, żeby móc mu podać dłoń, i zauważam błysk rozbawienia w jego błękitnych oczach.

– Widzę. Jesteś też niezłą tancerką.

Dobry Boże, jak długo mnie obserwowali? Szybko żegnam się z myślą, że wyglądam jak bogini disco. Jej miejsce zajmuje obraz wstawionej matki po trzydziestce, której plączą się nogi i która wpada do basenu. Ziemia powinna się rozstąpić i mnie pochłonąć. A może powinnam wskoczyć pod wodę i siedzieć tam z zamkniętymi oczami tak długo, aż oni wszyscy znikną. Cała ja! Przecież mogłabym poznać Leo, prezentując się elegancko, pewnie i swobodnie. Tymczasem stoję przed nim w mokrej prześwitującej sukience i bikini. Mokre włosy oblepiają mi twarz i ciało. Wytrąciło mnie to z równowagi.

– Przepraszam… Potrzebuję chwili, żeby… Wybacz. Zaraz wrócę… – rzucam i pędzę do sypialni, żeby złapać oddech i się pozbierać.

Oto pojawił się Leo. Teraz, po tych wszystkich latach. Bohater Jeremy'ego i jego mentor. Człowiek, który mu pomógł wyjść z emocjonalnego dołka, w który wpadł po tym, jak jego brat Michael popełnił samobójstwo, i z którego nikt z rodziny i przyjaciół, ze mną włącznie, nie potrafił go wyrwać. Podziwiam tego nieznanego mi człowieka, a może jestem też trochę o niego zazdrosna, bo osiągnął coś, co mnie się nie udało. Jestem mu za to wdzięczna. Byliśmy tacy młodzi. Ja byłam taka młoda.

Nie wyobrażam sobie jak Jeremy – taki silny samiec alfa – będzie się zachowywał w towarzystwie kogoś, kogo tak bardzo podziwia. Przecież zwykle to on nad wszystkim panuje. Nagle czuję przypływ zainteresowania. Mam przed sobą pierwszą i może jedyną okazję, żeby obserwować interakcję dwóch mężczyzn, którzy mieli tak wielki wpływ na swoje życie. Fascynacja zaczyna we mnie rywalizować z zażenowaniem. To przedstawienie przy basenie… Że też musiało się to wydarzyć w takim momencie…

– Kochanie, wciągnęło cię coś? – Jeremy delikatnie puka do drzwi i wchodzi do pokoju.

– Co za wstyd, J. Mogłeś mnie ostrzec, że dzisiaj przyjedzie. – Pod maską, którą przywdział, żebym się poczuła lepiej, wciąż dostrzegam rozbawienie.

– Dałaś się ponieść chwili, AB. Rozluźniłaś się, jak wtedy, kiedy byliśmy razem na dachu. – Obejmuje mnie w talii. – Zdaje się, że dachy działają na ciebie szczególnie. Robisz się taka uwodzicielska. Cudna. – Szczypie mnie ustami w kark.

– Muszę to zapamiętać. Nigdy ci nie będę przeszkadzał w takich miejscach. Prezentujesz się tam najpiękniej.

– Miło mi to słyszeć, ale raczej mi to w tej chwili nie pomaga. Leo! Przez tyle lat o nim słyszałam i oto w jakich okolicznościach go poznaję! – Wskazuję na siebie, żeby mnie dobrze zrozumiał.

– Tylko ty się tym przejmujesz. Chodź, pomogę ci. Wolałbym, żebyś tam wróciła raczej prędzej niż później.

Przesuwam dłońmi po jego torsie i całuję go.

– Jeśli będziesz mi pomagał się ubierać, mogę nigdy stąd nie wyjść.

Odsuwa moje dłonie od swojego rozporka. Ma na sobie bojówki.

– Zachowujesz się niepoprawnie i nadal jesteś lekko wstawiona. To, że wpadłaś do basenu, nic nie zmieniło.

Zdejmuje ze mnie mokrą sukienkę i wyciera mnie ręcznikiem. Kilka chwil później zakłada mi suche ubranie.

– Rany. Ruszasz się tak szybko, że aż mi się w głowie kręci – narzekam.

Wyciera mi włosy i rozgląda się za szczotką.

– Musisz się zaprezentować jak należy. Przyjechał tu specjalnie dla nas.

Nagle czuję, że strach ściska mi żołądek. Dla nas?

– Jak to dla nas?

Siadam na skraju łóżka, a on delikatnie, ale szybko mnie czesze. Bardzo to lubię – w innych okolicznościach.

– Będziemy mogli rozważyć wszystkie możliwości.

Najwyraźniej moja wolność od rzeczywistości gwałtownie się skończyła.

– Jeremy, co ty planujesz?

Czuję, że coś knuje.

– Tylko porozmawiamy, Alexo. Teraz, gdy już wszyscy tu są, będziemy mogli się tym zająć. – Patrzy mi prosto w oczy i przykłada mi dłonie do twarzy, żeby mieć pewność, że ja też na niego spojrzę. – Wiesz, jaki Leo jest dla mnie ważny. Proszę, nie zawiedź mnie.

Oto jak należy wykorzystywać atuty! Co mam powiedzieć? Obejmuje mnie mocno w talii i wyprowadza moje opierające się lekko ciało z pokoju. W takiej sytuacji można czuć tylko jedno.

Mam złe przeczucia.

Jeremy wprowadza mnie do pokoju przepełnionego testosteronem. Są tam: Leo, Adam, Robert i Jeremy. Zebrali się tam zapewne po to, żeby mnie namówić do zrobienia czegoś, czego nie mogę zrobić.

Kobiety! Gdzie się podziewacie, gdy was potrzebuję? Wszystko bym oddała za możliwość obejrzenia filmu z przyjaciółkami, wypicia z nimi herbaty, zjedzenia czekolady i pośmiania się albo popłakania. Tymczasem zostałam dosłownie wciągnięta w najważniejszą chyba rozmowę w moim życiu i wiem, że szanse mam niewielkie. Postaram się zachować otwarty umysł. Wlokę się korytarzem z ciężkim

sercem.

Część trzecia

> Idź za swoim przeznaczeniem. Nie sprzeciwiaj mu się ani mu nie przeszkadzaj. Pozwól mu się wypełnić.
>
> Nisargadatta Maharaj

Alexa

Wracam z Jeremym do salonu. Wszyscy siedzą przy stole i najwyraźniej na nas czekają. Spoglądają na mnie cztery pary zaniepokojonych oczu. Jak mogłam zapomnieć o Martinie, który znacząco nasila atmosferę męskiej dominacji w tym pokoju? Gdyby Jeremy nie przytrzymał mnie stanowczo, daję słowo, że nogi by się pode mną ugięły. Rozglądam się i szukam jakiejś wymówki, żeby móc im jeszcze na chwilę uciec. Muszę jakoś pozbierać myśli, zanim zmierzę się z nimi w prawdopodobnie bezsensownej kłótni o to, co jest dla mnie najlepsze. Wtem doświadczam przebłysku geniuszu.

– Zajrzę jeszcze do dzieci. Za chwilę wrócę. – Próbuję dać nogę, ale Jeremy nie wypuszcza mnie z objęć, trzyma mnie jak w kleszczach i dalej prowadzi do stołu, do jednego z pustych krzeseł.

– Wszystko u nich w porządku, Alexo. Byłem tam niecałe dziesięć minut temu.

Słowa Roberta odbierają mi możliwości ucieczki, chociaż pobrzmiewa w nich szczere współczucie. Robert odstawia krzesło, żeby Jeremy mógł mnie na nim posadzić. Schwytana w pułapkę zaczynam się wiercić. Jeremy przytrzymuje mi dłonie na kolanach. Nie wiem, czy w ten sposób chce mi okazać wsparcie, czy też chodzi mu o to, żebym nie uciekła. Jestem tak zdenerwowana, że nie potrafię tego rozszyfrować.

Serce bije mi szybciej. Przy okrągłym stole zapada cisza i wszyscy patrzą na Leo. Tylko ja wbijam wzrok w stół. Trudno byłoby nie dostrzec tego, jak silną osobowością jest Leo i jakim szacunkiem darzą go siedzący przy stole mężczyźni.

– Pozwolę sobie powiedzieć, że bardzo się cieszę, że wreszcie poznajemy się osobiście, Alexandro. Jaq od lat mi o tobie opowiada i w końcu spotykamy się za sprawą nieprawdopodobnego biegu wydarzeń.

Jestem zaskoczona tym, że Leo nazywa Jeremy’ego w ten sposób. Jaq to skrót od Jeremy Alexander Quinn. W ten sposób zwracali się do niego jego rodzice. Od

lat nie słyszałam, żeby ktoś tak o nim mówił.

Nie potrafię już tego wytrzymać i patrzę mu prosto w oczy, żeby mu pokazać, że go słucham. Ogarnia mnie przemożne wrażenie *déjà vu*. Już go gdzieś widziałam. Zatracam się w spojrzeniu tych błyszczących błękitnych oczu, jakby były oknem jego duszy, a potencjalnie także do mojej. Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego. Ten człowiek ma chyba szósty zmysł. Fala dobroci i opieki otacza mnie jak ciepły koc i wydaje mi się, że czas się zatrzymał. To spojrzenie mnie rozbraja, tracę przez nie dech. Zmuszam się do tego, by oderwać wzrok od jego oczu, i dociera do mnie, że wszyscy czekają na to, co odpowiem. Moja wrodzona grzeczność natychmiast dochodzi do głosu.

– Ja również się cieszę z tego spotkania. – Potrząsam głową, żeby się skupić na tu i teraz, bo mam wrażenie, jakbym doświadczyła zakrzywienia czasoprzestrzeni. – Wydaje mi się, że już się gdzieś widzieliśmy – mówię łagodnie, niepewnie.

– Ciekawe… Może gdzie indziej i kiedy indziej. W ciągu życia nasze drogi krzyżują się ze ścieżkami wielu ludzi.

Jego spokojna filozoficzna wypowiedź rodzi więcej pytań niż odpowiedzi. Chciałabym zadać kilka, ale zachowuję je dla siebie. Wiercę się na krześle na wspomnienie tak zwanej kary, którą mi wymierzono w czasach, gdy pytania były zakazane. Jeremy widzi, co się ze mną dzieje, i stara się ukryć uśmieszek. Ściska moje dłonie.

– Przejdźmy do dyskusji. Martinie, wierzę, że masz świeże informacje.

Leo zachowuje się, jakby przewodniczył spotkaniu, i to obowiązkowemu. Wszyscy kierują na niego wzrok.

– Dzięki, Leo. Salina przysłała nam wieści dwie godziny temu. Zdobyła potwierdzenie, że Jurilique siedzi pod ziemią w laboratorium Xsade w Słowenii, tam gdzie przetrzymywano Alexandrę. Salina uważa, że Votrubec również tam przebywa.

Od razu do rzeczy.

– Więc przeżył? – nie potrafię się powstrzymać.

– Kontaktował się niedawno z żoną, ale nie widzieli się od czasu twojej ucieczki. Powiedział jej, że pracuje nad projektem, który wymaga jego obecności w laboratorium przez całą dobę. Prace mogą potrwać kilka tygodni.

Serce mi zamiera. Czarownica go przetrzymuje, ale przynajmniej wiemy, że przeżył. Czuję ulgę.

– Domyślamy, że Jurilique potrzebuje jego wiedzy, by przeprowadzić badania i eksperymenty na krwi Alexandry. Uwolnienie go zależy od tego, czy ona wróci.

Boże, jest jeszcze gorzej. Zwieszam głowę, jakbyśmy oboje byli skazani na ścięcie.

– Czy skontaktowałeś się z moim człowiekiem z Interpolu?

– Tak. Jest gotowy. Czeka na dalsze instrukcje.

– Dobrze. Miło mi to słyszeć. Coś jeszcze, Martinie? – pyta Leo.

– Tylko tyle, że dzisiaj rano dostaliśmy od Jurilique kolejną wiadomość.

Przyniósł nam ją gość hotelowy, którego o to poproszono. Zamieszczono w niej informacje o tym, jak Alexa ma dotrzeć do laboratorium.

Jak to możliwe, że coś takiego dzieje się w moim życiu?

– Rozumiem, że przekazaliście ją dalej.

Chwila milczenia.

– Niezupełnie.

– Jak to?

– Liścik został porwany na strzępy. Ale pozbieraliśmy wszystkie kawałki.

Natychmiast zalewam się rumieńcem. Wszyscy zebrani wiedzą, że to moja sprawka. Równie dobrze mogłabym to ogłosić przez megafon, takie to oczywiste.

– Rozumiem. – Leo udaje, że nic nie zauważył. Dziękuję mu w myślach za to, że nie zrobił wokół tego szumu. – Dzięki, Martinie. Czy macie jakieś pytania, zanim pójdziemy dalej?

Wszyscy kręcą głowami.

– Z rozmów przeprowadzonych z każdym z was wynika, jak według was należałoby zareagować na te próby szantażu. Jesteście zgodni, z wyjątkiem Alexandry.

Wszyscy wpatrują się w moją twarz. Leo zwraca się do mnie pełnym imieniem, co w połączeniu z jego zachowaniem daje mi nieoczekiwane i zaskakujące oparcie.

Jeremy nie odezwał się ani słowem od początku spotkania. Po części oczekuję, że będzie chciał mówić za mnie, zważywszy na nasze ostatnie sprzeczki. Ale on milczy i reszta czeka cierpliwie na moją odpowiedź. Wyswobadzam dłonie z uścisku, piję łyk wina, bo zaschło mi w ustach, modlę się o to, żeby spłynęła na mnie wspomagana alkoholem odwaga, i szykuję się do zabrania głosu. Nie nastawiam się na sukces.

Mówię o tym, co usiłowałam powiedzieć Jeremy’emu od chwili otrzymania listu. O lęku o dzieci. O rozpaczliwym pragnieniu, żeby to wszystko się skończyło i żebyśmy mogli wrócić do normalnego życia osobistego i zawodowego. O chęci bycia członkiem społeczeństwa, a nie jego wyrzutkiem. Mówię bardzo długo, a oni siedzą i słuchają, nie przerywając mi ani jednym pytaniem. Są cierpliwi i wyrozumiali, co, jeśli mam być szczera, zdumiewa mnie. Nie tego się spodziewałam. W końcu nie mam już nic do powiedzenia, więc podsumowuję:

– Dlatego właśnie nie mam innego wyboru. Muszę jej dać to, czego chce, dla dobra nas wszystkich.

Wypijam kolejny łyk wina. Podnoszę na nich wzrok dopiero po odstawieniu kieliszka na stół.

Na twarzach Jeremy’ego i Roberta malują się emocje, których nie mogę nie dostrzec. Adam spogląda na brata i gdy ich spojrzenia się spotykają, leciutko przechylają głowy, jakby potwierdzając jakąś cichą umowę. Leo odzywa się jako pierwszy:

– Alexandro, wiesz, że wszyscy siedzący przy tym stole bardzo się o ciebie troszczą. W przeciwnym razie nie byłoby nas tutaj.

– Oczywiście. I chciałabym wam podziękować za wszystko, co zrobiliście, by mnie chronić. Nie wiem, jak się wam odpłacę.

– Życie nie na tym polega. Należy je przeżyć, uczyć się i poznawać nieznane. Ostatnio miałaś okazję tego doświadczyć do pewnego stopnia.

– Jakbym o tym nie wiedziała – rzucam półgębkiem.

Na szczęście Leo uśmiecha się lekko, a nie denerwuje. Jest niesamowicie przystojny i jak na mężczyznę blisko pięćdziesiątki wygląda wspaniale. Jest wysportowany i opalony, co pewnie jest rezultatem wyprawy do dżungli, z której właśnie wrócił. Ma wesołe, rzucające refleksy błękitne oczy, otoczone gęstymi czarnymi rzęsami, i klasyczny doskonały amerykański uśmiech. Rozumiem już, dlaczego ludziom często się wydaje na pierwszy rzut oka, że on i Jeremy są spokrewnieni. Mają podobne sylwetki i obaj są tak przystojni, że większość heteroseksualnych kobiet i gejów mogłaby gapić się na nich dłużej, niż uchodzi za stosowne w miejscach publicznych. Obydwu cechuje gładkość obycia i intelektualna pewność siebie, a różni ich to, że Leo jest raczej wyluzowany i czarujący, zaś Jeremy zachowuje się bardziej profesjonalnie, wytwornie i władczo.

– A mimo to uważasz, że nie masz wyboru i musisz postąpić zgodnie z żądaniem madame Jurilique.

W milczeniu kiwam głową.

– Dziękuję, że podzieliłaś się z nami swoimi obawami. Jeremy, czy zechcesz przedstawić swój punkt widzenia?

Jeremy przytakuje i prezentuje swoje podejście. Toczymy tę kłótnię od kilku dni. Zachowuje się jak adwokat wygłaszający mowę końcową przed sędzią i ławą przysięgłych. Gdybym nie była tak przeciwna temu, co mówi, puchłabym z dumy, słysząc jego zwięzłe, ale płynące prosto z serca wystąpienie. Niestety jego oracja na nic się nie zdaje. Podobnie jak wyrażona przez niego obawa, że jeśli jedna firma farmaceutyczna zainteresowała się poznaniem wyjątkowych właściwości mojej krwi, to niebawem pojawią się inne, które będą chciały zdobyć tę wiedzę, nie przebierając w środkach, dokładnie tak samo jak Xsade.

– Czy chcesz coś dodać, Robercie?

Zdecydowanie nie można zarzucić Leo nieegalitarnego stosunku do ludzi. Robert szybko daje poparcie Jeremy’emu i stwierdza, że uleganie żądaniom Jurilique nie pomoże zapewnić trwałego bezpieczeństwa ani mnie, ani dzieciom. Tak jak Jeremy uważa, że nie powinnam wracać do Xsade w żadnych okolicznościach, bez względu na konsekwencje, jakie przyniesie kampania oszczerstw wymierzona przeciwko mnie.

Jestem przerażona zarówno jego znajomością tematu, jak i siłą jego przekonań. Robert i Jeremy wymieniają poważne spojrzenia, po czym przenoszą wzrok na Leo. Boże, czy jest dla mnie nadzieja? Patrzę na nich błagalnie i czuję, że energia potrzebna do walki z nimi opuszcza zarówno moje kończyny, jak i moje słowa.

– Proszę was obu… Jak możecie tak mówić? Przecież wiecie, że nie mam wyboru…

– Alexandro, chciałbym, żebyś dzisiaj wieczorem rozważyła alternatywne rozwiązanie. Z dużym prawdopodobieństwem nie przyszło ci ono do głowy i chciałbym, abyśmy je przeanalizowali, jeśli się zgodzisz. Czy mogę je przedstawić?

Elokwencja Leo zaskakuje mnie za każdym razem, gdy otwiera usta. Zawsze zakładałam, że będzie tak samo bezpośredni jak Jeremy, a tymczasem nie jest.

Czy mogłabym się zamknąć na inne możliwości? Zwłaszcza w takich okolicznościach? Co mogę zrobić? Jestem w domu brata Leo, w otoczeniu mężczyzn, którzy bardzo się o mnie troszczą, ale nie chcą, żebym zrobiła to, co muszę zrobić… Niechętnie przytakuję.

– Tak, Leo, oczywiście.

Słyszę, jak Jeremy wzdycha z ulgą. Jego milczenie pozwoliło mi zapomnieć o stresie, jaki z pewnością odczuwa. Patrzymy na siebie. Całuje mnie w dłoń. Ulga i napięcie nadal przepływają naprzemiennie przez jego mięśnie.

Leo objaśnia swoją propozycję, opisując potencjalne ryzyko i zagrożenia, a także odmalowując szczegółową wizję nirwany, najlepszego scenariusza, który się ziści, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem. Jego monolog mnie wciąga i pozwala mi rozkoszować się wizją przyszłości, której nie potrafiłam sobie wyobrazić w obliczu bezpośredniego zagrożenia ze strony Jurilique. Sugeruje coś, czego bym nie wymyśliła i co znacznie wykracza poza perspektywę najbliższych kilku dni. Mówi z taką pasją, że niemożliwe wydaje się możliwe. Pomaga mi zacząć wierzyć, że do tych strasznych wydarzeń doszło nie bez powodu, że był w tym jakiś cel, którego jeszcze nie poznaliśmy, i że otworzą przed nami drogę, która w innej sytuacji byłaby nieosiągalna.

Jego słowa porywają, zarażają entuzjazmem i odsłaniają przede mną różne ścieżki, jakby wyciągał do mnie rękę i kusił, bym uciekła razem z nim, zaryzykowała i wkroczyła na nieznany i nienazwany szlak. W życiu nie pragnęłam czegoś tak, jak uwierzyć w niego. Jesteśmy urzeczeni jego słowami, siedzimy jak w transie. Przemówił do wyobraźni wszystkich zebranych. Powinnam się była domyślić, że Leo jest człowiekiem wyjątkowym, skoro ktoś taki jak Jeremy tak go wielbi.

Kończąc, Leo patrzy na mnie, a ja siedzę jak zahipnotyzowana. Wtem mój umysł doznaje olśnienia. Leo to moja sowa, ta ze snu, który przyśnił mi się w samolocie do Londynu. Ta sowa, która mnie szuka, której się pokłoniłam, gdy przekształciłam się w orła.

Jak bardzo ufam swoim snom? Czy powinnam w nie wierzyć? Przez głowę przelatują mi pytania, ale zostają uciszone w jednej sekundzie. Dociera do mnie, że pisane mi jest lecieć z tym człowiekiem po niezbadanym niebie. Wiem, że muszę powierzyć mu swoje życie, choćby nie wiem jak mnie to przerażało, ale wiem też, że zależy od tego moje życie. Życzliwość, którą dostrzegłam, i spokój, którego doświadczałam przed chwilą, nadają wagę tej myśli. Może Leo jest mądrą sową prowadzącą nas ku nieznanej przyszłości. Bez wątpienia przed wieloma laty skierował na inne tory Jeremy’ego i od tamtego czasu stoi u jego boku.

Ta męska zasadzka okazała się czymś innym, niż oczekiwałam (a może moje oczekiwania zostały tak zaprogramowane). Zaskoczyli mnie szczerością, zachowali spokój, byli życzliwi i postępowali racjonalnie.

Zmuszono mnie do zadania sobie pytania, dlaczego nie pozwalałam sobie dostrzec innych możliwości, dlaczego nie chciałam dyskutować. Dochodzę do wniosku, że przeszkodziło mi moje ego. Groźba, że świat zobaczyłby mnie jako kogoś zupełnie innego od publicznego wizerunku, który tak uważnie skonstruowałam i o który dbałam, naraziła mnie na szantaż.

Zaczynam rozumieć, że jestem dopiero na początku prawdziwej nauki, mimo że Jeremy zainicjował już proces integracji różnych części mojej osoby i skierował światło na rejony tkwiące dotychczas w mroku. Mam wrażenie, że wszechświat rzucił mi mocno podkręconą piłkę, a ja muszę zdecydować, czy zrobić unik, czy uderzyć w nią kijem. Postanawiam wejść do gry.

– Zanim się zgodzę na tę propozycję, proszę, żebyście wzięli pod uwagę dwa warunki.

Jeremy wydaje się zaniepokojony, a Leo uśmiecha się delikatnie kącikami ust, jakby się tego spodziewał.

– Tak, Alexandro? – pyta.

Zerkam na Roberta.

– Elizabeth i Jordan pojadą z nami.

Nikt nie odpowiada, ale wszyscy wymieniają spojrzenia, które wiele mówią.

– A drugi warunek? – Leo pyta ze spokojem, którego reszcie brakuje.

– Salina wyciągnie Josefa z rąk Czarownicy – mówię stanowczo i z gwałtownością, która szokuje nawet mnie.

Mowa ciała Leo oddaje jego prawdziwą pozycję. Wyczuwa, że się porozumiemy. Nawiązuje kontakt wzrokowy z siedzącymi przy stole, jakby czytał w ich myślach. Jeden po drugim kiwają głowami na znak zgody. Dłonie mi się pocą na myśl o tym, na co się decyduję.

– Twoje warunki są rozsądne. Rozmawialiśmy z Robertem o dzieciach, bo podejrzewaliśmy, że to będzie najważniejsza kwestia, jaką będziesz brała pod uwagę w związku z naszą propozycją. Robert zmienił swoje plany w pracy, żeby móc z nami jechać, żeby przy dzieciach było przynajmniej jedno z rodziców. Zorganizowaliśmy też prywatnego nauczyciela, który zajmie się ich edukacją. Pozostałymi sprawami organizacyjnymi zajmie się Moira, gdy tylko wyrazisz zgodę.

To jasne, że Moira, niezastąpiona asystentka Leo, będzie sprawowała nad wszystkim pieczę. Ta kobieta zajmuje się sferą logistyczną życia Leo, żeby mógł robić to, w czym jest najlepszy – czyli cokolwiek zechce.

Nie mogę uwierzyć, że moje życie stało się obiektem takiej barterowej wymiany. Myślę o tym, co zrobiłam w ciągu minionych tygodni: obiecałam Jeremy’emu czterdzieści osiem godzin bez pytań i zgodziłam się na zasłonięcie oczu. Negocjowałam i podpisałam kontrakt z Xsade. Zostałam wykradziona porywaczom.

A teraz to. Niebawem oddam się w ręce Leo i wyruszę w podróż, która przeczy wszelkiej logice, i będę czekać na właściwy układ gwiazd, cokolwiek to znaczy. Ale wszyscy siedzący przy stole zdają się w pełni popierać plan, który jest dziwaczniejszy od każdego z moich snów. Nawet Jeremy, uosobienie racjonalności, analitycznego i naukowego myślenia, najwyraźniej chce, abym wyraziła zgodę.

– Podsumowując, prosisz, żebym dała się ponieść i zdała na los. Jak to ująłeś, niech przeszłość pogodzi się z teraźniejszością i odsłoni przyszłość. Czy tak?

– Zgadza się.

– Oddaję swoje życie w twoje ręce, Leo…

– W nasze ręce, Alexandro. Wierz mi, nie pozwolimy ci upaść. Każdy z nas ma swoją rolę do odegrania.

Czasami podjęcie decyzji o wyborze najłatwiejszej ścieżki może być najtrudniejsze, mimo że to droga najprostsza. Gdy wreszcie porzucam postanowienie o powrocie do Xsade i zgadzam się wejść na szlak, który mi wytyczono, wszyscy wzdychają z wyraźną ulgą. Pozbywają się lęku i napięcia. Ja również wzdycham, wyczerpana tym, że tak długo płynęłam pod prąd. Jestem przerażona i ożywiona, czuję upajającą ulgę: porzuciłam ścieżkę strachu i weszłam na drogę nadziei.

Jeremy obejmuje mnie tak, jakby zależało od tego jego życie. Z naszych oczu płyną łzy. Leo również nas obejmuje, podobnie jak Robert i Adam. To dopełnienie naszej jedności i solidarności w tym, co przed nami. Martin rozmawia już przez telefon i czyni przygotowania do Bóg wie czego. Nie mam pojęcia, co się będzie działo, ale wiem, że nie powinnam się bać. Wkraczam w nieznane ze świadomością, że ryzykuję życie, jakie znam, w imię lepszej przyszłości dla siebie i bliskich. Muszę ufać innym, żebyśmy mogli osiągnąć cel.

Jeremy

Mogę myśleć wyłącznie: dzięki Bogu. Leo zdołał osiągnąć coś, czego ja nie mogłem dokonać. Alexa przystała na nasz plan i nie odda się w ręce Xsade. I tak bym jej na to nie pozwolił, ale życie stało się łatwiejsze, odkąd nie musimy się kłócić co pięć minut o to, w jakim kierunku powinno zmierzać jej życie. Skończyły się też chwile milczenia mające oznaczać, że się nie zgadzamy.

Przyznaję, że gdy Leo po raz pierwszy przedstawił swoją propozycję, przyjąłem ją sceptycznie. Bardzo sceptycznie. Pod każdym względem jest niezgodna z moją naturą i gdyby to wymyślił ktoś inny, natychmiast uznałbym to za przejaw obłędu. Ale to Leo obmyślił ten plan i jeśli może on uratować Alexę przed wpadnięciem w śmiertelną pułapkę, nie mam wyboru – muszę się wykazać otwartością i przyjąć propozycję przyjaciela, który jest gotów ryzykować dla nas wszystko.

Poza tym jeśli Leo odkryje to, co ma nadzieję odkryć – a znając go, nie mogę powiedzieć, że mu się to nie uda – rezultaty mogą uratować Alexę przed zakusami firm farmaceutycznych z całego świata.

Podczas ostatniej wyprawy do Amazonii mieszkał z ludem Wai-Wai. Nawiązał kontakt z jednym z najpotężniejszych szamanów, jakich miał zaszczyt poznać. Przynajmniej tak twierdzi. Szaman zaprosił go do wspólnej wędrówki dusz. Obaj osiągnęli stan oświecenia.

Nie będę przeczył, że według mnie wygląda to na banialuki, ale Leo bada to zagadnienie od lat i naprawdę uważa, że w ten sposób możemy odkryć brakujące ogniwo, które pozwoli nam zrozumieć zagadkę krwi Alexy. Nie do końca pojmuję, jak miałoby do tego dojść. Nam się nie udało, mimo że nasi analitycy i laboranci pracują nad tym dniami i nocami.

Badane przeze mnie obszary zawsze uchodziły za niestandardowe, ale teraz wykroczymy poza tradycyjne metody naukowe. Jak Leo zdołał mnie w końcu przekonać, abym wybrał się w tę podróż razem z nim? Oznajmił, że on będzie koordynował poziom banialuk – czyli zajmie się przygotowaniem Alexy do wędrówki dusz – a ja będę wspierał Alexę, a także gromadził dane. Zapewnię też pomoc medyczną, choć mamy nadzieję, że nie będzie konieczna. Krótko mówiąc, Leo zajmie się sferą duchową, a ja naukową. Obaj liczymy na to, że uda nam się przy okazji znaleźć odpowiedzi na pytania dotyczące krwi Alexy.

Poprosiłem swoją protegowaną z Harvardu, żeby czekała w Bostonie i żeby była przygotowana do natychmiastowej analizy wszelkich danych, które jej prześlemy. Leo, Alexa i ja wyruszymy z Avalonu przez Amazonię, z północnej części Brazylii, do wioski Mapuera w stanie Pará, gdzie spotkamy się z szamanem.

Nie mam pojęcia, w co się pakujemy, ale powierzam Leo nasze życie, a on zdaje się wierzyć nieugięcie, że to jedyna droga naprzód. Jest tak pewny siebie, że każde pytanie, jakie mu zadaję, odbija się od niego, jakby chroniło go jakieś intelektualne pole siłowe, którego nie potrafię przeniknąć. Dziwnie się z tym czuję. Nie jestem do czegoś takiego przyzwyczajony. Jego hipnotyczna przemowa do wszystkich zebranych przy stole była kolejnym przykładem tego zjawiska. Można próbować racjonalizować jego słowa, ale docierają one do jakiegoś poziomu podświadomości, który skłania człowieka do tego, żeby mu wierzyć. Doprawdy osobliwe wrażenie.

Widziałem już, jak to robił z innymi ludźmi, ale nigdy nie miałem pewności, że to podziała na upartą Alexę. W każdym razie nie sprzeczam się z nim. Uważam, że już osiągnął nieosiągalne – Alexa zgodziła się wycofać ze świata na tak długo, jak będzie trzeba.

Za kulisami nadal trwa ożywiony ruch. Próbujemy położyć kres zakusom szantażystów. Ludzie Leo z Interpolu starają się przyspieszyć procedury biurokratyczne, żeby postawić Jurilique w stan oskarżenia i czym prędzej wsadzić ją za kratki. Mam nadzieję, że władze zdołały wytropić systemy Xsade i są lepiej przygotowane do chronienia Alexy. Nawet w najgorszym razie, jeżeli Salinie i jej zespołowi nie uda się wejść do Xsade, pojmać Jurilique i uratować Josefa, to zanim ta kobieta rozpocznie nas oczerniać, będziemy już poza zasięgiem mediów

i zachodniego społeczeństwa i uchronimy dzieci przed konsekwencjami tego, co się będzie działo. Zostało nam jeszcze pięć dni, więc wszystko jest możliwe.

Im dłużej Leo z nami dyskutuje, tym silniejsze odnosimy wrażenie, że to nasze jedyne wyjście. Stało się jasne, że nie zamierzał przyjąć odmowy. Wiem doskonale, jak to jest. Zgoda Alexy zupełnie zmieniła sytuację. Już się wydawało, że nieodwracalnie zmierzamy ku tragedii. Moje mięśnie rozluźniły się po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna.

Część czwarta

Trzeba się nauczyć kochać i przeżyć sporo cierpienia, by to osiągnąć, a droga zawsze wiedzie ku duszom innych.

David Herbert Lawrence

Jezioro Bled

Salina nie może uwierzyć w swoje szczęście. Wreszcie, po bardzo długich poszukiwaniach, udało jej się zlokalizować tajne wejścia do laboratorium. Musi jeszcze potwierdzić to, czego się dowiedziała.

Od czasu powrotu Alexy, Jeremy'ego i Martina do Stanów Zjednoczonych Salina obserwowała Jurilique i Lauren Bertrand. Próbowała się dowiedzieć, gdzie są, i nie traciła nadziei, że odnajdzie Josefa Votrubeca. Regularnie wysyłała raporty Martinowi, ale dotychczas nie udało jej się dotrzeć do wejścia do laboratorium Xsade. Zaczęła już nawet myśleć, że to niewykonalne, ale teraz wygląda na to, że ma jakąś szansę. Martin będzie zadowolony. Jej sukces będzie jeszcze większy.

Salina miała pewne podejrzenia względem szpitalnej kostnicy, w której widziała pozornie martwą Alexę. Alexa w jednej chwili tam była, a w następnej zniknęła, jakby za sprawą czarów. Potem doktor naprowadził ich na fałszywy trop, a sam rozpłynął się w powietrzu. Salinie nie udało się go znaleźć. Miała wrażenie, że to miejsce jest rozwiązaniem zagadki, chociaż na samą myśl o nim przechodziły ją ciarki.

Największą przeszkodą były główne wejście i oddział pomocy doraźnej, ale udało się jej pokonać je bez trudu. Po raz kolejny ucieszyła się, że szpital nad jeziorem Bled jest małym lokalnym ośrodkiem z niewieloma pracownikami. W jednej z sal wisiały fartuchy. Z czarnymi włosami zaczesanymi do tyłu i w fartuchu od razu wyglądała jak pracownik szpitala. Zeszła po schodach i przystanęła na chwilę, a potem wślizgnęła się do pomieszczenia, które zapamiętała jako kostnicę, i upewniwszy się, że jest sama, po cichu zamknęła za sobą drzwi.

Po kolei otwierała ciężkie drzwi komór i z westchnieniem ulgi stwierdzała, że nie ma w nich ciał.

– Przejście na pewno jest tutaj – mruknęła do siebie, rozglądając się za innymi

otworami.

Odetchnęła głęboko, a potem wspięła się na metalowe łóżko i przeczołgała na drugi koniec, żeby sprawdzić, czy jakaś część ściany nie ustąpi pod naciskiem. Nie była pewna, czy poczuła ulgę, czy rozczarowanie: ściana okazała się niewzruszona. Wydostała się i sprawdziła kolejne łóżko. Znowu nic. Przy trzecim zaczęła się zastanawiać, skąd coś takiego przyszło jej do głowy. Jakby ktoś mógł się dostać do laboratorium przez którąś z tych komór. Bez większego zaangażowania sprawdziła ostatnią ścianę i poczuła, że drgnęła. Z poprzednimi tak nie było.

Przyjrzała się ścianie, poświeciła sobie latarką. W dolnym rogu znajdował się mały srebrny przycisk. Wcisnęła go i ściana się odsunęła. Szybko wyłączyła latarkę i odczekała mniej więcej czterdzieści sekund, żeby jej wzrok przyzwyczaił się do mroku. Dopiero wtedy wkroczyła na, jak przypuszczała, teren laboratoriów Xsade.

Dostała się do środka.

* * *

Widzi coś w rodzaju torów, takich, po jakich kiedyś jeździły kolejki górskie, i od razu przypomina jej się wizyta w kopalni soli w Salzburgu. Była tam z siostrzeńcami. To miejsce wygląda bardzo podobnie i zdaje się, że zjeżdżając po wijących się torach, bardzo by się rozpędziła. Nie może tak ryzykować, więc zdejmuje fartuch i wpycha go do plecaka – później może się przydać.

Ubrana na czarno stapia się z otoczeniem i postanawia pokonać tunel pieszo. Tylko raz jakiś wózek mija ją ze świstem, ale zdąża przykucnąć i zwinąć się w kulkę. Gdy wózek ją mija, odważa się na niego spojrzeć. W środku nie ma nikogo – pewnie transportuje się nimi towary. Z ulgą wędruje dalej, do, jak się jej wydaje, wnętrza ziemi.

Alexa

Od chwili gdy zrezygnowałam z planu oddania swojego ciała i krwi Xsade, minęły dwadzieścia cztery godziny. Mam wrażenie, że świat wokół mnie kręci się w przyspieszonym tempie i że gwałtownie się zatrzymał, gdy wreszcie znaleźliśmy się w komfortowym kokonie jednego z prywatnych odrzutowców Leo.

Nasze przybycie na prywatne lotnisko można by śmiało porównać do akcji tajnych służb. Dzieciaki, Robert i Adam przyjechali limuzyną, a Jeremy, Leo i ja tuż po zmroku weszliśmy na dach apartamentowca i odlecieliśmy śmigłowcem – na wypadek gdyby ktoś nas śledził. Lecimy do kolejnej tajnej posiadłości Leo w Ameryce Południowej.

Leo nadal nie chce, żebym poznała dokładną lokalizację tego miejsca. Najwyraźniej ważne jest, żebym się wczuła w energię otoczenia, a nie kierowała się

swoimi opiniami na jego temat. Nieważne… Powtarzam sobie, że mam się dać ponieść. Ta mantra pomaga mi, gdy myślę o alternatywie. Mimo woli się wzdrygam.

Zadzwoniłam do rodziny i wyjaśniłam, że zostaniemy na kilka miesięcy w Ameryce w związku z moją pracą. Byli w szoku, ale potem zrozumieli. Miałam mieszane uczucia, gdy usłyszałam troskę w ich głosach, jakby wyczuli moje zmartwienie, ale umocniłam się w przekonaniu, że przebywanie z najbliższą rodziną jest najlepszym rozwiązaniem, nawet jeśli wprowadziłam zamieszanie do życia tak wielu osób. Robert usprawiedliwił długą nieobecność dzieci w szkole i poprosił jednego z naszych przyjaciół, żeby zamieszkał u nas na miesiąc lub nawet trzy. Moira zajęła się wszystkimi sprawami związanymi z moją pracą, więc nawet nie musiałam do nikogo dzwonić ani pisać. Dziwnie się z tym czuję.

Nie mogłam się sprzeciwić planowi Leo i Jeremy'ego. Odcięli mi dostęp do wszelkich innych opcji, jakby zamierzali stworzyć wokół mnie ochronny bąbel, który odgradzałby mnie od świata. Staram się odsunąć od siebie powracający strach o to, jak mogą zareagować rodzina, przyjaciele i koledzy, jeżeli Jurilique postanowi przeprowadzić swoją kampanię oszczerstw. O wiele łatwiej jest mi się ukryć w próżni wyparcia.

Wszystko zorganizowano tak gładko, że nie musiałam się kontaktować z nikim z wyjątkiem rodziny. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że ten plan opracowano, jeszcze zanim wyraziłam zgodę. Jestem pewna, że w końcu i tak by mnie przekonali, i jasne jest, że Jeremy nie zamierzał mi pozwolić wrócić do Xsade. Od chwili spotkania w Europie prawie nie spuszcza mnie z oka. Nie mogłam nawet sama opuścić mieszkania. Nie mogę powstrzymać nerwowego śmiechu, gdy dociera do mnie, że w Miami zniewolono mnie miłością, aby nie można było tego samego osiągnąć strachem w Słowenii. Wzdycham na myśl o tym, co się stało z moim życiem. Walka wyczerpuje mnie emocjonalnie, a przypuszczam, że i tak nic by nie dała.

Zadzwoniliśmy gdzie trzeba i Leo zabrał nam telefony. Jeremy opanował rozbawienie, kiedy zobaczył zdumienie malujące się na mojej twarzy – niewątpliwie przypomniało mu się, jaka byłam zła, gdy „ukradł" mi telefon na początku naszego wspólnego weekendu w Sydney. Rety, mam wrażenie, że wieki minęły od chwili, gdy wdaliśmy się w to szaleństwo. Tak wiele się wydarzyło od tamtego czasu. Nie odzywałam się, gdy i on musiał oddać komórkę, ale rozkoszowałam się tym, że mogłam mu dać kuksańca między żebra. Leo wyjaśnił, że tam, dokąd lecimy, nie ma zasięgu i ze światem można się komunikować wyłącznie za pośrednictwem telefonu satelitarnego. Poza tym dobrze będzie wyłączyć telefony, na wypadek gdyby nas śledzono. Muszę przyznać, że to ma sens. Jeremy miał szansę oddać mi kuksańca, gdy Leo poprosił mnie o oddanie zegarka.

– Ale dlaczego?

– Zorientowaliśmy się, że majstrowano przy nim w Xsade. To dlatego w każdej chwili wiedzieli, gdzie jesteś.

– Doprawdy?

Niechętnie podałam zegarek Martinowi. Właściwie nie oddalał się od drzwi windy, jakby uważał, że mogłabym dać nogę, gdyby się na chwilę zdekoncentrował.

– Wyczyściliśmy już twój telefon, ale dopiero kilka godzin temu odkryliśmy, że jakieś inne źródło nadal emituje sygnał. Inne niż bransoletka, rzecz jasna.

– Oczywiście.

Przypomniało mi się, że w laboratorium zabrano mi wszystko z wyjątkiem bransoletki, której nie dało się zdjąć.

– Nie smuć się, Alexo. Tam, dokąd jedziemy, nie będzie potrzeby korzystania z zegarków ani mierzenia czasu. Możemy zostawić twój zegarek tutaj, żeby myśleli, że tu jesteś.

Nie było sensu się z nim spierać. Owego ostatniego dnia przed odlotem zrobiono wszystko, co trzeba było zrobić, żeby odciąć nas od realnego świata. Tylko mała grupa ludzi wie cokolwiek o naszej podróży. Nie możemy pozwolić, aby jakiekolwiek informacje na temat mojego miejsca pobytu dotarły do Xsade. Dziwnie się czuję z tym, że rodzina i przyjaciele nie wiedzą, gdzie będę i co będę robiła. Rozpaczliwie nie chcę, żeby się okazało, że postąpiłam samolubnie, zabierając dzieci ze sobą. Umarłabym, gdyby cokolwiek im się stało. Od kilku miesięcy nie miałam takiego poczucia bezpieczeństwa i komfortu jak teraz, gdy są razem ze mną. Jestem bardzo wdzięczna, że wyrazili na to zgodę.

Leo poprosił Martina, żeby wrócił do Europy i nawiązał współpracę z Interpolem, a także pomógł Salinie uratować Josefa i tym samym przyczynił się do tego, żeby groźby Jurilique pozostały groźbami. Podejrzewam również, że panowie obawiają się, że przez Martina bardziej się skupiam na ryzyku i zapominam o celu naszej wyprawy. Jeśli tak, to mają rację. Za każdym razem gdy spoglądam na Martina, przypominam sobie o zagrożeniu, jakie w realnym świecie czyha na mnie i moją rodzinę. Z obawy o bezpieczeństwo Josefa zaciska mi się żołądek. Martwię się również o Salinę, mimo że jest taką samą profesjonalistką jak Martin. Dlatego ucieszyłam się, że Leo podjął takie środki ostrożności. Wiem, że wierzy w umiejętności Martina równie głęboko, jak ja. Mimo że nie byłam bynajmniej zadowolona, że Martin nie chciał mnie pod żadnym pozorem wypuścić z mieszkania Adama, jego postępowanie utwierdziło mnie w przekonaniu, że ten człowiek traktuje swoją pracę poważnie i jest wyjątkowo dobry w tym, co robi.

Połknęliśmy przeróżne pigułki i dostaliśmy szczepionki przeciwko wszelkim możliwym chorobom: żółtej febrze, zapaleniu wątroby, tyfusowi, cholerze – lista jest długa. Ramię wciąż mi pulsuje po zastrzyku przeciwtężcowym i cieszę się, że dzieci wreszcie zasnęły – dzięki temu nie będą czuły bólu. Ich organizmami bez wątpienia targają miniwersje tych chorób. Jeremy traktował dzieci z największą delikatnością, ale matce zawsze trudno patrzeć, jak ktoś zbliża się do jej dzieci z igłami. Maluchy były bardzo dzielne i podekscytowane perspektywą kolejnej przygody. Boże, mam nadzieję, że podjęłam słuszną decyzję, zabierając je.

Uśmiecham się słabo do Roberta. Trzyma Jordana na kolanach. Elizabeth wtuliła

się we mnie. Reszta rozmawia o czymś z przodu samolotu.

– Jak się masz, Robercie? Na pewno nie masz nic przeciwko temu wszystkiemu? – Nagle dociera do mnie, że nie mieliśmy okazji porozmawiać na osobności od chwili, gdy znalazłam się w apartamencie Adama.

– Teraz mnie o to pytasz? – zauważa ze śmiechem. – Wszystko jest dobrze, choć przyznam, że wydaje mi się to dziwne. – Ruchem głowy wskazuje na wszystko, co nas otacza. – Nigdy bym nie przewidział takiego obrotu sprawy.

– Jeszcze się nie oswoiłam z tym, że moje spokojne życie stanęło na głowie. – Zdaję sobie sprawę, że mówię to z niejakim żalem. Robert to wychwytuje.

– Nie było ci łatwo, co?

Przytakuję niechętnie. Przyglądam się naszej nietkniętej niegdyś rodzinie i staram się zapanować nad emocjami. Łzy napływają mi do oczu.

– Owszem – odpowiadam. – Ale mam nadzieję, że końcowy rezultat będzie dobry.

– Żałujesz?

Uśmiecham się. Widzi, że troszczę się o rodzinę.

– Raczej nie. Ale przez to nie jest mniej dziwnie. Przykro mi, że musiałam w to wciągnąć ciebie. I dzieci. Nie chciałam tego.

– Nie ma sprawy, Alexo. Ja też niczego nie żałuję, ani w związku z tą sytuacją, ani z nami. – Brzmi to szczerze. Wspomina o naszych nowych partnerach. – Poza tym z tego, co dzisiaj widziałem, wynika, że dzieci bardzo się cieszą, że będą odkrywały dżunglę. – Celowo rozładowuje atmosferę, a ja śmieję się na wspomnienie o tym, jak dzieci wcześniej, jeszcze w domu, bawiąc się, podkradały się do różnych zwierząt, które będą mogły spotkać.

– Myślisz, że podjęłam dobrą decyzję? – pytam z powagą.

– Nie miałaś wyboru. Wyjdziesz z tego. Wszyscy z tego wyjdziemy. Spójrz na naszą powiększoną, ale funkcjonalną rodzinę. Wciąż ze sobą rozmawiamy, wspieramy się, dzieci śpią spokojnie na naszych kolanach. Nie wszystko jest złe. – Przygląda mi się z szacunkiem i pewnością.

– Dziękuję. Jesteś niesamowitym tatą. Nie chciałabym, żeby dzieci musiały to kiedykolwiek stracić. Świetnie się spisałeś, gdy to wszystko mnie przytłoczyło.

Mam nadzieję, że Robert rozumie, że nasze dzieci nas łączą i że nigdy bym nie chciała zniszczyć tej więzi.

– A ty jesteś cudowną mamą. Oboje wiemy, że mamy razem piękne dzieci – mówi i puszcza do mnie oko, aby potwierdzić, że mnie rozumie.

Zerkam na Jeremy’ego. Rozmawia z Leo, Adamem i Martinem i od czasu do czasu spogląda na mnie. Uśmiecham się do niego. Roberta darzę wyłącznie platonicznym uczuciem, od wielu lat zresztą, ale nadal go kocham i szanuję, teraz nawet jeszcze bardziej niż wtedy, gdy byliśmy oficjalnie razem. Czuję się z nim bezpiecznie, bo wiem, że nasza miłość do dzieci pokona wszelkie nieporozumienia między nami.

Jeremy patrzy na mnie i odwzajemnia uśmiech. Uśmiecha się także oczami. Fala

ciepła zalewa mi serce. Czuję przyjemne łaskotanie w całym ciele, od czubka głowy po koniuszki palców u stóp. Czerwienię się, bo tak silne są te fizyczne i emocjonalne doznania. Mam wrażenie, że łączą nas niewidzialne więzy. On też porozumiewawczo puszcza do mnie oko, bo potrafi dostrzec nawet najmniejsze zmiany fizjologiczne w moim ciele.

Jakże jestem szczęśliwa, że mam tych dwóch mężczyzn. Obydwu kocham, ale zupełnie inaczej. Zamieszanie, które zapanowało w moim życiu, gdy powiedziałam Jeremy'emu „tak", (zawsze mówię mu „tak"), jest wręcz niewiarygodne. Wniósł do mojego życia więcej miłości, zabawy i uczuć, niż wydawało mi się możliwe. Wskrzesił moje serce i uratował mnie przed bezkresną inercją, która pożerała mnie z każdą godziną mojego życia. Może dramat, ból, cierpienie, bycie w dołku sprawiają, że czuję się tak pełna życia w chwili euforycznych uniesień. Nie mam wątpliwości, że to szalona jazda i że to się nie zmieni, ale wreszcie mam dość odwagi, by wyruszyć w podróż w atmosferze miłości i przy wsparciu wyjątkowych ludzi, których mam u boku.

W milczeniu sięgam po koc, żeby przykryć Elizabeth. Kładę jej główkę na poduszce, a sama delikatnie się spod niej wysuwam. Wstaję i całuję Roberta w czoło, aby mu pokazać, jak wiele znaczy dla mnie, dla nas. Potem podchodzę do Jeremy'ego, bo potrzebuję jego siły i ciepła jego muskularnego ciała. Natychmiast mnie obejmuje, a ja przytulam się do jego piersi. Wiem, że cokolwiek się wydarzy, od tej chwili będę tam, gdzie powinnam być.

Po wielu godzinach docieramy na miejsce. Lądujemy. W otoczeniu eskorty mijamy punkt kontrolny, wsiadamy na pokład dwóch śmigłowców, lecimy mniej więcej godzinę, a potem przesiadamy się do jeepa, który wiezie nas w głąb dżungli.

Ciepło i wilgoć natychmiast dają o sobie znać. Gdy tylko wychodzimy na powietrze, nasze ciała zaczynają lekko lśnić, a po chwili pokrywają się potem. Rozpaczliwie pragnę wziąć prysznic. Wreszcie wyjeżdżamy zza zakrętu, wjeżdżamy na polanę i naszym oczom ukazuje się cudowna amazońska wersja Avalonu.

Jezioro Bled

Martin dociera wreszcie do Lublany, trochę zmęczony po ponad czterdziestu ośmiu godzinach podróżowania po świecie. Pogoda w Słowenii jest miłą odmianą po wilgoci panującej w dżungli. Nigdy nie rozumiał, dlaczego ludzie lubią spędzać wakacje na poceniu się i smażeniu w słońcu. On woli jeździć na nartach i wędrować.

Wypija podwójną macchiato bez cukru i wskakuje do wynajętego samochodu, żeby pojechać nad jezioro Bled, do Saliny. Zadowolony, że znów może się kontaktować ze światem, podłącza telefon do zestawu głośnomówiącego i dzwoni,

żeby nadrobić zaległości.

Co za ulga: Interpol wreszcie zaczął poważnie traktować zarzuty związane z porwaniem doktor Blake. Dopóki Leo nie zaangażował w sprawę swojego człowieka z FBI, nie chcieli brać pod uwagę tego, że jedna z najbardziej szanowanych osób w Europie mogła postąpić tak paskudnie. Wreszcie zgromadzone dokumenty trafiły we właściwe ręce i będzie miał oficjalne wsparcie. Dzięki niemu będzie mógł dopaść tę kobietę.

Najpierw spotkał się z ministrem spraw wewnętrznych Słowenii. Minister wyznaczył miejscowego urzędnika, który miał koordynować działania różnych przedstawicieli władzy, a zważywszy na to, że amerykańskie Federalne Biuro Śledcze współpracuje ze Słowenią, powinno się dać ograniczyć biurokrację i ułatwić działanie jego zespołowi. Poinformowano go również, że dostanie wsparcie jednostki specjalnej słoweńskiej policji, jeżeli takie dodatkowe siły będą potrzebne. Słoweńcy nie mieli pojęcia o tajnej placówce Xsade, więc zaalarmowano także inne ministerstwa, aby zajęły się kwestią oszustwa podatkowego.

Sprawy Jurilique nie wyglądają najlepiej. Jej nieskalana dotychczas reputacja rozpada się jak domek z kart i Martin wie, że są już bardzo blisko doprowadzenia do jej ostatecznego upadku. Uśmiecha się po raz pierwszy od bardzo dawna. Zgodnie z procedurą przekazuje Moirze najnowsze wieści.

Od chwili przyjazdu do Słowenii próbował się dodzwonić się do Saliny. Bez skutku. Jest jedną z ich najlepszych europejskich agentek i odegrała główną rolę w doprowadzeniu sprawy do obecnego etapu. Kiedy razem próbowali ustalić miejsca pobytu Alexandry, bardzo mu się spodobała. Gdyby nie było z nimi Quinna, może do czegoś by między nimi doszło. W ich zawodzie ludzie nie mają dużych szans stworzyć związku, ale gdyby czas i okoliczności okazały się sprzyjające, być może… On zawsze koncentruje się na bieżącym zadaniu i wie, że Salina podobnie jak on życzy tej zołzie bolesnego upadku. Za to, na co ich wszystkich naraziła. Nie ma znaczenia, czy wymiar sprawiedliwości im pomoże, czy nie.

Wreszcie udaje mu się skontaktować z Lukiem, młodszym agentem pracującym z Saliną. Chłopak potwierdza, że przed dwoma dniami Salinie udało się znaleźć wejście do Xsade i że weszła tam rano. Zanim to zrobiła, skontaktowała się ze swoim współpracownikiem i powiedziała, że w laboratorium odbywają się kursy wprowadzające dla nowych naukowców. Chciała przyłączyć się do grupy, udając naukowca. Tylko w ten sposób mogła przeniknąć do placówki, bo bez dostępu do zabezpieczonych stref nie mogła prowadzić dalszej inwigilacji.

– A kiedy tam weszła?

– Wyszła o szóstej rano. Nie ma jej od dziewięciu godzin. Przypuszczam, że jest w środku, ale nie mam pojęcia, czy po prostu nie może się ze mną skontaktować, czy ją dopadli.

– Telefon ma zawsze włączony?

– Zgadza się. Do tej pory nie udawało nam się tam wejść. Szpital przypomina fortecę nie do zdobycia. Znajduje się pod ziemią, więc nie mamy gwarancji, że

nasze telefony będą tam odbierały sygnał. Ostatnie doniesienia potwierdzają, że zarówno Votrubec, jak i Jurilique są w środku.

– Blake twierdzi, że do laboratorium dostała się przez szpital, bo nie wieziono jej nigdzie indziej. Uciekła przez hangar na łodzie, dzięki przepustce Josefa.

– Tak jest. Salina sprawdzała obydwa te miejsca, szukając dostępu. Udało nam się zdobyć kartę magnetyczną od pracownika, który nie chce prowadzić dalszych badań dla firmy. Udaje chorego, żeby nie musieć tam wracać.

– Rozumiem, że Salina jest uzbrojona.

– Oczywiście.

Martin kręci głową.

– Nie mam dobrych przeczuć. Gdyby wszystko było w porządku, już by się z nami skontaktowała. – Milknie na chwilę, żeby się zastanowić, jakie ma możliwości, a Luke czeka na linii. – Zwrócę się do policji z prośbą o wsparcie. Poproszę, żeby czekali w okolicy jeziora Bled. Spotkajmy się w szpitalu. Tam ustalimy, co dalej.

Alexa

Wszystko jest przebogate, bujne, kolorowe i obfite nie do opisania. Mam wrażenie, że dotarliśmy do serca i płuc ziemi. Robi to na mnie ogromne wrażenie. Wszędzie, gdzie tylko spojrzę, tętni życie. Roślinność jest nadnaturalnie zielona. Nigdy nie widziałam kwiatów i wielobarwnych ptaków o tak jaskrawych barwach. Mam wrażenie, że oglądam świat po raz pierwszy, przez fluorescencyjne szkła. Nagle czuję się jak owad, który znalazł się w miejscu tak ogromnym, że nie potrafi ocenić perspektywy. Dźwięki dobiegające z dżungli niemal zagłuszają nasze głosy, jakbyśmy swoimi rozmowami niegrzecznie przerywali naturze. Wdycham odurzająco świeże powietrze. Moje płuca nigdy nie wypełniały się czymś tak czystym. Natychmiast czuję przypływ energii. Podsyca moje pragnienie pochłonięcia jeszcze większej porcji tej niewidzialnej rozkoszy.

Leo wybudował tu małą wioskę: misterne luksusowe chaty są rozrzucone wokół głównego budynku przypominającego Avalon, który odwiedziłam podczas wspólnego weekendu z Jeremym. Nie ma oceanu, bo jesteśmy w bujnej dżungli poprzecinanej siecią strumieni i rzeczek, które niewątpliwie wchodzą w skład rozległego systemu zasilającego potężną Amazonkę. Szum płynącej wody nie ustaje. Przypomina dźwięk dzwonków poruszanych przez wiatr. Mam wrażenie, że znalazłam się w tropikalnej wersji magicznego lasu opisanego przez Enid Blyton w opowieściach o Wielkim Drzewie, i nie zdziwiłabym się, gdyby pokazali mi się Pan Księżyc lub Pan Rondel. To miejsce jest czarodziejskie, jego energia przepływa przez moje ciało, poprawia mi nastrój i podnosi na duchu.

O dziwo, bardzo szybko adaptujemy się do tego nowego świata. Chodzimy na spacery szlakami, które po każdej porze deszczowej trzeba wycinać maczetami na nowo. Nieopodal znajduje się wspaniałe jezioro. Można w nim pływać, a pływanie jest ulubioną rozrywką dzieci. Wpada do niego mały wodospad. Jest tam też naturalna zjeżdżalnia, a całość otaczają lilie wodne i żywe odgłosy natury. Woda jest chłodna i świeża, daje nam wytchnienie od lepkiego upału dnia.

Trudno mi myśleć o niebezpieczeństwach, na jakie byłam narażona w starym świecie, bo chętnie się zanurzam w tym obecnym i z radością dystansuję się do zagrożeń, które czyhały na mnie i na dzieci. Za każdym razem gdy przypominam sobie tytuły artykułów, o których madame Jurilique pisała w liście, odsuwam tę myśl na bok. Nic nie mogę na to poradzić. Zaufałam Leo i teraz mogę tylko wytrwać do końca. Kto wie, może nagonka na mnie już się rozpoczęła, a ja o niczym nie wiem? Postanawiam sycić się tą nierealnością tak długo, jak mogę.

Jemy głównie ryby, warzywa i owoce, między innymi słodkie jagody zrywane z drzew. Przywykliśmy też do goryczy czekolady robionej z ziaren kakaowca. To, co jemy, wygląda jak święto na talerzu – mnóstwo nasyconych, zróżnicowanych barw zabiega o uwagę. Dzieci uwielbiają smak lodów z marakui i tapioki i są zachwycone, gdy mogą się wspinać na drzewa, żeby zrywać jagody açai wielkości winogron. Na razie nie prosiły o żadne fast foody, więc miejmy nadzieję, że obfite porcje *papas fritas*, zwanych popularnie frytkami, na jakiś czas im wystarczą.

* * *

Codziennie rano i wieczorem medytujemy i ćwiczymy jogę, jakbyśmy byli z naszą powiększoną rodziną w sanatorium. Jesteśmy szczęśliwi i pełni energii. Nasz zachwyt nad prostym, zdrowym życiem bez techniki zaskakuje nas wszystkich, z wyjątkiem Leo oczywiście. Nawet dzieci w naturalny sposób przystosowały się do sjesty. Jemy, gdy jesteśmy głodni, śpimy, gdy jesteśmy zmęczeni, i bawimy się, gdy mamy ochotę. Nie narzekam na życie chwilą, bo nie pamiętam, żebym kiedykolwiek czuła się aż tak szczęśliwa. Dni stapiają się z nocami, a noce z dniami i zgodnie z życzeniem Leo tracę poczucie czasu i nie wiem, jak długo już tu jesteśmy. Jeśli się żyje w taki sposób, czas przestaje mieć znaczenie. Nigdy nie doświadczyłam takiego funkcjonowania poza czasem i chłonę życie w rzeczywistości, w której nie ma czegoś takiego jak nieprzekraczalny termin.

Bujam się na hamaku zamocowanym na balkonie głównego budynku i widzę, że Leo i Jeremy wychodzą z domu uzbrojeni.

– Mój Boże, dokąd się z tym wybieracie?

– Będziemy mieli gości na kolacji, więc idziemy zabić świnię.

– Wielkie nieba! Robiliście to już?

Leo się uśmiecha.

– Ja tak. A Jeremy zapewnia mnie, że świetnie włada skalpelem.

– Inni wam pomogą?

– Adam? Za nic. To nie w jego stylu. Je, ale nie zabija.

Jak wielu z nas, dodaję w myślach.

– Robert poszedł z dzieciakami nad wodę. Nie byliśmy pewni, czy chciałabyś, żeby były w pobliżu – dorzuca Jeremy.

– No tak…

– Nie bądź taka zszokowana, AB. Przecież wiesz, skąd się bierze jedzenie.

– Wiem, ale…

Nie mogę przestać myśleć o filmie dokumentalnym, który oglądałam kilka lat temu. Zamknięte w klatce maciory, które nie mogły się poruszać, a ich prosięta nieustannie ssały ich sutki. Od tego czasu jadam wyłącznie wieprzowinę ze świń, których nie hodowano w klatkach. Potrząsam głową, żeby się pozbyć niepokojących myśli.

– Przynajmniej wiem, że to… bardzo szczęśliwe świnie. A kto nas odwiedzi?

– Kilku starszych plemienia i może kilka innych osób. Zaprowadzą nas do szamana. To będzie pierwsze spotkanie, początek naszej wędrówki. Swego rodzaju święto.

A to coś nowego.

– Ma to jakiś związek ze mną? – pytam naiwnie.

Obaj chichoczą.

– Kochanie, przecież cały ten wyjazd ma związek z tobą – zauważa Jeremy z uśmiechem i z wyrazem czegoś nieznanego w oczach.

– Powinnam się martwić?! – wołam za nimi, gdy idą już w stronę zagrody.

– Ani trochę! Ale twoja obecność będzie niezbędna! – odkrzykuje Leo.

No cóż. To wszystko wyjaśnia. Albo i nie. Kładę się z powrotem na hamaku, a oni zmierzają w stronę zagrody. Spróbują złapać i zabić świnię. Nie umiem się skupić na książce, którą jeszcze przed chwilą czytałam z przyjemnością. Motyle w moim brzuchu, już tak długo uśpione, nagle znów wzbijają się do lotu.

Po całym dniu przygotowań przystępujemy do świętowania. Przybyli goście, pięciu członków plemienia Wai-Wai: dwóch starszych, jeden młodzieniec, jeden nastolatek i Yaku, uczeń szamana. Jest w średnim wieku i trochę mówi po angielsku. Ich stroje to połączenie sportowych ubrań zachodnich i miejscowych. Wszyscy mają na sobie bojówki w kamuflażu. Niektórzy założyli do nich czarne koszulki, ale każdy ma tradycyjnie wymalowaną górną część ciała i pióropusze ozdobione liśćmi i piórami.

Są drobni, ale mają muskularne ciała i prezentują się bardzo poważnie, do chwili gdy szerokie uśmiechy rozjaśniają ich śniade twarze. Szaman, nazywany w ich języku Yaskomo, rzadko opuszcza wioskę. Starsi, którzy podobno dysponują częścią jego mocy, zabiorą nas do niego w odpowiednim czasie.

Zdaje się, że tutaj nie istnieje koncepcja ram czasowych taka jak w zachodnim świecie. Wszystko dzieje się tu wtedy, kiedy powinno, a nie w założonym z góry czasie. Domyślam się, że idea dotrzymywania terminu nie spotkałaby się tu ze zrozumieniem, co sprawia, że życie jest mniej stresujące.

Świnia skwierczy na rożnie ustawionym nad ogniskiem, a pod nią piecze się mnóstwo warzyw. Po jedzeniu odpoczywamy i słuchamy miejscowej muzyki. Rytmiczny dźwięk plemiennego bębna, drewnianego fletu i gitary umilają nam to niezwykłe spotkanie.

Leo uczy się języka wai-wai od kilku lat, więc pomaga tłumaczyć. Elizabeth i Jordan są urzeczeni nastolatkiem, który przyszedł z mężczyznami. Naucza ich plemiennych tańców, a oni w zamian uczą go macareny. Świetnie się bawią i cudownie jest obserwować, jak się porozumiewają bez znajomości języka. Dają dorosłym lekcję komunikacji bez słów!

Dzieciaki popijają *água de coco*, a dorośli, a raczej mężczyźni i ja, piją piwo *cerveja* albo leżakowane *cachaça* – miejscowy napój alkoholowy z trzciny cukrowej. Nie piłam alkoholu od chwili wyjazdu z Florydy, więc uderza mi do głowy. Tubylcy proponują dodać cukier i sok z limonki – w ten sposób powstaje *caipirinha*, łatwiejszy do przełknięcia i orzeźwiający koktajl. Bardzo pomaga w tak wilgotnym środowisku. Sączę go bardzo powoli. Impreza rozkręciła się na całego i śpiewamy, śmiejemy się i uczymy nowego eklektycznego tańca.

Świętowanie dobiega wreszcie końca. Energiczna muzyka cichnie i ustępuje miejsca naturze, która rządzi w tej części świata. Dzieciaki leżą na słomianej macie razem z nowym przyjacielem i śpią. Leo w skupieniu rozmawia ze starszymi – nie ulega wątpliwości, że ich świat go fascynuje. Robert i Adam siedzą obok siebie, zachwycają się dogasającym ogniem i raczą resztkami koktajli. Trzymają się za kolana. Po raz pierwszy okazują sobie czułość w mojej obecności. Uśmiecham się na ten widok, a Jeremy uśmiecha się, patrząc na mnie. Kołyszemy się objęci, w rytm spokojnej muzyki granej przez pozostałych tubylców. A może ja się kołyszę, a Jeremy pomaga mi utrzymać równowagę? Czuję się fantastycznie. To wspaniałe, że mogę spędzać z nim w ten sposób czas.

Wszystkie kłopoty i dramaty minionych tygodni skurczyły się w moim umyśle do rozmiarów małej ciemnej plamki. Czuję się prawie jak w domu, gdy przytulam się do jędrnej, ciepłej klatki piersiowej Jeremy'ego. Jeremy przykłada mi palec wskazujący do podbródka i podnosi mi głowę.

– Od dawna nie widziałem cię tak zrelaksowanej i szczęśliwej.

– Jest pan bardzo spostrzegawczy, doktorze Quinn. To dlatego, że tak się czuję.

Pochyla się, żeby mnie delikatnie pocałować w usta. Mam wrażenie, że mogłabym poszybować w powietrze za sprawą doznań, jakie to we mnie wywołuje.

– Uwielbiam cię taką. Nic mnie nie uszczęśliwia bardziej.

– Więc postarajmy, żeby tak było już zawsze.

Nawet w przygaszonym, migoczącym świetle ogniska widzę, że słysząc w moich słowach nutę nadziei, lekko zmarszczył brwi. Jakby chciał mi podarować świat, ale na razie nie mógł tego zrobić.

– O co chodzi, J?

– Chyba wiesz, że to nie będzie trwało wiecznie, kochanie. – Dotyka mojej twarzy. – Wizyta starszych wyznacza kolejny etap wędrówki, o której mówił Leo.

– Wiem – odpowiadam niechętnie. – Ale na razie wypieram tę myśl. Na szczęście mój umysł jest w tej chwili całkowicie pochłonięty czymś zupełnie innym. – Wsuwam dłoń w jego spodnie i ściskam go za tyłek.

– Doprawdy, doktor Blake? A czymże to?

– Sądzę, że możesz zaryzykować i się domyślić.

Staję na palcach i wciągam go w dłuższy, prawie nieprzyzwoity pocałunek. To dalszy ciąg tego uwodzicielskiego muśnięcia moich ust. Gwiazdy, ognisko, muzyka, taniec i alkohol obudziły we mnie nieposkromione pożądanie. Czuję, jak nabrzmiewający członek Jeremy'ego napiera na mój brzuch. Gdybyśmy byli sami i gdybym nie przestała, wilibyśmy się tu nadzy, oddając cześć erotycznym bóstwom. Niestety tak nie jest, i to z bardzo wielu powodów.

– Chryste, Alexo! Jeśli nie przestaniesz, będę cię musiał zaciągnąć do chaty. – Jeremy zerka na resztę grupy i z ulgą stwierdza, że nikt nie zwraca na nas uwagi.

– Wcale bym nie narzekała – odpowiadam, zawadiacko i poważnie zarazem.

Z uśmiechem kręci głową. Łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą. Idziemy się pożegnać ze wszystkimi. Adam i Robert są zatopieni w swoim świecie, podobnie jak my. Całuję ich obu w policzki, puszczam do nich oko, a potem idę za Jeremym do Leo i starszych.

– Wybraliście doskonały moment – oświadcza Leo. – Możecie do nas dołączyć na chwilę? Właśnie omawiamy ostatnie szczegóły.

Seksualna energia, która pulsowała w moim kroczu, spłynęła do stóp i uciekła ze mnie czubkami palców dosłownie w mgnieniu oka. Próbuję subtelnie odciągnąć Jeremy'ego do domu, dając mu bez słów do zrozumienia, że wolałabym szybko schronić się w sypialni. Niestety na próżno.

– Jasne.

Przesuwają się, żebyśmy mogli usiąść obok nich przy ognisku. Z niepokojem zerkam na Leo. Jego oczy po raz kolejny uspokajają mnie, koją moje nerwy. Naprawdę nie mam pojęcia, jak on to robi, ale wiem, że to skuteczne. Siadam wygodniej.

Dopiero wtedy dociera do mnie, że jeśli chodzi o wędrówkę, którą mam przed sobą, Jeremy absolutnie ufa Leo. Nie odmówi mu niczego, podobnie jak ja nie potrafię odmówić jemu. To intrygujące. Na razie nie będzie mi dane tego zgłębić.

Starsi mówią do Leo coś w swoim języku. Leo tłumaczy:

– Alexandro, czy mogłabyś na chwilę wstać? Starszy chciałby się wczuć w twoją energię lasu.

Słysząc tak niezwykłą prośbę, zerkam na Jeremy'ego i Leo. Obaj kiwają głowami i zachęcają mnie, żebym to zrobiła. Podnoszę się, a starszy podchodzi do mnie. Jest trochę niższy i bardziej krępy ode mnie. Kładzie dłonie na moich nagich ramionach i pochyla głowę ku ziemi.

Trwamy tak przez chwilę. Wreszcie czuję, jak jego pulsujące ciepło łączy się z moim ciałem. Gdy do tego dochodzi, patrzy mi w oczy. Odwzajemniam spojrzenie i stoimy tak w milczeniu. Nie mrugamy. Nagle mam wrażenie, że ziemia

usuwa mi się spod nóg i tracę równowagę. Wydaje mi się, że zaraz się przewrócę, ale oczy tego człowieka dają mi poczucie równowagi. Stoję pewnie. To odczucie znika równie szybko, jak się pojawiło, i starszy zdejmuje dłonie z mojego ciała. Jestem zdumiona, otwieram usta, ale nie odzywam się, bo nie potrafię wyrwać się spod wrażenia tego, co się stało. Starszy bierze moje ręce w dłonie, obraca je tak i siak, jakby chciał coś zobaczyć, jakby szukał czegoś konkretnego.

Gdy wreszcie mnie puszcza, czuję się pobudzona i zmęczona. Znów siadam na fotelu. Jeremy bierze mnie za rękę, żeby mi dodać otuchy, ale patrzy na mnie pytająco. Czekamy, a starsi, Yaku i Leo się naradzają. Po kilku minutach Leo zwraca się do nas:

– Jak wiecie, odwiedzam plemię Wai-Wai od trzech lat. Byli na tyle wspaniałomyślni, że pozwolili mi ze sobą mieszkać i zrozumieć, jak żyją. I poznać swoje pradawne tradycje i związki ze światem duchowym. Jestem im za to dozgonnie wdzięczny. Podczas ostatniej wizyty spotkał mnie wyjątkowy zaszczyt. Mogłem się wybrać w pięciodniową podróż z ich szamanem. Prowadził mnie. To była moja pierwsza wędrówka dusz.

Świadom, że starsi nie znają angielskiego Leo przez chwilę wyraża wdzięczność w ich języku, po czym mówi dalej:

– Dzięki temu doświadczeniu i twojej pracy magisterskiej, Alexandro, stało się dla mnie jasne, że to, co się rozegrało w ciągu ostatnich kilku miesięcy, bynajmniej nie było dziełem przypadku.

– Czytałeś moją pracę magisterską? – pytam piskliwym głosem.

Przykuł moją uwagę. Pracę magisterską napisałam ponad piętnaście lat temu. Zajmowałam się masochizmem i ego u kobiet. Skupiłam się przede wszystkim na dziełach Sabiny Spierlein. Jeremy przeczytał tę pracę, a potem wybrał styl mojej poddańczej roli podczas eksperymentu, bo swego czasu, w młodości, wyznałam mu pod wpływem chwili, że było to moją niespełnioną fantazją. Nigdy nie odważyłam się jej spełnić. Pamiętał o tym, gdy mnie się wydawało, że zapomniał. Powinnam się była domyślić, że tak będzie.

– Co to ma wspólnego z naszą sytuacją? – pytam i nerwowo spoglądam na Jeremy’ego, Leo i starszych. Nie wpadłam w panikę, ale niewiele brakuje.

– O dziwo, całkiem sporo. Mamy nadzieję to odkryć i przy okazji rozwikłać zagadkę uzdrawiających właściwości twojej krwi.

Wydaje mi się, że jestem w stanie szoku. Mój umysł zaczyna szukać związków między moją pracą magisterską a eksperymentem i innymi wydarzeniami, do których doszło od czasu eksperymentu.

– Podać ci wodę, AB?

Kiwam głową. Jeremy chyba zawsze potrafi odgadnąć moje potrzeby. Gdy znowu siedzimy w milczeniu, Leo mówi dalej:

– Chciałbym dzisiaj zapoznać cię z podstawowymi informacjami na temat wędrówki dusz i przygotowań, jakie musisz poczynić, zanim przystąpisz do tego wyjątkowego i zaszczytnego doświadczenia. Ludzie z plemienia Wai-Wai są

dopuszczani do wędrówki tylko wtedy, gdy szamani uznają ich za duchowo gotowych. Od chwili pierwszego kontaktu z nimi w dwudziestym wieku biali ludzie zabiegali o możliwość wzięcia udziału w wędrówce. Ci, którzy mają obsesję na punkcie władzy, bogactwa i dóbr materialnych, są zachłanni, destrukcyjni lub cały czas żyją w stresie, słyszą, że nigdy nie będą gotowi, i odchodzą rozczarowani tym, że szaman nie zmienia zdania, choćby mu oferowano nie wiadomo jakie pieniądze. Szaman po prostu nie ceni pieniędzy. Ci, którzy uosabiają skromność, dobroć, umiejętność przebaczania i wielkoduszność, którzy zgłębiają wyobraźnię, to, co nieznane, mają większe szanse na dopuszczenie do wędrówki dusz. To prawdziwy dar, bo nie każdy, kto wyrusza na wędrówkę, faktycznie ją odbędzie. Trzeba mieć instynktowną inteligencję i silnie rozwiniętą duchowość. Uważamy, że ty je masz. – Wskazuje na grupkę zebraną przy ognisku. Wszyscy kiwają głowami. – Mamy nadzieję, że w połączeniu z twoją chęcią poznania własnej natury naprowadzi nas to na rozwiązanie zagadki, której nauka nie potrafiła wyjaśnić: zagadki twojej krwi.

Słyszę te doniosłe słowa i nie umiem powstrzymać głębokiego westchnienia. Dociera do mnie, jak wielkie mają wobec mnie oczekiwania. Leo natychmiast to dostrzega.

– Nie zrozum mnie źle. Doceniam sceptyczny punkt widzenia i naukową weryfikację „cudów". To dlatego tak wysoko cenię mojego szacownego kolegę i wspaniałego przyjaciela. – Oddaje szacunek Jeremy'emu. Tym razem to ja mogę ścisnąć go za rękę. – To jedna z ról, jakie będzie odgrywał w czasie tej podróży. Optymistyczny scenariusz zakłada, że Jeremy zdoła przeprowadzić naukową weryfikację, ale nie robię sobie złudzeń. Bez Jeremy'ego nie udałoby mi się przekonać cię do udziału w tej wyprawie i już zawsze będę mu za to wdzięczny. Powtarzam, że to, że wszyscy się tu znaleźliśmy, nie jest dziełem przypadku. Wierzę, że stoimy na skraju poznania uniwersalnej sieci łączącej naturę, seksualność i duchowość, której zachodnia nauka i medycyna jeszcze nie rozumieją. Moim zdaniem dopiero ta kombinacja da nam sposobność poznania prawdy i wyniesie nas na nowy poziom zrozumienia, poziom, wokół którego Wschód i Zachód krążyły, ale którego nie zdołały jeszcze zintegrować. Alexandro, według mnie twoja krew może być jednym z elementów, które pomogą nam poznać klucz do tej integracji. Dlatego właśnie nasze drogi się skrzyżowały.

Mój umysł powoli chłonie jego słowa, a także spokojne, choć tętniące życiem leśne otoczenie. Starsi wyglądają tak, jakby zapadli w wewnętrzne milczenie, które dla nas jest czymś obcym. Siedzą, jakby byli zatopieni w transie. Rytm i intonacja słów Leo porywają – jest nadzwyczajnym mówcą. Jeremy nieświadomie przysuwa się do mnie, jak zawsze pełniąc rolę kochanka i opiekuna.

– Czy są jakieś pytania, zanim przejdę do omawiania przygotowań? – Leo zerka na naszą małą grupkę. Wciąż siedzimy urzeczeni. – Nie? W porządku. Do szamana będziemy wędrowali kilka dni, przez dżunglę. W tym czasie, Alexandro, nadzwyczaj ważne będzie, abyś się zatopiła w otaczającej cię naturze. Starsi dadzą nam znać, kiedy przyjdzie chwila, gdy będziemy musieli przestać z tobą rozmawiać.

– Co takiego? – piszczę. Nie mogłam się powstrzymać. Kolejne warunki?

– Zanurzenie się w wewnętrznym milczeniu jest niezbędne. Będziemy cię w tym czasie wspierać.

– A jeśli będę musiała coś powiedzieć albo o coś zapytać?

– Możesz pytać, ale podczas wędrówki będziesz słyszała tylko swój głos. Lepiej żebyś milczała, żeby żadne zewnętrzne bodźce nie zakłócały ci wędrówki. Dlatego będziemy mówić jak najmniej. Natura będzie dla ciebie głównym źródłem wiedzy.

– Mogę w takim razie pytać, ale wy nie będziecie odpowiadać? – Super, myślę z sarkazmem.

– Będziesz spożywała wyłącznie lekkie i naturalne potrawy – mówi dalej Leo. – Dostarczycielką potrzebnych nam dóbr będzie dżungla. Będziemy jedli to, co w niej zbierzemy. Z tego, co znajdziemy, będziemy robili balsamy chroniące skórę. Będziemy pili ziołowe wywary, które mogą nas wprowadzić w odmienne stany świadomości. Nie są szkodliwe i działają na człowieka krótko. Przeżywałem już coś takiego i radzę ci, żebyś przyjmowała te stany z otwartym sercem, bo to one prowadzą do prawdziwego zrozumienia i wglądu.

Wspominał już o tym w Miami, więc mnie to nie szokuje. Nie mogę się doczekać, kiedy się dowiem, co się wydarzy i czy w ogóle się wydarzy. Zastanawiam się, czy bardziej naturalne, ziołowe środki mogą działać na mnie tak samo jak zachodnie lekarstwa. Z naukowego punktu widzenia to będzie ciekawy eksperyment. Nie mogę się zdecydować, jaki jest mój stosunek do kwestii duchowych.

– Czy mogę pisać?

– Podczas wędrówki?

– Tak. Mogę zapisywać, co przeżywam, myślę, czuję?

Leo po raz kolejny naradza się przez chwilę z Yaku, a potem odpowiada:

– Jeśli będziesz czuła taką potrzebę, to doskonały pomysł. Spodziewałem się, że to Jeremy zajmie się stroną analityczną, ale jeśli zrobisz to osobiście, tym lepiej. Mam dziennik. Pożyczę ci go. Sama postanowisz, czy i kiedy zechcesz się z nami podzielić swoimi zapiskami.

– Świetnie. Dzięki.

Wyczuwam, że w nim i w starszych coś się zmieniło, ale nie wiem co. Pewna myśl pojawia się w mojej głowie i natychmiast pierzcha. Uwielbiam prowadzić pamiętnik, a od wielu miesięcy nie pisałam, choć tak wiele się wydarzyło. Świadomość, że będę mogła pisać, zmniejsza w pewnym stopniu moje obawy. Co by powiedziały moje koleżanki? Mogę mówić, ale nikomu nie wolno mi odpowiadać! Dla kogoś takiego jak ja to może być tortura. Chociaż nigdy nic nie wiadomo. Może okaże się to dla mnie korzystne? Kto wie?

Wspominam czasy, kiedy marzyłam o chwili spokoju i ciszy – to było wtedy, kiedy dzieciaki ciągle gadały, zwłaszcza kiedy usiłowałam rozmawiać przez telefon. Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, gdy przypominam sobie powiedzenie: uważaj, o co prosisz. No właśnie.

– Dlaczego się uśmiechasz, AB? – pyta Jeremy, jak zwykle wrażliwy na zmiany

wyrazu mojej twarzy.

– To błahostka… – Znów patrzę na Leo. – Czy mogę zadać jeszcze jedno pytanie?

Wiercę się. Przypuszczam, że przez Jeremy'ego do końca życia będę się wahała, zanim o coś zapytam!

– Oczywiście.

– Co starszy robił, gdy mnie dotykał?

– Sprawdzał, czy jesteś gotowa wyruszyć w drogę.

To coś nowego.

– I jestem?

– Owszem, jesteś – odpowiada. W jego głosie słyszę cień dumy i aprobaty. Robi to na mnie dziwne wrażenie. – Wyruszamy jutro.

Aha! Więc właśnie to się przed chwilą zmieniło.

– Jutro? Tak szybko? – Mój głos ciągle drży. Nie potrafię nad tym zapanować.

– Tak. I jeszcze jedno. W czasie wyprawy nie będziesz mogła uprawiać seksu.

– Co takiego? Chyba żartujesz! – Jeremy wyrywa się z zadumy, wstaje gwałtownie z fotela i krzyczy głośno.

Najwyraźniej jest zszokowany, podobnie jak ja. Gdyby jego reakcja nie rozbawiła mnie tak bardzo, z pewnością byłabym poruszona tak samo jak on. Nie mogę zetrzeć z twarzy uśmieszku. Przezabawne! Nic nie ucieszyłoby mnie tak bardzo jak to, że spokojny, opanowany, zrównoważony doktor Jeremy Alexander Quinn został zupełnie wytrącony z równowagi. Leo odnosi się do wybuchu Jeremy'ego dojrzalej.

– Nie żartuję, Jaq. To niezbędne, jeżeli chcemy osiągnąć to, co mamy nadzieję osiągnąć.

Jeremy jest zrozpaczony, prawie fizycznie zbolały.

– Jak długo będzie trwała ta wędrówka?

– Tyle, ile trzeba, przyjacielu. Tyle, ile trzeba.

– W porządku. – Widać wyraźnie, że nie uważa, żeby to było w porządku. Widzę, że jest niezadowolony. Mogę nawet przypuszczać, że się dąsa. – Ale dzisiejsza noc należy do nas, czy tak? – pyta zaczepnie.

– Zgadza się.

Wciąż staram się stłumić chichot, lecz nagle czuję, że Jeremy porywa mnie z fotela i zarzuca sobie na ramię, jak jakiś jaskiniowiec. Nigdy nie zrozumiem, jak może to zrobić tak szybko. Co za wstyd! Na oczach starszych! Próbuję pacnąć go w tyłek.

Leo kręci głową i się śmieje.

– Rozumiem, że nie wyruszymy o świcie.

– Nie wyruszymy, przyjacielu – odpowiada Jeremy, idąc chwiejnie do naszej chaty.

Zatrzaskuje za nami drzwi i rzuca mnie delikatnie na łóżko.

– Co jest, J? Wreszcie trudno ci się zgodzić na jakiś warunek? – Wiem, że nie powinnam się z nim droczyć, ale nie umiem się powstrzymać, a jego mina jest bezcenna. – Czym to się różni od warunków, na które ja musiałam przystać podczas naszego wspólnego weekendu? Chyba nie myślisz…

Nie daje mi skończyć. Rozbiera się do naga i unieruchamia mnie na łóżku.

– Nie przeginaj, AB. Nie chcesz wyruszać jutro w podróż z obolałym, czerwonym tyłkiem, a nie mogę zaprzeczyć, że takie ryzyko istnieje, zważywszy na nastrój, w jakim jestem.

– A jak byś wytłumaczył swemu drogiemu przyjacielowi Leo to, że nie mogę siadać? – pytam zuchwale.

– Zapewniam cię, kochanie, że nie byłby to dla niego nowy widok.

– Doprawdy? Nie sądziłam, że ma takie skłonności.

Takie wyznanie trochę mnie zaskakuje. Dostrzegam, że coś się zmieniło w jego zachowaniu.

– Nie ma.

Hmm… Coś mi się wydaje, że stara się mnie uciszyć, a to zaciekawia mnie jeszcze bardziej.

– Co masz na myśli?

Moje ubranie podziela los jego ciuchów. Ląduje w nieładzie na podłodze. Niewątpliwie podjął próbę zniechęcenia mnie do dalszych pytań, więc siadam prosto i patrzę mu w oczy. Unika mojego wzroku. Ciekawe.

– Jeremy, mówię poważnie. Wiem, że jest coś, czego mi nie mówisz. Czy nie przeżyliśmy ostatnio dość dużo, żeby nie musieć już niczego przed sobą ukrywać?

Przeglądam w myślach różne możliwości i staram się jakoś połączyć to, co powiedział. Obolały tyłek i Leo. Wtem czuję, jakbym dostała obuchem w głowę. Już dawno powinnam się domyślić.

– On tam był, prawda?

Przyszpilam go tym i siadam na nim okrakiem. Kręci się na łóżku. Zastanawia się, co powiedzieć.

– Proszę, nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Dostałam solidną nauczkę za to, że tak robiłam, i czułabym się obrażona, gdybyś próbował mnie tak potraktować – mówię śmiertelnie poważnie. – Widział mnie w czasie eksperymentu? Widział, jak przeżywam przyjemność, ból i podniecenie? Widział to wszystko, tak?

Jeremy nawet nie musi odpowiadać. Słyszę prawdę w jego milczeniu i dostrzegam ją w mowie jego ciała. Ale powinien się do tego przyznać osobiście.

– Tak, Alexo, był tam – potwierdza z powagą.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Nie byłem pewien, jak zareagujesz. Zakładałem, że gdybyś chciała wiedzieć, kto tam wtedy był, już byś zapytała. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że nie chciałem, żebyś się czuła niezręcznie w jego obecności, gdy go poznawałaś.

– I dopiero potem… gdy już mnie widział, zapytał o moją pracę magisterską? – pytam skonsternowana, bo w głowie mi huczy. Właśnie poznałam nową wersję wydarzeń.

– Tak.

– Dlaczego?

– Szczerze mówiąc, kiedy to wszystko się zaczęło, Leo wyruszył na swego rodzaju poszukiwania. Zupełnie jakby to, co się stało w Sydney, coś w nim obudziło. To dlatego zaproponował, żebyśmy pojechali do Avalonu, i wykorzystał wszystkie możliwości, żeby ci zapewnić ochronę. Po tym, jak przekazałem mu twoją pracę magisterską, przyleciał od razu tutaj, żeby przeżyć wędrówkę dusz, jak już wiesz. Gdy Moira zdołała go wreszcie zawiadomić, że cię porwano, przeszedł samego siebie. Pomagał mi pomagać tobie, jak tylko się dało. Od tamtej pory uważa, że jesteśmy w posiadaniu brakującego ogniwa, którego szuka przez całe życie, i że to, że tutaj jesteśmy, nie jest dziełem przypadku, jak powiedział przy ognisku. Na razie nie potrafi mi wyjaśnić nic więcej. Zdaje się, że twoja wędrówka ma rzucić światło na to wszystko, co w tej chwili spowija mrok.

Pozwala mi siedzieć na sobie okrakiem i delikatnie gładzi wcięcie mojej talii, a ja chłonę jego słowa.

– Teraz wiesz już wszystko. Naprawdę mi przykro, że się zdenerwowałaś tym, że on tam był.

Spuszcza wzrok, jakby mi dawał czas i przestrzeń na zastanowienie.

Czy jestem zdenerwowana? Może bym się rozzłościła, gdybym się dowiedziała wcześniej, ale teraz, gdy już poznałam Leo, widziałam jego oczy i doświadczyłam tego, jaki spokój potrafi na mnie sprowadzić, wiem, że nie jestem zła. Z jakiegoś powodu wydaje mi się, że powinien tam być. Odnoszę wrażenie, że na poziomie podświadomości mój sen, w którym sowa miała oczy Leo, a ja latałam jako orlica, starając się chronić jaja w gnieździe i nie pozwolić, żeby wypadły, nabiera dziwnego sensu. Wygląda na to, że wszystko działo się w odpowiednim czasie, żebym się nie denerwowała i nie złościła, tylko akceptowała rzeczywistość. Może niezwykły związek, który czuję z Leo, ma jakieś podstawy? Podstawy, których na razie nie rozumiem.

Jeremy czeka cierpliwie, aż przemyślę to, co usłyszałam. Wreszcie spogląda na mnie pytająco.

– Powiedziałbyś mi, gdybym zapytała? – pytam.

– Czy tam był?

Kiwam głową.

– Oczywiście. Nie umiem cię okłamywać, AB.

– I powiesz mu, że wiem?

– O ile nie masz nic przeciwko temu.

Z jakiegoś powodu czuję, że Leo powinien się dowiedzieć, że wiem, że tam był. Nie mam pojęcia, dlaczego mi się wydaje, że to bardzo ważny element tej mistycznej układanki.

– Nie mam, Jeremy.

Na jego twarzy widzę ulgę. Udało nam się pokonać to zagrożenie.

– Czy jest jeszcze coś, o co chciałabyś zapytać, zanim wezmę to, co mi się należy? Przynajmniej tej nocy?

Jego nastrój się zmienia, oczy błyszczą mu z pożądania. Widzę, że ma erekcję, i potrząsam głową, żeby mu dać do zrozumienia, że na razie uważam temat za zamknięty. Można to porównać z wymachiwaniem czerwoną płachtą przed nosem byka.

Jeremy najwyraźniej uznał erotyczne ultimatum Leo za wyzwanie i postanowił posiąść wszystkie otwory mego ciała. Wznosimy się do nieba i wracamy na ziemię zbyt wiele razy, abym mogła zliczyć. Chrypnę do tego stopnia, że nie mogę wydobyć żadnego sensownego odgłosu. Bez wątpienia pomoże mi to zachować milczenie. Kochamy się z dzikością zwierząt zamieszkujących otaczającą nas dżunglę. Jeremy pożąda mnie tak, jakby usłyszał, że już nigdy nie będzie mógł mnie tknąć. Jest nienasycony. Po raz pierwszy w życiu postanawiam połknąć jego nasienie. Z wrażenia wpada w osłupienie i patrzy na mnie z największym zachwytem. Euforia, w jaką wpadam po tym ostatecznym akcie poddania mu się, jest zdumiewającym i zaskakująco pięknym przeżyciem. Już na zawsze zapisze się w naszej pamięci.

* * *

Wreszcie po wielu, wielu godzinach mogę zasnąć, wyczerpana fizycznie i seksualnie. Nie narzekam. Zaspokojona zapadam w rozkoszny sen. Jeremy nie może spać.

Gdy się budzę, przygotowuje dla mnie gorącą kąpiel. Zmęczone kończyny z przyjemnością odpoczywają w ciepłej wodzie. Nie wiadomo, kiedy znowu tego zaznam.

– Chyba żartujesz. – Kręcę głową na widok zbliżającego się naprężonego kutasa. – Na pewno jesteś już pusty.

Jego twarz mówi wszystko. Najwyraźniej jeszcze może.

W końcu docieramy do głównego budynku. Idziemy na śniadanie, chociaż jestem głęboko przekonana, że pora śniadania dawno minęła. Umieram z głodu. Na szczęście Jeremy, który po naszych nocnych wyczynach zdaje się mieć jeszcze więcej energii, szaleje w kuchni. Pochłaniam efekty jego pracy z wielkim entuzjazmem. Dzieciaki biegają wkoło i zbierają różne przedmioty.

– Jordanie, co się dzieje? Dlaczego się tak spieszycie? – Udaje mi się go złapać, gdy przebiega obok mnie.

– Idziemy do wioski. Przez kilka dni będziemy mieszkali z Marcu i jego przyjaciółmi.

Marcu to ten nastolatek, który już umie tańczyć macarenę.

Elizabeth przyłącza się, równie podekscytowana.

– Zaprosili nas i wyruszamy za godzinę. To będzie prawdziwa przygoda.

Krzątają się dalej, a ja się im przyglądam. Kiedy tak postanowiono? Mój instynkt macierzyński natychmiast dochodzi do głosu. Nie jestem przyzwyczajona do tego, żeby decyzje dotyczące moich dzieci podejmował ktoś inny. W mojej głowie natychmiast zaczyna się roić od myśli o anakondach, tarantulach, panterach, piraniach i wielkich leniwcach zeskakujących z drzew. Boję się o dzieci.

Na szczęście zza rogu wyłania się Robert ze spakowanym plecakiem. Zauważa troskę na mojej twarzy.

– Wszystko w porządku, Alex. Adam i ja też tam idziemy, więc nie musisz się o nic martwić. Będą zachwycone, tak samo jak wycieczką po Tasmanii. Poza tym ile dzieci ma sposobność odwiedzić brazylijskie lasy deszczowe?

Jestem na to głucha.

– Leo powiedział, że ciebie też czeka dzisiaj przygoda.

Motyle w moim brzuchu gwałtownie zrywają się do lotu. Nie wiem, co powiedzieć.

– Dzięki, że się o nas martwisz – ciągnie Robert. – Ale poradzimy sobie. Dzieciaki od kilku godzin chcą się z tobą pożegnać. Powiedziano nam, że mamy was nie niepokoić – mówi z zawadiackim uśmieszkiem.

– Och… no tak… – Rumienię się i zerkam na Jeremy'ego. Stoi niewinnie przy zlewie i udaje, że jest bez reszty skupiony na zmywaniu naczyń.

– Teraz mogą to zrobić. Elizabeth! Jordan! – krzyczy Robert. – Pożegnajcie się z mamą i ruszamy.

Rzucają się na mnie podekscytowani i obejmują mnie na pożegnanie. Ich entuzjazm sprawia, że nic nie czuję. Już po chwili ich nie ma.

Gdy odwracam się do Jeremy'ego, z sąsiedniego pokoju wychodzi Leo. Kręcę głową. Jestem zdumiona, że tak doskonale wszystko zaplanowali. Wszystkie szczegóły zostały dopracowane tak, że nie mogę się oprzeć uderzającej we mnie z siłą tsunami fali. Mężczyźni!

Uśmiechają się porozumiewawczo. Konspiracja się udała. Wiedzieli bardzo dobrze, że pożegnanie z dziećmi będzie dla mnie najtrudniejsze, więc trwało tylko kilka sekund. Dzieciaki zniknęły jak za sprawą czarów. W głębi serca wiem, że głupotą jest lekceważyć ich inteligencję, więc dlaczego się dziwię, że odbyło się to w ten sposób? Może w skrytości ducha miałam nadzieję, że uda mi się ich przechytrzyć? Idiotyczne. Nie próbuję nic powiedzieć, bo i tak nic by to nie dało, więc przyjmuję rzeczy takimi, jakimi są.

Jeremy całuje mnie w usta, żeby mi dać do zrozumienia, że wszystko będzie dobrze. Podaje mi też kawę o tropikalnej mocy. Leo wciąż się uśmiecha. Kładzie mi dłonie na ramionach. Moje ciało natychmiast przeszywa gorący prąd. Naprawdę muszę zrozumieć, dlaczego ten człowiek działa na mnie w ten sposób.

– Miło widzieć, że się całujecie i pijecie kawę. Zaraz wyruszamy. Gdy tylko będziecie gotowi.

Jeremy warczy na niego.

– Do nas mówił, kochanie – zwraca się do mnie. – Już czas.

Dociera do mnie, że większość potrzebnych mi rzeczy już wspaniałomyślnie spakowano za mnie, więc skupiam się na kosmetykach i przyborach toaletowych, choć nie jestem pewna, co będzie mi podczas wędrówki przez dżunglę potrzebne. Przecież nie zatrzymamy się w hotelu pięciogwiazdkowym, ba, nawet jednogwiazdkowym, chociaż pewnie można by przyznać temu miejscu nawet miliony gwiazdek, gdyby je oceniać pod innymi względami. Szperam w szafce. Jeremy staje w drzwiach.

– Prawie gotowa? Muszę cię zbadać przed drogą.

– Zbadać? Doprawdy?

Patrzy na mnie, jakby chciał zapytać: A czego się spodziewałaś? Powinnam się domyślić, że potraktuje swoje „naukowe" obowiązki równie poważnie, jak karierę zawodową.

– Świetnie. Przystępujemy do badań… – mówię.

Uśmiecha się miło i zdecydowanie zarazem.

– Właśnie szukałam plastra antykoncepcyjnego. Zorientowałam się, że nie zmieniałam go, odkąd tu przyjechaliśmy, i jestem pewna, że już najwyższy czas.

– Obawiam się, że go tutaj nie znajdziesz, kochanie. Nie spakowali go.

Przerywam poszukiwania, ale jego słowa nie docierają do mnie.

– Masz coś przeciwko byciu podczas tej wyprawy *au naturel*? – Obejmuje mnie w talii.

– Cóż, nie jestem pewna. Nie zastanawiałam się nad tym. Pewnie nie, ale noszę plastry, odkąd urodziłam Jordana.

– Mieliśmy nadzieję, że zgodzisz się, żeby w czasie wyprawy twoje hormony wróciły do normalnego poziomu. Miałem porozmawiać z tobą o tym w samolocie, ale uciekło mi to z głowy, a potem już zupełnie o tym nie myślałem.

– Przyznaję, że byłoby miło, gdybyście to ze mną skonsultowali. A co z…

– Zakaz uprawiania seksu, pamiętasz? – ubiega mnie. – To powinno cię zabezpieczyć.

Odwraca mnie do siebie, żebyśmy mogli na siebie spojrzeć. Widzę w jego oczach szczery żal. Potrząsam głową, oszołomiona, ale wiem, że nie ma sensu się z nim spierać.

– Nieważne… Trzeba płynąć z prądem…

– Dzięki, AB. I przepraszam. Naprawdę chciałem z tobą o tym porozmawiać.

Ulżyło mu, że nie robię z tego problemu. Wrzucam do kosmetyczki szczoteczkę i pastę do zębów, dezodorant i krem nawilżający. W ostatniej chwili dorzucam jeszcze tampony. Tylko tego mi trzeba, żebym w dżungli dostała obfitej miesiączki. Mam nadzieję, że wiedzą, w co się pakują, i że pamiętają o huśtawce nastrojów towarzyszącej życiu *au naturel*!

Doktor Quinn wchodzi w tryb zawodowy. Bada mnie i dokładnie wszystko zapisuje. Nic go od tego nie odciągnie, chociaż w odpowiedzi na moje zawadiackie zaczepki pozwala sobie na kilka uśmiechów. Badanie krwi, mierzenie, wymaz

z pochwy, badanie odruchów, pomiar ciśnienia krwi… Lista jest długa.

Wreszcie możemy ruszać. Dobra wiadomość jest taka, że nie będę musiała nieść nic z wyjątkiem butelki z wodą. Fantastycznie. Najwyraźniej moim głównym zadaniem jest wczuć się w rytm dżungli. To na pewno nie będzie zbyt trudne. Muszę się też nasycić rozmową, gdy inni mogą się jeszcze do mnie odzywać. Nie mam pojęcia, w co się pakuję, i wiem, że na tym etapie nie mogę się wycofać. Wszystko, co się do tej pory działo, przygotowywało mnie na to, co mam przed sobą.

Odczuwam lekki niepokój, ale, ku mojemu zaskoczeniu, zaprawiony odrobiną ekscytacji. Nie wiem, czy jestem odważna, czy głupia. Niewątpliwie przekonam się o tym już wkrótce.

Jeremy rozciera mi ramiona, jakby wyczuwał, że jestem coraz bardziej spięta.

– Będę przy tobie w każdej chwili, kochanie. Cały czas będę u twego boku.

– Wierzysz, że to się uda? – Nie umiem się oprzeć i po raz ostatni kwestionuję jego zaangażowanie.

– Ufam Leo całym sercem. Przez te wszystkie lata nie zawiodłem się na nim ani razu, więc wierzę, że powinniśmy wziąć w tym udział i zobaczyć, do czego nas doprowadzi. Każda inna ścieżka jest najeżona jeszcze większymi zagrożeniami.

Przełykam strach, gdy to słyszę, bo wiem, że to prawda. Przyciągam jego głowę, żeby po raz ostatni dotknąć go ustami. Jeremy pakuje swoje rzeczy do lekarskiej torby. Ja zakładam strój Jane z dżungli – niestety, nie jest tak atrakcyjny jak te z filmu. Dołączamy do reszty. Czekają na nas cierpliwie.

Czuję, że to dopiero początek końca mojej drogi. Zgodziłam się nią podążać i dlatego się tu znaleźliśmy. Nie mogę oglądać się za siebie. Potrzebuję odwagi moich towarzyszy tak samo jak własnej. Razem stawiamy pierwsze kroki, wyruszamy ku nieznanej przygodzie.

Jezioro Bled

Salina nadal czuje się tak, jakby natrafiła na żyłę złota. Udało jej się zrealizować plan. Dociera do końca toru i widzi hol. Grupa ludzi przygotowuje się do wejścia na teren placówki. Mają na sobie białe fartuchy i są grzecznie uczesani, więc agentka szybko wyciąga z plecaka fartuch i okulary w grubych oprawkach. Dyskretnie wsuwa do kieszeni fartucha mały pistolet Smith & Wesson.

Zostawia plecak w cieniu i swobodnie dołącza do grupy nowych naukowców przyjętych do Xsade. Błyszczące srebrne drzwi rozsuwają się i odsłaniają przestronną windę. Wszyscy wsiadają i zjeżdżają pod powierzchnię jeziora.

Placówka jest bardziej imponująca i nowoczesna, niż się spodziewała. Przygląda się mijającym ich ochotnikom ubranym w srebrne skafandry i próbuje sobie

w takim wyobrazić doktor Blake. Zapamiętała wszystkie szczegóły sprawy i ma wrażenie, że bardzo dobrze zna zarówno doktor Blake, jak i doktora Votrubeca.

Idzie dalej z nowymi naukowcami i cieszy się, że zachęca się ich do zadawania pytań. Dzięki temu poznaje układ laboratorium. Zastanawia się, gdzie też Josef może być przetrzymywany. Z tego co wie, niżej mogą się znajdować kolejne poziomy. Nic dziwnego, że nie docierał stąd do nich sygnał wysyłany przez bransoletkę Alexandry. Przecież są w czeluściach ziemi. Telefon na pewno na nic się tu nie przyda. Ma nadzieję, że Luke nie denerwuje się, że tak długo jej nie ma.

Jeden z młodych podekscytowanych naukowców pyta przewodnika, czy pod koniec będą mogli porozmawiać z madame Jurilique. Okazuje się, że tak. Jak wspaniale jest dostać potwierdzenie, że cel jest na terenie obiektu.

Część piąta

Gdy nauka zacznie badać zjawiska niefizyczne, w ciągu jednej dekady poczyni większe postępy niż w ciągu minionych wieków.

Nikola Tesla

Alexa

Nasza mała grupa składa się z dwóch starszych, Yaku, Leo, Jeremy’ego i mnie. Z Avalonu przewieziono nas jeepami w miejsce, z którego wyruszymy pieszo. Nie sądziłam, że można wejść w dżunglę jeszcze głębiej, ale po raz kolejny powtarzam sobie, że należy się spodziewać niespodziewanego – tak brzmi moja nowa mantra, odkąd moje wcześniejsze przekonania się rozpadły.

Od początku wyprawy przepełnia mnie spokój… Szpiedzy z Xsade nie mogą się domyślić, gdzie jesteśmy. To jedna z myśli, które przychodzą mi do głowy, kiedy wspinamy się na porośniętą lasem górę. Upał i wilgotność są nie do zniesienia. Nie mogę się już doczekać popołudniowej ulewy, która przemoczy nas do suchej nitki, ale też orzeźwi. Ciągle popijam wodę z dodatkiem soku z cytrusów i mięty. Uzupełniam to, co wypacam. Rzadko się do siebie odzywamy, wczuwamy się w rytm swoich kroków. Każde z nas szuka odpowiedniego dla siebie rytmu. W takim upale nie można się spieszyć, bo już po chwili można stracić dech. Wprowadzam się w stan bliski medytacji. Oddycham i ruszam się wolniej, ale wiem, że krok za krokiem zbliżam się dokądś, choć nie wiem dokąd.

Dżungla, w której roi się od owadów i ptaków, wygląda pięknie, prawie jak we śnie. Leo miał rację – gdy człowiek zanurza się w tak cudownej naturze, nie musi rozmawiać.

Nasza mała grupa zatrzymuje się na niewielkiej polanie, żeby się przyjrzeć lasowi, który został pod nami. Widzę kłębiące się deszczowe chmury. Uśmiecham się do Jeremy’ego i wdycham woń deszczu, głęboko, do płuc. Zaraz zacznie padać. To jeden z moich ulubionych zapachów: perfumy ziemi oczekującej na wodę, która ugasi jej pragnienie i podaruje jej bogactwo życia.

Nie musimy się chronić przed kaskadami deszczu pod parasolami albo płaszczami. Stoję z rękami wyciągniętymi do góry i witam tę chłodną wilgoć. Pieści moją skórę.

– Popołudniowa ulewa wciąż cię zachwyca, AB? – Jeremy wie, że codziennie witam deszcz z niemal nabożną czcią.

– Uwielbiam w niej wszystko: zapach, smak, widok, to, jak ją odbiera moja skóra. Mam wrażenie, że w ten sposób matka natura kusi nas swoją świetnością. Gdy upał staje się niemal nie od zniesienia, dostajemy to. Natura bombarduje nasze zmysły, ale wciąż ukrywa przed nami swoje sekrety.

– Czuję dokładnie tak samo. Możliwość doświadczania przyrody w ten sposób to prawdziwy dar – dodaje Leo.

Podziwiamy otaczające nas piękno.

Nagle ogarnia mnie przemożna wdzięczność za to, co Leo dla nas zrobił. Odwracam się do niego.

– Dziękuję ci, Leo. Za wszystko. Nigdy bym nie pomyślała, że taka podróż jest możliwa, a już na pewno, że będę mogła doświadczyć czegoś takiego z wami dwoma, z rodziną i starszymi, którzy są naszymi przewodnikami. Stało się to tak nieoczekiwanie, że jest w tym coś magicznego.

Obejmuję go i czuję znajomy prąd. Przeszywa mnie za każdym razem, gdy nasze ciała się stykają, przepełnia mnie poczuciem dobroci i spokoju. Pojawia się, chociaż jesteśmy przemoczeni do suchej nitki. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale od chwili spotkania w Miami obecność tego człowieka i świadomość, że będzie przy mnie, dają mi odwagę, której potrzebuję, żeby przyjąć to, co mi przynosi los. Jeszcze dziwniejsze jest to, że gdy rozmawiałam o tym z Jeremym, nie był ani zazdrosny, ani zmartwiony. Przyjął to jako coś zupełnie naturalnego. Może jest bardziej zrównoważony, niż mi się wydawało.

Deszcz daje nam chwilę wytchnienia i ustaje. Ruszamy w dalszą drogę pod górę.

Wreszcie docieramy do miejsca, gdzie mamy spędzić noc. To będzie nasz pierwszy biwak pod gołym niebem. Jestem bezgranicznie podekscytowana. Rozglądam się i natychmiast dostrzegam potężne drzewo. Jego konary przypominają ramiona, gotowe objąć, a może pojmać naszą małą grupę. Intryguje mnie to.

– Leo, co to za drzewo?

Leo rozmawia chwilę ze starszymi. Kiwają głowami z aprobatą.

– To lupuna, drzewo życia. Mieszka w nim duch, strażnik lasu deszczowego. Jego pień przypomina ludzki brzuch. Należy je traktować z szacunkiem. Wymaga tego jego majestat.

– Możemy podejść, żeby go dotknąć?

Nie potrafię tego wyjaśnić, ale zawsze odczuwałam silną pokusę, by dotykać wielkich drzew. W przypadku tego ta pokusa jest wręcz nie do opanowania. Leo znowu naradza się ze starszymi.

– Tak, możesz. Yaku cię zaprowadzi. Legenda mówi, że jeśli znieważysz to drzewo, zemści się, wykorzystując magię. Jeśli okażesz mu szacunek, będzie cię chronić przez zagrożeniami czyhającymi w lesie – mówi z uśmiechem i puszcza do mnie oko.

– Okażę mu wyłącznie szacunek, zapewniam cię.

– Nie wątpię w to, Alexandro. – Mówi tak, jakby mnie znał od lat, a nie od kilku tygodni. – Zostaniemy tu i rozbijemy obozowisko.

Podchodzę do Jeremy'ego, żeby go pocałować, ale powstrzymuje mnie.

– Przykro mi, kochanie. Obiecałem.

– Naprawdę? – pytam. Jestem zszokowana. – Nie możesz mnie nawet pocałować?

– Obawiam się, że nie.

– Rety. Gdybym wiedziała, może w tę pożegnalną noc postarałabym się bardziej.

– Według mnie nieźle sobie poradziliśmy, AB – odpowiada z zuchwałym uśmieszkiem, który mnie zachwyca.

Na samo wspomnienie czuję, jak wszystko w moim kroczu mięknie.

– Dobrze gada – Leo potwierdza ze śmiechem. – Musieliśmy na was czekać ładnych parę godzin.

Oblewam się rumieńcem.

– W porządku. Przepraszam. Więc to początek celibatu – rzucam i wypijam ostatni łyk wody.

Spoglądam na Leo w oczekiwaniu na jakiś żart albo kolejny sarkastyczny komentarz, ale on nic nie mówi. Zaczynam rozumieć, że nie żartuje z niczego, co jest niego ważne.

Niechętnie kiwam głową i odchodzę, żeby nawiązać kontakt z drzewem.

Co za cud. Drzewo jest ogromne. Ma ponad pięćdziesiąt metrów wysokości, a jego pień jest gruby na blisko dziesięć metrów. Korzenie mocno wrosły w ziemię, a liście wyrastają wysoko ponad inną roślinność, żeby dosięgnąć słońca. Gdy dotykam jego ogromnego brzucha, energia otaczająca drzewo pochłania mnie, daje mi poczucie siły i spokoju. Już rozumiem, dlaczego to duchowe drzewo wymaga szacunku.

Przez kilka minut stoję z dłońmi przyciśniętymi do pnia. Po chwili znajduję sobie miejsce na kamieniu. Mogę się stamtąd przyglądać jego masywnej sylwetce i pełniej wczuwać się w jego energię. Widzę, że Yaku oddaje drzewu cześć. Śpiewa przyciszonym głosem, na kolanach medytuje przy korzeniach. Po jakimś czasie delikatnie nakłuwa pień i zbiera do woreczka wypływający spod kory sok.

W tym momencie dociera do mnie, że jestem w ogromnej naturalnej aptece. Kiedyś ludzie wiedzieli, a niektórzy wiedzą nadal, jak leczyć rosnącymi tu roślinami. Nagle pojmuję, że natura oferuje nam znacznie więcej, niż się nam wydaje. Wystarczyłoby, żebyśmy otworzyli oczy na możliwości, jakie daje połączenie natury i medycyny.

Gdy te doniosłe myśli zalewają mój umysł, słyszę nad głową głośny, ostry pisk. Yaku dziękuje zarówno drzewu, jak i ptakowi, który kołuje nad nami.

– Harpia – informuje mnie. – To znak, jesteśmy gotowi – mówi łamaną angielszczyzną.

Spoglądam w górę, na ogromne ptaszysko krążące nad nami i nad wielkim drzewem. Zdaje się, że natura naprawdę rozmawia z Yaku, a ja wiem, że niebawem będzie moją jedyną rozmówczynią. Ja również składam jej hołd, naśladując ruchy Yaku, i w milczeniu wracamy do grupy.

Legowiska rozmieszczono w kręgu wokół ogniska. W nocy będzie nas chronić przed dzikimi zwierzętami. Yaku pali się do tego, żeby opowiedzieć Leo, co się wydarzyło pod drzewem, i dopiero potem podchodzi do starszych. Zaczynają przyrządzać napój z liści i soku drzewa. Staram się osiągnąć taki sam spokój, jaki odczuwałam pod drzewem, zanim pojawił się ptak, ale czuję, że w moich żyłach już krąży adrenalina. Niebawem rozpocznie się moja duchowa wędrówka. Powtarzam sobie, że wszystko będzie dobrze. Że dam radę.

Gdy siadamy przy ognisku, w brzuchu głośno mi burczy. Nie jadłam od wielu godzin. Wypijam łyk wody z butelki, ale stwierdzam, że jest pusta, więc idę ją napełnić. Wtedy zauważam, że wszyscy siedzą przy ognisku.

– Alexandro, dołącz do nas, proszę! – woła Leo.

Już czas. Rety, dlaczego tak się denerwuję? Leo bierze mnie za rękę i prowadzi na miejsce. Siadam między nim i Jeremym. Kiedy mnie dotyka, natychmiast zaczynam oddychać wolniej i przepełnia mnie spokój. Nie puszczam jego dłoni, gdy siadamy – zapewnia mi poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo potrzebuję. Zerkam na Jeremy'ego i jego też biorę za rękę, z wymuszonym, nerwowym uśmiechem.

– Wszystko będzie dobrze, Alexo. Fizycznie będziemy przy tobie na każdym etapie tej wędrówki.

Nie martwię się o sferę fizyczną, ale doceniam, że to powiedział, i staram się nasycić może ostatnimi jego słowami. Zastanawiam się, gdzie, na Boga, się znajdę. Uspokajam się w myślach, że wszystko będzie w porządku. Przecież przede mną robiło to już mnóstwo ludzi. Robią to od lat, żeby osiągnąć stan oświecenia…

Rozglądam się i widzę, że wszyscy na mnie czekają, jakby słyszeli moją wewnętrzną paplaninę. To by było żenujące. Znowu oddycham głęboko. Spokój. Uspokój się.

Leo opisuje, co się będzie działo.

– Yaku mówi, że harpia, najpotężniejszy ptak drapieżny Ameryki, pokazała, że duchy są gotowe przyjąć cię do swojego świata i prowadzić. Zwykle wędrówka duszy człowieka z Zachodu odbywa się wyłącznie w obecności szamana, ale najwyraźniej duch lupuny, najpotężniejszego opiekuna w dżungli, zapewni ci bezpieczny powrót w to miejsce. Starsi otrzymali pozwolenie, żeby twoja wędrówka zaczęła się wcześniej, niż planowano.

Nie mogę się odezwać, choć i tak nie miałabym wiele do powiedzenia. Mam wrażenie, że zostanę poddana operacji, do której wszyscy lekarze podchodzą ze spokojem, bo przeprowadzali ją wiele razy. Lekceważą przy tym fakt, że pacjent trafia pod nóż po raz pierwszy, więc jest przerażony. Po moim organizmie krąży wielki niepokój. Aż dziwne, że oni tego nie słyszą.

– Kiedy dusza wędruje, możemy się zanurzyć w naturze w jej najczystszej

postaci. Mamy okazję zapytać samych siebie, czy żyjemy zgodnie ze swoim przeznaczeniem, które nam przypisano w chwili, gdy przyszliśmy na świat. Ta wędrówka pomaga nam naprawić swoje życie i obudzić w sercu niewinność. Nie mamy poznawać niezbadanych rewirów. Raczej zatoczyć pełny krąg, wrócić do najczystszej formy, do esencji samego siebie, i podjąć decyzję, czy się na to zgadzamy, tu i teraz. Zdarza się, że wędrówka duszy pozwala człowiekowi wejrzeć w jego pradawną przeszłość, ułatwić zrozumienie przyszłości, choć w danym momencie może nie być jasna. Gdy rozpoczniesz wędrówkę, Alexo, będziesz się komunikowała wyłącznie z naturą. Żaden człowiek nie będzie ci przeszkadzał, aż do końca. Początek wyznaczy pierwszy łyk napoju sporządzonego przez starszych. Jego skład ustalili na podstawie tego, co powiedziały duchy.

Decyduję się zadać pytanie. Wiem, że ktoś jeszcze może na nie odpowiedzieć.

– Jak długo mnie nie będzie? – Podnoszę palec, żeby podkreślić owo „nie będzie".

– Nikt nie zna odpowiedzi na to pytanie. Jak w snach: coś, co wydaje się trwać długo, w rzeczywistości trwa kilka sekund. Innym ludziom wydaje się, że nie było ich tylko chwilę, podczas gdy trwa to kilka dni. Każda wędrówka jest niepowtarzalna.

– Nie sądzisz, że lepiej by było zaczekać na szamana? – To moja ostatnia próba oddalenia nieuchronnego.

Leo przez chwilę naradza się ze starszymi.

– Yaskomo, szaman, wie, że podróż musi się rozpocząć teraz, bo ptak był znakiem ze świata duchów. Spotkasz go podczas wędrówki, jeśli gwiazdy ustawią się pomyślnie.

Zupełnie nie rozumiem, o co mu chodzi z tymi gwiazdami, więc nie drążę tematu. Wracam do znacznie praktyczniejszych kwestii, takich jak burczenie w żołądku.

– Zjemy coś przedtem?

– Nie będziesz jadła. Przeżycia są potężniejsze i wyrazistsze, gdy człowiek powstrzymuje się od jedzenia. Jedyną rzeczą, którą dostaniesz, będzie ayahuasca zmieszana z sokiem z drzewa. – Wskazuje na wiszący nad ogniskiem kociołek.

– A co to jest? Tak dokładniej?

Tym razem odzywa się Jeremy:

– Ayahuasca to napój psychoaktywny sporządzony z pnącza *Banisteriopsis caapi* i z liści zawierających dimetylotryptaminę, czyli DMT.

Patrzę na niego oniemiała. Ten naukowy opis mówi mi tyle samo, ile by powiedział, gdyby go wygłoszono w ojczystym języku Yaku.

– W latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku opisał ją etnobotanik z Uniwersytetu Harvarda. Według niego ułatwia jasnowidzenie i ma działanie uzdrawiające.

Zdaje się, że to jedyny dowód naukowy, który Jeremy może wziąć pod uwagę.

– Poza tym słynie z tego, że pomaga ludziom odkryć cel ich życia na ziemi.

Umożliwia dostęp do wyższego duchowego wymiaru, dzięki czemu pozwala zrozumieć, jak być jak najlepszym – wtrąca Leo.

Leo i Jeremy starają się, żeby była równowaga: trochę wyjaśnień naukowych, trochę z dziedziny duchowości. Urocze!

– Czy znane są działania uboczne?

– Wymioty i biegunka – odpowiada Jeremy. Hm, nie najlepiej. – Z medycznego punktu widzenia jest to reakcja na łagodne toksyny wydzielające się w żołądku podczas trawienia. W ujęciu duchowym jest to pozbywanie się negatywnych emocji i energii, która gromadzi się w ciągu całego życia.

– Jestem pod wrażeniem.

Staram się ścisnąć Jeremy'ego za rękę i zastanawiam się, kiedy miał czas się tego dowiedzieć, ale przecież nie powinnam być zaskoczona. To coś, w czym naprawdę jest dobry. Kręci przepraszająco głową i powstrzymuje mnie.

– Obaj twierdzicie, że to doświadczenie sprawi, że będę bardziej oświecona, że lepiej zrozumiem wszechświat i swoje w nim miejsce, a może nawet będę trochę lżejsza niż w tej chwili, tak?

Wybuchają śmiechem.

– Mniej więcej o to chodzi, kochanie. Mam nadzieję, że za bardzo nie schudniesz, bo w tej chwili wyglądasz idealnie. – Jeremy zerka na Leo, jakby go błagał, żeby przyrzekł, że to mnie nie spotka.

– Mogę wędrować kilka minut albo kilka dni, tak? Nie wiemy tego.

– Zgadza się. Pamiętaj jednak, że cokolwiek będzie się działo, fizycznie będziemy obok ciebie.

– Nigdy cię nie zostawię, AB. Wiesz o tym.

– Tak.

Patrzę na nich z powagą. Dlaczego wypicie tego napoju wydaje mi się czymś poważniejszym niż wypicie mocnego drinka? Robimy tak z Jeremym, zanim rzucimy się w wir naszych dzikich przygód. Przypominam sobie absynt, który piłam w Sydney, gdy to wszystko się zaczęło. Ale wiem, jak my wszyscy, że to coś innego. Od rezultatów tej wędrówki zależy moje życie i przyszła wolność.

Yaku podaje mi kubek parującego napoju.

Rozglądam się i chłonę widok ich twarzy oświetlonych przez płomienie.

– Ktoś jeszcze bierze w tym udział?

– Tym razem tylko ty – odpowiada Leo. – My będziemy mocno stąpali po ziemi. *Bon voyage*, Alexandro.

– I nie będziecie ze mną rozmawiać, dopóki to się nie skończy?

Kręci głową. Najwyraźniej na mnie już czas.

Jeremy ściska mnie po raz ostatni za rękę, a potem puszcza, żebym mogła wkroczyć do świata duchów. Gdy wypijam pierwszy łyk, bezgłośnie wypowiada słowa „kocham cię". Tym razem żadnego „skol" ani „na zdrowie".

Mocny napój jest w pierwszej chwili trudny do przełknięcia, ale z każdym

łykiem przyzwyczajam się do gorzko-słodkiego smaku. Rozgrzewa mnie od środka. Wyczuwam słabą nutę mięty i imbiru i zastanawiam się, czy dodano je, żeby trochę uspokoić mój żołądek. Nie ma sensu o to pytać. I tak nikt mi nie odpowie.

Nie jestem pewna, czy oczekiwałam jakichś dramatycznych wydarzeń, czy nie, ale gdy opróżniam kubek, nadal siedzę rozluźniona przy ognisku, jak cała reszta. Milczymy przez jakiś czas. Mam wrażenie, że płomienie liżą ich twarze i ogrzewają mnie od zewnątrz.

Zadumę przerywa mi nagle skrzeczący okrzyk ptaka szybującego po gasnącym niebie. To chyba ten sam co wcześniej, lecz tym razem nie krąży nad drzewem lupuna. Zbliża się do nas. Nagle nie mogę oderwać wzroku od jego małych, paciorkowatych oczu. Widzę wyraźnie biały brzuch i czarne skrzydła, a nawet pasiaste pióra wokół nóg. Próbuję sprawdzić, czy pozostali przejmują się zbliżającym się drapieżnym ptakiem – rozpiętość jego skrzydeł odpowiada wzrostowi mężczyzny – ale nie mogę oderwać od niego wzroku. Leci prosto na mnie. Boję się, że ogromne ptaszysko mnie zgniecie albo przewróci, więc odruchowo podnoszę ręce, żeby osłonić twarz przed wielkimi szponami. Wtem czuję, że mnie porywa. Unosi mnie wysoko.

Nagle patrzę na wspaniałą ziemię oczami harpii. Widzę, jak oddalamy się od naszej małej grupy. Siedzą nieruchomo jak jakieś figurki. Ognisko wygląda po chwili jak robaczek świętojański, a my szybko się wznosimy i szybujemy wysoko nad ziemią. Nadzwyczajne przeżycie.

Podczas lotu ja i ptak stajemy się jednością. Ziemia pod nami wygląda jak szklana kulka, a ja odnoszę przemożne wrażenie, że z tej perspektywy jest zupełnie nieistotna. Strach i złe przeczucia znikają. Czuję wyłącznie szczęście i nadzieję. Jestem zdumiona trzeźwością swoich myśli. Z jakiegoś powodu spodziewałam się, że po wypiciu napoju sporządzonego przez starszych będę pijana.

Mam wrażenie, że dokądś lecimy, ale nie wiem do czego ani dokąd. Jest tak do chwili, gdy nagle odrywam się od ptaka i spadam ciężko. Czuję się identycznie jak wtedy, gdy wyrzucono mnie z zasłoniętymi oczami z samolotu. Był wtedy przy mnie Jeremy. Siła grawitacji tak samo działa na całe moje ciało. Tylko że tym razem widzę harpię szybującą nad moją głową i szybko się zbliżającą ziemię. Nie trzymam się niczego, nie mam skrzydeł i zdaje się, że za chwilę zderzę się z podłożem. Serce mi wali i zaczynam wpadać w panikę. To na pewno nie jest wędrówka duszy. O czymś takim Leo nie wspominał.

Ziemia zbliża się tak szybko, że jestem pewna, że przyspieszam z każdą milisekundą. Wpadam w niekontrolowany korkociąg i nie potrafię już odróżnić góry od dołu ani prawej od lewej. Staram się złapać oddech i mam wrażenie, że mój mózg imploduje pod naciskiem nieprzerwanego wirowania. Nagle padam na ziemię i wydaje mi się, że moje ciało rozpadło się na milion kawałeczków, które już zawsze będą krążyć w atmosferze.

Wielkie nieba, czy ja umarłam?

Madame Jurilique wpada w szał.

– Jak to żadnej odpowiedzi? Śledziliśmy każdy jej ruch, a teraz próbujecie mi powiedzieć, że się po prostu rozpłynęła w powietrzu? To niemożliwe. Wyraźnie napisałam, że jak tylko wyląduje w Europie, ma zadzwonić pod wskazany numer. – Marszczy brwi. Serce powinno jej walić dlatego, że zaraz przyjedzie doktor Alexandra Blake, a nie z powodu jej irytującej nieobecności. – Zupełnie nic? Na pewno?

Z trzaskiem odkłada słuchawkę i zastanawia się, co też mogło się nie udać. Znowu. Wskazówki były absolutnie jednoznaczne i wie, że je dostarczono. Co więcej, uważa się za świetnego znawcę charakterów i jest przekonana, że doktor Blake nie narażałaby dzieci na niebezpieczeństwo, gdyby mogła je uchronić. Plan był doskonały. Tylko że Blake się nie pojawiła.

Madeleine po raz pierwszy dochodzi do wniosku, że mogła się pomylić, i wściekłość wykrzywia jej twarz. Najpierw Josef, teraz to. Uderza pięścią w biurko i w tym momencie widzi swoje odbicie w szklanej ścianie.

Na chwilę odbiega myślami od problemu, przerażona tym, co widzi. A jest to twarz kobiety, która nie jest już bynajmniej w średnim wieku, twarz zestresowana i naznaczona zmarszczkami. A powinna być gładka i wytworna. Bez wątpienia wydała dość dużo na ostatni lifting. Chyba nie czeka jej kolejny zabieg?

Czym prędzej wyjmuje z dolnej szuflady lusterko, żeby się sobie lepiej przyjrzeć. Mój Boże, to, co widzi, jest potworne: kurze łapki, głębokie zmarszczki między brwiami. No i szyja! Pomarszczona jak u indyka. Kiedy to się stało? Zawsze była dumna ze swego nienagannego wyglądu…

Zastanawia się chwilę i dochodzi do wniosku, że to pewnie skutek dodatkowego stresu. To przez tych ludzi. Słyszy dzwonek telefonu i znowu gotuje się ze złości. Szybko chowa lusterko do szuflady, żeby nikt go nie widział w jej gabinecie i nie pomyślał, że jest próżna. Połączenie wewnętrzne. A ona nie jest w nastroju na kolejne złe wieści.

– Czego? – piszczy do słuchawki.

Rozdrażniona słucha, jak jedna z kierowniczek wyjaśnia, że kolejna pracownica nie pojawiła się w pracy po tym, jak wczoraj narzekała na to, że zgodne z polityką Xsade sami muszą testować na sobie produkty przed wypuszczeniem ich na rynek. Doprawdy, czy musi się zajmować wszystkim osobiście, żeby ta firma mogła gładko funkcjonować? Najwyraźniej tak, bo kierowniczka dalej jęczy jej do ucha:

– Dlaczego sama pani nie przetestuje produktu? – ucina.

Nieuważnie słucha irytującego głosu kierowniczki, a myślami wraca do doktor Blake. Nie przyjechała. Nie może uwierzyć, że kierowniczka tłumaczy jej, że zasady obowiązujące w firmie pozwalają każdemu testować dany produkt tylko raz, żeby nie zafałszować wyników. Ci ludzie chyba mają ją, dyrektor naczelną, za idiotkę. Przerywa jej.

– Twierdzi pani, że już testowała ten produkt, czy tak?

Na to wygląda.

– A co to jest konkretnie?

Słucha.

– Chodzi o peeling chemiczny? Dobrze zrozumiałam?

Rozmowa nagle wciąga ją bardziej, bo nowy kosmetyk ma dać takie same efekty jak operacja plastyczna, chociaż będą się utrzymywały przez ograniczony czas.

Może to pierwsza dobra wiadomość, jaką usłyszała tego dnia. Znowu widzi swoje lustrzane odbicie.

– W porządku. W takim razie dam dobry przykład i sama przetestuję ten produkt. Dzięki temu unikniemy narzekań kogoś innego. Będę na miejscu za dziesięć minut.

Odkłada telefon i dzwoni do kilku osób, z którymi musi porozmawiać. Po pierwsze daje znać informatykom, żeby się przygotowali do opublikowania w sieci obrzydliwych szczegółów z życia doktor Alexandry Blake, i potwierdza, że tylko ona, dyrektor naczelna, może zatwierdzić te materiały przed udostępnieniem ich opinii publicznej. Dzwoni też do ochrony i mówi, żeby natychmiast dostarczono do laboratorium doktor Blake i/lub jej dzieci, gdziekolwiek przebywają. Teraz przynajmniej czuje, że coś robi.

Zamierzała zajrzeć do tego zdrajcy Votrubeca, żeby sprawdzić, jak znosi swój paraliż, ale ponieważ Blake nie przybyła, idzie do laboratorium kosmetycznego, żeby się pozbyć oznak stresu, które zgromadziły się ostatnimi czasy na jej twarzy. Wszystko inne może poczekać. Widziała zbyt wyraźnie, że już dawno powinna była pomyśleć o chwili dla siebie.

Kostium od Chanel zamienia na znacznie mniej stylowy ręcznik z gumką odsłaniający szyję i dekolt i kładzie się wygodnie na łóżku. Nie pamięta, kiedy ostatnio się kładła w godzinach urzędowania, i mimo że teoretycznie nadal jest w pracy, czuje się trochę dekadencko.

Jej skóra zostaje dokładnie oczyszczona i nawilżona tonikiem. W ogóle jej to nie martwi. W gabinecie ma przeróżne kosmetyki, więc później będzie się mogła znowu umalować. Na razie laborantka masuje jej twarz. Rytm kolistych ruchów relaksuje ją.

– Mam nałożyć produkt na twarz i szyję, madame?

– Tak.

Myśli o swojej obwisłej szyi i wie, że peeling nie wystarczy, żeby jej przywrócić młodzieńczy wygląd. Wie również, że w tej pracy musi wyglądać tak młodo i energicznie, jak to tylko możliwe, w przeciwieństwie do mężczyzn, którzy mogą się godnie starzeć, siwieć i łysieć.

Laborantka nakłada peeling grubym pędzlem. Dokładnie pokrywa nim jej twarz i szyję. Zasłania oczy solidnymi ochraniaczami i ustawia nad nią emitującą ultrafioletowe światło lampę. Gdy lampa znajduje się dość blisko, żeby aktywować maskę, blokuje ją.

– Musi pani tak leżeć co najmniej dwadzieścia minut. Będę do pani zaglądała, więc proszę się rozluźnić i zrelaksować.

– Proszę iść i zająć się innymi obowiązkami. – Madeleine mówi stłumionym głosem, bo stara się nie poruszać ustami. – Nie ma potrzeby, żeby pani traciła cenny czas.

Laborantka chciałaby wspomnieć, że zasady obowiązujące w firmie nakazują jej zostać w pokoju, gdy urządzenie jest włączone, ale przypomina sobie ostrzeżenie kierowniczki. Powiedziała jej, że szefowa jest w paskudnym nastroju. Nakłada na uszy dyrektor naczelnej słuchawki i pospiesznie opuszcza małą salę, ciesząc się w duchu, że mogła wyjść.

Madeleine też się cieszy, że została sama i może planować kolejne kroki. Nie osiągnęła swojej pozycji, stroniąc od ryzyka, i bynajmniej nie zamierza przestać ryzykować. Jest trochę zaskoczona, że jej zestresowane ciało tak łatwo się rozluźnia. Muzyka klasyczna koi jej umysł. Z ochotą zapada w cudowny sen.

Jeremy

Od chwili gdy Alexa wróciła spod drzewa lupuna, w naszym małym obozowisku dzieje się dziesięć razy więcej. Starsi, zwykle tacy spokojni i opanowani, zajęli się ziołami i miksturami potrzebnymi do sporządzenia napoju ułatwiającego wędrówkę dusz.

Muszę przyznać, że nie mam pewności, czy toksyny zawarte w miksturze nie będą miały szkodliwego wpływu na Alexę. Znam jej organizm już dość długo, by wiedzieć, jak mocno zdarza mu się reagować na niezwykłe substancje i zaburzenia równowagi chemicznej. Gdy tylko Leo przedstawił mi swoje zamiary, zacząłem się dowiadywać, czym jest ayahuasca.

Zaskoczyło mnie, ale też uspokoiło to, że na całym świecie powstały specjalne ośrodki, w których można przeżywać te doznania. Ale nie uspokoiło zupełnie. Nie chciałbym, żeby Alexa musiała wymiotować w gorącej dżungli. Obiecałem Leo, że podczas tej podróży nie będę jej podawał żadnych farmaceutyków, żeby utrzymać jej organizm w naturalnym stanie, ale starsi chętnie się zgodzili na moją propozycję, żeby dodać do mikstury mięty i imbiru. Mam nadzieję, że trochę osłonią jej żołądek. Zobaczymy, czy to się sprawdzi.

Dzięki temu, że przebadałem ją w Avalonie, czuję się o wiele lepiej. Jest zdrowa jak koń, jak to się mówi. Wyniki badania krwi są bardzo dobre, liczba krwinek doskonała, masę ciała ma idealną, odruchy w normie. Przynajmniej wiem, że nie mogłaby wstąpić na drogę duchowej wędrówki w lepszym stanie. Co więcej, odnoszę wrażenie, że jest na to gotowa także psychicznie. Pobyt w Avalonie najwyraźniej ukoił jej nerwy, czego nie mogę powiedzieć o sobie. Tymczasem mogę dbać o to, żeby nadal była zdrowa fizycznie i miała dobre samopoczucie

psychiczne. Do chwili gdy ten koszmar się skończy. Na razie idzie nam nieźle.

Gdy wypija pierwszy łyk parującego napoju, nie mogę oderwać od niej wzroku. Jest odważniejsza od wszystkich innych znanych mi kobiet i wiem, że jej odwaga bierze się z tego, że chce zgłębić nieznane i zakwestionować to, co znane. Kto wie, czy to cokolwiek zmieni w naszym życiu. Może Alexa strawi ten napój, przeżyje odlot, po czym wszystko wróci do stanu sprzed tego doświadczenia?

Nie powinienem się nastawiać negatywnie. Jestem winien Leo znacznie więcej i wierzę zarówno w jego iloraz inteligencji, jak i w inteligencję emocjonalną. Wiem, że nie znaleźliśmy się tu na darmo, chociaż czasem nie mogę się pozbyć wrażenia, że szukamy złotego jaja.

Niemniej, tak jak obiecałem, staram się skupić na wysyłaniu Alexie pozytywnych myśli, które mogłyby ją wesprzeć.

Starsi poprosili, żebyśmy siedzieli z nią przy ognisku dopóki jej duch nie opuści ciała. Bóg wie, jak by to miało wyglądać. Czy wzbije się do lotu, a my jej pomachamy? Czy też jej ciało zrobi się bezwładne? Skupiam się na aspektach fizjologicznych, bo chcę zapamiętać jak najwięcej szczegółów.

Minęło mniej więcej dziesięć minut od chwili, gdy wypiła napój. Nawiązywała z nami kontakt wzrokowy, jakby czekała na coś ważnego. Nie zaskoczyło mnie to, że nic się nie stało. Jej cudowne zielone oczy lśnią, bo odbija się w nich ogień, w który się wpatruje. Widzę, że im dłużej to robi, tym bardziej rozszerzają się jej źrenice. Przyznaję, że w dość szybkim tempie. Chciałbym machnąć jej ręką przed nosem, żeby sprawdzić, czy nadal rejestruje naszą obecność, ale powiedziano mi, żebym jej nie dotykał i nie przeszkadzał wpatrywać się w ogień. Najwyraźniej pomaga jej poddać się działaniu ayahuasca. Nie wiem również, jaki wpływ będzie miał na nią sok z drzewa lupuna, który dodano w ostatniej chwili na życzenie Yaku. A dlaczego? Bo drzewo mu kazało!

Wracam myślami do rozmowy z Leo, do tej, podczas której obwieścił mi tę rewelację.

– Chyba żartujesz, Leo. Jak drzewo mogło powiedzieć Yaku, że będzie przewodnikiem jej duszy w czasie wędrówki?

– Tak to jest na łonie natury, Jaq. Widziałeś, że Alexandra poczuła więź z tym drzewem od chwili, gdy tutaj dotarliśmy. Nie zdołalibyśmy jej uniemożliwić podejścia do niego, nawet gdybyśmy chcieli. Powiedz, co cię tak naprawdę martwi.

– Nic o tym drzewie nie wiem. Nie wiedziałem nawet, że coś takiego istnieje. A jeśli jego sok zawiera mnóstwo toksyn i trucizn? Mogłyby ją zabić.

– Wątpię, żeby ilość, jaką chcą dodać, mogła ją zabić. Poza tym szamani regularnie dodają ten sok do lekarstw, a starsi nigdy nie wspominali, żeby spowodował czyjąś śmierć.

– Wszyscy jednak wiemy bardzo dobrze, że Alexa nie należy do plemienia Wai-Wai i że jest nadzwyczaj wrażliwa na lekarstwa. W tym przypadku też tak może być. Po prostu nie wiemy.

– Masz rację – powiedział spokojnie. – Po prostu tego nie wiemy. Ale nie masz

nic przeciwko temu, żeby wypiła ayahuasca?

– Raczej przystałem na to z rezygnacją.

Uniósł brwi. Pomyślał, że szukam dziury w całym.

– No dobra, nie mam nic przeciwko temu.

– W porządku. Obserwujmy, co się będzie działo. W międzyczasie będziemy mogli podjąć niezbędne decyzje. – Leo położył mi rękę na ramieniu. – Ona tego chce, Jaq. Musisz jej pozwolić zrobić to, co wydaje jej się konieczne.

Po raz pierwszy od początku naszej wyprawy po Amazonii czuję się przytłoczony zaufaniem, jakim Alexa mnie obdarzyła. Zrobiła to, bo ja ufam Leo. Nie mogę też zaprzeczyć, że odrobinę wątpię w samego siebie i nie jestem pewien, czy będę umiał jej pomóc, gdy zapuścimy się w nieznane tak daleko. Podzieliłem się tą myślą z Leo.

– Mam nadzieję, przyjacielu, że wiesz, jak bardzo ci zawierzyłem, że to wszystko dobrze się skończy.

– Jestem tego świadomy, ale jak wiesz, w życiu nigdy nie ma nic pewnego. Możemy tylko zawsze dawać z siebie wszystko. – Patrzył na mnie spokojnie, jakby chciał ukoić moje troski. – Ale wierzę, że dzięki temu, co Alexandra robi, czegoś się dowiemy.

Poczułem się, jakbym był przywiązany do liny spuszczonej ze śmigłowca i musiał zaufać pilotowi, że dobrze zna teren i umie właściwie odczytywać wskaźniki pogodowe, żebyśmy bezpiecznie wylądowali. Nigdy nie czuję się dobrze, jeśli nie mam kontroli nad sytuacją, a ostatnio już zbyt wiele razy czułem się tak w związku z tym, co się działo z Alexą. Denerwuje mnie to, delikatnie mówiąc.

Drżą jej palce. Natychmiast wracam do teraźniejszości. Dałbym wszystko za to, żeby móc poświecić jej w oczy i sprawdzić reakcję. Wydaje się zagubiona, ma szeroko otwarte oczy, nie mruga. Drżąca dłoń może oznaczać wszystko: niski poziom cukru we krwi, początek jakiegoś ataku albo zmiany neurologiczne.

Całym sobą chciałbym sprawdzić jej puls, ale ciężkie spojrzenia starszych przykuwają mnie do krzesła. Zerkam na Leo i jego wzrok błaga mnie, żebym nie przeszkadzał. Niech diabli wezmą tę ciszę! Nie sądziłem, że to będzie trudniejsze dla mnie niż dla niej.

Alexa wciąż wpatruje się w ogień. Szeroko otwartymi oczami. Drżenie przechodzi od palców do ramion, a potem atakuje palce stóp i nogi. Wygląda tak, jakby targały nią lekkie konwulsje. Gdybym nie znał tak dobrze jej organizmu, mógłbym przysiąc, że właśnie rozpoczyna się epizod epileptyczny. Zaczyna wywracać oczami, bo konwulsje się nasilają. Mam wrażenie, że ktoś wsadził moje serce w imadło. Widzę, jak moja ukochana przeżywa takie katusze, a ja mogę tylko siedzieć. Całym sobą pragnę jej pomóc, zadbać o to, żeby nic jej się nie stało.

Najwyraźniej bardzo mocno zareagowała na to toksyczne gówno, które jej podali. Chcę sięgnąć po swoją lekarską torbę, ale nie mogę się podnieść. Co tu się dzieje? Mam wrażenie, że ktoś przykleił mi tyłek do krzesła. Oczy starszych mówią

mi, że weszli w podobny stan jak Alexa kilka minut wcześniej. Leo zamknął oczy i siedzi spokojnie, z dłońmi swobodnie opartymi na kolanach. Czy tylko ja tu jestem normalny?

Przykuty do swojego miejsca patrzę bezradnie, jak nękający moją ukochaną atak się nasila. W końcu Alexa przewraca się na plecy. Jej głowa i ciało uderzają głucho o ziemię. Krzyczę głośniej od ptaka, który krążył nad drzewem lupuna. Mój Boże! Gdy Alexa się przewraca, jej ciało robi się bezwładne. Leży niemal bez życia. Wreszcie zrywam się z miejsca i doskakuję do jej ciała.

Pragnę rozpaczliwie, żeby jakoś zareagowała, więc podnoszę jej rękę, staram się wyczuć puls, otwieram zamknięte już oczy. Nic.

– Leo! – krzyczę, chcąc zwrócić na siebie jego uwagę. – Leo, podaj mi torbę! Alexa nie reaguje!

Reszta nadal siedzi wokół ogniska, jakby unieruchomiona. Wyglądają na zadowolonych. Kurwa mać! To mój najgorszy koszmar! Pochylam się tak nisko, by móc poczuć najlżejszy nawet oddech. Nic. Próbuję wyczuć puls – nie ma go. Przykładam ucho do piersi, by usłyszeć bicie serca. Kurwa! Nie wiem, czy powinienem zostać przy niej, czy rzucić się po torbę. Pozostali nadal nie reagują na moje błagania. Nadal są w transie. Nie mam wyboru. Biegnę do naszego namiotu, chwytam apteczkę i wracam, żeby zająć się Alexą.

W drodze powrotnej próbuję nerwowo otworzyć torbę i widzę, że inni już wstali i otoczyli ciało.

– Musicie się odsunąć. Przeprowadzę resuscytację krążeniowo-oddechową. Może trzeba będzie podać adrenalinę.

W obawie przed najgorszym szukam w torbie potrzebnych specyfików, a potem podwijam bluzkę Alexy, żeby przystąpić do resuscytacji.

Takasumo, starszy o najbardziej siwych włosach, podnosi ostrożnie jej rękę i zamyka oczy. Obejmuje dłońmi jej nadgarstek.

– Nie. Już dobrze – mówi.

– Co takiego?! – wrzeszczę jak szaleniec.

Oni pozostają nienaturalnie spokojni.

Chwytam stetoskop, żeby posłuchać serca, i dzięki Bogu słyszę słabe bicie. Moje serce wali tak szybko, jakby w żyłach krążyło mi dziesięć razy więcej adrenaliny niż jest w strzykawce, która leży obok mnie. Opuszczam bluzkę i sprawdzam, czy Alexa nie zraniła się w głowę. Wygląda na to, że nie, chociaż nadal nie reaguje. Badam wszystko, co się da, i stwierdzam, że chociaż funkcje życiowe wracają, ciśnienie jest trochę poniżej normy. Potrzebuję chwili, żeby się uspokoić. Wsłuchuję się w bicie jej serca. Jest coraz lepiej.

Co to było, do cholery? Spoglądam na nią i widzę, że odzyskuje kolory: ma różowe usta i lekko zaróżowione policzki. Wygląda na cudownie spokojną, jakby w ogóle nie przeżywała potwornych, ostrych konwulsji, które widziałem kilka minut wcześniej. Pozostali wydają się opanowani.

– Leo, co to było? Czy ja czegoś nie wiem?

– Czasami spożycie ayahuasca może prowadzić do takiej reakcji. Gdy dusza opuszcza ciało. Zwykle potrzeba niecałej minuty, żeby ciało się przystosowało i wróciło do normalnego stanu.

– Chcesz mi powiedzieć, że dusza Alexy gdzieś sobie poszła? – Naprawdę bardzo się staram opanować głosem i unikać sarkastycznego tonu.

– W pewnym sensie. Dlatego siedzieliśmy przy ognisku, żeby mogła dojść do siebie i żeby jej dusza dotarła do celu.

– Spadła z krzesła!

– Są bardzo niestabilne. Mogą się przechylić w każdej chwili. Też tego kilka razy doświadczyłem – stwierdza ze śmiechem, ale moje śmiertelnie poważne spojrzenie wyraźnie wskazuje na to, że w ogóle mnie to nie bawi. Leo zmienia taktykę. – Nie przytrzymałeś jej krzesła?

Naprawdę trudno mi tego wszystkiego słuchać. Jego pytanie wprawia mnie w zakłopotanie.

– Nie mogłem się ruszyć. To było dziwne.

– Czasami trudno uwolnić tych, których kochamy, a gdy już to zrobimy, wyobrażamy sobie najgorsze. Alexa jest w bezpiecznym miejscu, Jaq. Nie stanie jej się żadna krzywda, a wróci bardziej oświecona.

Jego słowa mnie szokują. Zerkam na Alexę i choć nadal jest nieprzytomna, wygląda tak spokojnie, jakby po prostu spała. Muszę to przemyśleć. I dopiero wtedy dociera do mnie, że może moje serce i umysł są w konflikcie.

Nawet gdy się nad tym zastanawiam, czuję głębokie oddanie Leo i bezgraniczną miłość do Alexy. Myślę o żądaniu Leo, żebym się do Alexy nie odzywał, żebym siedział w miejscu, aby mogła wyruszyć w drogę, o strachu przed utraceniem jej i o tym, że nie chciałbym jej puścić. Naprawdę nie zniósłbym, gdyby nas znowu po tych wszystkich latach rozdzielono. Mam wrażenie, że przez całe życie czekaliśmy na to, żeby znowu być razem. Przyszłość bez niej, nawet na jakiś czas, jest czymś, na co ani moje serce, ani umysł się nie zgodzą. Zdaje się, że stanąłem w obliczu wyboru między dotrzymaniem słowa danego Leo i miłością do Alexy.

Serce wiedziało, że chciałbym jej pomóc, ale mózg zapanował nad odruchem i unieruchomił mnie. Gdy dociera do mnie, co się stało, ganię się za to, że przypisywałem starszym zdolność duchowego albo magicznego panowania nad moim ciałem. Cieszę się, że udało mi się znaleźć logiczne wytłumaczenie.

Mimo że Leo zapewnia mnie, że niskie ciśnienie może być symptomem wędrówki duszy, nie przekonuje mnie w stu procentach, więc zaczynam skrupulatnie rejestrować to, co się z nią dzieje. Zapewnia mi to zajęcie na jakiś czas. Kiedy ja opisuję funkcje życiowe jej organizmu, starsi i Leo rozmawiają.

– Chcieliby ją przenieść, Jaq, ale nie chcieli ci przeszkadzać w badaniu.

– Dlaczego? Dokąd? – Nagle odnoszę wrażenie, że zamieniam się w Alexę, bo do głowy napływa mi tyle pytań.

– Chcą, żeby była bliżej drzewa, które ją chroni. Im bliżej opiekuna znajdzie się jej ciało, tym będzie bezpieczniejsza, jak ludzie, którzy wybierają się w wędrówkę

dusz z szamanem.

Kim jestem, żeby się z nimi spierać? To wszystko wygląda na szaleństwo, ale jeśli według nich będzie bezpieczniejsza, nie będę się sprzeciwiał.

– W porządku, Leo. – Staram się panować nad głosem, bo nadal trochę się wstydzę, że tak wybuchnąłem.

Daje znak starszym.

Podnosimy ją ostrożnie i przenosimy jej lekkie, ułożone na noszach ciało pod drzewo. Jest już ciemno, więc na zmianę będziemy czuwać przy jej pozbawionym duszy ciele. Oddalam się od niej niechętnie, żeby coś zjeść i, jeśli mi się uda, przespać kilka godzin. Odgłosy dżungli początkowo budzą moją czujność, ale w końcu zapadam w głęboki sen bez snów.

Alexa

Nigdy w życiu nie przeżyłam czegoś takiego. Byłam w innym czasie i w innym miejscu. Doznania były jednocześnie i eteryczne, i czułam je w trzewiach. Jestem wszędzie i nigdzie – wrażenie aż nazbyt nierealistyczne. Czuję się, jakbym oglądała film, ale równocześnie z perspektywy reżysera, aktorów, a nawet elementów scenografii. Widzę ich i słyszę, a także rozumiem, ale oni nie widzą i nie słyszą mnie. Odgrywają swoje role, a ja szybuję nad planem, jestem w nim, choć niewidzialna i nienamacalna.

Zmysły mam wyostrzone i chłonę uczucia uczestników sceny, zachowując także własne. To najdziwniejsza forma odrealnienia, jaką można sobie wyobrazić, i mogę tylko przypuszczać, że to moja wersja wędrówki dusz. Zanurzam się w tym.

Przenoszę wzrok i nagle mogę się skupić. Widzę matkę układającą do snu dziewczynkę. Mała może mieć pięć lat. Matka czule gładzi ją po czole, delikatnie odgarnia z buzi długie ciemne włosy i całuje ją na dobranoc w policzek. Uśmiech dziewczynki mówi wszystko o miłości, jaką córka darzy matkę. Czuję w sercu ich emocje, jakbym miała niewidzialne połączenie z ich najgłębszymi myślami. Przypomina mi się, jak moja matka dotykała tak samo mnie, gdy byłam mała, i jak ja dotykam teraz swoich dzieci.

Matka przesuwa prowizoryczną zasłonę i zanim zaciągnie ją do końca, po raz ostatni zerka na dziecko. Podchodzi do świecy stojącej na środku okrągłego stołu. Kuchnia jest rustykalna: to czasy, kiedy wodę przynosi się do domu w wiadrze, ze strumienia, chleb piecze w domu, a ubrania kupuje rzadko i ceni. Kobieta podchodzi do kominka, który wygania z małego domu nocny chłód. Zapala od ognia cienką świeczkę, po czym zapala świece ustawione w okręgu. Siada pośrodku prawie pustego pokoju, jakby medytowała.

Nagle robi się jasno i scena przed moimi oczami się zmienia, jakby ktoś

otworzył książkę wiele stron dalej.

Ta sama kobieta wchodzi do innego domu. Zebrani witają ją bardzo serdecznie. Rodzina obejmuje ją i dziękuje, że przybyła. Czuję, że ci ludzie jej ufają i że jest pewna, że podoła zadaniu. Ma na ramieniu torbę i zamierza ją otworzyć. Wtem do domu wbiega jej córka. Jest podobna do mnie z czasów, gdy poszłam do szkoły.

– Mamo, chcę być z tobą. Proszę, mogę popatrzeć?

Matka spogląda na ludzi zgromadzonych w domu. Jednomyślnie kiwają głowami.

– Oczywiście, Caitlin. Chodź – kobieta mówi spokojnie do córki.

W kącie pokoju na kocu leży chory chłopiec. Jest starszy od dziewczynki, ale chudy i delikatny. Wygląda rozpaczliwie źle i gdy patrzę na jego ciało, przenika mnie nienaturalny odór jego choroby. Choć zapach jest odrażający i obrzydliwy, współczucie, jakim matka i córka darzą chłopca, osłabia dziwne wrażenie wywoływane przez tę woń.

Ciekawość każe mi podejść bliżej chorego dziecka. Robię to w chwili, gdy zbliża się do niego matka Caitlin. Czuję się z nią związana. Czuję jej miłość i wolę uleczenia chłopca bez względu na ryzyko związane z obcowaniem z nim. Połączone więzią nie do opisania, podchodzimy do niego. Skóra chłopca lśni, co sugeruje wysoką gorączkę. Jest słaby. Domyślam się, że potworny odór zżera jego ciało od środka. Dziecko jest śmiertelnie chore.

Kobieta nie spieszy się, wczuwa się w umęczone ciało. Delikatnie przesuwa dłońmi nad jego rękami i nogami. Caitlin przez cały czas uważnie ją obserwuje. Jej matka kładzie dłonie po bokach twarzy chłopca i zamyka oczy. Jest pogrążona w głębokiej modlitwie albo w myślach. Zaczyna nucić jakieś zaklęcie. Dziewczynka przechodzi cicho przez pokój, klęka obok matki i również przykłada dłonie do skóry chłopca. Naśladuje ruchy matki.

Rodzina obserwuje je z pewnej odległości, a przestrach malujący się w oczach tych ludzi pokazuje, jak niewiele życia zostało temu dziecku. Czują, że pokój wypełnia magia. Mijają długie chwile, zanim matka i dziewczynka cofną dłonie i otworzą oczy, jakby ktoś zdjął z nich urok.

Matka podchodzi do swojej torby i wyjmuje zioła. Wkłada je do moździerza. Jedna z domowniczek dolewa do mikstury trochę gorącej wody i skinieniem głowy daje znać, żeby uzdrowicielka kontynuowała. Matka sięga po ostatni potrzebny jej przedmiot. Prosi, żeby rodzina się odwróciła i nie oglądała zakończenia. Wszyscy robią to posłusznie, w milczeniu. Przygarbione sylwetki oddają smutek wywołany przez stan chłopca.

Caitlin nadal przygląda się matce, z takim samym zaangażowaniem i ciekawością, jakie widzę u siebie. Matka wyciąga z torby mały sztylet i nacina środkowy palec. Dodaje do mikstury trzy krople krwi, po czym dyskretnie chowa sztylet i zlizuje resztkę krwi z palca.

– Możecie się już odwrócić – mówi cicho do rodziny i ugniata składniki. – Trzeba to podawać dziecku od serca. Tylko matczyna miłość pomoże mu wyzdrowieć. Bądźcie przy nim, gdy odpoczywa.

Matka chłopca podchodzi do niego. Bierze umierającego syna w ramiona i przysuwa mu miksturę do ust. Pomaga mu je otworzyć i powoli wlewa lekarstwo. Ojciec podbiega do niej z wodą. Matka podaje ją dziecku, by popiło specyfik. Chłopiec trochę kaszle. Rodzice kładą go delikatnie z powrotem i wracają do uzdrowicielki.

– Dziękujemy ci, Evelyn. Jesteś naszą ostatnią nadzieją.

Kobieta pozdrawia rodzinę, chowa do torby jakieś przedmioty, bierze córkę za rękę i staje w drzwiach.

– Będziemy się nadal modliły o zdrowie waszego syna – mówi.

Rodzina patrzy za nimi. Wychodzą. Ci ludzie są wyczerpani, ale po raz pierwszy w ich sercach zagościła nadzieja.

Kilka dni później Caitlin karmi kurczaki. Widzi idącego drogą chłopca. Niesie w lewej ręce ciężkie wiadro. Jest od niej o wiele wyższy. Idzie energicznie, a na jego policzkach widać zdrowy rumieniec. Nie przypomina wątłego dziecka, które leżało bez ruchu w kącie pokoju. Caitlin uśmiecha się promiennie, gdy dociera do niej, że magia jej matki pomogła usunąć z jego ciała wszelkie oznaki choroby.

Podbiega do niego, a on odstawia na bok wiadro, żeby mogła go uściskać swoimi małymi rączkami. Patrzy na niego srebrno-zielonymi oczami. Ciepło, którym promienieją, sugeruje, że ich serca wypełnia taka sama radość. Caitlin czuje się bezpieczna dzięki magii matki i choć chłopak nic nie mówi, ona wie, że i on będzie chronił innych i pomagał im. Wie, że połączyła ich krew jej matki i że ten ich związek w przyszłości okaże się ważny.

Dostrzegam w oczach Caitlin swoje własne i pojmuję, że taki sam spokój zapewnia mi Leo, gdy na siebie patrzymy. Dzięki niemu wierzę, że wszystko ułoży się tak jak powinno. Pełnia związku Caitlin z chłopcem rozchodzi się po całym moim eterycznym bycie.

Caitlin przez całe dzieciństwo widziała, jak jej matka dokonuje drobnych cudów. Evelyn ma dobre serce i okazuje innym tak wiele współczucia, że córka chce iść jej śladem. Matka nigdy nie przyjmuje prezentów ani wynagrodzenia za to, co robi, ale też niczego im w życiu nie brakuje. Wygląda to tak, że w wiosce obowiązuje niepisana umowa, na mocy której ludzie je utrzymują. Nie mówi się o tym. Tak po prostu jest.

Evelyn często wychodzi z domu w nocy, na kilka godzin, gdy wydaje jej się, że córka mocno śpi. Wchodzi głęboko w las i bierze udział w rytuałach, które są mocno związane z cyklami natury. Czuje, kiedy i jak robić pewne rzeczy, synchronizuje się z wiosennym przebudzeniem, gorącem lata, jesiennym schyłkiem i przejściową zimową śmiercią. Każda pora roku wpływa na nią tak samo jak na ziemię.

W czasie pełni opuszcza dom na dłużej. Wraca z potarganymi włosami, w porwanym ubraniu, brudna, a następnego dnia śpi do późna.

Mieszkańcy wioski czują jej surową energię i obecność, gdy przebywa w ich pobliżu, i choć wiedzą, że ta kobieta współczuje ludziom jak nikt inny, trochę się jej obawiają. Boją się magii, której nie rozumieją albo w którą nie pozwalają sobie

w pełni uwierzyć. Jeśli nie są w potrzebie, raczej jej unikają. Strach przed nieznanym pcha ich ku niej, ale w ostateczności od niej oddala.

Caitlin stara się spędzać z matką coraz więcej czasu, bo pragnie poznać i zrozumieć dar jej magii, aby pewnego dnia również móc ją posiąść. Gdy zaczyna miesiączkować, jej matka uczy ją rzeczy, którymi nie mogła się z nią podzielić wcześniej. Tłumaczy, że choć ze sobą mogą o nich rozmawiać otwarcie, z innymi nie powinny. Caitlin pojmuje, że mają obowiązek wykorzystywać swój dar dla dobra ludzi. Wie także, choć tego nie rozumie, że ludzie mają wrodzony lęk przed mocą daru krwi i dlatego można go stosować wyłącznie pod warunkiem, że się bezwarunkowo kocha. Matka wyjaśnia, że staje się to jeszcze ważniejsze w obliczu szybko zmieniających się czasów oraz mroku i chaosu, które wkrótce zapanują na świecie.

Evelyn prosi córkę, by dała słowo, że moc swojej krwi zachowa w tajemnicy. Caitlin z powagą składa przysięgę. Zawsze się zastanawiała, czy ona również ma ten dar, czy jej krew ma magiczną moc uzdrawiania. Matka powoli zsuwa sukienkę z lewego ramienia i Caitlin widzi małe znamię w kształcie serca pod lewą łopatką. Widziała to znamię wiele razy, gdy się razem kąpały.

– To znak daru krwi.

Caitlin dotyka dłonią lewej piersi, na której ma takie samo znamię. Aż do tej pory nie wiedziała, jaką moc oznacza.

Evelyn kładzie dłoń na ręce córki.

– Twoje piersi będą rosły i znamię się ukryje. To znak ciemności, która niebawem zapanuje na ziemi i w naszym życiu. Musisz dbać o swoje bezpieczeństwo i unikać niebezpieczeństw. W swoim czasie pojawi się ktoś, kto cię zrozumie i pojmie, że powinien się tobą opiekować. Będziesz wiedziała, komu ufać, gdy spojrzysz mu głęboko w oczy. Dostrzeżesz w nich prawdę. Będziecie patrzeć na siebie tak jak my teraz. – Patrzą na siebie intensywnie, ale w tym spojrzeniu nie ma nic zagrażającego. – Ufaj intuicji. Będzie cię prowadziła przez życie. Nawet jeśli nie będzie mnie u twego boku, wiedz, że zawsze jestem przy tobie, kocham cię i jesteśmy ze sobą związane.

Obejmują się. Nie wiedzą, co je czeka, ale przepełnia je silne poczucie odpowiedzialności, pochodna daru, jaki otrzymały.

* * *

Podczas kolejnej pełni Caitlin udaje, że śpi. Matka całuje ją delikatnie w policzek. Zamyka drewniane drzwi. Zostawia córkę w domu, a sama ucieka do lasu.

Dziewczyna czeka tylko kilka chwil, a potem idzie za matką. Jasny księżyc oświetla jej drogę.

W pewnym momencie matka ogląda się za siebie. Usłyszała szelest liści. Uśmiecha się znacząco i wchodzi głębiej w las. Jej córka zamiera w bezruchu i wzdycha z ulgą. Stwierdza, że matka jej nie zauważyła. Na ziemi leżą liście. Spadły z drzew i tłumią kroki bosych stóp. Słychać głos siedzącej na drzewie sowy.

Jakby oznajmiała, że przez nocny las idzie ktoś niepożądany.

Wreszcie Evelyn dociera do polany. Caitlin chowa się za wielkim wiązem. Serce wali jej jak oszalałe. Próbuje zapanować nad oddechem i uspokoić nerwy. Słyszy szelest wśród drzew po drugiej stronie polany, tam gdzie zniknęła jej matka. Po chwili słyszy cichy śpiew.

W obawie przed tym, że ktoś mógłby się na nią natknąć, wspina się szybko na drzewo. Ma niczym niezakłócony widok na polanę i na to, co się na niej rozgrywa. Śpiew przechodzi w szept, jakby był odgłosem lasu. Caitlin widzi wychodzącą na polanę matkę. Jest naga, tylko na głowie ma wianek z ostatnich kwiatów lata.

Zaczyna się kołysać i tańczyć, zgrywa się z wiatrem muskającym drzewa. Caitlin widzi ich energię. Łączy się z energią jej matki, jakby stanowiły jedność. Księżyc oświetla jej ciało. Wygląda pięknie i obficie, z rękami uniesionymi nad głową i biodrami falującymi w rytm poruszanych wiatrem gałęzi. Córka jeszcze nigdy nie widziała, żeby matka była tak naładowana energią.

Dobiegający z ukrycia śpiew cichnie i na polanę wychodzą nadzy ludzie. Tworzą wokół Evelyn krąg. Pochylają przed nią głowy. Po kilku chwilach medytacji i jednoczenia się z odgłosami i oddechem lasu zaczynają się poruszać jak ona, ale wolniej, jakby czekali, aż rytm wypełni ich ciała.

Znowu zaczynają śpiewać, znacznie głośniej niż wcześniej. Wznoszą głosy do nieba i rozbiegają się po polanie. Każdy zajmuje jakąś przestrzeń i ruchami emituje energię. Evelyn zbliża się do kamienia leżącego na skraju polany, kładzie się na nim z rękami zarzuconymi za głowę i rozstawia szeroko nogi. Kobiety i mężczyźni zbliżają się do niej pojedynczo i schylają się, by ucałować jej wargi sromowe.

Evelyn wije się w zachwycie i transie. Ludzie po kolei dotykają jej warg ustami. Wszyscy wracają na polanę i znów zaczynają śpiewać. Wirują w transie czystej zmysłowości. Zadowalają swe ciała i wydają ekstatyczne okrzyki, jakby oddawali cześć niebu i ziemi. Trwa to jakiś czas, do chwili gdy kładą się w ciszy na ziemi, otoczeni naturą i skąpani w świetle księżyca.

Gdy chmury przysłaniają jego tarczę, podnoszą się i w milczeniu wracają między drzewa. Nie rozmawiają ze sobą. Caitlin jest zdumiona i boi się, żeby ktoś jej nie zobaczył, więc pospiesznie schodzi z ogromnego wiązu i pędzi do domu.

Wczesnym rankiem głośne walenie do drzwi wyrywa obie kobiety z głębokiego snu. Do domu wchodzą żołnierze i wyciągają Evelyn przed dom. Wielkimi dłońmi trzymają ją bezdusznie za włosy z tyłu głowy. Jej twarz lśni w słabym świetle brzasku.

– To ona?

Stojący z boku mężczyzna kiwa głową. Omija ją wzrokiem. Ona patrzy wprost na niego. Chyłkiem chowa się za niewielką grupą ludzi.

– Jesteś czarownicą, kobieto. Powinno się spalić cię na stosie.

Szloch Caitlin przeszywa powietrze. Żołnierze wloką za sobą jej matkę. Dziewczyna rzuca się przed siebie i chwyta brzegu sukni matki. Krzyczy co sił. Strach o matkę przenika ją do szpiku kości. Matka jest najważniejszą osobą w jej

życiu i Caitlin odnosi wrażenie, że ktoś wyrywa jej z piersi serce.

Żołnierze trzymają jej matkę za kończyny. Któryś z nich kopnięciem odgania Caitlin. Inny chwyta ją w talii, żeby nie mogła iść dalej. Dlaczego matka nie walczy? Dlaczego nie wykorzysta magii, żeby im przeszkodzić?

To gorsze od wszystkich koszmarów, które jej się kiedykolwiek śniły. Zamyka oczy i szybko otwiera, żeby sprawdzić, czy to przypadkiem nie jest potworny sen. Niestety widzi, jak żołnierze zamykają jej matkę w drewnianej klatce, razem z trzema innymi kobietami o szarych z przerażenia twarzach. Oczy Evelyn wypełniają łzy smutku i tęsknoty za córką, ale jest spokojna, jakby się tego spodziewała.

Akceptuje swój los, kres swego życia. Spogląda na rozhisteryzowaną córkę i mówi wyraźnie:

– Bądź silna, kochanie, bo taki będzie nasz los tak długo, jak mężczyźni będą się bali kobiecej siły.

Caitlin pada na ziemię, zdruzgotana i porzucona. Jej krzyk niesie się daleko wśród wzgórz. W jej sercu powstała dziura okrągła jak księżyc. Rozumie, że już nigdy nie ujrzy matki.

* * *

Ja też mam wrażenie, że serce mi pęknie. Współodczuwam z Caitlin tak mocno, że dochodzę do wniosku, że nasz związek opiera się na pokrewieństwie. Odczuwam ból matki oraz cierpienie i strach córki, których dusze zostały brutalnie rozdzielone.

Chciałabym podbiec do niej, uratować ją, pomóc jej i kochać ją. Sięgam w jej stronę, ale z bólem serca przekonuję się, że nie mogę jej dotknąć. Chcę, żeby wiedziała, że moja miłość, podobnie jak miłość jej matki, zawsze będzie przy niej. Żadne fizyczne rozdzielenie nie będzie nigdy ostateczne. Pewnego dnia w jakiś sposób się połączą. Niestety, gdy rozpaczliwie staram się przytulić szlochającą dziewczynę, odciąga mnie jakaś siła.

Jeremy

Gdy tylko budzę się ze snu, chwytam lekarską torbę i idę zmienić jednego z czuwających przy Alexie starszych, niejakiego Mapu. Z daleka wydaje mi się, że moja ukochana leży w niezmienionej pozycji, jest zadowolona i rozluźniona. Dopiero gdy się do niej zbliżam, widzę, że jej skóra lśni, i czuję ciepło bijące od jej czoła.

– Jak długo jest w tym stanie? – pytam coraz bardziej przerażony.

– Ona dobrze.

Wciąż jest ciemno, więc to na pewno nie z przegrzania. Chwytam małe krzesło turystyczne i wyciągam douszny termometr, żeby jej zmierzyć temperaturę. Tak jak podejrzewałem, ma gorączkę, trzydzieści osiem stopni Celsjusza, ale leży spokojnie. W świetle półksiężyca przebijającym między koronami drzew wygląda jak Śpiąca Królewna. Dałbym wszystko, żeby móc ją wyciągnąć z nieznanego, w którym się znalazła za sprawą tego głębokiego snu. Przecież powinna już odzyskać przytomność. No i co, na Boga, może być przyczyną gorączki?

Wyjmuję latarkę, żeby poszukać na jej ciele śladów infekcji. Przecież coś ją tu mogło ukąsić. Chcę jej zajrzeć w oczy, ale Mapu odsuwa moją rękę i wkłada dłonie pod głowę, żeby mi pokazać, że ona śpi, a potem składa tak, żeby udawały skrzydła ptaka, jakby sugerował, że odleciała gdzieś daleko.

Czuję się całkowicie sparaliżowany. Dałbym wszystko, żeby obudzić Leo i zapytać go, jak długo według niego powinno to trwać. Zdenerwowany spokojem Mapu, podnoszę butelkę z wodą, żeby mu pokazać, że chciałbym jej dać pić.

– Água?

Mapu kręci głową i podaje mi inny napój. Wącham go i zauważam słodką nutę. Pewnie dodali miód. I choć nie czuję się komfortowo, podając Alexie coś, o czym nie wiem wszystkiego, wiem, że jestem w ich świecie i tak długo, jak długo AB jest w tym stanie, muszę wierzyć, że oni lepiej ode mnie wiedzą, jak jej zapewnić bezpieczny powrót. Słowo daję, że jeśli nie odzyska przytomności w ciągu najbliższej doby, zabiorę ją gdzieś, gdzie będzie mogła uzyskać pomoc lekarską.

Zwilżam jej usta napojem i ostrożnie wlewam kilka kropel. Polewam chusteczkę wodą z butelki i delikatnie przecieram jej kończyny, a potem kładę na jej czole. I czekam, bo tylko to mogę zrobić.

O wschodzie słońca przychodzi Leo. Zwalnia Mapu.

– Chcesz odpocząć, Jaq? Mogę zawołać Yaku, jeśli chcesz.

– Nie. Zostanę, dzięki. – Skoro za młodu potrafiłem pracować trzydzieści godzin bez przerwy, teraz też dam radę.

– Jak się czuje?

– Kilka godzin temu miała lekką gorączkę, ale zdaje się, że ustąpiła, chociaż nie mam pojęcia dlaczego. Podaliśmy jej płyny. Na razie ani drgnęła.

A gdy wypowiadam te słowa, Alexa gwałtownie siada i z trudem chwyta powietrze.

– Alexo, kochanie, nic ci nie jest? Słyszysz mnie?

Rozgląda się przestraszona, ale zdaje się, że rozpoznaje nasze twarze. Potwierdza, że nas słyszy, a potem mówi szybko:

– Muszę wracać, muszę się dowiedzieć. Nie mogę się doczekać. Gdzie Yaku? Potrzebuję jeszcze…

– Spokojnie, spokojnie. Gdzie byłaś? – Kątem oka widzę, że Leo dyskretnie odchodzi.

– Gdzie indziej i kiedy indziej, Jeremy, ale wiem, że to mi pomoże wszystko zrozumieć. Muszę wrócić, zanim je stracę na zawsze.

Nie mam pojęcia, o czym mówi, ale wydaje się zaniepokojona. Do chwili gdy widzi Leo. Idzie z Yaku trzymającym w dłoniach kubek. Na jej twarzy pojawia się uśmiech. Wyciąga ręce po kubek. Zaczynam wpadać w panikę.

– Kochanie, jesteś pewna, że tego chcesz? Nie jestem pewien, czy to bezpieczne, bo miałaś gorączkę.

– Gorączkę? – Na chwilę odwracam jej uwagę.

– Już minęła, ale…

Nie pozwala mi skończyć.

– Spalili ją, to dlatego. Spalili Evelyn, bo uważali, że była czarownicą, a to nie była prawda. Uzdrawiała dzięki swojej wyjątkowej krwi. Uprawiała magię, ale była dobra i miała najwięcej współczucia z nich wszystkich. Muszę tam wrócić, żeby sprawdzić, czy jej córce nic się nie stało. Zabrali ją.

Mówi jak opętana i strzela oczami w stronę lasu, jakby wypatrywała tych nieznanych nam ludzi.

Z niepokojem zerkam na Leo. Jestem skołowany. Leo klęka obok noszy i delikatnie przykłada dłonie do twarzy Alexy. Bez słowa spogląda jej głęboko w oczy. Dopiero w tym momencie przypomina mi się, że miałem z nią nie rozmawiać. Alexa bierze wdech. Kiedy robi wydech, jej ciałem wstrząsa dreszcz, jakby się pozbywała napięcia i uspokajała. Leo kiwa głową, nie odrywając od niej wzroku, a Alexa przysuwa kubek do ust i wypija jego silnie działającą zawartość. Trwają w tej pozycji, dopóki Alexa nie skończy pić. Yaku bierze kubek z jej rąk.

Leo i Alexa patrzą na siebie, a po chwili jej źrenice rozszerzają się tak jak poprzednio. Powoli zamyka oczy, jakby nie mogła zapanować nad opadającymi powiekami. Leo ostrożnie kładzie jej ciało na noszach i moja ukochana znowu odlatuje do świata, do którego zabiera ją ta amazońska mikstura.

– Chodźmy na spacer. Przerwa dobrze ci zrobi – Leo zwraca się do mnie. Mówi coś do starszych w ich języku, a oni przytakują. Waham się. – Wszystko jest w porządku, Jaq. Nie pozwolą, żeby się jej cokolwiek stało. Nigdy nie zrozumiemy lepiej od nich tego, gdzie ona teraz jest.

Kładzie mi rękę na ramieniu, jakby wyczuwał, że się waham. Znów zerkam na AB. Znowu weszła w stadium Śpiącej Królewny. Przez chwilę zastanawiam się, czy przez to, że się o nią boję, ułatwiam jej to wszystko, czy utrudniam. Wyraźnie jest bardziej niespokojna tutaj niż tam, gdziekolwiek jest. Mając to na względzie, zgadzam się przespacerować z Leo, żeby moja głowa trochę odpoczęła i żeby rozprostować kończyny. Wiem, że wymienimy się jakimiś mądrymi spostrzeżeniami, jak zawsze.

* * *

Gdy wracamy, Jaku informuje nas, że już czas płynąć w dół rzeki. Szaman dał im znać, że chwila powrotu Alexy jest bliska i że musi spędzić w wiosce trochę czasu z kobietami, żeby się do tego przygotować. Nie bez nuty krytycyzmu w głosie pytam, jak przesłał tę wiadomość. Które zwierzę albo drzewo przekazało ją

starszym?

Leo zadaje im pytanie i wskazuje na nasze małe obozowisko.

– Inni członkowie plemienia przybyli dziś rano i wrócą do wioski razem z nami. – Na jego twarzy pojawia się zawadiacki uśmieszek, jakby czytał w moich myślach.

– Rozumiem – odpowiadam z lekkim zażenowaniem.

– Wiesz, mój drogi naukowcu, w dżungli wykorzystuje się nie tylko czary. – Śmieje się ze mnie. – Przygotujmy się.

Przenosimy Alexę do czekającego na rzece kanu. Nie jest zupełnie nieświadoma, ale nie jest też świadomie z nami. Serce cały czas mnie boli, gdy widzę ją w takim stanie, ale głowa podpowiada mi, że powinienem ignorować ten ból i skoncentrować się na korzyściach.

Leo powiedział mi w czasie spaceru, że jego wędrówka trwała pięć dni i jego duchowa świadomość osiągnęła szczytowy punkt wtedy, gdy ciało było najsłabsze. Najwyraźniej Alexa ma przed sobą jeszcze długą drogę. Dla mnie nie są to najlepsze wieści, ale Leo stara się przekonać mnie, że nie powinienem oczekiwać rychłego końca. Obiecałem, że nie będę w niczym przeszkadzał, o ile AB będzie dostała płyny. Mam nadzieję, że tego nie pożałuję.

Spływ rzeką ręcznie żłobionymi kanu jest przyjemnym przeżyciem. Wai-Wai wykorzystują małe silniki tylko wtedy, gdy płyną pod prąd. Dziwię się, jak szybko płynie woda w dopływach zasilających rzekę.

Miło jest doświadczać energii Amazonki i słyszeć jej odgłosy. Bogactwo życia jest tu niewyobrażalne. Mijamy kąpiących się ludzi. Jedni myją włosy, inni naczynia. Mężczyźni łowią ryby, a kobiety wiją kosze i machają do nas, gdy przepływamy obok ich małych wiosek. Dzieci bawią się na brzegu, chlapią i śmieją dźwięcznie. Alexa z przyjemnością obserwowałaby te rozgrywające się na tle najzieleńszego lasu sceny.

Opuszczamy koryto głównej rzeki i płyniemy w górę jednego z dopływów. Leo płynie w sąsiednim kanu. Przekrzykuje warkot silników.

– Już niedaleko! Mniej więcej godzina!

Kiwam głową, żeby pokazać, że go usłyszałem. Dziwię się, jak ci ludzie potrafią się odnaleźć w tym skomplikowanym systemie dróg wodnych bez żadnych urządzeń i map. Spoglądam na Alexę i widzę, że znowu jest nieprzytomna. Odgarniam jej z twarzy kilka pasemek włosów. Zauważam na jej białej koszuli dwie plamki. Serce natychmiast podchodzi mi do gardła. Co znowu? Mógłbym powiedzieć, że wygląda to na zaschniętą krew.

Lekko zaniepokojony rozpinam jej koszulę i widzę, że krew chyba cieknie z jej piersi. Przesączyła się przez biustonosz.

– Co jest, do diabła? – mruczę do siebie.

Rozglądam się i dyskretnie odciągam biustonosz. Na obydwu sutkach znajduję zakrzepłą krew. Staram się nad sobą zapanować i znaleźć jakieś uzasadnienie. Moją uwagę odwraca jakieś poruszenie.

– Jaq, spójrz! Delfiny inia. Są różowe. Płyną za nami i się bawią! – woła do mnie

Leo.

W innych okolicznościach zachwyciłbym się nimi, ale teraz z przerażeniem wpatruję się w zakrwawione piersi Alexy. Nie są to otarcia takie jak te, które powstają, kiedy się biegnie albo karmi piersią. Nie mogę sobie przypomnieć nic innego, co mogłoby spowodować coś takiego. Nawet zresztą gdyby to było coś innego, krew byłaby raczej świeża, nie zakrzepła.

– Wszystko u was w porządku?! – znowu krzyczy Leo.

– Nie jestem pewien! Alexa ma na sutkach krew! – odkrzykuję swobodnie po angielsku, bo reszta rozumie nasz język w mocno ograniczonym stopniu.

– Naprawdę? – Wydaje się równie zszokowany, jak ja. – Nadal krwawi?

– Wydaje mi się, że nie.

– Krew jest tylko na sutkach?

Szybko oglądam resztę jej ciała. Zakrwawione ma tylko sutki. Nie ma z nią kontaktu. Poza tym wszystko jest w porządku.

– Tylko na piersiach.

– Dziwne. Myślisz, że to mogą być jakieś stygmaty?

Tylko Leo mógłby tak szybko wpaść na taki pomysł. Posyłam mu spojrzenie, które ma wyrażać wielką nadzieję, że żartuje.

– Tak sobie pomyślałem…

Kręcę głową. Skąd to się mogło wziąć? Zmartwiony, ale też zaintrygowany sięgam do swojej torby i biorę próbkę. Później ją zbadam. Wkładam ją do torebki. Ta podróż z każdą godziną robi się coraz dziwniejsza.

Gdy tak siedzę zadziwiony i nie mogę zbyt wiele zrobić, jeden z różowych delfinów wynurza się tuż obok mnie. Ma otwarty pysk, jakby się do mnie uśmiechał. Zaskoczył mnie tak bardzo, że wybucham śmiechem w odpowiedzi na najbardziej zuchwały uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem. Odciąga moją uwagę od niespokojnych myśli. Zastanawiam się, co by powiedziała Alexa, gdyby interpretowała tę sytuację z psychologicznego punktu widzenia i analizowała swój sen.

O dziwo, ta myśl zdejmuje ze mnie emocjonalny ciężar i po raz pierwszy od chwili, gdy AB wypiła ayahuasca, odnoszę wrażenie, że wszystko się jakoś ułoży. Gdy tylko ta myśl przychodzi mi do głowy, stado delfinów znika bez śladu w głębinie rzeki.

Słowo daję, ta dżungla miesza mi w głowie.

Część szósta

Zmiana jest esencją życia. Poddaj się temu, co jest ci pisane, czym się możesz stać.

Reinhold Niebuhr

Jezioro Bled

Dyrektor naczelna właściwie dała jej wolne, więc laborantka dochodzi do wniosku, że może iść na szybką kawę, bo od wielu godzin pracowała bez przerwy. W ciągu pięciu minut na pewno nie stanie się nic złego. Miała sobie zrobić przerwę, gdy kierowniczka zadzwoniła, żeby powiedzieć, że madame Jurilique już do niej idzie. Laborantka uwielbia gorącą kawę. Zawsze zalewa ją wrzątkiem. Tym razem nie jest inaczej. Gdy napełnia filiżankę wodą, kicha. Czajnik wysuwa się jej z ręki i wrzątek ląduje na jej dłoniach i nadgarstkach, parząc skórę. Krzyczy rozpaczliwie. Zdaje się, że doznała poparzeń trzeciego stopnia. Ktoś z kierownictwa znajduje ją wijącą się na podłodze. Ze względu na powagę obrażeń nie udziela jej pierwszej pomocy, tylko natychmiast wzywa głównego lekarza, z którym kilka dni wcześniej jadła kolację.

Doktor Jade właśnie się przygotowuje do podania leków swojemu poprzednikowi. Bardzo mu zależy na tym, żeby zrobić na madame Jurilique doskonałe wrażenie. Szanuje ją i podziwia od lat. Rozumie, jakim zagrożeniem dla Xsade jest doktor Votrubec – zna receptury i tajemnice firmy – więc potrafi uzasadnić decyzję szefowej, żeby go w ten sposób unieszkodliwić. Na pewno tak będzie dla niego lepiej. Na razie leży spętany i zakneblowany w drugim końcu pokoju.

Jade nie patrzy w udręczone oczy człowieka, który przed nim leży. Odmierza lek. Wtem odzywa się jego pager. Jade niechętnie odkłada strzykawkę na tacę. Wie, że czas i kolejność podawania tych specyfików to podstawa sukcesu. Czyta wiadomość, szybko łapie torbę i wychodzi z laboratorium. Biegnie udzielić pomocy w nagłym wypadku i zapomina zamknąć za sobą drzwi.

Z powodu knebla Josef nie może oddychać swobodnie, ale wzdycha z ulgą. Musi się szybko wydostać. To może być jego ostatnia szansa.

* * *

Madeleine rozkoszuje się chwilą wytchnienia przy muzyce Rachmaninowa. Sny o zwieńczonym sukcesem wprowadzeniu nowego leku i o owacji na stojąco, którą nagrodzono jej przemowę, tańczą jej w głowie i pozwalają trwać w błogiej nieświadomości.

* * *

Nowi pracownicy naukowi nadal zwiedzają placówkę. Gdy wchodzą do laboratorium, w którym tworzy się i testuje nowy składnik chemiczny, Salina odłącza się dyskretnie, żeby zajrzeć do sal znajdujących się w tym korytarzu. Szuka Josefa. Pochyla głowę za każdym razem, gdy mija kamerę.

Otwiera drzwi ewakuacyjne i schodzi na niższy poziom, żeby tam szukać dalej. Szpital jest znacznie większy, niż się spodziewała. W jednej z większych sal zastaje odzianych w srebrne skafandry ochotników. Przeprasza za najście i się wycofuje. Słyszy zbliżające się kroki, więc przyspiesza i idzie tak szybko, jak może, bez zwracania na siebie uwagi. Na szczęście ma na nogach sportowe buty. Otwiera kolejne drzwi.

Gdy je za sobą zamyka, odwraca się i widzi spętaną sylwetkę zrozpaczonego mężczyzny. Od razu poznaje doktora Josefa Votrubeca. Czuje ulgę i przypływ adrenaliny. Biegnie mu na pomoc. Sprawnie przecina pęta scyzorykiem. Daje znak, żeby milczał, i gasi światło, bo za drzwiami słychać kroki. Ktoś chwyta za klamkę. Oboje zamierają z przerażenia, lecz po chwili słyszą głos:

– To chyba nie ta sala. Pewnie następna.

Gdy drzwi się zamykają, Salina i Josef wzdychają z ulgą.

– Mam na imię Salina. Jestem przyjaciółką doktora Quinna i doktor Blake. Przyszłam po pana – szepcze.

Josef przyjmie każdą pomoc, byle nie musieć przyjmować specyfików, które go unieruchomią.

– Dziękuję. Wrócą tu lada chwila. Musimy uciekać.

Salina zauważa rozcięty policzek i siniaki na nadgarstkach i przedramionach Josefa. Podaje mu fartuch.

– Jest pan ranny? Da pan radę iść?

– Poradzę sobie. Jeśli nas tu dopadną, żadne z nas nie będzie mogło chodzić. Znam drogę ewakuacyjną. Proszę iść za mną.

Już mają otworzyć drzwi, żeby sprawdzić, czy droga jest wolna, gdy słyszą nad głowami wybuch. Po nim zapada cisza, a potem słychać piski i krzyki.

Salina nie traci ani sekundy.

– Chodźmy. Pójdę za panem.

Josef chwyta ją za rękę i idą niepewnie korytarzem. Znikają z zasięgu kamer, gdy przechodzą przez drzwi, którymi udało się wyprowadzić Alexę. Budynkiem wstrząsa kolejny wybuch. Słychać syreny alarmowe. Salina i Josef natychmiast

przyspieszają. Strach o życie wyostrza im zmysły. Szykują się do biegu spiralnymi schodami prowadzącymi na wyższe poziomy.

Alexa

Potrzebuję chwili, żeby wrócić do świata przeszłości, ale tym razem czuję się pewniej, bo wiem trochę więcej o tym, czego się mogę spodziewać po tak dziwnych doznaniach. Gdy szybuję nad ziemią i przyglądam się otoczeniu, spływa na mnie uczucie ulgi, bo wreszcie czuję, gdzie powinnam być. Pozwalam, żeby wzrok znowu mnie prowadził.

* * *

Żołnierze zabierają Caitlin do dużego miasta, gdzie ma czekać na swój los – albo zostanie uznana za czarownicę, albo nie. Jej matkę spalono na stosie. Caitlin nie wiedziała o istnieniu takiego świata. Znała tylko swoją małą wioskę.

Samotna, z ciężkim sercem, nadal jest pogrążona w bólu. Zostaje zaprowadzona przed oblicze wysokiego rangą kościelnego dostojnika, ubranego w niezwykle ozdobne szaty. Nawet sobie czegoś takiego nie wyobrażała. Ksiądz oznajmia, że teraz, gdy oddzielono ją od zła, należy ogolić jej głowę. Jako niewolnica Pana powinna odbyć pokutę. Jeśli nie będzie się zachowywała jak czarownica, darują jej życie. W przeciwnym razie tylko śmierć zapewni jej zbawienie.

Zabrano ją i zamknięto w murach klasztoru, w którym ma dożyć swoich dni. Jako służąca kościoła sprząta, zmywa i pomaga przygotowywać i wydawać posiłki mnichom. Nie może się odzywać, ale inni mogą mówić do niej. Nie zaznaje w tych samotnych dniach litości ani miłości. Serce nieustannie boli ją po stracie matki. Z czasem jej włosy odzyskują dawną długość, ale zawsze muszą być splecione w warkocz i schowane pod lnianą chustą.

Pewnego wieczoru, gdy leży w łóżku wyczerpana katorżniczą pracą, przypomina sobie sceny z polany. Jej matka leży na kamieniu z szeroko rozstawionymi nogami, a ludzie z wioski całują najbardziej intymne części jej ciała. Wspomina, jaką czcią darzono jej matkę, i próbuje to jakoś pogodzić z naukami Kościoła, które ją teraz ograniczają.

Z jej oczu płyną łzy żalu po stracie ukochanej matki, jak co noc. Ale tej nocy pozwala, by jej dłonie zawędrowały w intymne okolice między nogami. Palce dotykają nieśmiało głębszych rejonów ciała i dziewczyna czuje, jak jej cipka wilgotnieje w odpowiedzi na dotyk. To uczucie ją uspokaja, łączy ją z jej rdzeniem bardziej niż wszystko inne, czego doświadczyła od chwili, kiedy ją zabrano z domu. Palce pieszczą i bawią się ciałem, aż w końcu odkrywają sekretny punkt. Caitlin krzyczy z odurzającej rozkoszy.

Wrażenia odcinają ją na chwilę od bezgranicznego bólu i okrucieństwa, których była świadkiem i których doświadczyła w niedawnej przeszłości. Pozwala, żeby jej umysł przez chwilę był wolny, a wtedy jej stłumiony krzyk przesącza się za drzwi celi.

Kilka minut później jakaś postać podbiega do niej i staje w ciemności nad jej łóżkiem. Chwyta ją za ręce. Caitlin krzyczy z przerażenia, bo ślady śmiertelnego grzechu, śliską wydzielinę, widać na jej palcach.

– Ty podła, zła dziewucho… Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy!

Związano jej ręce nad głową i przymocowano do koła przybitego do ściany. Do ust wciśnięto jej szmatę i przytrzymano drugą szmatą zawiązaną wokół głowy, żeby jej krzyki nie przeszkadzały innym służącym.

Przez resztę nocy drży i nie może spać ze strachu przed tym, co może ją spotkać rano, chociaż nie do końca wie, co złego zrobiła.

Kilka godzin później próbuje zobaczyć, co się dzieje. Słyszy, jak stary ksiądz rozmawia z kimś przy drzwiach.

– Nie może tu dłużej zostać. W oczach Boga jest nieczysta, a jej matka była czarownicą. Nie możemy tego tolerować. Żadna zwykła pracy nie wchodzi w grę. Popełniła plugawe grzechy.

Dziewczyna próbuje zobaczyć, z kim ksiądz rozmawia, i rozpoznaje dobrze ubranego mężczyznę, którego obsługiwała kilka razy, gdy jadł z księżmi kolację.

– Co się z nią stanie, ojcze? – pyta szorstko, ale w jego głosie słychać, że jest wykształcony.

Ten człowiek nie jest ani młody, ani stary, ale zawsze nienagannie ubrany.

– Może udałoby się wygnać z niej demony torturami. Gdyby okazała skruchę, może zostałaby oczyszczona. To przyniosło efekty w kilku przypadkach, ale może wymagać wielu lat wysiłków. Boję się jednak, że to by się na nic nie zdało, bo skoro zbratała się z diabłem, nikt jej nie powstrzyma przed próbami oszukiwania innych za pomocą czarów. – Ksiądz milknie, a Caitlin czeka z napiętymi nerwami. – Jedynym rozwiązaniem jest koło. W ten sposób sprawdzimy, czy jest czarownicą, czy nie. Albo Bóg się nad nią zmiłuje i zbawi ją u bram nieba, albo strąci w czeluści piekła, gdzie pewnie jest jej miejsce.

Caitlin słyszy to i wydaje okrzyk – tłumi go knebel – i rzuca się wściekle. Nocna koszula przesuwa się i odsłania jej uda. Zdążyła się już zorientować, że koła prawie nikt nie przeżywa, a już na pewno nie młoda kobieta oskarżona o to, że jest czarownicą. Wie, że po kilku obrotach potwornej machiny prawie każdy tonie, zwłaszcza że ustrojstwo często się zacina i więzi człowieka pod wodą.

– Będzie musiała się zmierzyć ze śmiercią i zadeklarować przed Bogiem, podobnie jak jej matka, którą strawił ogień. Inaczej nie możemy jej pomóc.

Elegancko ubrany mężczyzna wchodzi do małej celi i zbliża się do niej. Chce ją dobrze obejrzeć. Caitlin wije się na łóżku z przestrachem w oczach. Mężczyzna muska dłonią jej uda, udając, że opuszcza jej koszulę, żeby wyglądała przyzwoiciej. Ksiądz stoi w drzwiach i poprawia szaty. Caitlin wierci się pod wpływem tego

dotyku. Nie może wezwać księdza na pomoc ani przeszkodzić mężczyźnie, którego mocne palce naciskają na delikatne ciało po wewnętrznej stronie jej ud. Widzi, że ocenia jej krągłości i jędrne piersi, że pożera ją wzrokiem. Sama ledwie słyszy swoje stłumione okrzyki, więc jak mógłby je usłyszeć ktoś inny?

– Czy możecie wziąć pod uwagę inny los dla tej grzesznicy, ojcze?

– To zależy, co ma pan na myśli. Jest zagrożeniem dla ludzi i dla samej siebie. Sam ją przyłapałem na zakazanym akcie, dlatego jest spętana. Nie można jej zostawić samej, a tym bardziej pozwolić, żeby jej palce szukały kontaktu z diabłem.

– Rozumiem.

Mężczyzna nie patrzy jej w oczy. Upewnia się, czy knebel jest dobrze założony, po czym przesuwa palcami po jej dekolcie i obmacuje piersi. Na jego ustach pojawia się nikły uśmiech. Ciało Caitlin zamiera z przerażenia, a jej sutki reagują niekontrolowanie.

– Żeby mogła mieć nadzieję na zbawienie, musi być cały czas związana. Znamy historię jej rodu i wiemy, że nie może się rozmnażać.

Mężczyzna niechętnie odrywa dłonie od jej ciała i mówi:

– A gdybym ją trzymał spętaną i z dala od ludzi, pozwolilibyście, żebym rozwiązał ten problem za was?

Ksiądz chwilę się zastanawia. Zdecydowanie zaoszczędziłoby to papierkowej roboty. Władze Kościoła już nie tak chętnie skazują kogoś na stos bez procesu. Nie ma też ochoty zajmować się kolejną młodą nikczemną istotą i znosić jej niezmordowanych krzyków i błagań o litość w czasie tortur, bo te błagania zawsze pojawiają się za późno. Przecież diabeł i tak już posiadł ich dusze, a ten hałas tylko przyprawia go o koszmarne bóle głowy. Wymieniają spojrzenia, które oznaczają, że dobili targu i los Caitlin został przesądzony. Dziewczyna bardzo chce słyszeć, o czym rozmawiają, więc leży cicho i nieruchomo, a jej oczy wypełnia niepokój.

– Trzeba ją będzie trwale oznakować, żeby każdy, kto napotka ją na swej drodze, wiedział, że jest nieczysta.

– To się da zrobić, ojcze, ale im mniej osób będzie miało z nią kontakt, tym lepiej – zauważa i po raz ostatni spogląda lubieżnie na leżącą na łóżku bezbronną Caitlin. – Może dodatkowy datek na odnowę ołtarza w kościele w ramach przygotowań do Wielkanocy pomoże trochę zmniejszyć jej przewinę.

Ksiądz od lat chciał odnowić ołtarz, ale zawsze musiał przeznaczać pieniądze na coś innego. Wielkanoc od zawsze jest najważniejszym świętem w kościelnym kalendarzu.

– Świetny pomysł. Wierzę, że uda się nam dojść do porozumienia. Niech Bóg pana błogosławi za pańską dobroć i szczodrość wobec Kościoła. Będę się modlił, żeby Pan wziął ją pod uwagę, gdy stanie pan u bram nieba.

Rozmawiają spokojnie, a ciało Caitlin przeszywa chłód. Zaczyna się trząść, od stóp do głów.

– I jeszcze jedno – dodaje ksiądz, gdy zbierają się do odejścia. – Proszę nigdy nie patrzeć jej w oczy. Zniewolą pana złe moce. To się już zdarzało.

– Dziękuję za radę, ojcze. Wezmę to pod uwagę. – Podnosi z podłogi jutowy worek i żeby udowodnić księdzu, że podchodzi do tego poważnie, zarzuca go Caitlin na głowę i dopiero wtedy wychodzi. – Później przyślę po nią swoich ludzi.

Zamykają za sobą drzwi i zostawiają ją. Cała się trzęsie ze strachu przed nieznaną przyszłością, choć już nie przed śmiercią.

* * *

Caitlin nie ma pojęcia, gdzie jest. Z klasztoru zabrano ją z zasłoniętą głową i tak dotarła na miejsce. W czasie podróży słyszy tylko o nowych zasadach, które będą od tej pory rządziły jej życiem. Do swojego nowego właściciela ma mówić „panie". Ma też odwracać twarz do ściany i zamykać oczy, gdy ktokolwiek będzie wchodził do jej pokoju.

Ręce ma wciąż związane przed sobą i dopiero gdy słyszy, że mężczyźni, którzy przywieźli ją z klasztoru, zamykają za sobą drzwi, próbuje zdjąć z głowy jutowy worek i wyjąć szmatę z wyschniętych ust.

Jest głodna i rozpaczliwie spragniona. Na widok wody i chleba na ławce wydaje głośny okrzyk ulgi. Pochłania je w kilka sekund. Co się z nią teraz stanie?

Ostrożnie rozgląda się po ciemnym pokoju. Nie ma w nim okien. Zdaje się, że to piwnica. Do ściany przymocowano drabinę. Prowadzi do poziomych drzwi, które chyba prowadzą na wyższe piętro. Nie ma klamki, więc nie może uciec. Kuli się w kącie w rozpaczy i zastanawia, jak to możliwe, że w jej życiu, w którym, gdy mieszkała z matką, było tyle światła, w ciągu zaledwie kilku lat zapanował tak beznadziejny mrok.

Ktoś wchodzi, więc wciska się głębiej w kąt i zasłania dłońmi twarz, bo nie wie, czego się spodziewać. Słyszy głos swojego nowego pana i równocześnie czuje, że jego mocna dłoń chwyta ją za kark. Zmusza ją, żeby stanęła twarzą do ściany. Zanim udaje jej się odwrócić, ktoś naciąga jej na głowę miękki czarny kaptur. Czuje woń topionego żelaza i jej ciałem wstrząsa strach przed nieznanym. Jej pan ją przytrzymuje, a czyjeś silne ręce chwytają ją za kostki. Słyszy, że rozmawia dwóch mężczyzn.

– Ani Kościół, ani Bóg nie wybaczyliby mi, gdyby uciekła – tłumaczy pan. – Ktoś tak niebezpieczny jak ona, córka czarownicy, z pewnością chciałby uprawiać swoje sztuczki.

Caitlin czuje, że zrobiło się gorąco, a po chwili ktoś zakłada jej na ręce i nogi metalowe obręcze. Zwraca uwagę, że słysząc słowo „czarownica", kowal zaciska obręcze jeszcze mocniej, a pan mówi dalej:

– Jej nadgarstki i kostki już zawsze będą przykute do tych ścian, żeby mogła żałować swojego plugawego życia.

Mówi głośno i wyraźnie, jakby chciał pokazać kowalowi, jak poważnie traktuje słowa księdza. Caitlin ledwie może się ruszać. Bogobojni mężczyźni przymocowują do obręczy ciężkie łańcuchy. Jej ciało jest bezwładne i bezsilne. Nie może się nadziwić, jak to możliwe, że jej życie stało się tak żałosne.

Zdążyła wywnioskować ze słów swojego pana, że cieszy się on dość wysoką pozycją w kościelnej społeczności i że zrobi wszystko, żeby ją utrzymać. Żegna się z kowalem i wraca do niej. Przymocowuje jej nadgarstki do ściany i przesuwa palcami wzdłuż krągłości jej ciała. Szepcze jej przy tym do ucha:

– Teraz rozumiesz, że twoje życie należy do mnie, maskotko?

Przerażona jego bliskością nie może odpowiedzieć.

– Odpowiedz – rozkazuje jej niskim głosem, pieszcząc i głaszcząc palcami jej szyję i ramiona.

Caitlin jeszcze nigdy nie stała tak blisko mężczyzny i nie była dotykana w ten sposób. Gdy jego piżmowy, słodki zapach atakuje jej zmysły, wiruje jej w głowie. Nieśmiało przytakuje, bo nie chce powiedzieć nic niewłaściwego.

– Odezwij się, maskotko, odpowiedz mi. Przecież wiesz, kim dla ciebie jestem.

Gdy wciąga między zęby skórę na jej karku i gryzie ją, krzyczy. Nie potrafi się powstrzymać. Stara się zrozumieć, co mówi, i dopiero wtedy odpowiada.

– Tak, panie – mówi po chwili.

– Grzeczna maskotka. Szybko się uczysz.

Jego palce znowu pieszczą jej unieruchomione przy ścianie ciało. Gdy pan rozpina jej koszulę i uwalnia piersi, wydaje stłumiony okrzyk. Czuje, że coś w jego spodniach twardnieje, ale nie rozumie dlaczego.

– Mam cię pozbawić mocy, których nie boję się na poważnie. Twoim zadaniem jest przyjąć swój los i nowe życie. Od tej pory aż do śmierci twoje ciało i dusza są moją własnością. Rozumiesz, co to znaczy?

Czuje na plecach jego oddech. Obraca ją. Ręce nadal ma przymocowane do ściany, nad głową. Pan bawi się jej piersiami, a nią targa poczucie winy, wstyd i upokorzenie. I zmaga się z przyjemnością, jaką sprawia jej jego dotyk. Nie potrafi zapanować nad dzikimi emocjami, które przez nią przepływają. Pocą jej się dłonie. Nie może myśleć spójnie. Jej ciało reaguje na te zakazane odczucia. Pan wykręca i szczypie jej sutki, a wywołane przez to wrażenia przeszywają jej ciało i kumulują się w dole brzucha. Jej ciało odruchowo rzuca się na ścianę. Wydaje stłumiony okrzyk bolesnego zdumienia.

– Zapytam jeszcze raz. Czy rozumiesz, co to znaczy?

Caitlin już nic nie rozumie. Ani siły uczuć szalejących w jej ciele, gdy pan stoi tak blisko, ani tego, że tak szorstko traktuje intymne części jej ciała, ani dudniącego w niej strachu. Pan nadal wykręca jeden sutek, na drugim zaciska zęby. Caitlin natychmiast wykrzykuje jedyne słowa, które od tej pory musi znać:

– Tak, panie! – krzyczy przez kaptur.

W tym momencie pan przestaje ją torturować i zaczyna ssać jej sutki. Caitlin bardzo się wstydzi swoich uczuć i reakcji swojego ciała. Nagle coś się budzi w jej kroczu, a z ust wydobywa się jęk. Odbija się od ścian celi.

– Bardzo dobrze, maskotko. Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia.

Pan odwraca ją twarzą do ściany. Jego silna dłoń ląduje na jej pośladku i Caitlin czuje ostre pieczenie. Pan odwraca się i wychodzi.

Caitlin zostaje sama. Nie ma innych zajęć, może tylko rozmyślać o swoich sprzecznych uczuciach. Boi się nowego pana i nigdy nie wie, czy czeka ją przyjemność, czy ból, ale boi się też samotności. Czasami się zastanawia, czy śmierć na pewno byłaby gorsza od życia do kresu dni w kamiennej celi, bez możliwości spojrzenia na innego człowieka. Zawsze gdy ktoś wchodzi, boi się bardziej, bo nie wie, czego się spodziewać. Wie za to, że jej pan postarał się, żeby każdy, kto do niej zagląda, był przekonany, że jest wcieleniem diabła.

Pan nauczył ją, żeby gdy ktoś wchodzi, stawała twarzą do ściany i zamykała oczy. Ma czekać, aż założą jej na głowę kaptur. Tylko raz nie wykonała polecenia. Wybatożono ją wtedy do utraty przytomności i przez kilka dni nie dostawała jedzenia. Mogła tylko pić wodę ze stojącego w kącie wiadra. Wtedy zrozumiała bardzo dobrze, że każdy aspekt jej podłego życia leży w rękach tego człowieka i że już nigdy nie popełni takiego błędu. Nauczyła się skrupulatnie wypełniać jego rozkazy i polecenia.

Jej krzyki i jęki nie poruszają ludzi, którzy do niej przychodzą, więc nikt nigdy nie każe jej milczeć. Dociera do niej, że nikt nie słyszy jej błagań. Mrok jest jej nową rzeczywistością. Zaczyna tracić nadzieję na inny los. Dzień po dniu jej ciało staje się coraz bardziej jego własnością, a jej duch słabnie.

* * *

Caitlin nie szamocze się już, gdy ktoś mocuje jej nadgarstki i kostki do ściany. Zważywszy na to, ile ważą łańcuchy, nie ma wyboru. Jej bawełniana koszula jest rozpięta i odsłania nagie ciało. Stoi z szeroko rozstawionymi nogami. Tylko twarz ma zasłoniętą kapturem. Jak zwykle nie widzi, co się dzieje.

– Dzisiaj, moja droga maskotko, zostaniesz naznaczona. Przyznam, że jestem ciekaw efektów. Może spodoba się to diabłu, który w tobie siedzi. Zobaczymy.

Caitlin nie ma pojęcia, co to znaczy, ale jej zmysły natychmiast się wyostrzają. Przez kaptur czuje gorzki odór piwnicy i dziwną, ostrą woń alkoholu. Chwilę później czuje, że pieką ją rany. Krzyczy przy każdym dotyku.

– Spokojnie, maskotko. Baty cię dzisiaj nie czekają. Ten młody człowiek będzie dbał o twoje zdrowie. – Pan przykłada duże dłonie do jej twarzy, podczas gdy drugi mężczyzna opatruje rany.

– Spokojnie. Już prawie skończyłem.

Caitlin jest zdumiona tonem dobroci w głosie tego człowieka, ale nikomu już nie ufa, zwłaszcza męskim głosom zwracającym się do niej, gdy ma zasłonięte oczy, jest związana, naga i zdana na ich łaskę. Sądzi, że ten człowiek niczym się nie różni od innych. Wie, że piekący ból, który jej zadał, jest niemal tak samo okropny jak baty. Przygotowuje się na to, co jeszcze się może wydarzyć.

Czuje, że młodzieniec waha się przy każdym ruchu. Pewnie jak innych ostrzeżono go przed jej czarami i próbuje nie myśleć o losie potępionej kobiety.

Wrażliwe dłonie bawią się jej prawą piersią, masują ją mocno kolistymi ruchami. To nie są wielkie, szorstkie ręce jej pana. Jeszcze nikt nie dotykał jej tak delikatnie.

Caitlin nie rozumie tego, co czuje, ale wie, że to nie jest ból. Wie też, że nie będzie mogła zapobiec niczemu, co on zamierza zrobić z jej ciałem.

Mężczyzna dalej ugniata jej pierś i choć dziewczyna spodziewa się bólu, stwierdza, że w niewytłumaczalny sposób pozbywa się nadzwyczajnego napięcia i że jej ciało pod tym dotykiem wiotczeje. Gdy z jej gardła wydobywa się cichy jęk, jest tak samo zaskoczona jak młody mężczyzna.

– Wystarczy, Lyon. Ona nie może zaznawać przyjemności bez bólu. Taka jest wola Boga i to pomaga panować nad jej mocami. Zrób to teraz – rozkazuje stojący w drugim końcu celi pan.

– Tak jest.

Lyon natychmiast przestaje ją masować i odrywa się od niej, jakby go nakłoniła do robienia czegoś zakazanego. Woń alkoholu znowu wypełnia jej nozdrza. Mężczyzna smaruje jej sutek chłodzącą maścią. Ściska czubek, najpierw lekko, ale po chwili wykręca go mocno. Caitlin krzyczy z bólu, zalewa ją fala strachu. Jakby wyczuwając jej lęk, Lyon ściska jej pierś jeszcze mocniej. Dziewczyna czuje nagły ból. Rzuca się i wydaje potworny krzyk. Łańcuchy uderzają o kamienną ścianę. Caitlin próbuje złapać dech i poradzić sobie z szokującym, palącym bólem w miejscu, w którym przekłuto delikatne ciało. Jak przez mgłę słyszy głos swojego pana.

– Bardzo dobrze, kontynuuj. Zaraz wrócę.

Mężczyzna zaczyna masować jej lewą pierś. Tym razem Caitlin wie, czego się spodziewać, i nie pozwoli się oszukać, nie poczuje się bezpieczna. Próbuje się przygotować na torturę.

Długą chwilę czeka z zaciśniętymi oczami. Wstrzymuje oddech, ale nic się nie dzieje. W jej żyłach wciąż krąży adrenalina. Czeka na ból i ten strach sprawia, że adrenalina działa jeszcze silniej. Słyszy cichy głos Lyona. Jest blisko. Pewnie uroiła go sobie w delirium.

– Pod lewą piersią masz znak.

Zamiera z przerażenia. Odkrył jej tajemnicę. Obiecała matce nigdy z nikim o tym nie rozmawiać. Jak może ukryć znamię w tej pozycji, gdy ktoś uważnie ogląda jej piersi i całe ciało?

Lyon podnosi jej lewą pierś. Caitlin czuje, że przygląda się jej, ale nie zadaje jej bólu. Serce łomocze jej w piersi tak mocno i szybko, że aż dudni jej w uszach. Spodziewa się śmierci i czeka na swój los w ciemności…

– Jesteś kobietą ze znakiem serca, nie czarownicą.

Caitlin wypuszcza powietrze, ale nie rozumie dlaczego. Mężczyzna dalej szepcze jej do ucha. Odsunął część kaptura, więc jego głos dociera do niej wyraźniej. Czuje na skórze ciepło jego oddechu.

– Matka opowiadała mi tę historię co noc przed snem. Pamiętam ją słowo po słowie.

Caitlin trwa w bezruchu i zastanawia się, co też bajka na dobranoc może mieć wspólnego z nią.

– W naszej wiosce żyła kiedyś dobra kobieta. Nazywano ją kobietą ze znakiem serca. Można ją było poznać po znamieniu w kształcie serca. Miała je na lewej łopatce.

Caitlin zamiera, jest w szoku. Ten człowiek opowiada historię jej matki.

– Bardzo niewiele kobiet otrzymuje w darze taką moc uzdrawiania. Ludzie otaczają je czcią, a ich magię trzeba chronić. Każde pokolenie ma swoją kobietę ze znakiem serca, która jest prawdziwą uzdrowicielką chorych i porzuconych. Pewnego dnia pewien chłopiec zachorował tak bardzo, że stanął u wrót śmierci. Ta kobieta go dotknęła i pobłogosławiła. W ciągu trzech dni odzyskał pełnię zdrowia. W wiosce uznano to za prawdziwy cud. Tej kobiecie pomagała jej córka, również naznaczona znamieniem. Dzięki temu chłopiec wyzdrowiał szybciej. Otrzymał dar życia. Nie został go pozbawiony. Jego matka powiedziała mu: „Jeżeli przypadkiem spotkasz kobietę ze znakiem serca, twoim obowiązkiem będzie chronić ją przed tymi, którzy źle jej życzą”. Młody chłopiec wyrósł na silnego mężczyznę. Znał swoje przeznaczenie. Rozumiał, że celem jego życia będzie chronić kobiety ze znakiem serca, bo one mu kiedyś pomogły.

Caitlin milczy. Nie wie, co powiedzieć. Wie, że powinna ukrywać znamię, że nie powinna o nim rozmawiać, ale pamięta też, jak jej matka wspomniała o ludziach, którzy będą ją chronić, gdy przyjdzie na to czas. Na razie nie ma do tego mężczyzny zaufania i nie może mu spojrzeć w oczy, żeby ujrzeć w nich prawdę, więc się nie odzywa.

– Wiem, że ta historia to nie bajka, bo to ja jestem tym chłopcem, którego uratowałaś razem z matką, gdy byłem bliski śmierci. Chronienie cię to mój obowiązek.

Mimo że Caitlin rozpaczliwie stara się nie ulec wpływowi jego słów, do jej oczu napływają łzy, a jej ciałem wstrząsają emocje.

– Będę potrzebował czasu, ale w końcu zapewnię ci bezpieczeństwo. Obiecuję.

Caitlin wzdycha z ulgą i nadzieją, mimo że nie może wiedzieć, czy ten człowiek mówi prawdę. Od tak dawna nie miała kontaktu z nikim, kto by jej okazywał współczucie.

– Żeby móc cię chronić i pomagać ci w przyszłości, muszę wypełnić rozkazy twego pana. Muszę to zrobić. Przepraszam.

Przeszywa ją kolejna lanca bólu. Tym razem Caitlin krzyczy głośniej niż poprzednio. W tym ścinającym krew w żyłach okrzyku znajdują ujście frustracja, ból fizyczny i emocjonalny. Dziewczyna wisi bezwładnie przy ścianie, a jej ciało przyzwyczaja się do bólu nękającego sutek i serce. Nagle czuje coś dziwnego między nogami. Mrowiące ciepło od krocza promieniuje do brzucha. Przynajmniej wie, że nadal coś czuje – nieważne, czy to ból, czy przyjemność. To wszystko nie ma sensu, ale pojawiła się nadzieja, podczas gdy kilka chwil wcześniej była tylko rozpacz. Caitlin wierzy, że ciepło, które rozchodzi się po jej ciele, jest oznaką nadziei. Więc na razie poddaje się niewoli i akceptuje swój los. Cichy, dobry głos, człowiek, który zadał jej ból i dał to ciepło, jest dosłownie jej jedyną nadzieją.

* * *

Świat Caitlin ogranicza się do czterech ścian jej więzienia. Nie ma w nim światła, przez wiele kolejnych tygodni nikt z nią nie rozmawia. W nieskończonej ciemności jej mózg uwrażliwia się na odbieranie otoczenia innymi zmysłami. Nie pamięta, kiedy ostatnio słyszała głos kobiety, widziała innego człowieka, czuła woń deszczu lub dotyk świeżego powietrza na skórze. Nie pamięta też oczywiście, kiedy mogła spojrzeć komuś w oczy i wejrzeć w głąb czyjejś duszy. Za tym tęskni najbardziej. Dopóki jej tego nie zabrano, nie wiedziała, jaka to ważna część życia.

Jej życie to wizyty pana, który uratował ją przed egzekucją, ale zdaje się, że chce jej stworzyć piekło na ziemi. Lyon, mężczyzna, który przekłuł jej sutki i opatruje wszystkie rany, regularnie sprawdza, czy się ładnie goją.

Pan bije ją szpicrutą albo skórzanym pasem. Nie tyle po to, żeby jej zadać trwałe urazy, ile po to, by mieć pewność, że czary, które mogą nią zawładnąć, są pod kontrolą. Wypełnia tylko swoje zobowiązanie względem księdza, a przez to także Kościoła. Podkreśla słowem i czynem, że jeżeli będzie ją często karał, magia nie będzie się mogła zagnieździć w jej kościach, co pomoże ją zbawić. Wyjaśnia, że aby ją uchronić przed nią samą i przed drzemiącym w niej złem, musi nosić pas cnoty, do którego tylko on będzie miał klucz.

Z czasem Lyon wkłada w jej przekłute sutki coraz cięższe i większe kolczyki, żeby została trwale oznakowana. Pan obiecał to staremu księdzu. Caitlin ma mieszane uczucia wobec Lyona, człowieka, którego twarzy nie widziała, a który zna jej sekret. Wstydzi się przyznać przed sobą samą, że czeka, aż zacznie ją pieścić i dotykać jej sutków. W jego obecności nie potrafi ukryć ani kontrolować podniecenia. Pan zawsze jest w pobliżu, gdy Lyon wchodzi do jej celi. Rozmowa wiąże się ze zbyt wielkim ryzykiem.

Pewnego wieczoru, kiedy Lyon wymienił kolczyki i wyszedł, pan przyszedł do niej i wsunął jej palce między nogi. Chciał sprawdzić, jak ciepła i mokra się tam zrobiła.

– Maskotko, te kolczyki cię podniecają, odkąd rany się zagoiły, czy tak?

Caitlin zamiera. Pan podnosi jej nogę i przytrzymuje ją, a palcami drugiej ręki penetruje jej dziurkę. Czuje, jak robi się mokra, i jest mu łatwiej. Jej ciało odruchowo rozgrzewa się pod jego dotykiem.

– Zadałem ci pytanie – mówi ostro. Wyjmuje z niej palce i gwałtownie wsuwa je w jej usta. – Ale zgadzam się, nie musisz odpowiadać, gdy odpowiedź jest aż tak oczywista. – Rozprowadza jej wydzielinę na języku, żeby musiała poczuć jej słodko-słony smak. – Przyznasz mi rację? Odpowiedz „tak”, żebym cię usłyszał. – Celowo nie wyjmuje palców z jej ust.

– Tak, panie – bełkocze Caitlin niewyraźnie i modli się o litość.

– Wyliż je do czysta, brudna maskotko.

Od tej chwili coś się zmienia. Jej pan nagradza jej całkowite poddanie się mu, dostarczając jej ciału niemal nieznośną rozkosz. Rozumie każdą reakcję jej ciała, jeszcze zanim ona ją zauważy. Niespiesznie wyszukuje wszystkie wrażliwe miejsca

i sprawdza, jak reagują na jego dotyk, silny, lekki, szybki, wolny. Orientuje się, że młoda kobieta nie może zapanować nad okrzykami i jękami bólu lub przyjemności i rozkoszuje się odgłosami, które wydaje. Panuje nad nią dotykiem.

Caitlin odkrywa, że jej pan lubi rutynę i że oczekuje perfekcji. Jego wejście do piwnicy poprzedza dzwonek, na dźwięk którego Caitlin zdejmuje ubranie i wciąga na głowę kaptur – jakby pan się bał, że mogłaby mu spojrzeć w oczy, a wtedy obudziłyby się w niej diabelskie moce. Klęka na pochyłej desce, którą zrobił specjalnie dla niej.

Klęczy i ustawia się tak, żeby pośladki znalazły się wyżej niż głowa. Musi przyczepić obrączki, które ma przy sutkach, do uchwytów w desce, i ułożyć ręce wzdłuż ciała. W tej pozycji czeka na pana. Czasami związuje jej ręce na plecach, kiedy indziej unieruchamia je jej nad jej głową. Czasem ich nie pęta. Ale kolczyki w sutkach zawsze kontrolują jej ruchy skuteczniej niż jakiekolwiek inne pęta. Dzięki temu leży spokojnie, całkowicie zdana na jego łaskę. Wytłumaczył jej, że ten prosty zabieg, zniewolenie najbardziej kobiecych części ciała, daje największą nadzieję na wyeliminowanie ryzyka, że zawładną nią czary. Od tego, czy wytrzyma w tej pozycji, zależy, czy zostanie za karę zbita, czy nagrodzona orgazmem. W jednym i drugim przypadku jest kompletnie wyczerpana, gdy jej pan wychodzi.

– Maskotko, już czas przygotować cię do penetracji. Przyjmiesz mężczyznę i tym samym raz na zawsze wygonimy z ciebie diabła.

Leży przykuta do deski, a on smaruje jej pośladki smalcem. Nie spieszy się. Zanim dojdzie do penetracji, ma być dobrze nasmarowana. Wsuwa palce między jej pośladki i zatacza kręgi wokół odbytu. Caitlin wstrzymuje oddech do chwili, gdy jej odbytnica przyzwyczaja się do zatyczki.

– Oddychaj, maskotko. – Kładzie ciężką dłoń na jej lędźwiach.

Caitlin wie, że nie może się wiercić. Każde uniesienie klatki piersiowej może albo pobudzić sutki, albo wywołać koszmarny ból, jeśli szarpnie się zbyt mocno. Musi się koncentrować z całych sił, żeby poczuć to pierwsze.

Gdy tkwiąca mocno w jej odbycie zatyczka przestaje jej przeszkadzać, czuje na pośladkach piekący ból. Pan zawsze uderza ją paskiem dziesięć razy, po pięć z każdej strony, chyba że coś mu się nie podoba – wtedy uderzeń może być więcej. Nauczyła się panować nad tym bólem. Przede wszystkim skupia się na tym, żeby nie odrywać klatki piersiowej od deski. To odwraca jej uwagę od smagnięć pasem.

Najlepsza i najgorsza część tego ćwiczenia, gdy już pan wymierzy jej karę za grzechy, polega na tym, że jego palce z wielką wprawą i znawstwem jej ciała bawią się jej wargami sromowymi. Caitlin bardzo się wstydzi, że na to czeka i że jego dotyk ją podnieca. Nie pojmuje, jak jej ciało może czerpać taką przyjemność po tym, jak chwilę wcześniej zaznało tak silnego bólu. Pan kontroluje jej orgazmy. Mogą być krótkie i oznaczać tylko kilka głębszych westchnień. Zdarzają się też niekontrolowane spazmy. Wtedy jej okrzyki wypełniają celę.

Jej pan ceni rutynę, ale w tym nie ma żadnej regularności ani rytmu, więc Caitlin nie potrafi panować nad oddechem, by w ten sposób kontrolować swoje uwięzione ciało. Boi się i równocześnie tęskni za ekstazą, do której doprowadza ją pan i która

pozwala jej na chwilę uciec od przyziemnej rzeczywistości.

Co kilka dni odwiedza ją Lyon, żeby ją wykąpać i opatrzyć rany. Szczotkuje jej długie włosy, szoruje ją i obcina paznokcie. Dbanie o to, żeby była czysta, należy do jego obowiązków. Opiekuje się nią troskliwie i choć już nie mówi o tym, że jest kobietą ze znakiem serca, Caitlin czuje w jego dotyku dobroć.

Jej pan, który wprawnymi palcami potrafi jej dostarczyć nieznośną przyjemność albo ból, nigdy nie penetruje jej waginy. Z radością odkrywa, że jej odbyt jest gotów przyjąć jego męskość.

– Maskotko, gratuluję. Wreszcie jesteś gotowa.

Zaczyna oddychać szybciej, bo pojmuje, co się stanie. Jest zdumiona tym, że tego dnia omija ją chłosta. Pan kontroluje jej ciało do tego stopnia, że osiąga potężny orgazm, jeszcze zanim jego penis wchodzi w nią od tyłu. Dzięki temu, że przygotowywał ją tak pedantycznie, pierwszy akt sodomii jest dla niej przyjemniejszy, niż mogłaby się spodziewać. W nagrodę przeżywa kilka orgazmów. Potem jest zupełnie wyczerpana. Tej nocy ucztuje jak królowa. Apetyt pozwala jej pochłonąć jedzenie, które dostarczono do celi. Pan zapanował nad każdą częścią jej ciała. Caitlin czuje, że również jej duch mu się poddał. Dzięki temu cieszy się luksusem zapomnienia o świecie, który niegdyś znała.

Pan mówi jej, że wysłał staremu księdzu podziękowanie za to, że zasugerował oznakowanie jej. Oświadczył, że kolczyki w sutkach okazały się kluczem do zapanowania nad jej czarami, dzięki czemu może żyć czyściej. Zaproponował, żeby stosowano ten zabieg w przypadku innych niewiast opętanych przez diabła. Wierzy, że ten triumf jest znakiem od Boga, że dobrze postąpił, ratując życie swojej maskotki, i że jest za to wdzięczny. Z powodów, których nie wyjawił, wierzy, że może teraz iść w życiu dalej.

* * *

Scena znika, a ja muszę sobie poradzić z szalejącymi myślami i emocjami. Po raz pierwszy w życiu muszę wziąć pod uwagę, że może moja fantazja ma swoje źródło w tym, a nie w jakimś psychologicznym braku odpowiadającym za skłonności masochistyczne. Właśnie zobaczyłam, jak mogły się we mnie narodzić te intensywne, nękające mnie przez całe życie odczucia towarzyszące wyobrażeniom o tym, że jestem związana, że nie mogę patrzeć, że jestem karana i zadowalana. Moje uczucia odzwierciedlają emocje Caitlin. Oto widziałam realizację erotycznej fantazji, którą podzieliłam się przed laty z Jeremym i która była podstawą mojej pracy magisterskiej.

Strach Caitlin był moim strachem, jej wstyd – moim. To wstyd związany z pożądaniem czegoś, co wydaje się złe i nie na miejscu, a czego pragnie się tak bardzo tylko dlatego, że nie sposób się oprzeć czystej przyjemności związanej z poddaniem się temu. Erotyczne przebudzenie mojego ciała i uczuć, które pozostawały w uśpieniu przez tak wiele lat, pozwoliło mi zrozumieć, że moje cielesne potrzeby mają źródło w miejscu i czasie nierozerwalnie związanym z moim dziedzictwem. Źródłem moich uczuć i pragnień są podniecenie i akty sprzed

wieków. Jak wiele jeszcze musimy się dowiedzieć o psychice, jak wiele jeszcze musimy odkryć. Nie mogę się oprzeć tej refleksji. Mając za sobą tyle lat nauki i doświadczenia, nie pomyślałabym, że w tym należy upatrywać wyjaśnienia erotycznych preferencji. Ale przed chwilą patrzyłam na źródło swoich skłonności. Te seksualne zachowania wykraczają poza akceptowane przeze mnie granice, ale ekscytują mnie wręcz niewiarygodnie.

Czułam zamęt panujący w emocjach Caitlin, niepokój, gdy nie chciała się oderwać od matki i zrezygnować z przeznaczenia, jej pragnienie fizycznego bólu wywoływanego przez chłostę i osłabiającego cierpienie wypełniające serce. Raz na jakiś czas jej ciało sprzeciwiało się napaściom na jej intymne otwory, ale zachłannie przyjmowało ekstatyczne uniesienia orgazmów. Ja również tego doświadczałam. Jeremy, już kiedy byliśmy młodzi, zapoznał mnie z przyjemnościami, jakich dostarcza seks analny, choć ze strachu przed nieznanym bólem rozpaczliwie chciałam tego uniknąć. Obudził na nowo moją seksualność, gdy już mi się wydawało, że mój czas minął, i pozwolił mi zgłębiać mroczne fantazje umysłu, nigdy mnie nie oceniając, delikatnie zmuszając i zawsze stojąc u mego boku. Rozumiem bardzo dobrze, przez co Caitlin przechodziła, jak bardzo się starała sprawować nad czymś kontrolę w środowisku, nad którym w ogóle nie panowała.

Wygląda na to, że moje fantazje, które skłoniły mnie do studiowania psychologii i miały bezpośredni wpływ na moją pracę magisterską, mają źródło w przeszłości. Jeremy odtworzył je w tamten weekend, co zapoczątkowało serię wydarzeń, o których nigdy bym nie pomyślała, że są możliwe.

Mogłabym przysiąc, że ktoś przekłuł mi sutki w tym samym momencie co sutki Caitlin. Czułam przeszywający ból, gdy to się działo, a potem zmysłową przyjemność, którą chciała ukryć. Chciała ją zignorować. Mam wrażenie, że sutki nadal mam podrażnione, i kiedy wspominam tamte chwile, czuję w nich mrowienie. Mimo że moje ciało jest słabe, mózg nigdy nie działał lepiej. Mam wrażenie, że rewelacje, które odkrywam, przetwarzam na jakimś wyższym poziomie.

Wizja Caitlin w celi nie różni się od wyobrażeń, które od lat pojawiają się w moich snach, mimo że rozgrywają się w innym czasie albo wieku. Ta wstydliwa fantazja nawiedza mnie od okresu dojrzewania, nęka mój umysł, kusi, bym spróbowała i zrozumiała. Nigdy nie miałam dość odwagi. We wszystkich swoich badaniach i teoriach nie brałam pod uwagę tego, że te żywe emocje i uczucia mogą mieć źródło w czymś, co naprawdę się wydarzyło.

Jestem zszokowana tym odkryciem, ale pragnę poznać los Caitlin i dowiedzieć się, jak może się wiązać z moim losem. Znowu szybuję w eterze. Te myśli krążą w mojej głowie.

* * *

Pewnego dnia pan wchodzi do celi, chociaż dzwonek nie zadzwonił. Jeszcze nigdy się to nie zdarzyło. Caitlin słyszy grzmiący głos:

– Odwróć się do ściany.

Od czasu kiedy opuściła klasztor, nigdy nie widziała twarzy swojego pana.

Szybko wypełnia polecenie, bo ją tego nauczył. Gdyby tego nie zrobiła, sięgnąłby po pas. Nakłada jej na głowę kaptur i zwraca się do niej ostrym tonem:

– Żenię się, więc przeprowadzisz się do lasu. Lyon cię zabierze. Postępuj zgodnie z zasadami, bo nie należy ich łamać. Rozumiesz?

– Tak, panie. – W jej głosie słychać, że jest w szoku.

– Nie możesz opuścić lasu. Nie możesz wyjąć z sutków kolczyków. W czasie pełni będziesz zakładała pas cnoty i łańcuchy. Raz w tygodniu będę przyjeżdżał, żeby cię karać, żeby panować nad twoimi mocami. Lyon cię przygotuje. Możesz rozmawiać wyłącznie z nim i ze mną. Jeśli złamiesz którąś z moich zasad, staniesz przed sądem. Zrozumiano?

– Tak, panie.

– Do kogo należysz?

– Do ciebie, panie.

– W jakiej części?

– W całości.

– Nigdy o tym nie zapominaj. – Wymierza jej klapsa w pośladki, żeby podkreślić wagę swoich słów, i związuje jej ręce.

– Lyon, chodź. Jest gotowa.

* * *

Lyon zabiera Caitlin do małego domku w środku lasu. Domek należy do pana. Nie będzie tam miała z nikim kontaktu. Tak jak obiecał, karze ją i zaspokaja raz w tygodniu, żeby moc nie mogła się w niej zagnieździć. Lyon nadal dba o jej zdrowie, bo tylko on i jej pan wiedzą o jej istnieniu. Pilnuje, żeby była związana i żeby podczas cotygodniowych wizyt pana miała zasłoniętą głowę, a przede wszystkim żeby w czasie pełni księżyca miała na głowie kaptur, była związana i żeby pas cnoty chronił ją przed jej grzesznymi palcami. Bo w takie noce jest największym zagrożeniem dla siebie i dla innych.

Caitlin zdążyła już uwierzyć, że nigdy nie ucieknie z celi, z piwnicy, w której ją zamknięto, więc nie może uwierzyć w swoje szczęście i jest ogromnie wdzięczna Lyonowi, że podsunął panu takie rozwiązanie. Po latach spędzonych w pobliżu śmierci i w mroku cieszy się, że jest sama w lesie. Jeśli będzie się trzymała zasad, zazna wolności, jakiej nie zaznała od śmierci matki.

Nie czuje się skrzywdzona ograniczeniami, tylko raduje się tym, że w jej życiu pojawiła się nadzieja. Rozumie, że Lyon potrzebował wielu miesięcy, żeby przekonać pana do czegoś takiego, żeby pozwolił jej wyjść z celi i umożliwić kontakt z naturą. Jest mu za to ogromnie wdzięczna. Chciałaby spojrzeć w oczy komuś innemu. Lyon zapewnia ją, że pracuje nad tym, żeby jej to umożliwić.

Pewnego dnia Caitlin rozkoszuje się promieniami słońca muskającymi jej skórę i nuci coś, pielęgnując mały ogródek. Wtem słyszy szelest w krzakach. Nieruchomieje.

– Halo! – woła ktoś. – Jest tu kto? Słyszałem, jak śpiewasz, i mam nadzieję, że ty też mnie słyszysz.

Caitlin pędzi do domu. Boi się o siebie. Mimo że w skrytości ducha tęskni za kontaktem z ludźmi, wie, że to zakazane. Słyszy ciężkie kroki. Ktoś biegnie w jej stronę, więc przyspiesza. Prawie dopada do drzwi, ale potyka się o długą spódnicę, przewraca i uderza głową o kamień.

Gdy otwiera oczy, czuje pod sobą swoje miękkie łóżko. Odwraca się i widzi wysokiego mężczyznę. Stoi, pije coś z butelki i patrzy jej prosto w oczy.

Ich spojrzenia się spotykają i jej serce na długą chwilę przestaje bić. Czuje, że to dobry człowiek, a jednocześnie niepokoi się i nie może nad sobą zapanować. Zdaje sobie sprawę, że jej sutki stwardniały, kiedy zobaczyła jego zmierzwione ciemne włosy, wesołe zielone oczy i zuchwały uśmiech.

– Mam na imię John. Przyniosłem cię tu po tym, jak uderzyłaś się w głowę.

W obawie przed karą nie chce złamać zasad, więc się nie odzywa.

John podziwiał piękność śpiewającą w lesie przez ponad godzinę. Jej włosy są częściowo splecione w warkocze, a częściowo dzikie jak otaczający ich las. Sprężyste kończyny i krągłe ciało emanują zmysłowością, która natychmiast go do niej przyciągnęła, wręcz niebezpiecznie. Gdy wnosił ją do domu, poczuł, że jego penis nie pozostał obojętny na jej miękkie ciepło. Położył ją ostrożnie na łóżku i odsunął się, żeby chłonąć jej urodę. Zauważył zarysowane pod bluzką kolczyki w sutkach. W pierwszej chwili był zaskoczony. Kim jest ta kobieta? Był już z wieloma i do tej pory tylko raz widział przekłute sutki, ale nie był na tyle blisko, by móc ich dotknąć.

Przyglądają się sobie w milczeniu. John czuje, że podnieca się coraz bardziej, i zauważa, że jej sutki twardnieją pod bluzką.

* * *

Caitlin jest zauroczona tym człowiekiem, jakby to on rzucił na nią zaklęcie, a nie odwrotnie. Nigdy nie czuła czegoś takiego i gdy mężczyzna podchodzi o krok bliżej, jakby przyciągała go do niej jakaś magiczna siła, zaczyna oddychać szybciej. Przygląda się uważnie, jak klęka przy jej łóżku. Widzi w jego oczach swoją duszę, jakby się już spotkali. Odnosi wrażenie, że ma dostęp do tajemnicy i że nieoczekiwanie wraca do domu. Rytm ich serc reguluje ich oddechy, nadaje im takie samo tempo. Nie sposób zaprzeczyć, że siebie pragną. Atmosfera gęstnieje, a układy limbiczne w ich mózgach działają pełną parą. Próbują przetworzyć surową seksualną energię, ale nie rozumieją, jak i dlaczego jest wyzwalana. Po prostu wiedzą, że zjednoczenie jest im pisane.

Mężczyzna powoli wyciąga do niej rękę, a ona pozwala się dotknąć. Nie wie, czy spodziewać się bólu, czy przyjemności, bo nigdy nie czuła delikatnego dotyku, jeśli nie poprzedziła go kara. Targają nią gwałtowne, choć sprzeczne uczucia, ale z coraz większym trudem panuje nad reakcjami swojego ciała.

On wyczuwa jej lęk i kciukiem wygładza zmarszczki między jej brwiami. Bez

słów koi jej troski. Piękno jej twarzy go pochłania, więc przygląda się jej rysom i zmysłowo przesuwa kciukiem wzdłuż jej profilu, a potem wokół ust.

Caitlin bierze głęboki wdech i rozchyla pełne wargi, aby mógł się bawić jej językiem. Wrażenia, które dosłownie więżą jej dech w piersi, przenoszą się w rejony krocza. Z jej ust wymyka się jęk oczekiwania.

Mężczyzna przesuwa dłonie i bada krągłości jej ciała. Nie spieszy się, dostosowuje rytm dotyku do jej oddechu. Najchętniej zerwałby z niej ubranie, ale zmusza się do tego, by działać powoli. Centymetr po centymetrze przesuwa jej suknię w górę, a intensywność jego spojrzenia zdradza, jak jest głodny cudowności, które może pod nią znaleźć.

Gdy John wsuwa rękę między jej mokre uda, wstrzymuje oddech. Jęczy cicho, bo dotyka jej tak zmysłowo.

Pobudzony odgłosami, które wydaje, kładzie się obok niej i zdejmuje z niej ubranie. Jeszcze nigdy nie pożądał nikogo tak żarliwie i nie może się nadziwić cudownemu widokowi. Całuje ją w usta. Najpierw delikatnie, potem coraz mocniej, coraz namiętniej.

Przywiera do niego, ale on ją delikatnie odsuwa. Nie chciałby się spieszyć z odkrywaniem jej w tej dziwnie świętej chwili ani zlekceważyć żadnej części jej ciała. Zakłada jej ręce nad głowę, żeby jego usta miały dostęp do jej szyi, piersi i ramion. Zwalnia jeszcze bardziej i chłonie każdą cząsteczkę jej zapachu. Nikogo jeszcze tak nie pragnął. Bawi się nią i drażni, ale nie penetruje.

Caitlin nigdy nie czuła się tak pełna życia i tak pożądana. Jest tak poruszona tymi emocjami, że w kącikach jej oczu pojawiają się łzy, a równocześnie między jej nogami robi się coraz bardziej mokro.

Przed oczami stają jej obrazy: matka na polanie. Zastanawia się, czy jej matka czuła to samo, co ona czuje teraz po raz pierwszy. Przypomina sobie, jak zmysłowo i pięknie wyglądała, gdy tańczyła, a ludzie oddawali cześć jej ciału. Te myśli dają jej odwagę potrzebną do tego, by mogła poznać ciało Johna. Ona również go całuje i pieści, zafascynowana tym, co się z nim dzieje. Jeszcze nigdy nie miała okazji oglądać i dotykać penisa, zawsze tylko czuła go za sobą. Jest zachwycona jego wielkością i niepewnie całuje jego czubek. Wypływa z niego odrobina płynu i Caitlin smakuje jego słoność. John uśmiecha się do niej, zachęcając ją, żeby nie przestawała.

Muskularna siła i nagość tego pięknego mężczyzny intrygują ją, jego ciepło i męskość umożliwiają magiczne połączenie dwojga ludzi. O czymś takim nie miała pojęcia. Już po chwili znają swoje ciała, a dzięki temu, że poświęcili czas na odkrywanie i że chcieli zrozumieć najbardziej zmysłowe i najżywiej reagujące rejony, wznoszą się na wyżyny.

Przez kilka godzin kochają się namiętnie i śmiało, dziko i delikatnie. Caitlin jest zachwycona tym, co John potrafi zrobić z jej piersiami dzięki kolczykom. Budzi w niej przeróżne doznania, zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Za każdym razem gdy ciągnie lub szczypie jej sutki, ma wrażenie, że jej krocze eksploduje z pożądania. I raz na jakiś czas rzeczywiście do tego dochodzi. Caitlin zastanawia

się, jak ten mężczyzna to robi, że potrafi ją przyprawić o tak nieokiełznane wybuchy.

Gładzi jej włosy i ciało dopóty, dopóki ekstatyczne spazmy nie przejdą w drżenie. Wtedy mogą się znowu zespolić. John pragnie, żeby poczuła wszystko, co jej ciało może poczuć pod wpływem dotyku. Jego i jej. To egzotyczne stworzenie o krągłych kształtach pociąga go tak bardzo, że cały czas ma erekcję. Dzięki temu w pełni wykorzystuje każdą wspólną chwilę.

Caitlin traci dziewictwo z tym charyzmatycznym mężczyzną, który zachęca ją, żeby się poddała cudowi ludzkiego zbliżenia i ekstazy. Zbliżenie pozwoliło ich umysłom i duszom połączyć się, jakby ich ciała były dla siebie stworzone. Caitlin nie musi panować nad ruchami, żeby nie czuć tak mocno kary. Pragnie jego fallusa i poczucia pełni, którego jej dostarcza.

A on z wielką ochotą zaspokaja jej pragnienia, tyle razy, ile ona sobie życzy.

* * *

John delikatnie całuje śpiącą Caitlin w usta. Ubrał się, bo wie, że jego ludzie czekają na niego w dole rzeki. Już i tak zbyt długo go nie ma. Chociaż ma świadomość, że ich spotkanie było dziełem przypadku i że nie mogliby się związać, bo on żyje jak Cygan, wie, że nigdy nie zapomni piękności o szmaragdowych oczach, dzikich ciemnych włosach i z kolczykami w sutkach. Żegna się z nią czule.

Gdy Caitlin się budzi, zastanawia się, czy to był tylko erotyczny sen. Wsuwa dłoń między uda i czuje w sobie jego nasienie. Uśmiecha się, zadowolona, że było jej dane zaznać czystej ludzkiej radości. Wreszcie odnosi wrażenie, że jej los się odmienił, bo wie, że ten mężczyzna, kimkolwiek był, tylko ją podziwiał. Nie musiał wzbudzać w niej strachu. Już nigdy go nie spotka.

W najbliższych tygodniach pan odwiedza ją coraz rzadziej i Caitlin zastanawia się dlaczego. Piersi jej nabrzmiały, a brzuch zrobił się twardy. Lyon nadal się nią opiekuje, więc mówi mu o tym.

– Nie wiem, co się dzieje z moim ciałem, ale zmienia się.

Lyon podchodzi do niej i kładzie jej dłoń na brzuchu.

– Jak to się stało?

Caitlin nie jest pewna, o czym mówi, więc milczy.

– Caitlin, twój pan tego nie zrobił, więc proszę, odpowiedz.

Zaniepokojona strachem, który słyszy w jego głosie, odwraca się. Nie może mu spojrzeć w oczy. Nie wie, czy powinna mu powiedzieć prawdę, ale też nie wie, co jej dolega.

– Powiedz mi, czy był tu jakiś mężczyzna – prosi Lyon łagodnie.

– Był.

– Doszło do penetracji?

– Tak.

– Będziesz miała dziecko.

Caitlin niemal przewraca się z wrażenia. Jak do tego doszło? To cud, znak od Boga, że może mieć dzieci. Nie może zetrzeć z twarzy uśmiechu i powstrzymać łez radości, które napływają jej do oczu.

– Co zrobimy?

Jest w euforii, ale widzi, że Lyon jest w rozpaczy, więc dzielnie, choć niepewnie podchodzi do niego i obejmuje go ciepłem swego ciała. Lyon powoli przenosi wzrok na jej twarz i ich oczy się spotykają. Czuje jego ciepło i współczucie. Pamięta, że krew jej matki go uleczyła. Są ze sobą związani. Będzie ją chronił, w jakąkolwiek rolę będzie się musiał wcielić, bo jest mu to pisane…

– Musimy opuścić wioskę i uciec jak najdalej, zanim twój pan wróci z wyprawy i znajdzie cię w takim stanie.

Lyon nie traci czasu. Organizuje natychmiastowy wyjazd. Wyjmuje kolczyki z sutków Caitlin, symbolicznie uwalniając ją z niewoli, i zamyka za nimi drzwi oddzielające ich od przeszłości. Odchodzą razem. Caitlin rodzi zdrowe bliźniaczki, a Lyon wychowuje je jak własne córki. Obydwie dziewczynki mają znamiona w kształcie serca. To znak, że ich krew ma uzdrawiające właściwości. Lyon do końca życia troszczy się o ukochaną żonę i jej córki, bo wie, że tylko one zapewnią ciągłość rodu uzdrowicielek. Caitlin na początku zachowuje ostrożność, nie chce sprawdzać, jakie właściwości ma jej krew, ale z biegiem czasu, gdy jej córki rosną, nabiera pewności siebie. Ich życie biegnie dalej spokojnie. Są mężem i żoną, chociaż mają świadomość, że ich więź jest o wiele silniejsza, że sięga głębi ich dusz.

* * *

Oddalam się od życia Caitlin, widzę sceny z życia bliźniaczek i ich dzieci, a także dzieci ich dzieci, i tak dalej, jakby ktoś szybko przerzucał kartki książki. Pozwala mi to zorientować się, że uzdrawiające właściwości ich krwi z czasem słabną. Na koniec widzę swoją babcię. Uśmiecha się serdecznie, znacząco. Z wyciągniętymi rękami zachęca mnie, żebym kontynuowała podróż, i gdyby moje oczy mogły ronić łzy, byłoby widać, jaką miłość do niej noszę w sercu. Umarła wiele lat temu. Z beznadziejną nadzieją próbuję jej dotknąć, ale wtedy obraz rozpływa się w powietrzu.

W tym momencie czuję, że moje eteryczne ja zostaje wciągnięte w wir. Wszystko wokół mnie jest ciemnoczerwone, a po chwili mój wzrok się wyostrza i widzę Jeremy’ego i Leo. Obserwują mnie podczas eksperymentu, a ja pędzę ku nim w wirze życia. Gdy wychodzę z turbulencji i tracę ich z oczu, słyszę bicie swego serca. Mam wrażenie, że jestem uosobieniem życiodajnej siły uzdrawiającej krwi. Wszystko wokół ustaje, z wyjątkiem bicia serca i energii, za której sprawą krew krąży w moich żyłach. Wreszcie zostaję na siłę przepchnięta na drugą stronę tej energii i wracam do swej ziemskiej postaci.

Łapię powietrze i otwieram szeroko oczy. Wpatruję się w oczy dawnych towarzyszy: kochanka i opiekuna. My troje, połączeni przez los, po wielu wiekach niespełnionych możliwości, obudziliśmy na nowo zagadkę mojej krwi. Teraz wiem

to, co Leo z największym prawdopodobieństwem wie od pewnego czasu: odegraliśmy niezwykle ważną rolę w swoim życiu w przeszłości i wszystko, co się wydarzyło, miało się wydarzyć.

Zastanawiam się, czy to ja ich połączyłam, czy też jest jakiś wyjątkowy związek także między nimi. Myślę o tym, jak nagle pojawił się John w życiu Caitlin i jak nagle zniknął, i o tym, jak połączyło ich fizyczne przyciąganie, jakby układy limbiczne w ich mózgach komunikowały się ze sobą tak, że musiała się obudzić ich seksualność. Tak samo jest ze mną i z Jeremym. Nigdy nie potrafiłam mu odmówić niczego, o co prosił. Obudził mnie, tak jak John obudził Caitlin. Dziękuję Bogu za to, że dostaliśmy kolejną szansę, aby być razem, po tym jak życie nas rozdzieliło po pierwszym spotkaniu. Tyle pytań bombarduje mój mózg, gdy rozmyślam o tym, co się wydarzyło w moim życiu od chwili, kiedy znów połączyłam się z Jeremy'm. Jestem ciekawa wędrówki duszy Leo i tego, co myśli o mojej pracy magisterskiej i jakie są wyniki eksperymentu Jeremy'ego.

Chociaż rozumiem, że moja krew ma niepowtarzalne właściwości, wiem, że nie mam znamienia w kształcie serca, i o ile dobrze się orientuję, nie mają go również ani moja matka, ani siostra. Tak więc mimo że wiem, że odziedziczyłam tę krew, nie mam znaku i nie rozumiem, jak się to wszystko zaczęło. Jak zwykle mam więcej pytań niż odpowiedzi, ale zdążyłam się już zorientować, że pomimo frustracji dowiaduję się wszystkiego w swoim czasie – i ani chwili wcześniej.

Nie mogę uwierzyć, że bałam się wędrówki duszy, skoro tak wiele przede mną odsłoniła. Rozkoszuję się odgłosami Amazonki, jednością z naturą. Unoszę się tuż nad swoim ciałem. Mam świadomość, że mnie przenoszą, ale nie panuję nad kończynami, więc po prostu przyjmuję to, co się dzieje. Nie czuję bólu, nie jest mi niewygodnie. Mogę latać tam, gdzie wiatr i niebo mnie zabiorą. To cudowne. Jestem ciekawa, czego jeszcze mogę się dowiedzieć podczas tej pouczającej, magicznej wędrówki.

Jezioro Bled

Słoweńska policja przysłała na numer Martina mapę, na której zaznaczono wejście na teren Xsade. Według nich znajduje się pod powierzchnią jeziora Bled. Martin spotyka się z Lukiem i resztą zespołu przy wejściu do ogromnego kanału burzowego na obrzeżach miasta. Mają nadzieję, że tamtędy uda im się wkroczyć do nielegalnego kompleksu. Martin cieszy się, że wszyscy przyszli przygotowani. Są w pełni uzbrojeni i mają sprzęt, który może się okazać niezbędny, gdyby musieli zdobywać obiekt siłą. Elitarna grupa wysłuchuje sprawozdania i uzgadnia plan działania. Wszyscy włączają latarki i ostrożnie wchodzą w otchłań tunelu.

System alarmowy Xsade wykrywa intruzów. Szef ochrony cieszy się, że akurat ma dyżur. Zastępuje kogoś z zespołu. Dzięki temu będzie mógł osobiście sprawdzić

nowe procedury. W pokojach ochrony dzwoni alarm, a działające na podczerwień kamery nieustannie przeczesujące obrzeża terenu faktycznie przesyłają obrazy przedstawiające ludzi zmierzających w stronę placówki. Szef ochrony natychmiast wciska guzik uruchamiający bramy, ale niestety, nic się nie dzieje. Zastanawia się, czy coś zostało uszkodzone.

Postacie widać już wyraźniej i szef ochrony orientuje się, że ci ludzie są solidnie uzbrojeni. Boi się, że idą do nich, żeby wykraść opatentowane receptury, więc postanawia wdrożyć kolejną procedurę: żeby ochronić laboratoria, doprowadza do kilku wybuchów. Nowy sprzęt zamontowano niedawno zgodnie ze wskazówkami madame Jurilique. Ma chronić dobra intelektualne. Zaalarmowani pracownicy mają szybko ewakuować i zabezpieczyć tajne zasoby. Szef ochrony nie może uwierzyć w swoje szczęście – pełni dyżur wtedy, gdy trzeba skorzystać z nowego systemu. Wciska guzik, żeby dokonać detonacji. Czeka. Nic się nie dzieje. Wciska guzik ponownie, dwa razy, dla pewności. Tym razem system aktywuje zarówno alarm, jak i eksplozje, które mają odstraszyć intruzów. To powinno ich powstrzymać. Chichocze, kiedy myśli o tym, że ta stara Jurilique nie zrobiła tak głupio, wydając pieniądze akcjonariuszy na nowy system. Siada wygodnie w fotelu i obserwuje akcję na kilku ekranach. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nie będzie musiał się ewakuować.

* * *

Martin i jego ludzie wchodzą coraz głębiej. Nagle, w odległości mniej więcej dwustu metrów, ziemia się trzęsie, a chwilę później słychać huk eksplozji.

– Co to było?! – krzyczy Martin.

Niepewni, czy powinni iść dalej, czy uciekać, zatrzymują się. Próbują ocenić sytuację. Kolejny wybuch prawie rozsadza im bębenki w uszach. Zasłaniają je rękami.

Obawy Martina o Salinę i Josefa sięgają zenitu. Przecież wie, że ci dwoje najprawdopodobniej są w środku. Niezachwiana lojalność względem Leo każe mu biec szybciej w głąb tunelu. Luke biegnie za nim. Docierają do stalowej kraty i wołają do policjantów, że będą potrzebowali sprzętu.

W chwili gdy chcą włączyć palnik, żeby przeciąć pręty, słyszą dobiegające zza bramy stłumione krzyki. Po kilku minutach widzą wylewających się z tunelu ludzi. Niektórzy mają na sobie srebrne skafandry, inni fartuchy laboratoryjne albo zwykłe ubrania. Zasłaniają twarze i osłaniają się. Biegną w stronę bramy blokującej przejście.

– Szybko! Ludzie są uwięzieni. Muszą się stąd wydostać! – W zwykle opanowanym głosie Martina pobrzmiewa nuta strachu.

Zauważył dym buchający z czeluści za tłumem. Dowódca policjantów szybko wydaje swoim ludziom rozkazy. Tłum dotarł już do bramy. Wszyscy krzyczą, żeby ich wypuścić. W oczach uwięzionych widać przerażenie, krzyczą coraz głośniej. Gdy udaje się przeciąć pierwszy pręt, ludzie chwytają go gołymi rękami i luzują jeszcze bardziej, wyginając do przodu i do tyłu.

Policjanci każą im się odsunąć. Chcą przeciąć kolejny pręt. Wtem ktoś z tłumu przepycha się do przodu i krzyczy, że zna kod. W tłumie zapanowuje poruszenie. Wreszcie ten ktoś dociera do bramy i trzęsącymi się rękami wystukuje kod na klawiaturze na ścianie. Brama się otwiera, tłum wiwatuje i rzuca się przed siebie. Niektórzy się potykają, grozi im stratowanie. Wszyscy rozpaczliwie pragną wolności, świeżego powietrza i widoku nieba nad głową.

Martin i Luke ze zdumieniem zauważają wśród nich kobiety i dzieci. Pomagają im wstać, żeby mogli iść dalej.

– Wchodzę! – krzyczy Martin. – Muszę znaleźć Salinę i Josefa.

– To nie jest bezpieczne – ostrzega go dowódca. – Słyszałeś wybuchy. W takim laboratorium można się spodziewać wszystkiego.

– Macie maski przeciwgazowe?

Dowódca kiwa głową i daje jednemu ze swoich ludzi znak, żeby je wyjął. Martin odwraca się do Luke’a.

– Musisz wyjść z tunelu, jest niepewny. Sprawdź okolice jeziora. Mogą być gdzieś tam.

Luke się waha.

– Zjeżdżaj stąd, ale już!

– W porządku. Do zobaczenia.

– Biegnij! Upewnij się, że innym nic się nie stało.

Martin widzi, że Luke biegnie tam, gdzie jest bezpiecznie, i oddycha z ulgą. Już raz stracił jednego człowieka i nigdy sobie tego nie wybaczył.

Dowódca podaje mu maskę. Martin naciąga ją na głowę i zakłada rękawice, żeby niczego nie dotknąć gołymi rękami. Kolejna, słabsza eksplozja wstrząsa ziemią i znów mijają go ludzie. Idzie w stronę Xsade z dowódcą policji i małą grupką jego podwładnych.

Na terenie laboratorium ludzie kręcą się w popłochu jak szczury na tonącym okręcie. Szukają bezpiecznej drogi, alarm ich ogłusza. Wokół panuje kompletny chaos, ale na szczęście nie widać zbyt dużo dymu. Policjanci pomagają, komu tylko mogą. Wskazują drogę do kanału burzowego. W końcu w kompleksie zostają tylko oni.

Martin zdejmuje ze ściany gaśnicę, bo za jakimiś drzwiami zauważa ogień. Pędzi w tamtą stronę i modli się, żeby Salina i Josef nie byli uwięzieni w środku. Zamyka laboratorium, żeby ogień się nie rozprzestrzenił. Ma wielką nadzieję, że kompleks zbudowano z niepalnych materiałów, i oddycha z ulgą, gdy stwierdza, że umieszczone pod sufitem spryskiwacze działają.

W sąsiednim pokoju widzi czyjeś nogi na łóżku. Górną połowę ciała zasłania wielka machina. Daje znać dowódcy i ciężką gaśnicą rozbija szybę w zamkniętych drzwiach.

Nie ma pojęcia, czy ten ktoś nie żyje, stracił przytomność, czy po prostu śpi, ale najwyraźniej nie słyszał alarmu ani wybuchów. Próbują przesunąć urządzenie, ale chyba jest zablokowane.

Orientują się, że uwięziony pod nim człowiek jest kobietą. Dowódca chwyta ją za nogę i potrząsa. Kobieta wymachuje obiema nogami. I wydaje mrożący krew w żyłach okrzyk. Rozpaczliwie macha kończynami i krzyczy przy tym okropnie. Widzą, że maszyna emituje ultrafioletowe światło.

– Moja twarz, moja twarz! Piecze! Pomocy! Wyciągnijcie mnie stąd!

Martin nie może przesunąć ustrojstwa, więc szuka źródła zasilania. Wreszcie znajduje wyłącznik i wyciąga wtyczkę z gniazdka. Kobieta wyje z niewyobrażalnego bólu i rzuca rękami i nogami we wszystkie strony.

Martin podbiega do niej z powrotem. Po drodze potyka się o torbę marki Louis Vuitton. Maska przekrzywia mu się na głowie. Dopiero wtedy do jego nozdrzy dociera odrażająca woń przypalanego ciała. Jest tak intensywna, że wywołuje odruch wymiotny. Dowódca nadal nie może sobie poradzić z maszyną. Wtem słyszą i czują kolejny wybuch w korytarzu.

Gdy Martin dochodzi do siebie na tyle, żeby podjąć ostatnią próbę uwolnienia poparzonej kobiety, w drzwiach staje dwoje ludzi pobrudzonych krwią i sadzą.

– Salina, Josef, o Boże! Nic wam nie jest? – Z ich wyglądu można wywnioskować, że przeszli całkiem sporo.

– Wszystko w porządku, Martinie – odpowiada Salina. – Co tu robicie? Co się dzieje?

– Jest uwięziona. Nie możemy odsunąć tej machiny. Chyba jest sterowana komputerowo.

Josef natychmiast wchodzi pod urządzenie.

– Blokuje się, jeżeli system zostanie w jakiś sposób naruszony. Pod spodem jest ręczne sterowanie.

Słyszą głośne kliknięcie. Maszyna wreszcie ustępuje i odsłania pokrytą potwornymi plamami, zakrwawioną twarz. Salina natychmiast się odwraca, żeby zwymiotować w kącie, a Josef jak najszczelniej zasłania twarz koszulą i stara się ocenić urazy.

– Podajcie mi wodę! – krzyczy do dowódcy, który stoi przy dzbanku z wodą i szklankach.

Ostrożnie polewa wodą nadpalone ciało. Troszczy się o życie tej kobiety, nie o jej wygląd. Wie, że tej twarzy nie da się uratować.

Kolejny wybuch przewraca wszystkich.

– Musimy stąd uciekać jak najprędzej. Wszystko zostanie zniszczone! – woła dowódca.

– Idźcie. Potrzebuję jeszcze kilku minut. W przeciwnym razie ona umrze – mówi Josef. Skupia się na zadaniu.

– Wy idźcie. Wyniosę ją, gdy Josef skończy. Dogonimy was. – Martin nigdzie się nie ruszy, dopóki nie będzie wiedział, że Salina i Josef są bezpieczni.

Wszyscy wymieniają niepewne, zatroskane spojrzenia, aż wreszcie dowódca i Salina ruszają w stronę tunelu.

Josef gorączkowo przygotowuje zimne, mokre kompresy i kładzie je na twarzy kobiety, a potem bandażuje jej całą głowę i szyję. Dopiero wtedy rozpoznaje pretensjonalny brylant na jej palcu. To pierścień Jurilique. Nieruchomieje.

– Co się stało? – pyta Martin, zmartwiony kolejną eksplozją, która wstrząsnęła podłogą.

– Nic.

To, że ma wykształcenie medyczne i że pragnie ratować każde życie, przezwycięża wszystko, co mógłby pomyśleć o swojej niezrównoważonej i nieuczciwej byłej szefowej. Nikomu by nie życzył bólu po takich poparzeniach, nawet kobiecie takiej jak Madeleine. W jej przerażonych oczach dostrzega rozpacz i zasłania jej twarz zupełnie, żeby ratować poparzoną skórę.

– To wszystko, co mogę teraz zrobić.

Martin podchodzi, żeby ją sobie przerzucić przez ramię, ale Josef go powstrzymuje.

– Powinna leżeć. W przeciwnym razie krew uderzy jej do głowy.

Wynoszą ją tak, żeby leżała twarzą do góry. Starają się iść jak najszybciej. Ogień i wybuchy wyganiają ich z laboratorium do kanału burzowego.

Część siódma

Ziemia nie należy do człowieka, to człowiek należy do ziemi.
Wszystko jest połączone, jak krew, która jednoczy rodziny.
To nie człowiek tka sieć życia, jest zaledwie nicią.
Cokolwiek z tą siecią robi, robi samemu sobie.

Wódz Seattle,
List do wszystkich, 1854

Alexa

Z ogromną łatwością przechodzę w różne stany świadomości. Nie mam nad tym żadnej kontroli. Czasami w pełni rozumiem, co się wokół mnie dzieje, a kiedy indziej przenoszę się do innego świata i w inne czasy. Niejasno zdaję sobie sprawę, że moje ciało nie chce zbyt wiele, za to dusza jest ożywiona, pragnie pokazać mi jeszcze więcej i zabiera mnie dalej. Słyszę wokół siebie dźwięki, ale nadal nikt ze mną nie rozmawia, więc nic mnie nie wyrywa z tego zanurzenia w świat ducha. Podczas jednego z takich powrotów do świadomości widzę, że otaczają mnie miejscowe kobiety. W chacie nie ma mężczyzn. Są tylko kobiety. Śpiewają przy łóżku, na którym leżę. Nie mam siły podnieść głowy, więc tylko kręcę nią na boki. Otwieram szeroko oczy i przyglądam się temu, co się wokół mnie dzieje. Kobiety mają na sobie tradycyjne, proste stroje, które ledwie zasłaniają ich ciała. Jedna ma na głowie misterny pióropusz z piór i paciorków.

Jesteśmy w małej zamkniętej chacie krytej strzechą. Powietrze, którym oddycham, jest gęste i zadymione. Dym unosi się znad leżących w kącie kamieni, na których palą się zioła – to pewnie jakiś rodzaj kadzidła.

Nie pada ani jedno słowo. Nie chcę się odzywać i wiem, że nikt by mi nie odpowiedział. Nie mam nic przeciwko temu. To, że nie muszę się odzywać, pozwala mi zachować resztkę energii. Myślę przelotnie o dzieciach. Wiem, że nie widziały mnie nie wiadomo jak długo, bo wędrując, straciłam poczucie czasu. Wiem, że są bezpieczne i że nie odczuwają mojej nieobecności zbyt boleśnie. Ta świadomość upewnia mnie, że u nich wszystko jest dobrze.

Nawiązuję kontakt wzrokowy z kobietą w ozdobnym pióropuszu. Zbliża się do mnie, żeby mi podnieść głowę i ramiona. Wciąż śpiewając, przystawia mi do ust

naczynie i ostrożnie wlewa jego zawartość. Potem delikatnie kładzie moją głowę. Oczy mi się zamykają, kobiety śpiewają coraz głośniej. Znowu patrzę na bujną Amazonię z lotu ptaka.

Czuję na skórze delikatne pociągnięcia pędzla i znów odzyskuję przytomność. Nie mogę się ruszyć, bo jestem za słaba. Wydaje mi się, że istnieję w tej formie wyłącznie dzięki oczom, choć nadal odbieram wszystkie wrażenia zmysłowe. Jestem oddzielona, ale świadoma.

Dokonałam mnóstwa odkryć, ale nie mogę się ruszać, więc nie mogę sporządzić notatek. Z łatwością wędruję między tym i przeszłym światem. Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam Jeremy'ego albo Leo, bo straciłam poczucie czasu. Domyślam się, że są gdzieś blisko, ale rozumiem, że mężczyźni nie mogą uczestniczyć w przygotowaniach, którym mnie poddają kobiety z wioski.

Zauważam, że nie mam na sobie ubrania. Moje ciało jest ozdabiane cienkimi liniami namalowanymi ciemną farbą, niewątpliwie zrobioną z jakiejś rośliny albo kwiatu. Mogę się tylko domyślać, że przygotowują mnie do jakiegoś rytuału albo święta. Nie mam pojęcia, co to może być, ale po wszystkim, co widziałam i czego doświadczyłam – jeśli to właściwe słowo – w czasie wędrówki duszy, wiem, że nie należy się na nic nastawiać. Wystarczy przyjmować to, co się dzieje. Może nadeszła chwila, żebym wreszcie spotkała się z szamanem.

Leżę nieruchomo. Śpiewające kobiety robią swoje, a moje ciało jest zadowolone, że jest ich płótnem. Przesuwają pędzle precyzyjnie. Domyślam się, że będą potrzebowały trochę czasu, żeby wykonać swoje dzieło.

Znów podnoszą mi głowę i czuję, jak ciepły ziołowy napój wpływa mi do ust. Po kilku minutach znowu latam.

* * *

Zniszczony okręt, który pokonał mroźne wody północnego Atlantyku, przybija do brzegu Irlandii. Niektórzy są zmęczeni, niektórzy nie żyją, ale większość jest gotowa pustoszyć nowo odkrytą ziemię. Z pałkami w rękach i hełmami na głowach przeczesują teren w poszukiwaniu oznak cywilizacji, pożywienia, schronienia i bogactw wszelkiego rodzaju, które mogłyby zasilić ich imperium. Postawni Skandynawowie odziani w zwierzęce skóry milkną na znak dowódcy. Zauważył migoczące płomienie na szczycie wzgórza. Ich silne ciała zbliżają się do tego, co się przed nimi rozgrywa. O dziwo, zatrzymują się, żeby popatrzeć, urzeczeni tym, co widzą.

Zmierzch jeszcze nie przeszedł w zupełny mrok. W świetle księżyca na ziemi leży sześć kobiet i sześciu mężczyzn. Leżą na dwunastu kamieniach ustawionych w kręgu i zdejmują prosty przyodziewek. Gdy już są nadzy, kobieta zasłonięta wyłącznie długimi czarnymi włosami ozdobionymi wiankiem ze złotych kwiatów staje na środku okręgu, jakby się podnosiła z płomieni, i całuje genitalia pozostałych, żeby obudzić w nich namiętność. Zatacza pełny krąg, zgodnie z ruchem wskazówek zegara, jakby dawała im pozwolenie na dotykanie najbardziej zmysłowych części ciała. Wraca na środek kręgu, zaczyna tańczyć i śpiewać.

Zmienne tempo i rytm dają sygnał do zmiany partnerów. Mężczyźni przemieszczają się w jedną stronę, kobiety w drugą, w tę i z powrotem, kontynuując gorączkową eksplorację. Grupa wydaje coraz głośniejsze zmysłowe pomruki i jęki. Kobieta w wianku na głowie wciąż wije się, tańczy, i śpiewa już ekstatycznie. W pewnej chwili wygląda niemal jak bogini, wokół której zebrał się tłum. W tym momencie mój duch zostaje wciągnięty do jej ciała i stajemy się jednością. Jestem nią.

Czysty erotyzm tego rytuału tętni w moich żyłach. Zauważam, że jego energia okiełznała agresywne zamiary Skandynawów. Są podnieceni i przez jakiś czas nie myślą o plądrowaniu i grabieży. Otacza mnie dwanaście ciał. Oddają cześć najwyższej kapłance. Ochoczo otwieram się przed nimi i daję im dostęp do siebie, rozkładając szeroko nogi i ręce i odrzucając do tyłu głowę. Każdy skupia się na innej części mojego ciała: na szyi i uszach, piersiach, udach, brzuchu i sromie. Dla nich, dla moich ludzi, wznoszę się na wyższy poziom, ku chwale naszej bogini. Jedyną częścią ciała, której nie dotykają, są moje usta. Wydobywa się z nich niemal nieziemski, ale smutny odgłos. Przytrzymują mnie silne ręce, ktoś rozstawia mi szerzej nogi. Moje ciało jest ofiarowywane gwiazdom świecącym nad nami. Języki i palce z czcią muskają moje święte otwory, a moje ciało drży z rozkoszy. Smutna pieśń wykraczająca ponad ekstazę przeszywa noc i dociera do nieba. Ludzie otulają mnie, a gdy niebiańska pieśń cichnie, delikatnie kładą lśniące i drżące ciało na ziemię i oddają mi cześć. Dopiero gdy leżę zupełnie nieruchomo, z zamkniętymi oczami, oddają się swoim zmysłowym zajęciom. Kobiety i mężczyźni łączą się w pary i dopełniają akt, który zapewni narodziny kolejnego pokolenia.

Wódz wikingów orientuje się, że większość jego ludzi obserwujących tę scenę oddaje się lubieżnej przyjemności. Wydaje niski pomruk, po to tylko, by przyciągnąć ich uwagę. Niektórzy są bliscy szczytowania i starają się stłumić swoje odgłosy. Zbliżają się do tubylców jako zdyscyplinowana grupa, żeby zrobić to, w czym są najlepsi. Gdy dowódca zbliża się do ciemnowłosej bogini, kobieta leży nadal nieruchomo, jakby w transie, z rękami na sercu.

Wódz odsyła część ludzi na okręt, by zaprowadzili tam jeńców, innych posyła na poszukiwanie pożywienia. Olbrzymi biały wojownik góruje nad spokojną kobietą. Przygląda się jej, syci się jej pięknem i przypomina sobie, jakie odgłosy wydawała. Pochyla się nad nią, całuje ją mocno i wciska język w usta, jakby próbował dotrzeć do smutnych nut. Chwyta jej piersi i ugniata je bezdusznymi rękami. A ona wciąż ani drgnie. Zrywa ubranie z pulsującego fallusa i odsłania swoją jurną męskość. Ustawia się nad nią i gdy ma w nią wejść, jej oczy otwierają się i rzucają mu spojrzenie jak błyskawice, na chwilę oślepiając go szmaragdowym blaskiem.

Nikt nigdy nie weźmie mnie wbrew mej woli. Podnoszę się powoli i pewnie z ziemi i zmuszam wikinga, by przede mną ukląkł, żebyśmy byli równego wzrostu. Nasze spojrzenia się spotykają. Dzięki magii zapanowuję nad jego siłą. Moje mokre nagie ciało stoi nad nim. Długie włosy zakrywają mi piersi. Oplatam udami jego majestatyczną talię, wiedząc, że zdołam go w sobie zmieścić. Ja, wielka kapłanka, odrzucam głowę do tyłu, odsłaniam szyję i uwalniam go z pęt mojego wzroku. Przejmuję kontrolę nad jego przyjemnością, aż za sprawą zmysłowej magii zapanowuję nad nim bez reszty. Trzyma mnie w mocnym uścisku, jakby los jego

duszy zależał od bicia mojego serca. Pożądamy się coraz bardziej, aż wreszcie namiętność nas pochłania i tracimy świadomość. Eksploduje we mnie z siłą wulkanu i wstrzykuje nasienie wikinga w moje łono, jakbyśmy właśnie tworzyli ziemię. Jego gardłowy głos wołający „Freya!” stapia się z niebiańskimi odgłosami, które wydaję ja, gdy stajemy się jednością.

Zaspokojony pod gwiazdami wiking jeszcze nigdy w życiu nie zaznał dobroci i ciepła. Po raz pierwszy kobieta dotknęła go z własnej woli. Widzę w jego oczach łzy i przypominają mi się zielone oczy Jeremy’ego. Patrzę na wybuchowe narodziny związku naszych dusz, które dały początek jednej z najświętszych dróg do nadchodzących stuleci. *Anam Cara*.

Jestem najwyższą kapłanką i całuję łzy, które spływają mu po policzkach w chwili, gdy agresja ustępuje miłości. Pozostajemy zespoleni na bujnej zielonej łące. Całujemy się i pieścimy, uspokajamy i podziwiamy, aż wreszcie robi się na tyle miękki, żeby się ze mnie wycofać. W świetle świtu gładzi małe znamię w kształcie serca, które mam tuż nad sutkiem lewej piersi, i całuje mnie, tym razem delikatnie, tak jak wcześniej ja jego.

To był początek związku naszych dusz, Jeremy’ego i mojej. Już na zawsze będą połączone za sprawą magii i mocy będącej źródłem uzdrawiającej krwi.

Dopiero gdy zdaję sobie z tego sprawę, opuszczam ciało kapłanki i wracam do swojej eterycznej postaci.

Widzę, że wiking nie wraca na swój okręt i że już nigdy nikogo nie zabije. Kapłanka i wiking wędrują po północnych obszarach Irlandii – ona odprawia rytuały za zdrowie i płodność i uczy mężczyzn rozumieć seksualność kobiet, a nie bać się jej. Ich związek opiera się na miłości, pożądaniu i pragnieniu. Nigdy się sobą nie nudzą. Pragną zgłębiać swoją cielesną naturę.

Przenoszę się w przyszłość i widzę, że mają dwanaścioro dzieci. To symboliczne nawiązanie do chwili podboju, który ich połączył. Trzy córki mają znamię w kształcie serca, zawsze z lewej strony: na stopie, na ramieniu i na pośladku. Mają też odziedziczony po matce dar śpiewu i uzdrawiania dusz. Współczują mocniej i mają większą duchową świadomość niż pozostałe dzieci. Matka uczy je magii i jej sztuka przechodzi z pokolenia na pokolenie. Z biegiem czasu znamię w kształcie serca blednie i staje się symbolem legendy i abstrakcyjnej magii przeciwstawianej rzeczywistości… Lecz przecież zawsze się okazuje, że w każdej legendzie można znaleźć ziarno prawdy.

* * *

Rozumiem już, że żadne z tych wydarzeń nie było dziełem przypadku. Wszystkie prowadzą do przełomowego momentu w moim życiu. Otrzymałam w darze możliwość zapoznania się z życiem przodków i z częścią swojej duszy. Wiem, że dysponuję mocą i odwagą, które pozwolą mi zostawić za sobą przeszłość i bez lęku zapuścić się w przyszłość z człowiekiem, którego moja dusza szukała setki lat. Historia zatoczyła pełne koło i wiem, że będziemy mogli się połączyć, jeśli, jak mówi Leo, gwiazdy ustawią się pomyślnie.

* * *

Gdy po raz kolejny otwieram oczy w ziemskiej rzeczywistości. Siedzę, a mężczyzna, którego nigdy nie widziałam, trzyma mnie za ręce. Siedzimy po turecku. Jestem nim urzeczona. Podczas całej wędrówki nie widziałam tak ozdobnego pióropusza, udekorowanego mnóstwem piór najbardziej kolorowych ptaków żyjących w bezkresnej dżungli.

Czuję energię przepływającą między naszymi dłońmi. Pulsuje w naszych ciałach i reguluje rytm naszych serc. Jestem tak pochłonięta przyglądaniem mu się, że nie zauważam nic innego.

Gdy nasze spojrzenia się spotykają, słyszę pierwsze uderzenia bębna. Początkowo rytm jest powolny, jakby próbował się dostosować do rytmu naszych ciał. Nie mogę się oderwać od tego człowieka, ani fizycznie, ani psychicznie.

Na chwilę opuszczamy swoje ciała i unosimy się razem, ale niezbyt wysoko, tylko na tyle, abym mogła obejrzeć rozgrywającą się pod nami scenę, oświetloną wyłącznie światłem ogniska i księżyca w pełni. Robi mi się ciepło na sercu, gdy widzę Jeremy'ego i Leo siedzących obok mnie i szamana. Mają zamknięte oczy.

Gdy szybujemy nad nimi, widzę, że kobiety, które mnie przygotowywały, tańczą i śpiewają wokół ogniska, ze swoimi mężczyznami, w rytm przyspieszającego bicia w bęben. Są spokojne, jakby się przygotowywały do tego, co ma się wydarzyć.

Przez chwilę przyglądam się uważnie swojemu ciału. Jeszcze kilka miesięcy temu bym go nie rozpoznała. Odnoszę wrażenie, że zmieniłam się pod każdym względem. Od lat nie miałam tak długich włosów. Część spleciono w cienkie warkoczyki. W resztę, puszczoną luźno, wpleciono paciorki i pióra. Ciało mam gibkie, bo mało jadłam i wędrowałam przez dżunglę. Skóra pod misternymi wzorami wijącymi się po moich rękach, nogach, ramionach, plecach i brzuchu zdrowo błyszczy.

Na szyję założono mi sznury korali, różnej długości. Niektóre sięgają mi aż do brzucha. Na biodrach mam misternie plecioną spódnicę. Ledwie zasłania intymne części mojego ciała. Piersi mam nagie. Obwódki wokół sutków pomalowano czerwonawym barwnikiem, a same sutki czarnym. Symbolizują wszystkowidzące oczy.

Kobieta, na którą patrzę, wygląda dziko i egzotycznie. W innych okolicznościach nie powiedziałabym, że to mogę być ja, ale wiem, że to kulminacja wielu wizji, które miałam podczas wędrówki. Ta postać jest zupełnie spokojna, jak bogini czekająca na jakąś formę reinkarnacji. W chwili gdy ta myśl przychodzi mi do głowy, łączę się gwałtownie ze swoim ciałem. Z głośnym hukiem.

Siedzący przede mną mężczyzna mający ogromną moc puszcza moje ręce. Tym razem czuję wszystko i mogę spojrzeć w oczy mężczyznom, którzy zorganizowali tę podróż. Jeremy wydaje się zmęczony i przytłoczony tym, co go otacza. Przepełnia go miłość i wdzięczność. Dziwi się, że może w tym uczestniczyć.

Gdy spoglądam na Leo, rozpoznaję w nim opiekuna mojej duszy, człowieka, który był przy mnie w wielu wcieleniach, opiekował się mną i moją linią rodu, gdy

była najbardziej zagrożona. Teraz już rozumiem, dlaczego to, żebym poznała swoją przeszłość, było dla niego tak ważne. I dla nas.

Bicie w bęben nagle ustaje, śpiewy i tańce również. Siedzimy we czwórkę wokół ogniska, w kręgu ludzi. Nikt się nie odzywa. Mam wrażenie, że nawet otaczająca nas dżungla nagle zamarła w bezruchu i czeka na to, co się stanie.

Ta sama kobieta, która zajmowała się moim duchem i ciałem, zanim się przebudziłam, podaje szamanowi gliniany kubek z parującym napojem. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spożywałam stały pokarm, ale też nie czuję potrzeby, żeby jeść. Szaman wdycha aromat napoju i śpiewa coś, wznosząc oczy ku niebu. Na haftowanej spódnicy, którą ma na sobie, nosi woreczek. Wyjmuje z niego garść proszku. Wrzuca go do kubka. Zawartość zaczyna syczeć i dymić.

Wypija łyk i na chwilę pochyla głowę. Podaje naczynie Leo, a on przekazuje je mnie. Gdy wącham miksturę, Leo i Jeremy nie odrywają ode mnie wzroku. Pachnie raczej gorzko, jak inne. W tym świetle trudno określić barwę.

Wiem, że po to właśnie tu przybyłam. To będzie kulminacyjny punkt mojej wędrówki, więc wypijam spory łyk i szybko przełykam, na wypadek gdyby woń okazała się odstręczająca. Ja również pochylam głowę, ale nie z szacunku. Łatwiej mi w ten sposób przekonać organizm, żeby nie odrzucił mikstury i zaakceptował jej smak. Jej moc i siła natychmiast działają na mój umysł. Uspokajam się i podaję kubek Jeremy’emu. Jeremy zgodnie z ruchem wskazówek zegara przekazuje go szamanowi. Szaman wypija kolejny łyk i podaje go Leo. Tym razem Leo również pije.

Leo wspomniał w pewnym momencie, że głównym celem naszego spotkania jest to, żebym wyruszyła na wędrówkę razem z szamanem. Szaman stwierdzi, czy powinien nam towarzyszyć ktoś jeszcze. Pomoże mu moja dusza. Jeżeli okaże się to konieczne, ten ktoś odegra drugoplanową rolę w tym doświadczeniu. Domyślam się, że to dlatego Leo za drugim razem pije. Jeremy również wypija łyk, gdy podaję mu kubek. Czuję w ustach słodko-gorzki posmak i oswajam się z nim. Napój rozgrzewa moje kości od środka.

Kubek krąży między nami tak długo, aż szaman wypija ostatni łyk. Oddaje kubek kobiecie z pióropuszem i daje mi znak, żebym znowu złapała go za ręce. Znów patrzymy sobie głęboko w oczy.

Wokół ogniska znowu odzywają się bębny. Ludzie zaczynają śpiewać. Szaman skinieniem głowy daje Jeremy’emu i Leo znak, żeby położyli dłonie nad i pod naszymi. Czuję, jak ich energia zaczyna pulsować w moim ciele. Rytm bębna jakby próbował się zsynchronizować z biciem naszych serc.

Po kilku chwilach zatracam się w spojrzeniu szamana i wydaje mi się, że ziemia gwałtownie się porusza, jakbym patrzyła przez obiektyw kamery przesuwającej się to w jedną, to w drugą stronę. Przez cały czas czuję jednak, że siedzę mocno na ziemi. To doznanie różni się od tego, czego doświadczyłam podczas wędrówki do tego świętego miejsca.

Nagle to odczucie mija i czuję, że coś mnie mocno ciągnie. Wyrywa mi umysł i serce z fizycznego ciała. Siła jest ogromna, nieustępliwa. Wreszcie odłączam się

od ciała i zaczynam wirować. Wszyscy wirujemy, coraz szybciej, aż wreszcie nasze ciała zlewają się w jedno. Otacza je światło bijące od ogniska. Stajemy się jednością. Czuję, że muszę mocniej chwycić ich za ręce, żeby nie wypaść z pędzącego kręgu i nie rozbić się o skałę.

Kręcimy się coraz szybciej i nie widzę już ich twarzy ani oczu, tylko zarys złotego okręgu otaczającego nasze zlewające się kształty. Gdy wirujemy już tak szybko, że myślę, że zrobi mi się niedobrze, nagle ruch ustaje. Jestem w smolistej ciemności, w której nie widzę nawet dłoni przed własną twarzą.

Bicie mego serca prawie mnie pochłania. Cisza i mrok są absolutne. Odnoszę wrażenie, że już nie siedzę jak wtedy, gdy piłam napój, który podawał mi szaman, tylko stoję spokojnie, jakby na skraju wielkiej niewiadomej. Mimo że nadal czuję bicie swego serca, spływa na mnie spokój i determinacja. Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze i że powezmę kolejne kroki, zamiast się ich obawiać.

Ta nowa pewność pozwala mi zapanować nad oddechem. Moje oczy i ciało oswajają się z tajemniczą ciemnością. Zdaje się, że mogę być w jądrze ziemi albo poza granicami naszego wszechświata. W mroku dostrzegam migoczące światełko. Nie jestem pewna, czy jest małe i jest tuż przede mną, czy duże i odległe. Nie mam poczucia przestrzeni ani głębi. Po kilku chwilach światełko rośnie i chyba rzeczywiście się do mnie zbliża. Coś, co wyglądało jak robaczek świętojański, okazuje się ogniem. Gdy zaczynam czuć jego ciepło, rozszczepia się na dwa ogniska – jedno znajduje się tuż przede mną, drugie za moimi plecami.

W świetle ognia widzę zarys sylwetek dwóch kobiet. Trzymają lampiony na bambusowych tykach. Jedna ma piersi pomalowane tak samo jak ja, druga ma w nich złote kolczyki. Przez te kolczyki sterczą jej sutki. Czuję, że krew zaczyna krążyć we mnie żywiej. Sznury korali na szyjach kobiet tylko częściowo zasłaniają ich nagie piersi. Mamy różne pióropusze, więc domyślam się, że ma to jakieś znaczenie, ale nie wiem jakie.

Nie odzywamy się. Kobiety wiążą mi w talii sznur – one mają takie same – i tworzymy szereg. Ta przede mną rusza, więc idę za nią. Jest na tyle jasno, że widzę ścieżkę, po której stąpam, ale nic poza tym – całą resztę nadal spowija mrok. Nie widzę nieba nad nami ani głębi pod nami, nie wiem, czy jesteśmy w jakimś pomieszczeniu, czy na dworze. Nic nie jest zbyt ciepłe lub zbyt zimne. Widzę tylko płomienie, które nas prowadzą. Idziemy z powagą, w milczeniu, do przodu, krok za krokiem.

W oddali słyszę uderzenia w wielki bęben. Jego bicie przypomina mi bicie serca ziemi. Szybko dostosowuję krok do jego rytmu i wchodzę w głębszy trans. Idziemy dalej wijącą się ścieżką. Zatrzymujemy się po pokonaniu jakiegoś zakrętu. Kobiety biorą mnie za ręce, żebym nie poszła dalej bez nich.

Bęben milknie. Nagle oślepia mnie blask złota. Wszystko zamiera.

Moje serce, lęki, nadzieje, świat, byt.

Paraliż.

Nie oddycham.

Moje zmysły nie działają.

Otacza mnie złoto.

Rytm bębna budzi moje serce. Ciało poddaje się jego powolnemu, głębokiemu wołaniu. Wzrok mi się wyostrza i widzę, że jesteśmy w ogromnej jaskini, większej niż największa, w jakiej byłam. Stoimy u wejścia, wysoko nad kobietami, które szykowały mnie do tego wydarzenia, a które siedzą teraz na ziemi w dużym, ale nie zamkniętym kręgu. Za nimi stoją w półkolu mężczyźni. Biją w bębny. Ich dźwięk wypełnia jaskinię, pobrzmiewa w naszych ciałach i łączy nasze umysły i dusze.

Idziemy dalej wzdłuż ściany jaskini, aż dołączamy do zebranych na dole.

Odłączam się od towarzyszek i staję w środku kręgu. Wszyscy stoimy, a mnie otacza dwanaście kobiet. Podobnie jak ja weszły w głęboki trans, niekoniecznie należący do tego świata. Jestem trzynasta i stoję samotnie pośrodku, ale wiem, że otacza mnie współczucie i bezwarunkowa miłość. Pozwalam sobie chłonąć te uczucia wszystkimi porami swego istnienia, a dudnienie bębnów przejmuje kontrolę nad naszymi ciałami. Zaczynamy się poruszać w jego rytm. Niektóre kobiety zaczynają śpiewać melodyjnymi głosami, wprowadzając w to duchowe przebudzenie głębię i harmonię. Nasze ciała już nie istnieją jako oddzielne byty. Jesteśmy jednością. Zupełnie się zatracam w doniosłości tej chwili. Nieświadomość bierze górę nad umysłem.

Po raz kolejny widzę wszystko z dwóch perspektyw: własnymi oczami i z góry. Kobiety podnoszą mnie, jakby chciały mnie złożyć w ofierze bogom. Zanoszą mnie do położonej wyżej niszy, która przypomina pradawny ołtarz. Kładą moje bezwładne ciało w okrągłej obręczy. Nie boję się, gdy przywiązują mnie do niej za nadgarstki i kostki. Czuję tylko akceptację i miłość. Przywiązują mnie, a potem ustawiają obręcz pionowo, z moim ciałem rozpiętym w środku. Same ustawiają się w kręgu wokół mnie. Wydaje mi się, że od zawsze wiedziałam, że do tego dojdzie, że tak ma być i że wszystko będzie dobrze. Wiem ponad wszelką wątpliwość, że to wydarzenie jest kulminacją moich dawnych wcieleń i przeżyć od chwili, kiedy poznałam Jeremy’go. Tu i teraz.

Podnoszę wzrok, patrzę w stronę jedynego źródła naturalnego światła i widzę otwór, a nad nim niebo. Moim oczom ukazuje się Wenus, najjaśniejsza planeta na niebie. Jestem zachwycona jej niebiańskim pięknem i odnoszę wrażenie, że moje ciało zostało tak szeroko otwarte, abyśmy mogli otrzymać jej uniwersalne dary. Światło tej planety budzi we mnie zmysłowość i pożądanie. Nie czuję się ograniczona pętami. Raczej dają mi one odwagę i siłę, bo wiem, że wiążą mnie z Ziemią, z grawitacją, i dzięki temu nie odlecę, żeby zostać z Wenus na zawsze. Czuję, jak moja życiowa esencja łączy przeszłość z przyszłością, jak szuka pojednania w tu i teraz, żeby stare rany mogły się zagoić. W ten sposób uzyskam dostęp do przyszłych bogactw.

Poruszam biodrami w rytm bicia bębnów i wzywam mężczyzn, którzy odegrali tak ważną rolę w wielu moich wcieleniach. Wznoszę wzrok ku górze, szukając otworu w sklepieniu jaskini. Kątem oka widzę roztańczone płomienie i wynurzającego się z mroku Leo.

Staje za mną. Muska gładkimi dłońmi krągłości mego ciała i przyłącza się do

mojego uwodzicielskiego tańca. Nie widzę jego twarzy. Należy do mojej przeszłości, więc nasze spojrzenia się nie spotkają. Pozwalam ciału poczuć doznania wywoływane przez mego opiekuna, bo wiem, że nie ma się czego bać. Nie będę żałowała za grzechy, bo ten człowiek ma w moim życiu swoje miejsce. Jego palce dotykają mnie, jakby się żegnał z moim ciałem, ale nie z duszą.

Jeremy wyłania się z kręgu kobiet, jakby dały mu prawo, żeby stanął przede mną w tej ważnej chwili. Nasze spojrzenia się spotykają i zatracamy się w swoich szmaragdowych oczach. Wiem, że wszechświat czekał, aż się połączę z tym człowiekiem w pełni, głęboko, na wieki, po tym jak spotkaliśmy się po raz pierwszy, dając początek magii krwi.

Czuję tych dwóch mężczyzn obok siebie, jednego przed, a drugiego za sobą, i spływają na mnie doznania nie z tego świata. Otwieram się na nich równie mocno, jak na świecącą nad nami Wenus. Pragnę, by podziwiali moje ciało, i pożądam naszego zjednoczenia bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Wiem, że nie czują zazdrości ani urazy i rozumieją, jak ważne role odgrywają.

Leo ma mnie uwolnić od przeszłości, a Jeremy dać mi klucz do przyszłości. Bębny odzywają się głośniej i szybciej, a moje ciało rozgrzewa się pod wpływem dotyku mężczyzn i nie może się doczekać zespolenia. Gdy ciemny półksiężyc przysłania tarczę Wenus, fallus Leo pociera o moją tylną dziurkę i wchodzi między pośladki. Leo chwyta mnie za piersi i ugniata je, a Jeremy przytrzymuje moje rozkołysane biodra i całuje mnie długo, czule i namiętnie, przygotowując mnie na to, co ma się wydarzyć niżej.

Uwaga, jaką poświęcają mojemu ciału, sprawia, że mój umysł wznosi się ku gwiazdom. Upajam się czcią, jaką mi oddają. Bardzo bym chciała móc ich dotknąć i objąć ich męskie ciała, ale rozumiem, że będzie mi to dane w przyszłości, nie teraz. Pozostaję więc otwarta i uwięziona między nimi. Mają do mnie niczym nieograniczony dostęp, mogą całować, gładzić i ssać. Poruszają się ospale, powoli, drażnią moje strefy erogenne przemyślanymi muśnięciami języków i palców, doprowadzają mnie na skraj orgazmu i zostawiają tam. Co za rozkoszne tortury!

Mój srom pulsuje w odpowiedzi na te doznania, wilgoć między nogami zaprasza ich, by zbliżyli się do moich dziurek bardziej, żebyśmy się stali jednością. Doprowadzają mnie do niebiańskiej ekstazy i budzą we mnie wręcz nieznośne pragnienie: chcę, żeby mnie wypełnili. Odrzucam głowę do tyłu i krzyczę z rozkoszy. Pozwalam, by żądza i pożądanie zawładnęły mną, poddaję się całkowicie fizycznym przyjemnościom. W takim uniesieniu nie potrafię mówić, stać mnie tylko na jęki.

Zdejmują ze mnie korale i spódnicę. Nasze ciała stykają się bez przeszkód. Wszystkie zakończenia nerwowe mojego ciała zostały pobudzone, by móc odbierać rozkosze, które dostarczają mi teraz, i te, które jeszcze nadejdą. Czuję za plecami wilgotne ciepło Leo, ale nie widzę jego oczu. Jego twardy fallus z łatwością przesuwa się wzdłuż krągłości mego ciała i wchodzi w szczeliny, jego ręce dotykają talii, piersi i nóg. Z trudem dźwigam własny ciężar. Czuję orgiastyczną przyjemność: palce Jeremy’ego bawią się moimi wargami sromowymi.

Leo mocno rozchyla moje pośladki i znajduje swoje miejsce. Powoli i delikatnie wchodzi w moją tylną dziurkę, a ja czuję podniecającą przyjemność i jęczę. Chwyta moje piersi, ugniata je i masuje. Jeremy rozstawia szerzej moje mokre uda i wypełnia mnie tam, gdzie jest jego miejsce.

Jeszcze nigdy nie byłam brana w sposób tak pełny. Gdy tak rozwiązle przyjmuję ich w siebie i rozkoszuję się uczuciem wypełnienia, moje ciało drży z pożądania.

Pragnęłam tego od chwili, gdy przyśniło mi się to przed laty. Zawsze się zastanawiałam, jak by to było, i nie wiedziałam, czy jestem dość silna albo odważna, żeby to fizycznie znieść. I wreszcie podarowano mi tę wyjątkową przyjemność. Dociera do samego jądra mojej seksualności. Nacisk jest tak silny, tak uważnie zrównoważony, że gdyby był choć odrobinę większy, odczuwałabym ból. Ta rozkosz przekracza wszelkie moje oczekiwania. Nie miałam pojęcia, jakie poczucie pełni da mi to przeżycie – na poziomie fizycznym, psychicznym i duchowym.

Otoczone, otulone ich męskością ciało akceptuje ich rytm. W pewnym momencie udaje im się go wyrównać. Jestem przywiązana do obręczy, ręce i nogi mam szeroko rozłożone, a oni przytrzymują obręcz rękami – to połączenie nas trojga wygląda jak sławny rysunek Leonarda da Vinci przedstawiający człowieka witruwiańskiego. Staje się nowym symbolem doskonałości. Nasza synergia stapia ducha boskiej kobiecości z jurną męskością. Ich nasienie równocześnie dociera do jądra mojego jestestwa.

Balansuję na krawędzi niebiańskiej ekstazy. Wciąż patrzymy sobie z Jeremym w oczy, z zachwytem i podziwem, jakim się nawzajem darzymy. Wiemy, że nigdy byśmy nie mogli być razem, gdyby nie Leo i jego duchowa opieka nad moim darem. Przez wiele wieków czekaliśmy na to najdoskonalsze połączenie, na tę komunię naszych związków, wspólne zakończenie czegoś, co zawsze było nam pisane.

To coś więcej niż seks czy uprawianie miłości, a nawet dar małżeństwa. To, czego doświadczamy w tej chwili, wykracza poza ramy religii i nieskończoności.

Nasza przeszłość spotyka się z teraźniejszością, żeby otworzyć przed nami przyszłość.

We troje jesteśmy jednym. Zawsze tak było. I zawsze będzie.

W miłosnym uścisku, splątani w dotyku, wirujemy, pieścimy się, aż czas przestaje być ważnym wymiarem naszej egzystencji.

Nigdy nie doświadczyłam bardziej uświęconej chwili. To była eksplozja erotycznej komunii, która była nam dana, gdy ciała niebieskie ustawiły się tak jak trzeba. Gdy ciemny cień przysłaniający Wenus odsuwa się, ekstaza sięga zenitu i nasza połączona energia zostaje uświęcona. Już nigdy nie będę pełniejsza, każda chwila mojego obecnego życia i przeszłych wcieleń doprowadziła mnie tutaj, do chwili, kiedy ulatuję ze swego ciała do nieba.

Odnoszę wrażenie, że Wenus komunikuje się ze mną, zalewa mnie darami miłości i płodności. Moje serce bije teraz dla niej, ku jej czci, pławię się w jej chwale. Mogłabym tu zostać na zawsze i okiem umysłu patrzeć na wszechświat

z jej perspektywy.

Znalazłam się w czasie i miejscu, w którym człowiek nie zdążył skalać religii chciwością i pragnieniem władzy i kontroli, w którym ludzie radują się seksualnością i oddają cześć kobietom, wychwalając ich zdolność rozmnażania się. Tutaj natura i odrodzenie są czczone i splecione z materią człowieczeństwa.

Przelewają się przeze mnie obrazy bogiń i kapłanek czczonych przez różne cywilizacje za płodność i zdolność tworzenia. Utrzymywały równowagę i kontakt ze źródłem uniwersalnego porządku, pielęgnując Matkę Ziemię i dzieci, które rodziła.

Piękno, natura, seks, miłość i bliskość. Czy jeszcze kiedyś będzie mogło dojść do ich uniwersalnego zjednoczenia? Zdaje się, że nasze ego pozwoliły umysłom zbyt długo zajmować centrum sceny. Nauka zastąpiła duchowość, teraz to ona wyznacza nowe drogi postępu naszego gatunku. Na nasze zachowanie, zdrowie i dobrostan wpływa ten nowy reżim, ale nie są one jednością. Stworzone przez ludzi lekarstwa zapewniają nam długowieczność i uśmierzają ból, mają nas uczynić szczęśliwszymi i zdrowszymi, a mimo to wciąż się zastanawiamy, dlaczego nie jesteśmy zadowoleni.

Nagle odczuwam ogromną wdzięczność za to, że miałam odwagę wyruszyć w tę podróż, okazałam otwartość, chciałam poznawać nieodkryte i po raz kolejny oddałam się twórczemu działaniu, wyobraźni i zabawie. Dzięki temu moja dusza jest pełna energii, jest silna. Rozumiem, że nadszedł już czas, że to już koniec. Teraz bardziej niż kiedykolwiek pragniemy zjednoczenia zmysłowości i duszy. Aby ziemia mogła się uleczyć, potrzebuje troski, miłości. Czekają nas zmiany wymagające najświętszej komunii nauki, seksualności i duchowości, wyższego stanu świadomości.

Gdy Wenus mnie uwalnia, nadal otaczają mnie ciepło i miłość. Jasność tej planety słabnie, gdy księżyc w pełni trochę ją przesłania, ale nasz akt seksualnej bliskości wciąż jest oświetlony. Nasz cel staje się nieskazitelnie jasny. My troje istniejemy po to, żeby promować tę integrację.

Krystalizuje się cel wszystkiego, przez co przeszłam w ciągu minionych miesięcy. Cel spotkania z Jeremym i warunków, które postawił. Zmusił mnie, bym porzuciła skorupę dawnego ja. Myślę o tym, jak się zastanawiałam, czy przyjąć jego propozycję, i jak porównywałam się wtedy do Ewy przyjmującej zakazane jabłko. Nigdy nie zgłębiłam źródła wartości, którym hołdowałam, a tylko podążałam za resztą ludzkości. Te zasady oddzielają dobre od złego, czerń od bieli, podczas gdy świat nigdy nie miał być ani taki, ani taki. Gdy wreszcie zrozumiałam swoją seksualność i pozwoliłam sobie porzucić stare konwencje i założenia, stanęłam w obliczu zagrożenia ze strony nauki i strachu. Tylko umocniło mnie to w postanowieniu i pomogło mi doprecyzować myśli o tym, kim jestem i za czym się opowiadam.

A teraz to. Dostąpiłam zaszczytu wyruszenia w podróż po duchowym wszechświecie wykraczającym poza ramy prawdopodobieństwa i zamiast zadawać pytania, udzielam odpowiedzi. Wiem, co leży poza naszymi ludzkimi

ograniczeniami, poznałam bezwarunkową, uniwersalną miłość i jedność, których każdy z nas może doświadczyć, by jego życie coś znaczyło.

Nagle doznaję olśnienia. Wenus przyzywa mnie do siebie po raz ostatni, zanim zniknie. Kochankowie oddalają się od mojego ciała. Idę za nią, zaintrygowana. Czuję, jak esencja mnie zmierza ku niej, wirując, jakbym wpadła w wir, jakby jakaś magnetyczna siła wciągała mnie do jej tajemniczego świata. Wirowanie ustaje i stwierdzam, że jestem w jaskini, która przypomina łono. Wydaje się taka miękka i spokojna, jej ściany mienią się odcieniami jasnego i ciemnego różu oraz ognistego oranżu. Czuję stłumione bicie serca Matki Natury. Koi nasze dusze.

Nie przebywam w tym miejscu w swojej fizycznej postaci, ale wiem, że należę tutaj, zawsze należałam. To stąd się wywodzę i tutaj ostatecznie wrócę, choć wiem też, że na najgłębszym poziomie duszy nigdy stąd nie odeszłam.

Myśli, uczucia i miłość przelewają się przez moją duszę, fala za cudowną falą. Nieskończoność pomnaża się bez końca. To uczucie jest tak czyste i silne, że wiem, że pochodzi z samego źródła życia. Jestem w nim. Jestem matką bezwarunkowej miłości, opiekunką Ziemi. Jestem zarówno sercem, jak i łonem, przyjmuję boską kobiecość i jestem nią.

Czuję, że za ścianami przypominającej łono jaskini są inni, że są ze mną zjednoczeni, ale też trochę ode mnie oddzieleni. Powinniśmy być razem, lecz jeszcze nie jesteśmy gotowi. Poznaję najstarsze i najmądrzejsze dusze moich sióstr. Zapraszają mnie do tej świętej unii. One też czują miłość, a ja ich mądrość, a każda z tych dusz ma swoje niepowtarzalne dary i talenty. Tak długo na mnie czekały. Przybyłam, żeby nasze połączenie mogło się dopełnić.

Dzięki siostrom moja dusza się posiliła, odświeżyła i nabrała energii. Znowu czuję, że coś mnie ciągnie w przeciwną stronę i dziwna siła wysysa mnie z tajemniczego łona. Staję się łzami, które ronię z radości, a także dlatego, że nie wiem, kiedy wrócę do tego niebiańskiego, świętego miejsca. Pewnie wtedy, gdy gwiazdy znowu ustawią się pomyślnie.

Na chwilę oślepia mnie jaskrawy księżyc i światło Wenus słabnie. I wtedy wracam do swojej fizycznej postaci, a ciemność spowija niebo nade mną i moją świadomość.

Część ósma

Ryzykuj – bardziej, niż innym wydaje się bezpieczne
Troszcz się – bardziej, niż innym wydaje się mądre
Marz – więcej, niż innym wydaje się praktyczne
Oczekuj – więcej, niż innym wydaje się możliwe

Motto kadetów z West Point

Alexa

Otwieram oczy i widzę oślepiające światło. Potwornie boli mnie głowa, jakby ktoś ją rozłupał siekierą. Zaciskam powieki w nadziei, że ból osłabnie. Niestety.

Próbuję poruszyć rękami, żeby sprawdzić, co się stało z moją głową, ale nie mogę ich oderwać od boków. Żołądek podchodzi mi do gardła i czuję, jak moje ciało odruchowo pochyla się gwałtownie do przodu i wymiotuje.

Boże, czuję się paskudnie. Nie potrafię stwierdzić, co się ze mną stało ani co się dzieje wokół, więc gdy torsje ustają, padam bez sił, zlana gorącym potem. Słabe, stłumione głosy oddalają się i cichną. Mrok zabiera mnie gdzieś daleko. Bardzo daleko.

* * *

Zanim zarejestruję cokolwiek innego, słyszę przerywany pisk maszyny. Leżę płasko i czuję tępy ból z boku głowy. Waham się chwilę, a potem zdobywam się na odwagę i otwieram oczy. Nie wiem, gdzie mogę być – ani fizycznie, ani mentalnie, ani duchowo. Nie wiem nawet, który to może być wiek. Powoli odzyskuję świadomość.

Jasność mnie przytłacza. Przypomina mi się, jak się czułam, gdy przed wieloma miesiącami otworzyłam oczy w Avalonie. Gdzie ja jestem? Chyba nie w kolejnej wersji Avalonu? Głowa mnie boli od samego myślenia. Ciało mam słabe. Zauważam, że podłączono mnie do kroplówki. Jęczę w duchu. Zastanawiam się, czy Jeremy znowu nie przesadza, wczuwając się w rolę doktora. Gdzie ja jestem? Gdzie są moje dzieci? Dlaczego jestem sama?

Znowu tracę świadomość.

* * *

Gdy budzę się po raz kolejny, Jeremy siedzi obok i trzyma mnie za rękę. Odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć. Zrzuca na ziemię dziennik, który czyta, i zrywa się z krzesła.

– Alexo, kochanie, nie ruszaj głową. Leż spokojnie.

Podchodzi do mnie, żebym go widziała. Uśmiecha się, ale na jego twarzy i w oczach widzę troskę. Uśmiecham się do niego i stwierdzam, że mam suche usta. Pewnie kiepsko wyglądam.

– Cześć. – To wszystko, co mogę powiedzieć zachrypniętym głosem.

– Dzień dobry, doktor Blake. Miło, że pani wróciła.

Chciałabym zapytać, gdzie byłam, ale mówię tylko:

– Gdzie jestem?

– W Bostonie, w stanie Massachusetts.

– Aha.

Sporo podróżuję ostatnimi czasy. Proste życie, sprowadzające się do zajmowania się domem i pracą, wydaje mi się odległym snem. Jeremy dostrzega, że jestem zakłopotana.

– Leżysz na neurologicznym oddziale intensywnej terapii w szpitalu Brigham and Women's. Przywieźliśmy cię tu, gdy się zorientowaliśmy, że masz pękniętą kość skroniową i że mogłaś sobie uszkodzić tętnicę oponową.

Lubi mnie zarzucać medycznym żargonem, gdy miewam się doskonale. Czy musi to robić teraz, gdy jestem w takim stanie?

– Wyjdę z tego?

– Tak, kochanie.

Z jego uśmiechu bije pewność. Wierzchem dłoni delikatnie gładzi mnie po policzku. Czuję, jak schodzi ze mnie napięcie. Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem aż tak spięta.

– Wygląda na to, że dojdziesz do siebie i że to nie będzie trwały uraz. Najwyżej przez najbliższy miesiąc będziesz odczuwała lekkie bóle głowy. Otoczono cię tutaj wyborną opieką. Szpital jest stowarzyszony z Uniwersytetem Harvarda, a ja często się kontaktuję z tutejszym ośrodkiem leczenia depresji. Przez pierwsze dwie doby bardzo się o ciebie martwiliśmy, bo miałaś silne torsje, ale teraz dochodzisz do siebie znakomicie.

O, nie. Nie chcę tracić kolejnych godzin życia.

– Jak długo tu jestem?

– Niecały tydzień. Nie chcieliśmy ryzykować. Chodziło o twój mózg, BD.

Patrzę na niego zaskoczona. Od razu marszczy brwi.

– Rozumiem. Sprawdzasz moje zdolności poznawcze. Nie stresuj się, J. Wiem, że zawsze będę twoją boską dziewczyną.

Ulżyło mu. Jest to wręcz namacalne. Uśmiechamy się do siebie, ściska mnie za

rękę.

– Niewiele pamiętam.

– Podawano ci silne leki przeciwbólowe i łagodne środki uspokajające, żeby dać twojemu organizmowi czas. Prawdopodobnie na przemian odzyskiwałaś i traciłaś świadomość. Zdarza się, że te leki wywołują halucynacje albo przynajmniej bardzo wyraziste sny.

Próbuję stwierdzić, co się działo naprawdę, a co nie, ale przekracza to możliwości mojego mózgu.

– Gdzie Elizabeth i Jordan?

– Z nami. Zaglądają do ciebie, najczęściej po południu. Rozumieją, że musisz odpoczywać, ale na pewno bardzo się ucieszą, gdy będą mogli z tobą porozmawiać.

– Wrócili już z Amazonii? Nikomu nic się nie stało? – Próbuję usiąść, ale Jeremy delikatnie kładzie mi rękę na ramieniu, żebym leżała spokojnie. Naciska guzik i górna część łóżka się podnosi.

– Nikomu nic się nie stało. Nie zaatakowało ich żadne dzikie zwierzę, nie zaraziły się żadną chorobą. Zdaje się, że bawiły się wybornie, podobnie jak Robert i Adam. Przygotowali już pokaz zdjęć i chyba będą korespondować z Marcu.

– Wspaniale. Bardzo mi ulżyło. Cieszę się, że nic im nie jest. – Opuszczam głowę na poduszkę. – Co się ze mną stało? A w zasadzie… dlaczego zawsze coś mnie spotyka? Odnoszę wrażenie, że ostatnio wszystkie ważniejsze epizody w moim życiu kończą się tym, że trzeba mnie podłączyć do kroplówki.

Jeremy zauważa, że trzęsie mi się ręka.

– Nie martw się. Pozbędziemy się kroplówki, gdy tylko będziemy mogli. Gdy zaczniesz jeść. Podać ci wodę?

Kiwam głową. Widzę, że chciałby spełnić każdą moją potrzebę, żebym się czuła bezgranicznie uwielbiana i kochana.

– Nie jest ci już niedobrze? – pyta takim głosem, jakby sam siebie ganił za to, że nie zrobił tego wcześniej.

Chcę, żeby pozostał Jeremym, a nie wcielał się w rolę lekarza.

– Czuję się dobrze. Powiedz, co się stało.

– Co jest ostatnią rzeczą, jaką pamiętasz?

– Jeremy! – Podnoszę na niego głos i wydobywa się ze mnie chropowaty pisk.

Nie chcę się z nim w to bawić. Poza tym mam w głowie tyle niepowiązanych, dziwnych i wspaniałych wspomnień, że będę potrzebowała trochę czasu, aby je uporządkować. Dopiero potem będę mogła o nich rozmawiać. Na samą myśl o tym boli mnie głowa.

– Dobra, dobra. Nie wolno ci się denerwować. Pamiętasz szamana?

Kiwam głową.

– Siedzieliśmy z nim, a potem zrobiło się dziwnie. Rozmawiałem o tym chwilę z Leo, ale każdy z nas zapamiętał to trochę inaczej, więc uznaliśmy, że poczekamy, aż poczujesz się lepiej, żeby poskładać tę układankę. Zdaje się, że niektóre rzeczy

działy się naprawdę, a inne tylko w naszych umysłach. W każdym razie staliśmy i nagle zaczęły tobą szarpać konwulsje, jak wtedy, gdy piłaś ayahuasca po raz pierwszy…

– Jak to konwulsje?

– Nie pamiętasz?

Kręcę głową.

– Za każdym razem gdy piłaś tę silnie działającą mieszankę, miałaś drgawki o różnym nasileniu. Za pierwszym razem przeraziłem się śmiertelnie, ale potem przywykłem do tego. Wiedziałem, że po niespełna minucie będziesz spokojna i znajdziesz się w innym świecie. To słowa Leo, nie moje. – Milknie i całuje mnie w czoło. – Ostatnim razem, wtedy, kiedy był z nami szaman, na początku nie miałaś konwulsji, ale potem, gdy już stałaś, jakaś niewidzialna siła zawładnęła twoim ciałem i zaczęłaś wirować z głową odchyloną do tyłu. Kręciłaś się po polanie. Nie wiedzieliśmy, czy cię zatrzymać, czy pozwolić ci to robić. Wirowałaś coraz szybciej, aż w końcu się przewróciłaś i rozbiłaś głowę o kamień.

Przykładam wolną rękę do bandaża, z lewej strony, tuż nad uchem.

– Nagle wyrwaliśmy się ze stanu przypominającego trans i gdy się zorientowaliśmy, że jesteś ranna, natychmiast zorganizowaliśmy powrót do Miami. Kiedy zaczęłaś wymiotować, zażądałem, żeby bezzwłocznie oddano cię pod opiekę moich kolegów z tego szpitala.

Widzę, jak głębokie emocje przeżywa, że się boi o moje życie. Wszystko to pojawia się na chwilę w jego oczach, gdy wspomina tę historię.

– Wygląda na to, że to była dobra decyzja. A skoro mówisz, że dojdę do siebie, to tak się stanie.

Wraca do teraźniejszości i całuje mnie w policzek.

– Tak, kochanie. Wyzdrowiejesz. Wspaniale, że wróciłaś. Podać ci coś przeciwbólowego?

– Nie jestem pewna. Głowa nadal mnie boli, ale nie jest tak źle.

Jeremy naciska guzik, żeby wezwać pielęgniarkę.

– Na razie powinnaś żyć na luzie. Krótko po tym, jak tu dotarłaś, przetoczono ci trochę krwi.

– Naprawdę?

Jestem w szoku. Nawet Jeremy wydaje się zaniepokojony.

– Twoja krew nie krzepła tak dobrze, jak mieliśmy nadzieję, że będzie, więc chirurg, który oczyścił ranę, uznał, że tak będzie najlepiej. Poza tym… – Waha się.

– Co takiego, J?

– No cóż. Kiedy twoja dusza wędrowała, na twoich sutkach pojawiła się krew. Nie potrafiłem wyjaśnić, skąd się wzięła. Wyglądała na zaschniętą, starą, nie świeżą. To dla mnie zagadka… – Drapie się po głowie, jakby nadal próbował znaleźć jakieś naukowe wyjaśnienie.

Przed oczami staje mi Caitlin.

– Rety, niesamowite. Naprawdę się z nią połączyłam.

Jeremy odwraca się do mnie i patrzy mi prosto w oczy.

– Połączyłaś?

– Mam ci tak wiele do opowiedzenia. Powiedzmy na razie, że w czasie wędrówki, tej z Caitlin, która chyba była też mną pod jakimś dziwnym względem… – Dociera do mnie, że będzie mi to znacznie trudniej wytłumaczyć, kiedy już wrócę do realnego świata. – Przekłuto jej obydwa sutki. Domyślam się, że dlatego moje były zakrwawione. Czułam się z nią związana, Jeremy, jakby jakaś część mnie była nią. Czułam to, przez co przechodziła.

Przygląda mi się z namysłem.

– Wiesz, kochanie, przed wyprawą do Amazonii stwierdziłbym, że ci porządnie odbiło albo że twój mózg ucierpiał wskutek uderzenia, ale po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, nawet ja muszę przyznać, że istnieją zjawiska, których nauka i medycyna nie potrafią wyjaśnić. Mam próbkę krwi, która to potwierdza.

Patrzę na niego.

– Tę z sutków? – pytam zdziwiona.

Kiwa głową.

– Grupa AB, jak twoja, ale to zdecydowanie nie jest twoja krew, choć pewne cechy DNA są podobne. To naprawdę zdumiewające.

Nie umiem powstrzymać uśmiechu.

– Bo to krew Caitlin.

Gdy wypowiadam te słowa, tak wiele do mnie wraca. To, co przeżyłam w Amazonii, pozwoliło mi bardzo dużo zrozumieć. Zamykam oczy i na chwilę wracam myślami do tego, co dał mi do zrozumienia wszechświat: dlaczego tam byłam z Jeremym, dlaczego Leo był w mojej przeszłości i będzie w przyszłości i co możemy razem osiągnąć. Z oddali słyszę głos Jeremy’ego. Mówi, że muszę porządnie wypocząć, żeby móc spędzić ze wszystkimi Boże Narodzenie.

Błyskawicznie wracam do rzeczywistości. Nie mogę uwierzyć, że nie pomyślałam o tym wcześniej. Przypominam sobie o tym, przed czym uciekłam, i całym moim ciałem wstrząsa dreszcz przerażenia.

– Co się stało, Alexo? Zrobiłaś się blada jak ściana. – Jeremy patrzy na monitory. Do sali wchodzi pielęgniarka.

– Jurilique? Czy jestem potępiona?

Myślę o tamtych zdjęciach i nagłówkach z gazet i trzęsą mi się ręce i nogi. Wyobrażam sobie, jak źle moje dzieci będą o mnie myślały. Nic dziwnego, że ich tu nie ma. Po tym, co zrobiłam, może już nigdy nie będą chciały mnie widzieć…

– To chyba kolejny szok. – Pielęgniarka podbiega do mnie, wstrzykuje coś do kroplówki i wysyła wiadomość na pager lekarza.

Jeremy, powiedz! Wykrzykuję te słowa, ale tylko w umyśle, bo obezwładnia mnie paraliżujący strach.

– Nie ma się czego obawiać. Teraz odpoczywaj, kochanie. Zamknij oczy.

Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Staram się zachować przytomność jak najdłużej, ale sala odsuwa się ode mnie. Patrzące na mnie czule zielone oczy Jeremy'ego również. Znów pochłania mnie nicość.

* * *

Budzę się i wyglądam przez wykuszowe okno. Patrzę na wspaniały zimowy krajobraz. Muszę się uszczypnąć, żeby się upewnić, że znowu nie śnię.

Zawsze chciałam przeżyć białe Boże Narodzenie, a nigdy nie miałam okazji. I oto jestem tu, w Whistler w Kolumbii Brytyjskiej. Zebraliśmy się w górskim domu Leo i choć będzie mi brakowało rodziny i uczty z owoców morza i pływania w morzu (bo tak wyglądają święta w gorące lato w Australii), wiem, że wykorzystam każdą minutę magicznego czasu, który spędzę z dziećmi w tej wyjątkowej części świata. O ile dzieciaki wrócą. Poszły pojeździć na desce. Zwariowały na punkcie tego sportu i zdaje się, że Jeremy i Robert wykorzystują każdą okazję, żeby mogły jeździć tak często, jak chcą.

Nadal potrzebuję sporo odpoczynku, więc noce są dla mnie długie, a dni poprzerywane snem. Jeremy twierdzi, że to dobry znak. To znaczy, że dochodzę do zdrowia, o ile udaje się przy tym panować nad bólami głowy. Wygląda na to, że się udaje. Przyjechaliśmy tu kilka dni temu. Podróż wyczerpała mnie tak bardzo, że nie miałam siły wyjść przed wspaniały dom i rozejrzeć się po okolicy. Nawet nie wspomniałam o możliwości jazdy na nartach, bo wyobrażam sobie ich reakcję. Muszę jednak przyznać, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie miałabym dość energii, żeby chodzić w butach narciarskich, że już nie wspomnę o dźwiganiu nart. Wystarcza mi picie gorącej czekolady i drzemanie przy kominku.

Zdaje się, że Leo i Jeremy już kilka razy spędzali tu Gwiazdkę z rodzinami. Tym bardziej znaczące jest to, że jestem z nimi, teraz, gdy stałam się ważną częścią ich życia. Przeciągam się i przez chwilę rozmyślam o wszystkim, co się działo w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Poczułam wielką radość i ulgę, gdy dowiedziałam się od Martina, że Josef i Salina wydostali się bezpiecznie z placówki Xsade pod jeziorem Bled. Nowy system zabezpieczeń zawiódł. Nastąpiła seria wybuchów znacznie silniejszych, niż oczekiwano. Potem doszło do wtórnych eksplozji, a one wywołały pożar. Ogień strawił całe laboratorium. Na szczęście Salina zdołała znaleźć Josefa i udało im się uciec. Najpierw jednak Josef próbował uratować madame Jurilique, uwięzioną pod jakąś machiną. Po tym wszystkim, co mu zrobiła, okazał jej współczucie. Zamiast zostawić ją tam na pewną śmierć, robił, co mógł, żeby ocalić jej poparzoną chemikaliami twarz.

Martin i Josef zdołali ją wynieść. Ratownicy medyczni zawieźli ją prosto do szpitala. Poparzenia okazały tak silne, że nie da się rozpoznać jej twarzy. Muszę przyznać, że nie życzyłabym czegoś takiego największemu wrogowi, a przypuszczam, że Madeleine tym właśnie dla mnie jest. Sytuacja jest paskudna. Jeremy wspomniał wczoraj wieczorem, że podczas operacji zarażono Jurilique

bakterią *Staphylococcus aureus*, czyli gronkowcem złocistym. Nie działa na nią żaden antybiotyk. Z dużym prawdopodobieństwem nie przeżyje tych świąt.

Josef wrócił do żony. Gdy o nich myślę, radość wypełnia moje serce. Zaproponowano mu wysokie stanowisko w cenionej niemieckiej firmie farmaceutycznej. Jeremy współpracuje z nią przy wielu swoich badaniach. Firma słynie z etyki i bardziej zrównoważonego podejścia do ludzi, planety i zysków. Wspaniałe wieści. Dowiedziałam się, że Josef zastanawia się jeszcze, czy nie podjąć współpracy z organizacją Lekarze bez Granic i nie popracować kilka lat wraz z żoną w Trzecim Świecie, żeby odpocząć od korporacyjnego obłędu. Ma zdecydować na początku roku.

Firma Xsade została zlikwidowana. Była bardzo zadłużona, a zbudowanie nowej siedziby wymagałoby ogromnych nakładów finansowych. Niektórym członkom zarządu zarzucono popełnienie przestępstwa, bo wskutek wybuchów zginęło pięć osób. Wśród ofiar byli Louis i Frederic, a także pracownicy ochrony, którzy zbyt późno zorientowali się, że system zawiódł. Nie mogę przestać myśleć o tym, jaki koniec spotkał madame Jurilique i jak jeden zepsuty człowiek, który ma wielką władzę, może się okazać tak podstępny i niebezpieczny dla innych. Groźba, że mogłaby próbować dopaść mnie i moje dzieci i badać moją krew, zupełnie zniknęła. Potworne zdjęcia i artykuły na szczęście nie trafiły do internetu.

Warto by z tej okazji otworzyć szampana, ale od wypadku zupełnie nie mam ochoty na alkohol. Na samą myśl o nim robi mi się niedobrze. To pewnie przez głowę. Może w Boże Narodzenie najdzie mnie chęć na kieliszeczek czegoś.

Z zadumy wyrywa mnie ciche pukanie do drzwi niesamowitej sypialni w starym stylu. Poprawiam poduszki, żeby usiąść prosto.

– Proszę.

Leo otwiera drzwi i wnosi tacę z dwoma kubkami, ciasteczkami i gazetą.

– Dzień dobry – mówi.

– O, nie. To niemożliwe. Znowu?

– Powiedziałem, że będę się tobą opiekował. Jeremy zabrał dzieciaki na ostatnie zakupy.

– Dzięki, Leo. Nie musiałeś. Właściwie potrafię już o siebie zadbać.

Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami i znaczącym uśmiechem. W swetrze z kołnierzykiem polo i sportowych spodniach jak zwykle wygląda obłędnie.

– Przecież wiesz, jaką rolę mam odegrać w twoim życiu, Alexandro.

Rumienię się, kiedy to słyszę. Od czasu pobytu w Avalonie nie mieliśmy okazji porozmawiać, bo wylądowałam w szpitalu, ciągle spałam albo ktoś przy mnie był. No i proszę. W ten prosty sposób daje mi do zrozumienia, że wie wszystko, co i ja wiem, a jak go znam, wie pewnie jeszcze więcej.

– Nie ma sensu z tym walczyć, prawda?

Kręci tylko głową, nawet nie próbuje ukryć uśmiechu.

– Ale mogę ci chyba za wszystko podziękować z głębi serca?

– Zawsze. – Odstawia tacę i podaje mi kubek parującej czekolady. Chyba się od

niej uzależniam.

– Skoro już jesteśmy sami, mogę ci zadać kilka pytań?

Podnoszę opuszczone powieki, żeby na niego spojrzeć. Wiem, że już zawsze będę połączona z mądrością jego oczu i z jego duszą.

– Oczywiście, Alexandro. Pytaj o wszystko.

– Jest kilka rzeczy, których nie rozumiem, i wiem, że jeśli ty nie znasz odpowiedzi, to pewnie nikt nie zna.

Kiwa głową i czeka cierpliwie. Nigdy nikogo nie ponagla. Każdemu daje czas, żeby robił wszystko we własnym tempie. Uwielbiam go za to. I za wiele innych rzeczy.

– Jesteś związany z młodym doktorem, prawda? Z człowiekiem, który uratował Caitlin, a potem poślubił ją i opiekował się jej bliźniaczkami.

– Z człowiekiem, którego uratowały kobiety ze znakiem serca. Zgadza się.

– Zorientowałeś się, że jest kobietą ze znakiem serca, bo znalazłeś znamię na jej ciele.

– Tak.

– Znam swoje ciało bardzo dobrze i wiem, że nie mam znamienia, które by wskazywało na to, że moja krew ma wyjątkowe właściwości. Dlatego zastanawiam się, dlaczego ja. I dlaczego moja krew? Kiedy moja dusza wędrowała, spotykałam kobiety, które miały to znamię. Ja go nie mam, ale moja krew jest wyjątkowa, jak ich.

Leo odstawia kubek na stojący przy łóżku stolik. Wyjmuje mi mój z ręki i stawia obok swojego. Bierze mnie za ręce i odwraca je dłońmi do góry. Milczy. Patrzy na mnie, jakby mi dawał do zrozumienia, że powinnam rozumieć, co chce mi pokazać. Na mojej twarzy maluje się zdumienie. Leo się uśmiecha.

– Pamiętasz, jak starszy oglądał w Avalonie twoje ręce i jak oznajmił, że twoja dusza jest gotowa wyruszyć na wędrówkę?

– Pamiętam.

Jak przez mgłę przypominam sobie tego człowieka. Oglądał moje ręce i ramiona. Patrzył na nie pod różnymi kątami.

– Wiedział, że jesteś gotowa. Wskazywały na to dwie rzeczy. Po pierwsze wczuwał się w twoją energię i upewniał się, że jesteś otwarta na to, co przeżyjesz w dżungli. Po drugie sprawdzał, czy masz znamię i czy jesteś elementem układanki, którą staraliśmy się ułożyć.

– Leo, czy ty specjalnie mówisz niejasno, czy to ja nie mogę cię zrozumieć przez ten uraz głowy? Zgubiłam się.

– Znamię w kształcie serca masz na dłoniach, Alexandro.

Patrzę w osłupieniu na swoje ręce, jakby coś miało się na nich nagle pojawić. Wiem, że nie mam na nich żadnego znamienia. Leo przykłada ręce do krawędzi moich dłoni i łączy je. Nie mogę uwierzyć własnym oczom. Linie na moich dłoniach układają się w idealny kształt serca. W mądrych oczach Leo odbija się

moje bezgraniczne zdumienie.

– Moja droga Alexandro, jesteś naznaczona. Od urodzenia. Linie głowy i serca na twoich rękach, kiedy się je połączy, układają się w kształt serca. To ma ogromne znaczenie. Chiromancja, czyli czytanie z ręki, to sztuka, którą uprawia się od ponad pięciu tysięcy lat, chociaż obecnie uchodzi za sztuczkę i nie przykładamy żadnej wagi do jej pradawnego znaczenia. Lewą dłoń kontroluje prawa półkula mózgu, która ma związek z rozwojem duchowym, osobistym. Niektórzy twierdzą, że jest stroną yin, kobiecą. Prawą dłoń – podnosi ją – kontroluje lewa półkula, półkula yang, męska, bardziej logiczna. Twoim przeznaczeniem jest je połączyć.

Po raz kolejny słucham jak urzeczona spokojnego, mądrego głosu Leo i jestem trochę onieśmielona tym, co mówi o moich dłoniach.

– Znamię Caitlin zostało ukryte, gdy przestała być dzieckiem i stała się kobietą. Odzwierciedla to podejmowane przez historię próby zniszczenia boskiej kobiecości. Twój znak – łączy moje dłonie – odzwierciedla świadomość i integrację. Można go zauważyć tylko wtedy, gdy dwie części są połączone. Gdy prawa strona styka się z lewą, yin z yang, męskość z kobiecością, obserwacja z intuicją, nauka z duchowością. Można to nazwać, jak się chce.

Milknie, a ja przyglądam się swoim dłoniom, zdumiona tym, co widzę. Ten znak zawsze tam był, a ja go widzę dopiero teraz. Nie muszę chyba mówić, że dziwnie się z tym czuję.

– Nie mogę… Nie mogę w to uwierzyć… Starszy zobaczył to, co ty mi pokazujesz? Nie powiedziałeś…

– A czy gdybym ci wtedy powiedział, coś by to zmieniło? Czy wtedy miałoby to dla ciebie takie samo znaczenie jak teraz?

Kręcę głową. To prawda. Zmuszam się, żeby się z tym pogodzić. Zamiast zachować swoje myśli dla siebie, radośnie się nimi z nim dzielę – z moją sową, moim mądrym doradcą, opiekunem.

– Nie. Uznałabym, że to dziwny układ linii, to wszystko. Tak jak mówiłeś wcześniej. Gdybym nie widziała Evelyn, Caitlin i innych kobiet o wyjątkowej krwi, które żyły w różnych wiekach, nie miałoby to dla mnie żadnego znaczenia. Gdybym nie poznała mądrości Wenus i nie poczuła, czym jest prawdziwa duchowość, nie rozmawiałabym z tobą teraz o tym, a już na pewno bym tego nie rozumiała.

– A co z tego wszystkiego zrozumiałaś, Alexandro?

– Wiem, że dusze moja i Jeremy’ego od wieków czekały na ponowne zjednoczenie, od chwili kiedy wiking i kapłanka dali początek uzdrawiającej krwi. Wiem, że teraz mamy tę możliwość. Tyle razy nas omijała w poprzednich wcieleniach. Wiem, że zawsze będziesz przy mnie, żeby chronić mój ród, czy to w chwilach zagrożenia, czy też wtedy, gdy stare dusze będą się miały znowu zejść.

Patrzę w jego błyszczące lazurowe oczy i dociera do mnie, że łączy nas miłość i więź, jakiej nigdy wcześniej nie zaznałam, miłość wyższego wymiaru, czysta, bezwarunkowa, niewywodząca się z żądzy ani pożądania, ani z niczego fizycznego.

– Wiem też, że Jeremy się na to zgadza. Z jakiegoś powodu długo go nie było, ale miał pewność, że ty będziesz przy mnie.

Do głowy przychodzą mi kolejne spostrzeżenia, a Leo cały czas patrzy mi głęboko w oczy. Spoglądam między jego oczy. Mówię dalej i rozkładam ręce.

– Wiem, że moim zadaniem jest integracja. Muszę przerzucić most między światem nauki i medycyny a światem uzdrawiających mocy duchowych. Muszę też współpracować z wami dwoma, żebyście mi pomogli to osiągnąć w tym życiu.

Od dawna nie czułam się tak lekka jak podczas tej rozmowy. Kiedy Leo jest przy mnie, wierzę, że wszystko jest możliwe, i mogę szczerze przyznać, że nie czułam się tak od chwili, kiedy spotkałam Jeremy'ego – traciłam to wrażenie w chwilach rozkosznego szczęścia. Zarówno wtedy, kiedy jechaliśmy do Londynu, jak i w Orlando Czarownica wchodziła między nas, ale za każdym razem pojawiał się Leo, żebyśmy mogli wrócić na właściwy tor i odbudować nasz związek.

– A ty, Leo? Jak rozumiesz to, co się wydarzyło?

– To długa historia. Według mnie ty i Jaq zawsze mieliście się ku sobie, jakby przyciągała was jakaś uniwersalna magnetyczna siła. Doktor Quinn powiedziałby, że odpowiada za to układ limbiczny, i bez wątpienia będzie kontynuował badania nad tym systemem zakończeń nerwowych zgromadzonych w pobliżu kory, żeby pewnego dnia dać nam naukowe wyjaśnienie tego mechanizmu – mówi z uśmiechem. – Czymkolwiek ten związek jest, w różnych waszych wcieleniach zakłócały go różne wydarzenia. W tym życiu najważniejsza była samobójcza śmierć brata Jeremy'ego. Doprowadziła do tego, że nasze drogi, moja i jego, się połączyły. I twoja decyzja, że zostaniesz matką. Ta decyzja rozdzieliła wasze drogi. Zdarzenia, które doprowadziły do tego, że mój brat i twój mąż się zeszli i że okazało się, że jesteś AB, miłością życia Jeremy'ego, uznałem za zbieg okoliczności, którym nie mogłem się nie zainteresować. Odniosłem wrażenie, że to niesamowita okazja, i intuicja kazała mi śledzić wszystkie najdrobniejsze szczegóły.

Milknie i pozwala mi chwilę pomyśleć. Nasze spojrzenia znowu się spotykają.

– Eksperyment, w którym uczestniczyłaś podczas weekendu z Jeremym, obudził we mnie tyle wspomnień… Jakbym znów przeżywał to, co już się stało, i nie mógł tego zrozumieć. Sposób ułożenia twojego ciała, twoje reakcje… Wydawało mi się, że wiem, co zrobi twoje ciało, zanim to robiło. W życiu czegoś takiego nie doświadczyłem i wiedziałem, że musi chodzić o coś więcej, nie tylko o to, że patrzę na akt seksualny. W pracy magisterskiej zajęłaś się tematyką, z którą zmagałem się od lat, ale spojrzałaś na to z innej perspektywy. Dla mojego logicznego umysłu podobieństwa były zbyt zdumiewające, więc zwróciłem się do szamana. I wtedy wszystko stało się jasne. Okazałaś się dla mnie tak samo ważna, jak Jeremy jest ważny dla ciebie. Życie nas trojga było i jest połączone. Jeśli coś ci grozi, każdą częścią ciała pragnę ci pomóc, wspierać twój ród. To moje przeznaczenie i tylko na tym potrafię się skupić.

Milczymy chwilę i myślimy o dziwacznej serii wydarzeń, które doprowadziły nas tutaj. Wreszcie wzdycham.

– Jeszcze sporo trzeba przemyśleć, ale masz rację. Rozumiem już wszystko.

Kwestia mojej krwi nadal mnie zdumiewa, ale mam nadzieję, że z czasem się z tym pogodzę.

Ściska moje dłonie. Nie puszcza ich, jakby czuł, że chcę zapytać o coś jeszcze. Milczy. Daje mi czas. Nie czułam się dość komfortowo, by porozmawiać o tym z Jeremym. Nie znalazłam odpowiedniej chwili. Nie wiem, jak to ubrać w słowa, ale stwierdzam, że po tym wszystkim, co przeszliśmy, nie powinniśmy się niczego wstydzić i, co nie jest dla mnie typowe, od razu przechodzę do rzeczy.

– Musimy przedyskutować jeszcze mnóstwo spraw, ale jedna szczególnie mnie interesuje.

– Słucham – mówi zachęcająco.

– Gdy razem z szamanem weszliśmy w trans przed moim wypadkiem, wydaje mi się, że między naszą trójką doszło do zbliżenia. Wszyscy troje byliśmy…

Drzwi się otwierają i wpada Jeremy.

– Tu jesteście! Jeszcze w łóżku, moja Śpiąca Królewno?

Nie jestem pewna, czy mi ulżyło, czy się zdenerwowałam. Wiem, że Leo uznałby, że to nie był odpowiedni moment na dokończenie tej rozmowy, i odpuściłby sobie. Nie osiągnęłam jeszcze takiej harmonii jak on, ale coś w głębi mnie zgadza się, że nie ma sensu mówić o tym, co się stało, gdy byłam przywiązana do obręczy. Przynajmniej na razie.

Jeremy wdrapuje się na ogromne łoże i całuje mnie w usta. Zupełnie nie przejmuje się tym, że Leo wciąż trzyma mnie za ręce. Leo całuje obie połówki mojego serca i puszcza do mnie oko. Dopiero wtedy uwalnia moje dłonie.

Nie zrozumcie mnie źle, ale na pewnym etapie swojego życia uznałabym, że w coś takiego trudno uwierzyć. Ale po tym, przez co przeszłam z mężem, z dziećmi, z kochankiem i opiekunem… kim jestem, by uważać takie rzeczy za dziwne? Prawdę mówiąc, życie z tymi dwoma wspaniałymi mężczyznami sprawia, że czuję się tak spełniona jak nigdy wcześniej. Czy to surrealizm?

Gdy te myśli przelatują mi przez głowę, panowie porozumiewają się bez słów. Nawet nie mogę udawać, że rozumiem, o co im chodzi. Wyglądają jak nastoletni chłopcy, którzy coś zbroili. Staram się im nie przeszkadzać, ale ich uśmieszki są zaraźliwe.

– Jak ci poszło? – Leo pyta Jeremy’ego.

– Świetnie, ale nie chcę czekać. Chwila wydaje się idealna, zważywszy na to, że jesteśmy tu we troje.

Znowu wymieniają znaczące spojrzenia. I milczą. Leo kiwa głową. Zgadza się.

– Czy mam wyjść, żebyście mogli porozmawiać na osobności? – pytam. – Mam wrażenie, że bierzecie mnie w dwa ognie.

– Nigdy nie byłaś bliższa prawdy, kochanie.

– Nie ma powodu, żebyś wychodziła. Jesteś tam, gdzie powinnaś być.

Jestem zaskoczona. Unoszę brwi.

– Między nami – wyjaśnia Leo.

Jeremy wyciąga pudełko z torebki, z którą przyszedł, i podaje je Leo.

– Czyń honory, przyjacielu. Twój pomysł, moje wykonanie.

Nie mam pojęcia, co kombinują.

– Chcielibyśmy ci dać prezent na święta, Alexandro. Od nas obu. Taki, który mówi o tym, kim jesteś i co dla nas obu znaczysz. – Podaje mi pięknie opakowane pudełko. – Oto co wymyśliliśmy.

Jest mi bardzo głupio, bo ja nic dla nich nie mam.

– Ależ proszę… Ja nie mam… – zaczynam ich przepraszać, ale oni przykładają palce wskazujące do moich ust, żeby mnie uciszyć. Wybuchamy śmiechem. – Boże, czy ja mam z wami jakieś szanse?

– Żadnych – odpowiada Jeremy z uśmiechem. – Nie przepraszaj. Samo to, że tu z nami jesteś, to wspaniały prezent. Proszę, otwórz pudełko.

Ostrożnie odpakowuję prezent. Wyjmuję z pudełka przepiękny naszyjnik z plecionej czarnej skóry i trzech dużych kół: jedno z białego, drugie z żółtego, trzecie z różowego złota. Jest przecudny. Na każdym kole wygrawerowano jedno słowo. Przeszłość. Teraźniejszość. Przyszłość.

Do oczu natychmiast napływają mi łzy. Targają mną emocje. Jeremy i Leo patrzą na siebie i kiwają głowami. Wiedzą, że uderzyli w strunę, w którą mieli nadzieję trafić. Dają mi chwilę, żebym się pozbierała.

Jestem szczęśliwą posiadaczką dwóch klejnotów, które odzwierciedlają każdy aspekt mnie. Bransoletki i naszyjnika. Symbolizują nasze przywiązanie, żywe przez wieki w różnych postaciach. Nie potrzebuję pierścionka na palcu. Niczego mi nie brakuje.

– Jest więcej niż idealny. Dziękuję. – Tulę każdego z nich.

Jeremy pali się, żeby mi założyć naszyjnik na szyję. Gdy pochylam się do przodu, spoglądam w oczy Leo i wiem, że czegokolwiek doświadczyłam w czasie transu, czy to fizycznie, czy duchowo, oni przeżyli coś podobnego. Rozmowa, którą nam przerwał Jeremy, nie jest już ani ważna, ani potrzebna. Ten naszyjnik w pełni oddaje to, jak nasze losy są ze sobą splecione.

Czuję ciężar naszyjnika i podoba mi się, jak dotyka mojej skóry. Biorę w palce koło z różowego złota i przesuwam palcem wzdłuż grawerunku. Wyczuwam literę wygrawerowaną z drugiej strony i odwracam kółko. S. Na drugim kole wygrawerowano N, na trzecim D.

– N, D, S?

Patrzę na Jeremy’ego, a potem na Leo. Śmieją się i czekają, aż zgadnę.

– Nauka? – podpowiada Jeremy.

– Duchowość? – dodaje Leo.

Kręcę głową, bo dociera do mnie, że trans z szamanem, ustawienie gwiazd i połączenie naszych losów pozwoliły im zrozumieć więcej, niż mi powiedzieli.

– Seksualność? – pytam niepewnie, ale znam odpowiedź.

– Sama powiedziałaś, kochanie.

Wybuchają śmiechem, a potem mówią, że powinnam się ubrać i dołączyć do nich w salonie. Wychodzą razem, ramię w ramię, jak bracia i najlepsi przyjaciele. Rozmawiają o tym, jak wspaniały jest zintegrowany świat.

Wstaję z łóżka i zerkam na gazetę, którą Leo przyniósł razem z gorącą czekoladą. Otworzył ją na jakiejś stronie. Zauważam datę sprzed kilku tygodni.

Ludzie przebywający w pobliżu równika mieli przywilej obserwowania rzadkiego zjawiska na niebie: Księżyc częściowo przysłonił Wenus. Zjawisko to widać było najwyraźniej w północnej Brazylii. Księżyc znalazł się między Wenus a Ziemią o zmierzchu. Takie ustawienie ciał niebieskich zdarza się raz na kilka stuleci. Astronomowie są zdania, że zjawisko to było najbardziej widowiskowe z dotychczas opisanych. —

Próbuję zrozumieć, co przeczytałam, i biorę głęboki wdech. Niewiarygodne! Więc gwiazdy ustawiły się pomyślnie.

Obiecuję sobie, że już nigdy nie powiem nigdy.

* * *

Od tygodni nie czułam się lepiej. Doprowadzam się do porządku i wychodzę z sypialni. Ułożyłam włosy, założyłam czarne spodnie i czerwoną bluzkę z głębokim dekoltem, żeby było widać piękny nowy naszyjnik. Na ramiona zarzuciłam kaszmirowy szal. Schodzę po schodach do salonu.

Rozglądam się i zatrzymuję, bo rozpoznaję twarze. Ile razy jeszcze zamierzają mnie wprawić w osłupienie? Stoję na schodach, obezwładniona miłością mojej ukochanej rodziny i bliskich, którzy patrzą na mnie. Jeremy staje u mego boku i prowadzi mnie na dół, żebym mogła dołączyć do wesołej gromady.

Leo sprowadził moich rodziców, siostrę i brata z rodzinami, więc są też siostrzenice i bratankowie. Nic dziwnego, że od chwili kiedy tu przyjechaliśmy, rzadko widywałam Elizabeth i Jordana. Byli w siódmym niebie. Ściskam wszystkich, jakbym ich nie widziała od dziesiątek lat. Po tym wszystkim, przez co przeszłam, mam prawo mieć takie wrażenie.

Są też rodzice Jeremy’ego, których naprawdę nie widziałam od ponad dziesięciu lat. Obejmują mnie i wiedzą, że znowu należę do ich rodziny. Poznaję rodziców Leo i Adama. Są równie uprzejmi i wspaniałomyślni, jak ich synowie. Gdy widzę, z jaką dumą patrzą na Adama i Roberta, utwierdzam się w przekonaniu, że wszystko, co się nam przydarzyło, nawet jeśli wiązało się z problemami, naprawdę było nam pisane.

Nie mogę uwierzyć własnym oczom, gdy widzę również Josefa. Biegnę go uściskać. Tak się cieszę, że żyje. Przedstawia mi swoją żonę, Nikitę. Jest cudowną kobiecą wersją swojego męża. Dziękuję mu za to, że uratował mi życie. Gdy to mówię, zauważam Martina z jakąś kobietą u boku. To może być tylko Salina. Unoszę brwi, jestem zaskoczona. Martin obejmuje Salinę w talii, udzielając tym samym odpowiedzi na moje milczące pytanie. Obejmuję ich, żeby im pogratulować

i podziękować za to, co dla nas zrobili.

Otacza mnie tylu wspaniałych ludzi. Jestem zachwycona tym, że nieoczekiwanie spędzimy razem Boże Narodzenie. W zamyśleniu bawię się naszyjnikiem. Idę szukać Leo, żeby jeszcze raz podziękować mu za wszystko, co dla nas zrobił, i za to, że dzięki niemu mogliśmy się spotkać w takim gronie. Są rzeczy, których nie można kupić, ale muszę przyznać, że w takich sytuacjach pieniądze mają swoje zalety.

Jeszcze nigdy w życiu nie uczestniczyłam w takiej wigilijnej kolacji. Rodzina, przyjaciele, moje stare życie i nowe – zebraliśmy się przy ogromnym stole. A ja nie musiałam nawet kiwnąć palcem. Nie przygotowywałam listy, nie robiłam zakupów, nie gotowałam, nie sprzątałam. W moim poprzednim życiu byłoby to nie do pomyślenia i trochę dziwnie się z tym czuję.

Rozmawiam, jem, śmieję się, płaczę. Jeszcze nigdy nie dawałam i nie dostawałam tyle miłości. Moje serce jest pełne i niczego mi w życiu nie brakuje. Nie boję się. Patrzę w przyszłość ze szczerą nadzieją.

Układam dzieci do snu i życzę im słodkich snów. Nawet nie próbuję zapanować nad ich ekscytacją. Wiem, że to nie ma sensu. Wieczór wigilijny jest dla nich magiczny. Jakie to cudowne, że muszę powiedzieć wszystkim dobranoc, a nie do widzenia. Bo jutro znowu się zobaczymy.

Gdy wreszcie udajemy się z Jeremym do naszej sypialni, nie mogę uwierzyć w to, że jestem taka szczęśliwa i wyczerpana. Mówię mu o tym, gdy całuje mnie na dobranoc. Przysięgam, że zasnęłam, zanim dotknęłam głową poduszki.

* * *

Budzę się w świąteczny poranek i przez chwilę przyglądam się śpiącemu obok Jeremy’emu. Odgarniam mu z oczu ciemne włosy i myślę o tym, jaki jest piękny. Dziękuję szczęśliwej gwieździe za to, że jest mój i że wreszcie jesteśmy razem. Otwiera oczy i przyłapuje mnie na tym, że na niego patrzę. Uśmiecha się do mnie przepięknie.

Od razu wprawia mnie to w odpowiedni nastrój. Nigdy nie był aż tak delikatny. Zmysłowo gładzi moje ciało, podziwia mnie, jakbym była egzotyczną boginią. Odwzajemniam jego czułość. Nasza miłość jest mocna, szczera, piękna. Jest połączeniem dwóch dusz, które powinny być razem. Co za pobudka!

– To piękniejsze od każdego prezentu, jaki mogłabym znaleźć pod choinką.

– Zgadzam się, kochanie.

Leżymy obok siebie i przyglądamy się sobie z zachwytem.

– To dobrze, bo obawiam się, że nie mam dla ciebie prawdziwego prezentu, J.

Patrzy na mnie z szelmowskim uśmieszkiem.

– No co?

– Wydaje mi się, że masz.

– Nie. Naprawdę nic nie mam. – O, rety. On się łudzi, że mogę coś dla niego

mieć. – Czuję się okropnie, ale nic nie kupiłam. Powinnam była poprosić Leo albo dzieciaki, ale myślałam…

Sięga pod łóżko, wyjmuje coś i podaje mi. Kręcę głową.

– Nic z tego. Nie otworzę nic, dopóki ja też nie będę mogła ci czegoś dać.

– Dzisiaj nie możesz odrzucić żadnego prezentu i daję ci słowo, że to coś, co jest takim samym prezentem dla mnie jak dla ciebie, jeśli nie wspanialszym.

Patrzę na niego z powątpiewaniem i kręcę głową.

– Tak nie można. Otworzę go później, gdy będę się mogła zrewanżować.

– AB, ja nie żartuję. Naprawdę mi zależy, żebyś to teraz otworzyła.

Ciągle kręcę głową.

– Jak możesz być tak upartą oślicą w Boże Narodzenie? To zły pomysł pod wieloma względami. – Wpełza na mnie i unieruchamia mnie. – Nie wypuszczę cię z łóżka, dopóki tego nie otworzysz.

– Naprawdę zawsze zamierzasz stosować siłę, gdy odmawiam zrobienia czegoś, czego ode mnie chcesz?

– Nie cofnę się przed niczym – odpowiada figlarnie. Jego nastrój się zmienia. – Poważnie. Naprawdę chcę, żebyś to otworzyła. Ma to dla mnie ogromne znaczenie. – Przesuwa się, żeby mnie uwolnić, i znowu leżymy obok siebie. Opiera głowę na dłoni. – Proszę, otwórz to dla mnie. Dla nas.

Głębia tych słów jakimś cudem mnie rozbraja.

– No dobrze. Nie rób takiej nieszczęśliwej miny.

Przyglądam się podejrzliwie pudełku. Jest jakby mniejszą wersją tego, w którym znalazłam naszyjnik. Zdejmuję wstążkę.

Na twarzy Jeremy'ego natychmiast pojawia się nerwowe podniecenie. Udziela mi się, ale wyczuwam też nutę powagi i zastanawiam się, o co tym razem może chodzić. Pudełko jest lekkie i nic w nim nie brzęczy. Otwieram je i widzę mały kwadratowy kawałek błyszczącego papieru.

– Co to jest?

– Odwróć.

Daję słowo, że gdy biorę do ręki kartkę i ją odwracam, wstrzymuję oddech. Zdjęcie.

Serce mi zamiera. Ciało nieruchomieje.

On też ani drgnie, jestem tego pewna.

Mój Boże!

– Poważnie?

Przytakuje.

– Ale to niemożliwe. Kiedy? Jak?

– To możliwe, kochanie. Jesteś szczęśliwa? – Nerwowo czeka na odpowiedź.

– Bliźniaki?

– Nasze bliźniaki!

Epilog

Jak miło jest wrócić na kilka tygodni do domu, wyjechać z zimnego Bostonu. Na szczęście Jeremy zrozumiał, jak ważne jest dla mnie to, żeby bliźniaki miały australijskie korzenie. Tak wiele się wydarzyło w ciągu minionego roku. Okazało się między innymi, że niezwykły allel zniknął z mojej krwi. Nauka nie potrafi tego wyjaśnić, chyba że transfuzją krwi, którą przeprowadzono w szpitalu, ale cieszę się ogromnie, że moja krew jest już zupełnie normalna. Jeremy zorganizował pobranie krwi pępowinowej od bliźniaków. Znajdują się w niej komórki macierzyste. Nie wiem, gdzie jest przechowywana. W głębi serca jestem przekonana, że te komórki będą miały uzdrawiające właściwości, które moja krew utraciła. Obiecaliśmy sobie, że nie będziemy przeprowadzali dalszych badań do chwili, gdy nadejdzie na to czas. Skupimy się po prostu na kochaniu ich, będziemy się cieszyć, że się rozwijają, i nic nie będzie rozpraszać naszej uwagi.

Zespół Jeremy'ego nadal opracowuje radykalną nową metodę leczenia depresji, wykorzystując wyniki naszego „eksperymentu" – o którym myślę, że odbył się wieki temu. Udało im się zrobić duże postępy. Współpracująca z nimi niemiecka firma farmaceutyczna niebawem wprowadzi program pilotażowy obejmujący podawanie nowego leku w połączeniu z wykorzystaniem teorii behawioralnych zabawy dorosłych (w których opracowanie z radością się zaangażowałam). Czas pokaże, jakie to da rezultaty, ale jeszcze nigdy nie widziałam, żeby Jeremy był w coś aż tak zaangażowany i podekscytowany jak w ciągu tego roku. Aż robi mi się ciepło na sercu. Z każdym dniem kocham go coraz bardziej.

W najbliższych latach będziemy razem z Leo przekształcać jego posiadłości Avalon w ośrodki doskonalenia osobistego. Będziemy tam integrować naukę, seksualność i duchowość. To nadzwyczaj ekscytujące i absorbujące zadanie i, jakkolwiek by było, po to żyjemy na tym świecie. Dochody z ośrodków będą przeznaczone na realizację projektów filantropijnych Leo, których celem będzie niesienie pomocy tym, którym powodzi się gorzej.

Elizabeth i Jordan nie mogli się doczekać tego dnia. Wyglądają idealnie w nowych ubraniach i z podziwem przyglądają się siostrzyczce i braciszkowi. Zebraliśmy się na pokładzie Peppermint Bay. Wokół nas połyskują wody rzeki Derwent. Postanowiliśmy w dniu chrztu bliźniaków udać się na zaczynającą się w Hobart wycieczkę wzdłuż wybrzeża.

Jeremy trzyma na rękach naszą Caitlin Eve, a ja spokojnego Leroya Josefa. Od chwili gdy bezpiecznie przyszły na świat, z twarzy Jeremy'ego nie znika uśmiech. Leo, ich ojciec chrzestny, właśnie do nas przyleciał śmigłowcem, w towarzystwie egzotycznej kobiety, chyba rodowitej Indianki, która jest po prostu olśniewająca. Leo siada obok mnie, mojej siostry, która jest matką chrzestną dzieci, i Jeremy'ego.

Zaczyna się uroczystość. Bliźnięta są cudownym rozwinięciem naszych dusz, dziećmi przeznaczenia.

* * *

Podczas lunchu przysiadam się do Leo. Jest w doskonałym nastroju. Poczuł się zaszczycony, gdy poprosiliśmy go, żeby został ojcem chrzestnym bliźniąt. Jakbyśmy mogli to zaproponować komuś innemu. Bardzo bym się chciała dowiedzieć, jaką rolę w jego życiu pełni ta nowa kobieta, Mahria.

– Wspaniale widzieć cię z kimś. Jak się poznaliście?

– Powiedzmy, że nasze drogi się skrzyżowały, gdy było nam to pisane.

Zdążyłam już przywyknąć do jego filozoficznego, zagadkowego podejścia do życia.

– Łączy was silna więź?

Zerkam na Mahrię, a potem znowu patrzę w jego błyszczące oczy. Natychmiast wracam myślami do transu w Brazylii… i trzynastu kobiet w kręgu. Spływa na mnie bezwarunkowa miłość, której zaznałam w przypominającej łono jaskini. Uczestniczyłam tam w czymś większym, przeczuwałam związek, który jeszcze się nie ziścił. Wracam do tu i teraz.

– Ile ośrodków Avalon chcesz stworzyć?

– Trzynaście – odpowiada ze znaczącym uśmiechem.

O mój Boże. Dociera do mnie, co to znaczy.

– Nie jestem jedyna, prawda? – pytam ledwie słyszalnym szeptem.

– Powiedzmy, Alexandro, że to zupełnie inna historia.

Podziękowania

Dziękuję australijskiemu oddziałowi wydawnictwa HarperCollins. Byliście cudowni i jeśli chodzi o efektywność i wsparcie, wznieśliście się na całkiem nowy poziom. Szczególnie wielkie podziękowania należą się Annie, Shonie, Rochelle, Melanie, Kate, Graeme’owi i Stephanie. Wydaliście trzy książki w ciągu siedmiu miesięcy! Kto by pomyślał!

Dziękuję brytyjskiemu oddziałowi HarperCollins – Amy Winchester, Kate Bradley i Sarah Ritherton. Pięknie wam dziękuję za pomoc i promocję trylogii o Avalonie.

Dziękuję Selwie Anthony, mojej agentce, za to, że dzięki niej nieprzewidywalne marzenie się ziściło.

Dziękuję mojej wspaniałej rodzinie i przyjaciołom. Wspierali mnie, gdy myślami byłam w innym świecie – przez (co najmniej) sześć minionych miesięcy. Jesteście

dla mnie wszystkim.

Dziękuję też mężowi – o rety!

Dziękuję moim dzieciom – chociaż jesteście naprawdę dumne z tego, że wasza mama jest pisarką, będziecie mogły przeczytać tę książkę, dopiero gdy skończycie osiemnaście lat!

Dziękuję czytelnikom – szczególnie tym, którzy przysłali mi podziękowania za moje książki i zachęcają mnie do dalszego tworzenia. Pozwoliliście mi podążać fantastyczną, wspaniałą i nieoczekiwaną drogą. Dziękuję!

Dziękuję również Tasmanii – bez ciebie to wszystko by się nie wydarzyło.